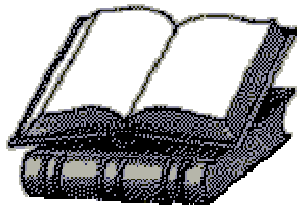




***KAY HOOPER***



***Dreszcz strachu***

Tytuł oryginału: CHILL OF FEAR

## *Prolog*

### **Leisure, Tennessee 25 lat wcześniej**

Dziewczynka skuliła się w rogu szafy. Drżała na całym ciele. Nie lubiła ciemności, więc mocno zacisnęła powieki, aby jej nie widzieć. Z całej siły zakryła też dłońmi uszy. Nie chciała słyszeć tego dźwięku.

*Da-dam.*

*Da-dam.*

*Da-dam.*

Lecz bez względu na to, jak bardzo się starała, nadal go słyszała. Jakby pochodził z jej wnętrza. Czasami gdy przyłożyła dłoń do piersi, czuła bicie swojego serca i podejrzewała, że właśnie tak by ono brzmiało.

*Da-dam.*

Dźwięk rozbrzmiewał w jej głowie, łopotał niczym uderzenia skrzydeł stworzenia, które rozpaczliwie próbuje uciec. – Odejdź – wyszeptała.

*Da-dam.*

*Spójrz.*

*Da-dam.*

*Słuchaj.*

Nie potrafiła zbyt dobrze czytać, to zawsze sprawiało jej problemy, ale widziała te słowa, jakby zostały wyryte w jej myślach jasnym zamaszystym

pismem. Zawsze tak wyglądały – dziwne błyszczące litery tworzące słowa, które rozumiała.

*Szybko.*

*Popatrz.*

Nie mogła tego nie zrobić. Nigdy nie była w stanie zignorować tych poleceń ani im się przeciwstawić.

Z dłońmi na uszach niechętnie otworzyła oczy. Tak jak się obawiała, w szafie panowała ciemność. Pod drzwiami sączyło się jednak światło. Ale kiedy skupiła się na tej jasnej srebrnej linii, poczuła, że podłoga powoli ciężko wibruje.

*Ukryj się.*

– Przecież to zrobiłam – wyszeptała, drżąc na całym ciele. Wpatrywała się w srebrną linię światła i czuła, jak narasta w niej przerażenie.

*Nadchodzi.*

Wydała z siebie cichutki pisk, gdy na chwilę światło ustąpiło miejsca ciemności, a podłoga przestała wibrować.

Nagle srebrna linia zniknęła zupełnie i dziewczynka usłyszała skrzypnięcie drzwi szafy.

*Da–dam!*

*Da–dam!*

*Da–dam!*

*O nie.*

*Jest tutaj.*

## **5 lat wcześniej**

– Ciężko cię znaleźć.

Quentin Hayes, nie odrywając wzroku od dokumentów rozłożonych na stole, odpowiedział:

– Ale jak widać, nie jest to niemożliwe. Kto mnie szuka?

– Noah Bishop.

Quentin uniósł brwi i spojrzał w górę.

– Z Grupy do Zadań Strasznych?

Bishop uśmiechnął się lekko.

– Słyszałem już, jak nas nazywają.

– Telepatycznie słyszałeś? Zdaje się, że na tym właśnie polegają twoje zdolności paranormalne, prawda?

– Zgadza się. Chociaż nie potrzebowałem telepatii, aby usłyszeć ten żart. – Wzruszył ramionami. – Chyba zawsze będą istniały dowcipy na nasz temat. Ale w końcu kiedyś wraz z sukcesem przyjdzie i szacunek.

Quentin z uwagą przyglądał się mężczyźnie stojącemu przed nim i zwrócił uwagę na jego dziwnie jasnoszare oczy oraz pokrytą bliznami twarz, która wyrażała siłę i upodobanie do ryzyka, co bez wątplenia sprawiało, iż jedynie najodważniejsi mogliby kpić otwarcie w jego obecności. W dodatku Noah Bishop zyskał uznanie wśród pracowników FBI dzięki niezwykle skutecznemu przygotowywaniu profili psychologicznych przestępców. Szacunek ten mieszał się wszakże z kpiącymi uwagami na temat jego nowej jednostki.

Quentin natomiast cieszył się opinią rzetelnego oficera śledczego, który wolał pracować w pojedynkę. Nie miał więc najmniejszej ochoty

przyłączać się do zespołu czy też ujawniać swoich zdolności, które z tak wielkim trudem ukrywał.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał.

– Myślałem, że będziesz zainteresowany współpracą.

– Tak? Nie bardzo wiem dlaczego.

– Oczywiście, że wiesz. – Bishop wszedł do pokoju i usiadł po drugiej stronie stołu. Na twarzy nadal malował mu się ten lekki, kpiący uśmiech. – Wiedziałeś, że przyjdę. Wiedziałeś już od kilku miesięcy, może nawet od kilku lat.

Unikając odpowiedzi na sucho zadane pytanie, Quentin powiedział:

– W razie gdybyś nie wiedział, informuję, że nie jestem na służbie.

– Wiem, że co najmniej dwa poprzednie urlopy spędziłeś tutaj, w Tennessee. W tym małym miasteczku. Prawdopodobnie w tej samej rzadko używanej sali konferencyjnej na posterunku policji. Policji, która przez ostatnie dwadzieścia lat zajmowała się głównie mandatami, awanturami domowymi oraz sporadycznymi przypadkami przemytu alkoholu czy produkcji metamfetaminy. Siedzisz, przeglądasz te same stare zakurzone akta, a policjanci wzruszają ramionami i cały czas robią zakłady.

– Słyszałem, że notowania przemawiają na moją korzyść.

– Podziwiają po prostu twoją wytrwałość.

– Jak większość policjantów.

Bishop skinął głową.

– Większość policjantów nie znosi też tajemnic i nierozwiązanych spraw. Dlatego tutaj jesteś?

– To ty tego nie wiesz?

Drwina w głosie Quentina ani odrobinę nie zdenerwowała Bishopa, który odparł rzeczowym tonem:

– Nie jestem jasnowidzem jak ty. Jestem telepatą, który potrzebuje fizycznego kontaktu z obiektem. Co nie oznacza, że dotknięcie ciebie pozwoliłoby mi czytać w twoich myślach. Praktycznie każda osoba ze zdolnościami paranormalnymi, jaką znam, rozwinięła pewne mechanizmy obronne, aby chronić siebie.

– Więc zakładasz, że mam takie zdolności? – Musiał zapytać, choć konkretne nawiązanie Bishopa do jasnowidzenia świadczyło o tym, że nie o przypuszczenia chodziło.

– Nie, ja w i e m, że je masz. Wyczuwam je w taki sam sposób, jak ty wyczuwasz moje. Choć nie zawsze ma to miejsce, w większości przypadków rozpoznajemy inne osoby z takimi zdolnościami.

– To kiedy wymienimy między sobą potajemne znaki?

– Tuż przed przekazaniem ci tajnego szyfru.

Niespodziewanie Quentin się zaśmiał. Nie spodziewał się bowiem, że Bishop ma poczucie humoru.

– Przepraszam, ale sam przyznasz, że jednostka FBI składająca się z osób ze zdolnościami paranormalnymi jest pomysłem nie z tej ziemi. Przypomina bardziej komiks.

– Pewnego dnia będzie inaczej.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Codziennie naukowcy dowiadują się czegoś nowego o ludzkim mózgu. Prędzej czy później zdolności paranormalne zostaną uznane za kolejny zmysł i będą równie naturalne i ludzkie jak wzrok czy słuch.

– A ty nie będziesz już dowódcą Grupy do Zadań Strasznych?

– Powiedzmy, że to tylko kwestia czasu, zanim uda nam się rozwiać wszelkie wątpliwość i uciszyć głosy niedowierzania. Musimy tylko odnosić sukcesy.

– O, tylko tyle? – Quentin potrząsnął głową. – Jaki jest obecnie w FBI odsetek spraw zamkniętych w porównaniu z nadal prowadzonymi? Około czterdziestu procent?

– Wynik GZS będzie znacznie lepszy.

Quentin nie wiedział, jak zareagować na optymizm mężczyzny siedzącego przed nim, lecz w tej właśnie chwili w drzwiach ukazał się jeden z policjantów z Leisure.

– Quentin, wiem, że jesteś teraz na urlopie – powiedział porucznik Nathan McDaniel, spoglądając tylko przelotnie na Bishopa – ale pomyślałem, że to cię zainteresuje. Komendant wyraził zgodę na przekazanie ci tej informacji.

– Co się stało, Nate?

– Właśnie dostaliśmy telefon. Zaginęła dziewczynka. Quentin natychmiast poderwał się na nogi.

– W Hotelu?

– Tak.

Gdy na przełomie XIX i XX wieku wybudowano ten ogromny dom wczasowy, nadano mu niezwykle wytworną nazwę, której jednak nikt już nie pamiętał. Zawsze wszyscy nazywali go „Hotelem”, na co jego właściciele przystali.

Od samego początku Hotel był ulubionym miejscem wypoczynku osób zamożnych oraz lubiących samotność, zarówno ze względu na swój majestatyczny wystrój, jak i odpowiednią lokalizację. Leżał bowiem z dala od wielkich miast, a z najbliższym miasteczkiem łączyła go tylko dwupasmowa droga asfaltowa wijąca się przez wiele kilometrów pod górę. Hotel oddalony był zatem od cywilizacji na tyle, na ile to możliwe, szczególnie w epoce wszechobecnych środków łączności.

Jednak poza odosobnieniem w Hotelu oferowano również wiele udogodnień, które zachęcały licznych gości do przyjazdu. Przede wszystkim zarówno z okien ogromnego budynku głównego, jak i wielu domków roztaczał się wspaniały widok na otaczające obiekt łańcuchy górskie. Wśród wielu atrakcji znajdowały się również kilometry krętych szlaków idealnych na piesze wycieczki oraz przejażdżki konne, piękne ogrody, ładne osiemnastodołkowe pole golfowe, a także wielki budynek klubu, w którym mieściła się pływalnia o wymiarach olimpijskich oraz kryte korty tenisowe.

Do tego należy dodać dobrze wyszkolony i dyskretny personel gotowy spełnić każdą zachciankę gości, cudownie urządzone pokoje i domki z luksusowymi łóżkami i pościelą, którą goście czasem kupowali na zakończenie pobytu, oraz najwyższej klasy zabiegi spa. Wszystko to sprawiło, iż miasteczko Leisure w stanie Tennessee zyskało rozgłos. Przynajmniej jako idealne miejsce do spędzenia luksusowych wakacji.

– Jedyne problem polega na tym – powiedział Quentin do Bishopa, gdy wysiadali z samochodu Quentina na okrężnym podejździe przed głównym budynkiem – że w tym miejscu dość często znikają ludzie. I są to zwykle dzieci.



– Podejrzewam, że w ulotce turystycznej nie znajdziemy takiej informacji – stwierdził Bishop.

– Nie – Quentin pokręcił głową. – Szczerze mówiąc, ciężko zauważyć jakąkolwiek prawidłowość, chyba że jest się podejrzliwym tak jak ja. A z tego co udało mi się przez te lata ustalić, osoby, które zagięły albo zmarły, choć zwykle powiązane z Hotelem, prawie nigdy nie były jego gośćmi. Głównie były to dzieci personelu hotelowego lub osób pracujących w okolicy. Miejscowi. A musisz wiedzieć, że ludzie w tej części kraju nie przyjmują obcych z otwartymi ramionami, nie chcą też, aby ktoś mieszał się w ich sprawy.

– Nawet jeśli chodzi o zaginięcie dziecka?

– Uwierz mi, to ludzie samodzielni. Biorą swoje psy oraz strzelby i sami rozpoczynają poszukiwania. Dawniej nikt nawet nie zwracał sobie głowy zawiadaniem policji, i z tego co widzę, niewiele się pod tym względem zmieniło.

– Jaki okres masz na myśli?

– Zbadałem jakieś dwadzieścia lat wstecz i znalazłem wzmianki o kilku podejrzanych wypadkach lub zachorowaniach oraz o jednym morderstwie, co do którego nie ma żadnych wątpliwości. Statystycznie jak na hotel, przez który przewija się tyle ludzi, przynajmniej według danych z ksiąg rachunkowych, nie jest to zbyt wielka liczba. Mnie to jednak nie przekonuje. Poza tym...

Bishop odczekał chwilę, po czym zapytał:

–Tak?

– Poza tym zaginęło pięć osób związanych z tym miejscem, których do tej pory nie odnaleziono. Były to w większości dzieci.

Bishop nie musiał korzystać ze swych nadprzyrodzonych zdolności, aby się zorientować, że Quentin chciał powiedzieć coś zupełnie innego. Nie miał jednak ochoty go naciskać, więc powiedział tylko:

– Na miejscu rodziców miałbym wątpliwości, czy przyjechać tu z dziećmi.

– Ja też. – Quentin zmarszczył brwi, widząc, że Nate McDaniel oraz inny miejscowy policjant rozmawiają z wyraźnie zrozpaczonym mężczyzną stojącym obok schodów prowadzących do wejścia Hotelu.

– Więc za każdym razem wracasz tutaj, aby się dowiedzieć, dlaczego to miejsce jest... przekłete?

Quentin nie wyraził sprzeciwu wobec terminu, którym posłużył się Bishop.

– Tak jak mówisz, większość policjantów nie lubi tajemnic.

– Zwłaszcza tych tajemnic, które dotyczą ich osobiście.

Na twarzy Quentina pojawił się wyraz niezadowolenia, lecz nie zareagował na uwagę Bishopa, ponieważ McDaniel zwrócił się w ich kierunku i skinął głową, dając im znać, że powinni do niego dołączyć.

– Według ojca dziewczynki – zaczął relację – córka zwykle nie oddalała się sama zbyt daleko. Matka umówiona była na zabiegi spa, więc miał z córką spędzić dzień. Rano brali udział w zajęciach jazdy konnej, potem zorganizowali piknik w Ogrodzie Różanym. Ale w koszu przygotowanym przez personel Hotelu nie było ulubionego napoju dziewczynki, więc ojciec poszedł po niego. Twierdzi, że nie było go około

pięciu minut, choć prawdopodobnie wrócił po dziesięciu. Gdy przyszedł na koc, na którym siedzieli, dziewczynki nie było.

McDaniel westchnął.

– Szuka jej połowa personelu, ale do nas zadzwonili dopiero po godzinie.

– Zatem zdążyli już przeszukać teren w pobliżu budynku? – zapytał Bishop.

– Tak mi powiedzieli. – McDaniel spojrzał znacząco na niego. – Wiem, dlaczego Quentin tak często tu przyjeżdża, ale ty, Bishop? Komendant mówi, że przyjechałeś tylko porozmawiać z Quentinem, może jednak pomógłbyś nam rozwiązać tę sprawę?

– Zawsze chętnie pomagam w poszukiwaniu dzieci – odpowiedział Bishop. – Czy ktoś widział ją po tym, jak ojciec wyszedł z ogrodu?

– Żadna z osób, z którymi do tej pory rozmawialiśmy. Poza tym w innych częściach ogrodu także urządzono pikniki. To taka tradycja w Hotelu, zwłaszcza latem. Tyle że pozostałe osoby przebywające wówczas w ogrodzie to pary zakochanych, więc podejrzewam, że byli zbyt zajęci sobą, aby zauważyć wałęsające się dziecko.

– A może ktoś ją ciągnął albo niósł? – podsunął Quentin. Bishop spojrzał na niego.

– Ludzie zwracają uwagę na rzeczy dziwne. Gdyby dziewczynka stawiała opór lub protestowała, ktoś na pewno by to zauważył. Zakładając oczywiście, że w ogóle ją widziano.

– Na miejscu nie ma żadnych śladów walki, Quentin – dodał McDaniel. – Nie znajdziemy też śladów stóp w ogrodzie, ponieważ większa

jego część pokryta jest trawą bądź kamiennymi ścieżkami. Sprawdzamy natomiast klomby. Po dziewczynce został tylko sweter, który wcześniej miała na sobie. Zadzwoiłem już po grupę poszukiwawczą, w której skład wchodzi pies tropiący. Powinna być tutaj w ciągu pół godziny.

– Jak nazywa się ta dziewczynka, Nate?

– Belinda. Ojciec twierdzi, że nie zdrabniali jej imienia. Ma osiem lat.

Quentin bez słowa odwrócił się i ruszył w kierunku Ogrodu Różanego, który znajdował się za budynkiem głównym.

– Oto człowiek dręczony przez demony – powiedział w zamyśleniu McDaniel.

– O jakich demonach pan mówi, poruczniku?

– Musi pan jego zapytać. Obserwowałem go podczas kilku ostatnich przyjazdów i wiem tyle, że prześladowa go zbrodnia, której od dwudziestu lat nikt nie potrafił wyjaśnić. Różnica polega tylko na tym, że Quentin nie chce dać za wygraną.

Bishop pokiwał lekko głową i powiedział:

– Każdy z nas ma taką sprawę, prawda? Taką, która nas prześladowa i śni się po nocach.

– Tak. Jednak Quentina prześladowają nie tylko koszmary, ale też wspomnienia z dzieciństwa.

– Wiem – przyznał Bishop.

Już samo zaginięcie dziecka w jasnym Ogrodzie Różanym w słoneczne letnie popołudnie przyprawiało wszystkich o gęsią skórę. Na domiar złego dreszcze wywoływał u wszystkich pies zespołu

poszukiwawczego, który obwąchał różowy sweterek Belindy, po czym usiadł i zaczął żałośnie wyc.

– Czy już kiedyś zachowywał się w ten sposób? – zapytał Bishop przewodnika psa, a ten pokręcił kategorycznie głową.

– Nigdy. Cosmo zna swoje obowiązki i jest najlepszym psem tropiącym, z jakim do tej pory pracowałem. Nie rozumiem jego zachowania.  
– Pochylił się nad psem i szeptem próbował uspokoić trzęsące się zwierzę.

McDaniel również pokręcił głową ze zdumienia i polecił policjantom, którzy czekali w pogotowiu, aby kontynuowali poszukiwania bez udziału psa. Następnie zwrócił się do Bishopa:

– Jeśli masz jakieś specjalne umiejętności, to teraz jest najlepszy czas, aby je wykorzystać.

– No właśnie – zgodził się Quentin, patrząc prowokacyjnie na Bishopa.  
– Teraz jest na to najlepszy czas.

– Nie znam tego terenu tak dobrze jak wy – przyznał Bishop – ale zrobię co w mojej mocy. Quentin, może mógłbyś mi pokazać plan ogrodu?

– A ja pójdę jeszcze raz porozmawiać z ojcem – westchnął McDaniel.

Quentin odprowadził wzrokiem porucznika, który ruszył w kierunku głównego budynku, po czym zniżonym głosem zwrócił się do Bishopa:

– Dobra, rozumiem, że nie chcesz urządzać żadnych popisów dla miejscowych, ale moje zdolności, jeśli w ogóle jakieś posiadam, nie mówią mi zupełnie nic. Mam więc nadzieję, że twoje okażą się bardziej pomocne w odnalezieniu dziewczynki.

– Telepatia w niczym nam nie pomoże – wyszeptał Bishop. – Ale mam jeszcze inny talent, który może się przydać.

– Jaki?

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, Bishop rzekł:

– Potrzebne będzie wysoko położone miejsce, z którego widać jak największy obszar.

– W głównym budynku jest wieża obserwacyjna. Wystarczy?

– Prowadź.

„Wieża” była po prostu kopułą wznoszącą się nad dachem po jednej stronie wiktoriańskiego budynku. Znajdowało się w niej okrągłe pomieszczenie o powierzchni dwóch metrów kwadratowych. W lecie okiennice w tym pokoju zostawiano szeroko otwarte. Jako że Hotel leżał w rozległej dolinie, widok z wieży rozciągał się na wiele kilometrów.

Bishop w milczeniu wspinał się po schodach. Gdy dotarli na ich szczyt, powiedział:

– Zawsze wierzyłem, że zwierzęta potrafią wyczuć rzeczy, których nie zauważa większość ludzi, a nawet te, które wykraczają poza ich niezwykle czułe zmysły.

– Tyle że nie potrafią nam powiedzieć, co je niepokoi. A może zwierzętom też potrafisz czytać w myślach?

– Niestety, moja zdolność dotyczy jedynie ludzi. I to zaledwie nieco ponad połowy z nich. Nasze dodatkowe zmysły są równie ograniczone jak pozostałe pięć.

– Szczerze mówiąc, niewiele wiem na ten temat – przyznał Quentin, kierując się do miejsca na wieży, z którego roztaczał się widok na ogród. – Nie ma zbyt dużo danych naukowych, przynajmniej ja dużo nie znalazłem, a nie interesują mnie szalone pseudonaukowe teorie, których jest tak wiele.

– Przyłącz się do GZS, a gwarantuję ci, że dowiesz się wszystkiego, co nauka i doświadczenie mogą nam powiedzieć o zdolnościach paranormalnych. Twoich i innych ludzi.

– Musisz wiedzieć, że nie lubię pracować w zespole.

– Jakoś to przeżyję – powiedział Bishop, po czym podszedł do niego i spojrzał w dół na ogrody. – Potrzebuję jasnowidza, a jest ich niewielu.

– Ale ja niczego nie przewiduję. Po prostu czasami wiem pewne rzeczy – przyznał w końcu Quentin. – Zwykle takie tam bezużyteczne bzdury. Wiem, że zadzwoni telefon, że będzie padać, że w jakimś niespodziewanym miejscu znajdę klucze, które zgubiłem...

– I czasami – przerwał mu Bishop – wiesz, gdzie jest ważny dowód. Lub jakie pytania zadać poszczególnym podejrzanym. Lub która z dróg śledztwa okaże się ślepym zaułkiem.

– Czytałeś moje akta – powiedział Quentin po chwili.

– Oczywiście. Jesteś jednym z niewielu ludzi ze zdolnościami nadprzyrodzonymi, których udało mi się odnaleźć w organach ścigania. I jedynym, który już jest funkcjonariuszem FBI.

Quentin spojrzał na niego, po czym wzruszył ramionami.

– Nigdy nie potrafiłem wykorzystać swoich zdolności podczas śledztwa, bo nie mam nad nimi kontroli.

– Nauczmy cię, na ile jest to możliwe, w jaki sposób można je kontrolować, koncentrować i ukierunkowywać, aby mogły służyć podczas śledztwa.

– Naprawdę? Ty to potrafisz?

Bishop uśmiechnął się lekko, słysząc to bezpośrednie wyzwanie, lecz zamiast odpowiedzieć, skierował wzrok na dolinę i z całej siły skoncentrował się na otwarciu swoich „zwyuczajnych” pięciu zmysłów. Czuł, jakby niewyraźny obraz nagle zyskał na ostrości, jakby słabo słyszalne dźwięki w tle stały się głośniejsze i wyraźniejsze, doleciał do niego również zapach róż rosnących daleko w dole.

Z uwagi na wcześniejsze żarty Quentina na temat podobieństwa ich zdolności do tego, co opisują w komiksach, Bishop nie miał zamiaru przyznawać się, że umiejętność, którą teraz wykorzystywał, określa się mianem „pajęczego zmysłu”.

– Bishop...

– Chwila. – Dotarł dalej, słyszał urywki rozmów funkcjonariuszy i pracowników hotelu biorących udział w poszukiwaniach; chaotyczne, niemające żadnego znaczenia słowa i zwroty. Oprócz zapachu róż, innych kwiatów i świeżo ściętej trawy poczuł również aromatyczną woń potraw dolatującą z hotelowej kuchni, czyjeś ostre perfumy lub płyn po goleniu oraz ciepły, ciężki zapach koni, siana i skóry. Rzeczy, które do tej pory widział z niezwykłą ostrością, rozmazywały się, jakby jego wewnętrzny obiektyw starał się ustawić ostrość na przedmioty znajdujące się w oddali.

Bishop próbował mocniej, przedzierał się jeszcze dalej.

Kolory zlały się w jeden, zapachy połączyły się w nieprzyjemne ciężkie miazmaty, które sprawiły, że żołądek podszedł mu do gardła, dźwięki rozbrzmiewały kakofonią w głowie...

*...a może sprawdzimy w dole strumyka...*

*...oczywiście, że z nim nie flirtowałam...*



*...gość w Pokoju Orchidei prosił o...*

*...może w pustych stajniach...*

*...przeszukiwanie terenu w pobliżu strumyka i jeziora jest tylko kwestią czasu...*

*Tatusiu, gdzie jesteś? Boję się... Zbliża się.*

– Bishop!

Spojrzał na dłoń Quentina na swoim ramieniu, a następnie na jego twarz. Przez moment widział niewyraźnie, lecz po krótkiej chwili wszystko wróciło do normy. Dochodziły do niego tylko przytłumione dźwięki, które można było usłyszeć, stojąc na wieży, wyczuwał tylko daleki, przyjemny zapach letniego popołudnia.

Zdawał sobie sprawę, iż stojąc w całkowitym bezruchu przez tak długi czas, musiał wyglądać dość dziwnie. Nadal odczuwał chłód, ale starał się go zlekceważyć. Zastanawiał się również, czy to, że z tak niespotykaną siłą udało mu się otworzyć zmysły, ma jakikolwiek związek z tym dziwnym, jak twierdził Quentin, miejscem. Zimno, które poczuł, mogło oznaczać, że Quentin ma rację.

Miał jednak zbyt mało czasu, aby się nad tym dłużej zastanawiać.

– Potrafisz jeździć konno? – zapytał Bishop nieco zachrypniętym głosem, co wcale go nie zdziwiło.

– Tak. Coś ty, do cholery, teraz robił? – zapytał Quentin, marszcząc brwi.

– No... dostroiłem się do tego miejsca. Chodźmy.

Quentin, nadal z wyrazem skupienia na twarzy, ruszył za Bishopem. Dziesięć minut później siedzieli już na koniach należących do hotelu i

podążali szlakiem biegnącym w kierunku łańcuchów górskich. Bishop jechał na przedzie. Niewiele mówił, a jego twarz wyrażała pełne skupienie, jakby słuchał wewnętrznego głosu, który go prowadził.

Znakomite umiejętności jeździeckie Bishopa nie zaskoczyły Quentina, ponieważ miał silne przeczucie, że to typ człowieka, który potrafi się nauczyć wszystkiego bez względu na to, ile czasu bądź wysiłku będzie to od niego wymagało.

Quentin nie miał wątpliwości, że ma to związek z jego nadprzyrodzonymi zdolnościami.

Lecz co robił na wieży? Cokolwiek to było, wymagało dużego wysiłku fizycznego – jego źrenice rozszerzyły się do tego stopnia, że gdy Quentin spojrział w oczy Bishopa, przypominały lód otaczający głęboki czarny krąg. Widok co najmniej niepokojący. I co, do cholery, miał na myśli, mówiąc o dostrajaniu się do tego miejsca?

Pomimo iż ścieżka była wąska, Quentin popędził konia, aby zrównać się z Bishopem, i zapytał:

– Wiesz, gdzie ona jest, czy po prostu wybraliśmy się na miłą popołudniową przejażdżkę?

– Wiem – spokojnie odpowiedział Bishop.

– Skąd?

– Słyszałem ją.

Przez chwilę Quentin zastanawiał się nad odpowiedzią Bishopa.

– Z wieży? Słyszałeś ją z tej wysokości?

– Tak.

Quentin odwrócił się, aby zobaczyć, jak daleko już ujechali, po czym powiedział niemal mimowolnie:

– Bzdura.

– Umysł to niezwykle narzędzie – odparł Bishop. – Podobnie jak zmysły. Pięć podstawowych oraz te dodatkowe, które mamy szczęście posiadać.

– Postradałeś rozum...i wszystkie zmysły.

– To się okaże.

Quentin zwolnił, ale nadal podążał za Bishopem, powtarzając sobie, że spełnia po prostu życzenie wariata. Jednak cichy głos w jego umyśle, który tak często mówił mu, gdzie szukać, o co zapytać lub co się wydarzy za chwilę, teraz podpowiadał mu, że mała Belinda się odnajdzie, i to dlatego, że Bishop jakimś cudem ją usłyszał.

– Belinda?

– Idź sobie – wymamrotała, mrugając z powodu jasnego światła latarki Quentina. Dziewczynka siedziała wciśnięta w kąt pomieszczenia w pobliżu starego kamiennego kominka, lecz wydawało się, że najchętniej wcisnęłaby się jeszcze bardziej, stałaby się niewidzialna. – Nie rób mi krzywdy – poprosiła cichutkim drżącym głosem, po czym zaczęła szlochać.

– Już dobrze, Belindo. Jesteś już bezpieczna. Zabierzemy cię do rodziców. – Quentin starał się, aby jego głos podziałał kojąco, lecz dziewczynka była tak przerażona, że bał się do niej zbliżyć.

– Ja spróbuję – zaproponował Bishop.

Quentin chętnie ustąpił mu miejsca. W środku rozpadającego się budynku, który niegdyś mógł służyć jako dom mieszkalny, było niewiele miejsca, toteż miał wrażenie, że wyglądają, jakby zawisli nad płaczącym dzieckiem. Dziewczynka była oszołomiona i zdezorientowana, ale poza niewielkim rozcięciem na czole nie miała śladów żadnych obrażeń.

Quentin nie rozumiał tylko, w jaki sposób udało jej się dotrzeć do miejsca tak oddalonego od Hotelu. Biorąc pod uwagę jej wiek oraz czas, jaki minął od zaginięcia, nie byłaby w stanie tutaj dojść. Przynajmniej o własnych siłach.

– Już dobrze, Belindo... – Bishop powtórzył łagodnie zapewnienia Quentina. Nie bał się jednak podejść do dziecka i wziąć je na ręce.

Ku zaskoczeniu Quentina dziewczynka nie opierała się ani nie protestowała, co więcej, wyraźnie się odprężyła i przestała płakać. Zaczęła nawet wyglądać na senną, jakby dopiero teraz ogarnęło ją zmęczenie.

– Zabierzmy ją stąd – powiedział Bishop.

Quentin powiadomił przez radio pozostałe grupy poszukiwawcze o odnalezieniu Belindy. Bishop tymczasem z łatwością usadowił lekką dziewczynkę w siodle przed sobą. Kiedy zjeżdżali w kierunku doliny, podtrzymywał ją, aby nie osunęła się na ziemię.

Choć umiejętności Bishopa wywarły na Quentinie ogromne wrażenie, a odnalezienie Belindy całej i zdrowej pozwoliło mu odetchnąć z ulgą, najbardziej ciekawiła go reakcja dziecka na agenta FBI. Jasne oczy i złowieszcza blizna na lewym policzku Bishopa nie powinny wzbudzać zaufania w przerażonej dziewczynce, lecz gdy tylko poczuła jego dotyk i znalazła się w jego ramionach, przepelniły ją ufność i zadowolenie.

– Dobrze sobie radzisz z dziećmi – zauważył Quentin, gdy byli niecały kilometr od Hotelu. – Masz swoje?

Bishop spojrział na ciemnowłosą dziewczynkę przytuloną do niego i wtedy Quentin zauważył przelotny cień bólu na jego twarzy.

– Nie, nie mam – odparł.

– Niektórzy ludzie mają po prostu podejście do dzieci. Ja nigdy sobie z nimi nie radziłem. Oczywiście lubię dzieci, ale one jakoś do mnie nie lgną.

– Wiele przeszła – powiedział Bishop.

Quentin nawet nie próbował wyjaśniać, że w jego przypadku nie ma to żadnego znaczenia. Spojrział natomiast na śpiącą twarz Belindy, ściszył głos i zapytał:

– Słyszałeś ją, stojąc na wieży? Pewnie teraz też ją słyszysz? Co się stało?

– Nic nie pamięta. – Bishop również mówił szeptem.

– Jak to nic?

– Nie pamięta niczego od momentu, gdy się obudziła. Nie pamięta przejażdżki konnej z ojcem ani początku pikniku. – Bishop przerwał, po czym dodał: – Amnezja zdarza się dość często po urazie głowy.

– No tak... ale jak doszło do tego urazu? I jak, do cholery, udało jej się pokonać tyle kilometrów? Musiałaby przejść całą dolinę, a następnie spory kawałek drogi szlakami górskimi w ciągu zaledwie kilku godzin!

– Nie wiem.

– Wokół budy nie było żadnych śladów kopyt poza tymi, które zostawiły nasze konie. Żadnych śladów opon. Do cholery, nie widziałem żadnych śladów stóp. Nawet jej stóp.

– Też zwróciłem na to uwagę.

Jako że zbliżali się już do Hotelu, Quentin na jakiś czas porzucił ten temat, lecz kiedy przekazali całą i zdrową Belinę niezmiernie uradowanym rodzicom, udzielili odpowiedzi na wszystkie pytania oraz wysłuchali wyrazów radości i podziękowań – Bishop wykazał się niezwykłą dyskrecją i umiejętnością kreatywnego unikania odpowiedzi – powrócił do przerwanej rozmowy.

Siedzieli we dwóch na tarasie przy stoliku ustawionym na uboczu, popijając zimne piwo – prezent z wyrazami uznania od Hotelu.

– Zauważyłeś, że nie było tam żadnych śladów stóp? Chyba obaj wiemy, że sama nie mogła pokonać takiej odległości. W takim razie co, według ciebie, spotkało Belinę?

– Nie wiem. Bez jakichkolwiek dowodów niczego się nie dowiemy.

– Nie pytam o to, co wiesz, ale o to, co myślisz. Co czujesz. Widziałem wyraz twojej twarzy, gdy dotarliśmy do tej rudery, i wierz mi, nie potrzebowałem telepatycznych zdolności, aby się zorientować, że wyczuwałeś tam coś, co ci się nie spodobało.

Po chwili Bishop odpowiedział:

– To stary budynek i jak w większości takich miejsc było tam wiele... odgłosów. Niestety, nie potrafię oddzielić warstw czasowych, aby odróżnić paranormalne echo wydarzenia, do którego doszło sto lat temu, od tego z wczoraj, dzisiaj czy sprzed dwudziestu lat.

Gdy Bishop przerwał, Quentin, wpatrując się w niego, rzekł ściszym głosem:

– To, co się zdarzyło dwadzieścia lat temu, nie miało miejsca tam, w górach.

– Wiem.

– Cholernie dużo wiesz, prawda? – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Bishop uśmiechnął się.

– Myślisz, że próbowałbym zwerbować nowego członka jednostki, nie dotarłszy do wszelkich dostępnych informacji o nim? W Grupie do zadań Specjalnych, jak się zapewne domyślasz, nie będzie zbyt wielu tajemnic. Jesteśmy grupą osób ze zdolnościami paranormalnymi. Dlatego też po jakimś czasie, korzystając z informacji od telepatów, którzy czytają w myślach, oraz empatów, którzy potrafią wyczuć ból, będziemy wiedzieć praktycznie wszystko o sobie.

– Jeśli w taki sposób reklamujesz swoją jednostkę, to według mnie prędzej odstraszysz potencjalnych kandydatów, niż ich zachęcisz – mruknął Quentin.

– Ciebie odstraszyłem?

– Odpowiedz najpierw na jedno moje pytanie – powiedział Quentin. – Co wyczuwałeś w tej ruderze?

– To samo co przez ułamek sekundy w wieży obserwacyjnej... coś pradawnego, mrocznego i zimnego. Zło.

– Co to jest?

– Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem. Ale mogę ci powiedzieć, że jest tutaj od dłuższego czasu, że odnalezienie

Belindy bardzo je zirytowało i że właśnie to coś wpłynęło na twoje życie dwadzieścia lat temu.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytał Quentin ostrym tonem.

– Tam, w wieży obserwacyjnej, złapałeś mnie za ramię. Pamiętasz? Wtedy to poczułem. Cokolwiek tutaj się dzieje, ma związek z tobą. Dlatego nieustannie wracasz do tego miejsca. Jesteś z nim związany, i to nie tylko przez swoje wspomnienia, ale przez coś innego. I dopóki nie znajdziesz odpowiedzi na swoje pytania, będziesz tu wracał.

– A ty mi ich nie możesz udzielić? Bishop pokręcił głową.

– Nie. Jestem pewien, że tym razem też ich nie odnajdziesz. Nie nadszedł jeszcze czas.

– Powiedziałeś, że nie jesteś jasnowidzem.

– Bo nie jestem. Nauczyłem się jednak czegoś. Otóż istnieje swego rodzaju rytm we wszechświecie. Porządek zdarzeń, wzór, właściwa kolejność. Czasami to wyczuwam. I teraz właśnie czuję, że nie nadszedł jeszcze czas, że mrok ukryty w tym miejscu pozostanie ukryty jeszcze jakiś czas.

W przypiływie dobrego humoru Quentin stwierdził:

– Mówisz tak, żebym wyjechał stąd i wstąpił do twojej jednostki.

– Nie. Wierz mi, gdybym potrafił pomóc ci uporać się z przeszłością tu i teraz, zrobiłbym to. – Usta Bishopa lekko się wykrzywiły. – Wiem, co to znaczy spędzić zbyt wiele czasu na oglądaniu się w przeszłość, zamiast patrzeć w przyszłość. Ale to mnie nie zabiło i ciebie też nie zabije.

– Wydajesz się tego bardzo pewny.



– Bo jestem. Tak jak tego, co powiedziałem ci kilka godzin wcześniej. Wiedziałeś, że przyjdę, prawda? Wiedziałeś, że poproszę cię o wstąpienie do GZS.

Quentin zaśmiał się, lecz w jego śmiechu słychać było nutkę smutku.

– Cholera, wiedziałem to już wiele lat temu.

– Dlatego poszedłeś do FBI.

– Tak. Zdobyłem stopień magistra prawa, ale nie wiedziałem, jak go wykorzystać. Zastanawiałem się, czy nie zostać funkcjonariuszem organów ścigania. I pewnego dnia... wiedziałem, że w przyszłości wstąpię do GZS. Wiedziałem, że będę należał do tej jednostki.

–I mimo to musiałem do ciebie przyjść – powiedział Bishop z drwiną w głosie.

– Trzeba się cenić.

– Wydaje mi się – przyznał Bishop – że bez wątpienia zdobyłeś już odpowiednią reputację dzięki swojej lekkomyślnej niezależności.

– Chyba masz rację. Ale mnie się wydaje, że odeszliśmy nieco od tematu. Nie ustąpię w tej kwestii, Bishop.

– Wcale tego nie oczekuję. Proszę cię tylko, żebyś przez jakiś czas patrzył przed siebie, a nie w przeszłość. Ona zawsze tam będzie, zaufaj mi.

– Dziewczynka z mojej przeszłości nie żyje – stwierdził Quentin ku swojemu zaskoczeniu.

– Wiem. A dziewczyna, czy raczej kobieta, z mojej przeszłości znajduje się poza moim zasięgiem, więc w pewnym sensie też jest dla mnie martwa. Przynajmniej do czasu, aż wszechświat będzie gotów podjąć znowu ten wątek.

– I wpleść go w twoje życie? – Quentin pokręcił głową. – A jeśli nigdy do tego nie dojdzie?

– Niemożliwe. Zarówno w moim przypadku, jak i w przypadku Missy.

Gdy Quentin usłyszał to imię po raz pierwszy od dłuższego czasu wypowiedziane przez inną osobę, wzdrygnął się.

– Ona nie żyje. Jedyne co mogę teraz dla niej zrobić, to dowiedzieć się, dlaczego umarła.

– Pomogę ci, jak tylko będę mógł. Obiecuję.

– Ale dopiero w odpowiednim czasie?

– Na niektóre rzeczy musi przyjść odpowiedni moment. Quentin spojrzał na Bishopa z zaciekawieniem.

– To twoja mantra?

– Coś w tym rodzaju. Wiara w to utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach.

– W takim razie może uda ci się mnie przekonać. A tymczasem... co mi zależy? Chyba obaj wiedzieliśmy, że to nieuniknione. – Wyciągnął dłoń do niego. – Znalazłeś jasnowidza, Bishop.

Gdy uścisnęli sobie ręce, Quentin o mały włos nie powiedział Bishopowi o cichym głosie w swojej głowie, który podpowiadał mu: „Odnajdzie Mirandę. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie teraz”.

Po czym zauważył błysk w jasnych oczach Bishopa i zrozumiał, że telepata odczytał jego myśli. Bishop nie potrzebował jednak jasnowidza, aby usłyszeć to, o czym sam był święcie przekonany. Odnajdzie Mirandę. Prędzej czy później.

Quentin zastanawiał się natomiast, czy na końcu jego drogi też czeka na niego szczęśliwe zakończenie.

RS

## *Rozdział pierwszy*

### **Dzisiaj**

Znowu miałaś koszmary?

Diana Brisco wsunęła zimne dłonie w przednie kieszenie fartucha i spojrzała na mężczyznę spod zmarszczonych brwi.

– Dlaczego pytasz?

– Dlatego. – Skinął głową w kierunku płótna stojącego na sztalugach przed nią. Płótna przedstawiającego ciemne tło oraz jasne, ostre kolorowe kreski na pierwszym planie.

Diana również spojrzała na obraz i w końcu wzruszyła ramionami.

– Nie, nie miałam koszmarów.

– Przynajmniej tym razem.

– Chyba po prostu jestem w takim nastroju.

– W mrocznym nastroju.

– Kazałeś nam malować to, co czujemy – odpowiedziała, broniąc się. – I tak też zrobiłam.

Uśmiechnął się, co sprawiło, że jego i tak już niebiańsko Przystojna twarz nabrała takiego piękna, że Diana nieświadomie wstrzymała oddech.

– Zgadza się, i to z jaką siłą przekazu. Nie martwię się o twój obraz. Jak zwykle jest znakomity. Martwię się jednak o ciebie.

W myślach odrzuciła niemal hipnotyzujący wpływ jego bliskiej obecności, ignorując równocześnie pochwałę, która w jej mniemaniu miała dodać tylko otuchy, po czym stwierdziła:

– Czuję się dobrze. Co prawda nie spałam zbyt dobrze tej nocy, ale nie z powodu koszmarów. Po prostu... – Ponownie wzruszyła ramionami, ponieważ nie chciała przyznać, że przez pół nocy wpatrywała się przez okno swojej sypialni w dolinę spowitą w ciemności. Od kiedy przybyła do Leisure, spędziła w ten sposób wiele nocy. Szukając... czegoś. Bóg wie czego, bo ona z pewnością tego nie wiedziała.

Delikatnie, choć rzeczowo, zwrócił się do niej:

– Nawet gdyby celem tych warsztatów nie była terapia, a pomoc w wyrażaniu własnych emocji, udzieliłbym ci tej samej rady, Diano. Po zakończeniu tych zajęć wyjdź na trochę z Hotelu. Idź na spacer, popływaj albo umów się na przejażdżkę konną. Poczytaj w jednym z ogrodów.

– Innymi słowy, przestań tak dużo o sobie myśleć.

– Przestań m y ś I e ć. Na jakiś czas.

– Dobrze. Tak zrobię. Dzięki.

Diana zdawała sobie sprawę, że była nieco opryskliwa, i chciała go za to przeprosić. On w końcu wypełniał tylko swoje obowiązki i pewnie nie wiedział, że takiej rady udzielano jej już wielokrotnie. Ale zanim zdążyła coś powiedzieć, mężczyzna uśmiechnął się lekko i odszedł do kolejnego z kilkunastu „uczniów” znajdujących się w jasnej, przestronnej hotelowej oranżerii.

Diana trzymała ręce w kieszeniach poplamionego farbami fartucha i spod zmarszczonych brwi przyglądała się swojemu obrazowi. Znakomity, co? Jasne. Według niej wyglądało to jak rysunek wykonany palcami przez niezbyt utalentowanego sześciolatka.

Oczywiście nie chodziło o jakość obrazów. Ani o talent.

Chodziło o to, aby odkryć, co się dzieje w jej pokręconym umyśle.

Przeniosła wzrok z obrazu na Beau Rafferty'ego, który przechadzał się pomiędzy swoimi uczniami. Początkowo wydawało się jej niezwykle dziwne, że artysta takiego kalibru prowadzi tego rodzaju warsztaty, lecz po upływie tygodnia zrozumiała, że Beau potrafi nie tylko wspaniale nauczać, ale także dotrzeć do zagubionych ludzi i pomóc im.

Przynajmniej niektórym. U większości osób uczestniczących w warsztatach dostrzegła już postępy. Na twarzach zamiast napięcia widać było spokój, a uśmiech zastąpił zmartwienie i długo skrywany lęk. Widziała nawet kilka osób korzystających z radością z atrakcji oferowanych przez Hotel.

Jej to jednak nie dotyczyło. O nie. Diana nadal miewała koszmary, jeśli w ogóle udawało jej się zasnąć, nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się zrelaksowana, a do tego żaden z niezliczonych obiektów sportowych czy rekreacyjnych nie przypadł jej do gustu. Ponadto pomimo niewątpliwego geniuszu i talentu do nauczania, jakimi poszczycić się mógł Rafferty, nie wierzyła, aby jej zdolności artystyczne się rozwinęły.

Prawdopodobnie warsztaty te były kolejną stratą jej czasu i pieniędzy jej ojca.

Spojrzała ponownie na swój obraz, przez chwilę się wahała, po czym wzięła do ręki pędzel i domalowała niewielką szkarłatną smugę w okolicy dolnego lewego rogu. To ostatnie pociągnięcie, postanowiła. Nie miała pojęcia, co przedstawia lub symbolizuje ta kreska, ale obraz został skończony.

Zacząła odruchowo myć pędzle, próbując skupić całą uwagę na tej czynności i nie myśleć o niczym innym.

Tyle że oczywiście na tym po części polegał jej problem: kłopoty z koncentracją uwagi, przypadkowe myśli i pomysły Przelatujące jej nieustannie przez głowę, zwykle z taką szybkością, że przez większość czasu czuła się zagubiona i zdezorientowana. Myśli te przypominały strzępy podsłuchanych rozmów – słowa i zwroty pojawiały się i znikwały niemal bezustannie.

Nieumiejętność skupienia uwagi – oto diagnoza lekarzy. Byli jednak pewni, że nie wynika to z zespołu zaburzeń uwagi, pomimo iż przynajmniej dwa razy w życiu leczono ją z takim rozpoznaniem. Według lekarzy i wyników badań, mimo „nieco podwyższonego” poziomu aktywności elektrycznej, nie zaburzenia fizyczne czy chemiczne ani nieprawidłowości w budowie mózgu były odpowiedzialne za jej przypadłości – odpowiedzialny był umysł.

Jak dotąd żaden z lekarzy nie potrafił wyjaśnić istoty problemu, chociaż próbowano już każdej możliwej terapii. Tradycyjne spotkania z psychiatrą na kozetce, hipnoza; lecz jako że nikomu nie udało się wprowadzić jej w ten stan, próbowano regresji z zachowaniem świadomości. Ponadto terapie grupowe, terapie z wykorzystaniem masażu oraz wiele innych rodzajów, zarówno tradycyjnych, jak i wywodzących się z filozofii New Age. Obecnie pod okiem prawdziwego geniusza artystycznego brała udział w terapeutycznych warsztatach malarskich, które były kolejną próbą dotarcia do wnętrza siebie i zrozumienia, co, do cholery, jest z nią nie w porządku.

Terapię tę zaproponował jeden z jej obecnych lekarzy, a Diana się zastanawiała, czy przypadkiem nie dostaje jakiejś prowizji za każde skierowanie.

Jej ojciec nie szczędził pieniędzy, próbując pomóc swojej zagubionej jedynaczce, ponieważ jawnie wyrażał obawy, iż Diana, podobnie jak inni, może uciec w alkohol, narkotyki lub co gorsza, poddać się i popełnić samobójstwo.

Ale jej nigdy nie pociągało chemiczne zapomnienie, które osiągnąć można dzięki okazjonalnie zażywanym narkotykom. Wręcz przeciwnie, nie lubiła tracić nad sobą kontroli, ponieważ to tylko pogarszało jej stan. Im mocniej starała się skoncentrować, tym bardziej jej myśli stawały się przypadkowe. A niemożność kontrolowania ich w oczywisty sposób przygnębiała i niepokoiła ją jeszcze bardziej, choć nie do tego stopnia, aby rozważała popełnienie samobójstwa.

Diana nie należała do osób, które się poddają. Dlatego była w tym miejscu, próbując kolejnej już formy terapii.

– Do zobaczenia jutro – powiedział Rafferty do swoich uczniów z uśmiechem, rezygnując ze zbiorowej pochwały typu „dobra robota”, ponieważ z każdym porozmawiał indywidualnie.

Diana zdjęła fartuch, powiesiła go na haczyku z boku sztalugi i przygotowała się do wyjścia z oranżerii, podążając śladem innych.

– Diano?

Przystanęła nieco zaskoczona, gdy Rafferty podszedł do niej.

– Weź to. – Wręczył jej szkicownik i niewielkie pudełko kredek akwarelowych.



Przyjęła je, lecz na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

– Po co? Czy to jakieś ćwiczenie?

– Tylko sugestia. Noś je ze sobą, a gdy poczujesz zdenerwowanie, lęk lub niepokój, zacznij rysować. Nie myśl o tym, nie próbuj kontrolować tego, co rysujesz. Po prostu rysuj.

–Ale...

– Po prostu odpręż się i rysuj.

– To coś w rodzaju testu z plamami atramentu, prawda? Obejrzysz później moje rysunki, zinterpretujesz je za pomocą freudowskich teorii i dowiesz się, co mi dolega?

– Nie będę ich oglądał, chyba że będziesz chciała mi je pokazać. Rysunki są przeznaczone tylko dla ciebie. Mogą pomóc... wyjaśnić pewne kwestie.

Nie po raz pierwszy Diana zaczęła się zastanawiać, ile tak naprawdę Rafferty wie o niej i jej demonach, lecz postanowiła nie pytać. Pokiwała tylko lekko głową. Tego jeszcze nie próbowała, więc czemu nie?

– Dobrze. Do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia, Diano.

Wyszła z oranżerii i skierowała swoje kroki ku ogrodom. Nie zrobiła tego jednak z uwagi na przyjemność, jaką sprawiało jej przebywanie wśród zieleni, ale dlatego, że nie chciała wracać do swojego domku. Można by powiedzieć, że są ładne, pomyślała. A nawet piękne. Na terenie Hotelu znajdowały się bowiem różnotematyczne ogrody, gdzie rośliny kwitły już w połowie kwietnia, a także niezwykła szklarnia, w której oglądać można było przepiękne odmiany orchidei.

Jednak Diana przechodziła obojętnie wobec tej uroczej scenerii. Podążała kamienną ścieżką, a następnie przeszła przez łukowaty mostek wznoszący się nad sztucznie utworzonym strumykiem, w którym pływało wiele kolorowych karpí koi, i znalazła się w spokojnym – jak sama nazwa wskazywała – Ogrodzie Zen, gdzie rosły precyzyjnie przycięte drzewa i krzewy oraz starannie rozmieszczono kamienie, piasek i ogrodowe rzeźby.

Usiadła na kamiennej ławce pod wierzbą płaczącą, tłumacząc sobie, że przyszła tylko na chwilę, ponieważ było już późne popołudnie, a o tej porze roku robiło się chłodno, gdy tylko słońce chowało się za górami. Pojawiała się również mgła, która miała dziwną tendencję do rozciągania się nad całą doliną oraz opadania nad Hotelem i jego ogrodami, tak że odnalezienie drogi powrotnej przypominało przeprawę przez wilgotny chłodny labirynt.

Diana z całą pewnością nie miała na to ochoty. Mimo to pozostała w ogrodzie dłużej, niż planowała. W końcu otworzyła pudełko z kredkami i w zamyśleniu wybrała jedną. Były już zastrzone.

Następnie otworzyła szkicownik i równie zamyślona wypróbowała wybraną kredkę, starając się po raz kolejny zignorować kłębiące się w głowie pogmatwane myśli i skoncentrować na jednej. Dlaczego ma w Hotelu takie kłopoty ze snem? Wcześniej od czasu do czasu doświadczała podobnych problemów, ale ostatnio nie. Powróciły, gdy przyjechała do Hotelu.

Zawsze natomiast cierpiała z powodu koszmarów nocnych. Nie pojawiały się regularnie, lecz od przybycia do Hotelu stały się jeszcze straszniejsze – intensywniejsze, bardziej... przerażające. Budziła się w

środku nocy, dysząc z bólu, i nie potrafiła sobie przypomnieć, co tak bardzo ją przeraziło.

Bezpieczniej było w ogóle nie zasypiać. Zwijała się więc w kłębek przy oknie, przykrywała ciepłym kocem, który chronił przed chłodem szyby, i wpatrywała się w dolinę oraz piętrzące się nad nią ciemne masywy górskie.

Szukała... czegoś.

A właściwie niczego.

Czekała.

Diana ocknęła się nieco zdumiona i poczuła nagle ból w palcach. Trzymała jedną z kredek, podczas gdy reszta leżała obok niej na ławce, a nie w pudelku. Ich końcówki pamiętała zaostrome, teraz były stępione. Miała wrażenie, że upłynęło trochę czasu, ale nie chciała spojrzeć na zegarek, by sprawdzić, jak długo już siedzi w ogrodzie.

Tego tylko potrzebowała – nawrotu czegoś, co dawno jej się nie przydarzyło. Utraty świadomości.

Ostrożnie spojrzała na szkicownik na kolanach i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że narysowała twarz.

Nieco zmierzwiłone włosy, których odcień oscylował pomiędzy kolorem złotym a brązowym, otaczały szczupłą twarz mężczyzny z wysokimi kośćmi policzkowymi oraz żywymi, intensywnie niebieskimi oczami. Jego twarz wyrażała lekką determinację, a usta wykrzywione w lekkim uśmiechu sprawiały, iż wyglądał na człowieka z poczuciem humoru.

Wydawało się jej, że patrzy prosto na nią. A gdy spojrzała w jego bystre oczy, miała dziwne wrażenie, że... on wie.

Poziom wykonania rysunku przerastał zdolności artystyczne Diany, co przyprawiło ją o gęsią skórę, ponieważ miała wrażenie, iż jego autorem jest ktoś inny. Poza tym była Pewna, że nigdy w życiu nie widziała tego mężczyzny.

– Jezu – wyszeptała. – Może rzeczywiście jestem wariatką.

\*\*\*

– Cały czas ci powtarzam, Quentin, że nie znaleźliśmy niczego nowego. – Nate McDaniel pokręcił głową. – Prawdę mówiąc, od czasu gdy ty i... jak mu tam? Bishop?... pomogliście odnaleźć tamtą dziewczynkę kilka lat temu, nie zgłoszono w okolicy żadnych niewyjaśnionych zaginięć ani wypadków, a co dopiero morderstw. Panuje tutaj całkowity spokój.

– Skąd to rozczarowanie w głosie? – zapytał oschle Quentin. – To dobrze, że nic się nie wydarzyło. – Jednak jego długie palce bębniły niespokojnie na brzegu biurka, co nie umknęło uwadze McDaniela. Quentin nie należał do osób cierpliwych, więc jego nieustanne powroty do Hotelu w poszukiwaniu odpowiedzi były tym bardziej interesujące.

McDaniel westchnął.

– Słuchaj, obaj wiemy, że dawne niewyjaśnione sprawy rzadko zostają rozwiązane tylko dlatego, że ktoś przekopie się przez akta po raz kolejny. A Bóg mi świadkiem, że przekopałeś się przez nie już tyle razy, że wiesz, o czym mówię. Prawda jest taka: jeśli nie natrafimy na jakieś nowe dowody czy informacje, istnieje duże prawdopodobieństwo, że sprawa pozostanie niewyjaśniona. A co może wyjść na jaw po dwudziestu pięciu latach?

– Nie wiem, ale coś musi.

Z lekką nutką współczucia w głosie McDaniel stwierdził:

– Może już czas dać za wygraną, Quentin.

– Nie. Nie jestem na to gotowy.

– Ale jesteś gotowy zmarnować kolejny urlop na siedzenie w sali konferencyjnej w otoczeniu zakurzonych akt i zdjęć z miejsca zbrodni, popijając przez wiele godzin okropną kawę.

Quentin zmarszczył brwi.

– Tak jak powiedziałeś, do tej pory to nie przyniosło żadnych rezultatów.

– Więc spróbuj czegoś innego – zaproponował McDaniel. – Wiem, że zawsze zatrzymujesz się w miasteczku. Może tym razem wynajmiesz pokój albo domek w Hotelu? – Przyglądał się, jak przez twarz Quentina przelatują różne emocje, po czym dodał ściszym głosem: – Chyba wiem, dlaczego dotąd tego unikałeś, lecz może najwyższy czas stanąć z tymi duchami twarzą w twarz w miejscu, w którym straszą.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o duchach w sposób dosłowny – wymamrotał Quentin.

McDaniel wahał się przez chwilę, po czym odpowiedział:

– Na tych sprawach znasz się lepiej ode mnie. Quentin spojrzał na niego z wyrazem zdziwienia na twarzy.

– No przestań, Quentin. Wiesz, że GZS zyskuje uznanie wśród funkcjonariuszy organów ochrony porządku publicznego. Nie twierdę, że wierzę we wszystko, co usłyszę, ale to oczywiste, że macie do czynienia ze zjawiskami mocno odbiegającymi od normy. Cholera, zawsze się zastanawiałem, jak z Bishopem udało wam się odnaleźć tę małą. Wyglądało,

jakbyście ruszyli prosto w jej kierunku. Sam kierowałem się kilka razy przeczuciem, choć nigdy nie było tak precyzyjne.

– Mieliliśmy szczęście.

– Tego dnia to nie było szczęście, korzystaliście z jakichś zdolności paranormalnych, i nie próbuj temu zaprzeczać.

– Może – w końcu przyznał Quentin. – Ale bez względu na to, z czego korzystaliśmy, z czego ja korzystam, nie pozwala mi to otworzyć drzwi do przeszłości. Poza tym nie jestem medium.

– To osoba, która rozmawia ze zmarłymi, tak? – McDaniel starał się, aby jego głos nie zdradzał niedowierzania, lecz sądząc po cierpkim uśmiechu Quentina, nie do końca mu się to udało.

– Tak, medium porozumiewa się ze zmarłymi. Tylko że ja, jak już mówiłem, nim nie jestem.

„Więc czym jesteś?” – chciał zapytać McDaniel, powstrzymał się jednak, ponieważ zdawał sobie sprawę, jak niezręcznie to zabrzmiał. Zamiast tego powiedział:

– Może w Hotelu nie ma w ogóle żadnych duchów. Przez lata mówiło się, że to miejsce jest nawiedzone, ale podobne historie krążą o wszystkich starych budynkach. Poza tym wydarzenie, o którym mówimy, nie miało miejsca w samym budynku, a jedynie na terenie Hotelu.

– Dwadzieścia pięć lat temu. Ile razy od tamtej pory Hotel przebudowywano czy odnawiano? Ile osób przewinęło się przez to miejsce? Chryste, pozostało zaledwie kilka osób, które pracowały w tamtym okresie, a ja rozmawiałem z nimi wszystkimi.

W odpowiedzi na ostatnie słowa Quentina McDaniel rzekł w zamyśleniu:

– Zabawne, że o tym wspomniałeś. O mały włos bym o tym zapomniał. Okazało się, że do pracy wrócił człowiek, który pracował tam dwadzieścia pięć lat temu. Zatrudnili go ponownie kilka miesięcy temu. Cullen Ruppe. Objął tę samą posadę co wtedy. Zarządza stajniami.

Quentin poczuł, jak puls mu przyśpiesza, gdy ku własnemu zaskoczeniu powiedział:

– Nie pamiętam go. Ale w końcu nie pamiętam wielu rzeczy, które wydarzyły się tamtego lata.

– Nie ma co się dziwić. Miałeś wtedy... ile? Dziesięć lat?

– Dwanaście.

– Mniejsza o to. Może Ruppe pomoże wypełnić luki w pamięci?

– Może. – Quentin wstał, po czym zawahał się. – Gdybym chciał wrócić do tej sali konferencyjnej...

– Będziesz tu mile widziany, wiesz o tym. Ale jeśli nie znajdziesz w Hotelu nowych informacji...

– Tak, wiem. Dzięki, Nate.

– Powodzenia.

Quentin nie zameldował się jeszcze w wynajętym, pokoju motelowym w Leisure, więc gdy wyszedł z posterunku policji, nie zastanawiał się zbyt długo, co powinien zrobić. Wsiadł do wynajętego samochodu i przejechał około trzydziestu kilometrów opustoszałą asfaltową szosą prowadzącą do Hotelu. Choć dobrze ją znał, podróż krętą drogą wznoszącą się w kierunku łańcuchów górskich, a następnie opadającą ku dolinie, w której stał jedynie

Hotel, zawsze wywoływała w nim mgliste uczucie zaniepokojenia wynikające z wrażenia, iż zostawia za sobą cywilizację.

Choć goście odwiedzali ośrodek przez cały rok, między innymi dlatego, że przez kilka zimowych miesięcy panowały tam wspaniałe warunki dla narciarzy, najbardziej pracowitym czasem dla Hotelu był okres od początku kwietnia do końca października.

Dlatego też gdy recepcjonistka znalazła wolny pokój pomimo braku wcześniejszej rezerwacji, Quentin wiedział, że ma ogromne szczęście. Zastanawiał się nawet, czy to czasem nie przeznaczenie.

Lub fatum.

– Przez następne dwa tygodnie wolny będzie Pokój Rododendronowy. W północnym skrzydle.

Quentin przerwał wypełnianie formularza meldunkowego i spojrzał na kobietę po drugiej stronie biurka.

– W północnym? Przecież wiele lat temu zostało zniszczone w pożarze?

– Ma pan chyba rację, ale pożar musiał mieć miejsce jakieś dwadzieścia, trzydzieści lat temu. – Ponieważ Quentin nie rozmawiał z nią podczas swoich poprzednich wizyt, zakładał, że jest nowym pracownikiem. Aczkolwiek nie wyglądała na ani trochę zaskoczona tym, iż kiedyś wybuchł tutaj pożar.

– Rozumiem – odpowiedział Quentin.

Nie spodziewał się, że będzie nocował w skrzydle północnym. Tak naprawdę nawet się nad tym nie zastanawiał.



– Jak zapewne pan wie, Hotel ma ponad sto lat, więc przynajmniej jeden pożar w tym okresie nie jest niczym nadzwyczajnym. Powiedziano mi, że wybuchł przez przypadek, ale powodem nie była wadliwa instalacja elektryczna ani nic podobnego. Poza tym skrzydło odbudowano i teraz wygląda jeszcze lepiej.

– Bez wątpienia. – Wiedział o tym. Wiele razy przebywał w tej części budynku, lecz od czasu odbudowy nigdy nie zatrzymał się w niej, nie spędził tam nocy.

Po raz pierwszy Quentin musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wierzy w duchy. Jednak znalezienie odpowiedzi było zaskakująco trudne.

Recepcjonistka wahała się przez chwilę, widząc jego wyraz twarzy.

– Wydaje mi się, że tylko ten pokój będzie wolny przez następne dwa tygodnie, ale jeśli nie przeszkadza panu zamiana pokoju w trakcie pobytu, na pewno coś dla pana...

– Nie, dziękuję, wolę się nie przeprowadzać. Wezmę Pokój Rododendronowy.

Dziesięć minut później znajdował się już w niezwykle miłym i pięknie urządzonej apartamencie, składającym się z niewielkiego salonu oraz przylegającej do niego przestronnej sypialni i łazienki, w której znalazł dowcipną ulotkę wyjaśniającą „na podstawie pewnych źródeł”, jakie jest „historyczne” znaczenie kwiatu rododendronu.

Gdy przeczytał opis, ponownie poczuł obecność fatum.

„Strzeż się”.

– No cóż – powiedział do siebie. – Przynajmniej nikt nie powie, że nie zostałem ostrzeżony.

Nate McDaniel czekał niemal do wieczora, zanim zadzwonił. Nie wynikało to z niechęci policjanta, lecz raczej z zamieszania, jakie panowało cały dzień. Dopiero więc po piątej w bałaganie na swoim biurku odnalazł kawałek papieru z numerem telefonu komórkowego.

Jako że niewielu policjantów wychodziło z pracy zaraz po zakończeniu służby, nie był zaskoczony, gdy telefon odebrano niemal natychmiast.

– Witam, kapitanie.

Nate zdawał sobie sprawę, że rozmówca wie, kto dzwoni, dzięki identyfikacji numerów, a nie zdolnościom paranormalnym. Niemniej był zaskoczony i prawdopodobnie zdumienie sprawiło, iż ton jego głosu stał się nieco agresywny.

– Dobra, poprosiłeś mnie o przysługę i wyświadczyłem ci ją. Zasugerowałem Quentinowi, aby tym razem zatrzymał się w Hotelu, i jestem prawie pewien, że tam właśnie się udał.

– Dziękuję za pomoc, kapitanie.

– Nie jestem z tego zbytnio zadowolony, więc mi nie dziękuj. Może tam znaleźć coś, czego wcale nie szukał, a jeśli będą to kłopoty, poczuję się podle. Lubię faceta.

– Pamiętaj, że to był mój pomysł.

Nate nieświadomie jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Ty coś wiesz, prawda?

– Wiem tylko tyle, że nadszedł już czas, aby Quentin rozprawił się ze swoją przeszłością.

Nate nie chciał nazwać agenta FBI kłamcą, więc powiedział tylko:

– Ty decydujesz o tym, tak?

- Nie, choć chciałbym.
- Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.
- Tak – przyznał Bishop. – Ja też mam taką nadzieję.

*Diano.*

Diana otworzyła nagle oczy i rozglądnęła się ostrożnie Po sypialni. Choć panowała ciemność, było na tyle jasno, że widziała każdy zakamarek. Oczywiście pokój był pusty. To tylko jej kapryśny umysł.

Postanowiła, że nie będzie słyszeć głosów, ponieważ to by oznaczało, że ma urojenia i psychozę. Powtarzała więc sobie, iż wcale ich nie słyszy. To były tylko jej własne przypadkowe, fragmentaryczne myśli. Nic w tym dziwnego, że czasem pojawia się w nich jej imię, prawda?

Za oknem ptaki zaczynały swój koncert, a mrok stopniowo przechodził w nieco mglisty, szary świt, co oznaczało, że przespała godzinę bądź dwie. Zwinięta w kłębek przy oknie, przykryta miękkim szeniłowym kocem.

Wstała nieco zdrętwiała z ławeczki pod oknem i zaczęła ściągać z siebie koc. Jak na dorosłą kobietę spanie w takim miejscu było niedorzeczne, tym bardziej że w pobliżu znajdowało się bardzo wygodne łóżko. Pracownicy hotelu pewnie ją uważają za wariatkę...

*Diano.*

I pewnie mają rację.

Diana zastygła w bezruchu i czekała, nasłuchując.

*Spójrz.*

Po raz pierwszy Diana była pewna, że głos – w każdym razie ten konkretny głos – pochodzi z zewnątrz. Niczym szept. Szept osoby stojącej z lewej strony, w pobliżu okna.

Powoli Diana odwróciła głowę.

Szyba w środkowej części okna była zamglona i pokryta szronem, jakby ktoś dmuchnął na nią ciepłym powietrzem. Żadna z sąsiadujących szyb tak nie wyglądała, tylko ta jedna. A na niej widniały wyraźne, napisane pewnym ruchem palca dwa słowa.

### POMÓŻ NAM

Diana wstrzymała oddech, wpatrując się w te słowa, w to błaganie. Poczowała, jak zalewa ją fala zimna, lecz mimowolnie wyciągnęła rękę, bardzo powoli, w kierunku szyby, aż jej dotknęła. Wtedy dostrzegła, że napis wykonano po zewnętrznej stronie okna.

Cofnęła gwałtownie rękę i szybko podeszła do stolika nocnego, na którym stała lampa. Zapaliła ją. Kilkakrotnie zamrugała z powodu światła i ponownie spojrzała na okno.

Szare zwykłe szyby. Żadnej mgły ani szronu.

Żadnego pełnego desperacji błagania.

– Oczywiście – powiedziała do siebie po dłuższej chwili. – Najwyraźniej jestem wariatką.

Udało się jej, przynajmniej częściowo, pozbyć tego niepokojącego uczucia zimna, powtarzając sobie, że to, co widziała, było prawdopodobnie wytworem jej wyobraźni. Po prostu... jakaś pozostałość po śnie.

Prawdopodobnie.

Zapaliła w domku jeszcze kilka lamp, sprawdziła, czy drzwi są zamknięte, po czym poszła do łazienki i wzięła długi gorący prysznic.

Tak naprawdę chciała wierzyć, że ktoś stał po drugiej stronie okna, ponieważ wówczas byłaby to osoba z krwi i kości. Ktoś prawdziwy. I bez względu na to, czy napis był próbą przestraszenia jej, głupim żartem czy może prawdziwym błaganiem o pomoc, przynajmniej byłoby to coś realnego.

A nie wytwór jej wyobraźni.

Nastał już dzień, słońce wzeszło nad górami i jego promienie szybko przegoniły mgłę. Diana była już ubrana, choć pora nadal była wczesna. Zwykle sama parzyła kawę w swoim niewielkim aneksie kuchennym lub zamawiała ją u obsługi hotelowej, lecz tego ranka nie miała ochoty spędzić ani jednej chwili dłużej w samotności.

Wzięła szkicownik oraz kredki, które otrzymała od Beau Rafferty'ego, włożyła je do ogromnej torby wraz z portfelem i kluczem magnetycznym do domku, mając nadzieję, że nie będzie musiała prosić o ponowne jego namagnesowanie. Od kiedy przybyła do Hotelu, musiała już to zrobić kilkakrotnie ku ogromnemu zdziwieniu personelu hotelowego.

Wyszła z domku i zbliżając się do głównego budynku, z ulgą zobaczyła, że mgła już zniknęła i pomimo wczesnej godziny trochę ludzi już jest na nogach. Ogrodnicy pracowali w ogrodzie, w podgrzewanym basenie hotelowym, który minęła, zauważyła kilku porannych pływaków pokonujących jedną długość basenu za drugą, z oddali dochodziły niewyraźne odgłosy pracy w stajni.

Na tarasie wychodzącym na ogrody przy trzech stolikach siedzieli już goście, którzy ziewając, popijali kawę i czytali poranne gazety. Diana miała zamiar usiąść przy jednym ze stolików i zjeść śniadanie, lecz nie wiedząc czemu, minęła taras i udała się w kierunku głównego budynku.

Do wieży obserwacyjnej.

Zdała sobie jednak z tego sprawę, dopiero gdy zaczęła się wspinać po schodach. Jakaś część jej chciała zawrócić, aby wprowadzić do organizmu choć trochę kofeiny, ale z niewiadomych powodów nie mogła się do tego zmusić.

I to bardzo ją zaniepokoiło.

– Cholera – zaklęła, zbliżając się do szczytu schodów. – Nie chcę zwiedzać, chcę kawy.

– Poczęstuj się, proszę.

Diana złapała się poręczy na szczycie schodów i spojrzała na mężczyznę, który wypowiedział te słowa. Była zaskoczona, lecz jej zdumienie powinno być znacznie większe z uwagi na fakt, iż zobaczyła jego. Właśnie jego.

Stał, opierając się ramieniem o ościeżnicę jednego z niezastłoniętych okien, które biegły wokół okrągłego pomieszczenia, i trzymał w dłoni filiżankę kawy. Miał na sobie spodnie dżinsowe oraz ciemną bluzę sportową i pomimo wczesnej godziny wydawał się rozbudzony.

– Kelner przyniósł dwie filiżanki – kontynuował – więc może wiedział coś, czego ja nie wiedziałem. Albo po prostu obsługa hotelowa popełniła błąd. Tak czy inaczej, będzie mi miło, jeśli się poczęstujesz. Starczy dla nas obojga. – Gestem wskazał na stojący w pobliżu niewielki stolik, na którym

znajdowała się srebrna taca, a na niej dzbanek z kawą, dzbanuszek ze śmietanką, cukiernica, druga filiżanka i spodek oraz talerzyk z różnego rodzaju ciasteczkami.

– Ja... pewnie chciałeś być tutaj sam – zdołała w końcu powiedzieć.

– To, czego chciałem, nie ma w tym wypadku żadnego znaczenia – odpowiedział. – Większość rannych ptaszków wstaje z jakiegoś powodu. Golf, pływanie, poranny rytuał popijania kawy i czytania gazety. Ja wstałem, ponieważ nie mogłem spać. A przyszedłem tutaj, bo jeśli już obudziłem się o świcie, to równie dobrze mogę popatrzeć na ładny krajobraz. A ty jaką masz wymówkę?

Diana przez chwilę się wahała, po czym podeszła do stolika i naląła kawy do drugiej filiżanki, zauważając ku swojemu zaskoczeniu, że ręka jej nie drży.

– Też nie mogłam spać. Może ten hotel jest nawiedzony?

To miał być kiepski żart, lecz gdy mężczyzna nie zareagował, szybko na niego spojrzała i zauważyła znikający już wyraz twarzy, który instynktownie rozpoznała jako ból lub stratę. „On naprawdę uważa, że to miejsce jest nawiedzone, a duchy gnębią właśnie jego”.

– Bezsenna noc może sprawić, że uwierzymy niemal we wszystko – powiedział beztrąsko z uśmiechem. – Ale po niej wstaje nowy dzień, wszystko wraca do normy i zaczynamy wątpić w to, w co wierzyliśmy. A tak poza tym, nazywam się Quentin Hayes.

– Diana Brisco.

– Miło cię poznać.

Podszedł do niej z wyciągniętą dłonią. Diana wahała się tylko przez krótką chwilę, po czym uścisnęła dłoń mężczyzny, którego twarz narysowała wczoraj w ogrodzie.

Zanim go jeszcze poznała.

RS



## *Rozdział drugi*

Madison Sims była, jak mawiała jej matka, „dzieckiem z bujną wyobraźnią”. Termin ten Madison rozumiała doskonale. Oznaczało to, iż jej matka oraz pozostali dorośli nie wierzyli, gdy mówiła, że jej tak zwani wymyśleni przyjaciele są prawdziwi – z krwi i kości.

Madison była niezwykle bystrą ośmioletnią dziewczynką i szybko zrozumiała, że mówienie takich rzeczy wprowadza ludzi w zakłopotanie. Ją zresztą także, ponieważ wówczas rodzice zaczęli rozmawiać szeptem, ona musiała odwiedzać różnych lekarzy, a inni dorośli przyglądali się jej z niepokojem.

Przestała więc opowiadać o swoich przyjaciółach i gdy matka, niby przypadkiem, pytała o nich, Madison kłamała bez zmrużenia oka. Czy nadal widziała dzieci ubrane tak, jakby grały w filmie historycznym? Dzieci, które przechodziły przez ściany i których głos i śmiech tylko ona mogła usłyszeć?

Nie. Niecee. Nigdy w życiu.

Mamusia nie będzie się gniewać, jeśli Madison powie prawdę, przecież o tym wie.

Wiedziała. Lecz Madison odkryła w swoim krótkim życiu, że prawda ma różne oblicza i niektóre z nich nie powinny nigdy ujrzeć światła dziennego.

Poza tym widziała te dzieci tylko w niektórych miejscach. Nigdy nie ukazywały się w domu czy w niemal nowo wybudowanym domku nad oceanem. Czasami widziała je w domach członków rodziny czy jej

„prawdziwych” przyjaciół. Zwykle jednak pojawiały się w starych budynkach, takich jak Hotel.

Madison polubiła Hotel, mimo że w niektórych pokojach lub miejscach na terenie wokół budowli wyczuwała smutek. Uwielbiała ogrody, gdzie – jak odkryła wczoraj – może przez wiele godzin spacerować ze swoim malutkim yorkiem, Angelem, nie słysząc upomnień ogrodników za deptanie kwiatków.

Tam też bawiły się inne dzieci.

Był nadal wczesny ranek, gdy Madison wstała od stołu na tarasie, przy którym jej rodzice kończyli śniadanie, i udała się z Angelem odkrywać ogrody, których nie zdążyli zobaczyć dzień wcześniej.

– Nie wychodź za ogrodzenie – przypomniała jej matka.

– Dobrze, mamó. Chodź, Angelo.

Gdy tylko Madison i jej uważny kompan znaleźli się poza zasięgiem wzroku rodziców siedzących na tarasie, dziewczynka spojrzała na niewielką mapkę ogrodów w formie pocztówki, którą dostała w Hotelu. Ogród Różany – widziała go wczoraj zaraz po przyjeździe. Była też w szklarni i w Skalnym Ogrodzie. Nie widziała jeszcze Ogrodu Zen, a już sama nazwa brzmiała zachęcająco.

Spojrzała za siebie w kierunku Hotelu i skierowała oczy ku wieży obserwacyjnej, którą również widziała poprzedniego dnia. Miała dobry wzrok, więc bez problemu dostrzegła stojących na niej mężczyznę i kobietę, którzy patrzyli na nią.

– Tędy, Madison.

Obróciła się znowu w kierunku ogrodów i zobaczyła wołającą ją uśmiechniętą dziewczynkę. Madison poczuła nagły przypływ szczęścia, pomachała więc radośnie do pary stojącej na wieży i ruszyła za nową koleżanką ścieżką prowadzącą do Ogrodu Zen.

– To twoja córka? – zapytała Diana, kiedy dziewczynka pomachała im, a następnie pobiegła ze swoim pieskiem jedną z ogrodowych ścieżek.

– Nie, pierwszy raz ją widzę. – Quentin zmarszczył lekko brwi i dodał: – Prawdę mówiąc, przyjechałem wczoraj i nie widziałem jeszcze żadnych dzieci. Mam nadzieję, że ktoś jej pilnuje. Hotel nie jest bezpiecznym miejscem dla dzieci.

– Nie? A dlaczego?

Spojrzał ponownie na Dianę i uśmiechnął się. Zdał sobie jednocześnie sprawę, że obie te czynności sprawiły mu przyjemność.

– No wiesz... strumyki, jeziora, konie, węże górskie i tym podobne rzeczy.

Tym razem Diana zmarszczyła nieco brwi. Spojrzała następnie na niego, a w jej intensywnie zielonych oczach pojawiła się troska.

– Mam wrażenie, że miałeś coś innego na myśli.

Quentin nie miał zwyczaju zwierzać się nieznajomym, więc zaskoczyła go chęć zwierzenia się właśnie Dianie. Ta dziewczyna osobliwie go pociągała. Miała coś w sobie, coś w tych zielonych oczach lub delikatnym kształcie ust.

Diana nie była klasyczną piękną, lecz przyciągała spojrzenia z powodu miedzianych włosów, niezwykle jasnej karnacji, typowej dla rudzielców, oraz wyjątkowo zielonych oczu. Poza tym jej twarz nie

wyróżniała się niczym szczególnym, choć zaostrome rysy świadczyły o przeżyciach. Była szczupła zgodnie ze standardami lansowanymi przez magazyny mody, Quentin jednak uważał, że powinna przytyć dobre pięć kilogramów.

Nie była w jego typie, a mimo to od chwili gdy usłyszał jej głos i zobaczył ją na szczycie wieży, czuł coś bardzo dziwnego.

To dlatego przy powitaniu chciał uścisnąć jej dłoń, choć gest ten miał charakter bardziej zawodowy lub biznesowy i nie był typowy dla dwojga obcych sobie ludzi, którzy spotkali się przypadkowo w domu wczasowym.

Chciał jej dotknąć, jakby coś w jego wnętrzu szukało potwierdzenia, że jest prawdziwa, że naprawdę tu stoi. Że w końcu się zjawiała.

Czuł się co najmniej dziwnie.

Stał zaledwie kilka metrów od niej i wyczuwał ciepły zapach mydła oraz szamponu ziołowego, widział złote plamki w jej zielonych oczach, słyszał jej cichy oddech. Cholera, słyszał niemal bicie jej serca.

Próbował wyłączyć pajęczy zmysł, ale oczywiście było to niemożliwe. Zawsze gdy był skupiony, ten dodatkowy zmysł „włączał się”, w wyniku czego pozostałe wyostrzały się do granic bólu. Oczywiście powtarzał sobie, że za wszystko odpowiedzialny jest pajęczy zmysł, nic innego. Nie wiedział tylko, dlaczego tak bardzo skupia się na n i ej.

– To chyba nie moja sprawa – powiedziała ścisłym głosem.

Cisza zdecydowanie trwała zbyt długo.

– Ja też nie jestem pewien, czy to moja sprawa – przyznał z żalem w głosie. – Ale odwiedzam Hotel przynajmniej raz w roku i przez ten czas... zainteresowałem się jego historią. Ośrodek wybudowano dawno temu, więc

historię ma bogatą, włączając w to kilka tragedii, które czasami dotyczyły dzieci.

Diana spojrzała w dół, w miejsce, w którym zniknęła dziewczynka, po czym ponownie popatrzyła na Quentina.

– Rozumiem. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Jestem tutaj po raz pierwszy i nie miałam okazji przyjrzeć się bliżej historii tego miejsca.

– Przyjechałem na urlop – powiedział Quentin, choć nie bardzo wiedział, dlaczego chce skierować rozmowę na tory niezwiązane z potencjalnym niebezpieczeństwem grożącym dzieciom przebywającym w Hotelu, skoro sam wywołał ten temat. – A ty?

Upiła łyk kawy, a jej wahanie było prawie niedostrzegalne. Prawie.

– Biorę udział w warsztatach, które potrują jeszcze kilka tygodni. Sławny artysta uczy nas malarstwa.

– Więc jesteś artystką?

– Nie. To raczej... warsztaty terapeutyczne. – Ponownie zamilkła, po czym dodała nieco bezbarwnym tonem, który zdawał się mówić „miejmy już to za sobą”: – Lekarz mi je polecił.

Quentin potrafił oceniać ludzi i był przyzwyczajony do czytania pomiędzy wierszami, więc podejrzewał, że lekarzem tym był psychiatra bądź psycholog. W przeciwieństwie jednak do osób, które do tej pory Diana spotykała na swojej drodze, Quentin nie był uprzedzony ani nie czuł zakłopotania zarówno wobec ludzi cierpiących na zaburzenia umysłowe czy emocjonalne, jak i tych, którzy ich leczyli. W zasadzie w porównaniu z innymi znacznie lepiej zdawał sobie sprawę z tego, jak delikatny i skomplikowany może być ludzki umysł.

Zwłaszcza umysł osoby ze zdolnościami paranormalnymi.

W szczególności gdy osoba ta nie wie, że takie zdolności posiada.

Był zaintrygowany, ale jednocześnie starał się zachować ostrożność, ponieważ nie za bardzo wiedział, jak postąpić w sytuacji, z którą się zetknął po raz pierwszy w życiu. Zarazem był świadom czegoś, co czuł do tej pory zaledwie kilka razy – czuł pewność, że znalazł się we właściwym miejscu we właściwym czasie, a to zmobilizowało go do podążania za swoim instynktem.

Zamiast uprzejmie przyjąć wyznanie Diany lub odejść od tematu, który zaprzętała jej myśli, Quentin nawiązał do niego bezpośrednio.

– Nasz firmowy psychiatra nalega, abyśmy raz w roku wyjeżdżali na urlop, czy tego chcemy, czy nie – powiedział rzeczowym tonem. – Do tego regularnie przechodzimy testy psychologiczne, polegające na przykład na interpretacji plam z atramentu, oraz uczęszczamy na sesje terapeutyczne, podczas których opowiadamy o swoich problemach.

– Obecnie firmy chyba bardziej biorą sobie do serca kwestie związane ze zdrowiem psychicznym i emocjonalnym pracowników – przyznała po chwili.

– Zwłaszcza niektóre firmy – dodał. – W moim przypadku wynika to z niezwykle wyczerpującej codziennej pracy i stresu związanego z zawodem. Pracuję w FBI.

– Nigdy bym się nie domyśliła. To znaczy...

Zaśmiał się.

– Wiem, że nie przypominam agenta z telewizji czy filmów, ale takie jest życie. Jednostka, w której służę, nie jest zwyczajną jednostką FBI.

Nawet na służbie rzadko nosimy garnitury i krawaty. Mimo to jesteśmy agentami i sprawy, które musimy rozpracowywać, często należą do najgorszych. Dlatego aby nasza praca była bardziej efektywna, korzystamy z pomocy lekarzy i z różnych terapii.

Diana spojrzała na swoją filiżankę z kawą i nieco zbyt gwałtownie zapytała:

– Więc wam terapia pomaga?

– Mam nadzieję. Żadne z nas nie musiało korzystać ze zwolnienia lekarskiego z powodu problemów psychicznych czy emocjonalnych, chociaż od lat pracujemy przy niezwykle trudnych sprawach, takich jak morderstwa, gwałty czy porwania. Więc coś musi pomagać.

Diana wykrzywiła usta i bardziej do siebie niż do niego powiedziała:

– A ja nie potrafię sobie poradzić nawet z codziennymi sprawami.

– Wydaje mi się, że radzisz sobie całkiem nieźle.

– Potrafię się skupić na czymś przez dwadzieścia minut, najwyżej pół godziny. Potrafię prowadzić rozmowę w sposób sensowny. Zazwyczaj. Ale potem...

– Co potem? Co się dzieje?

Wyraźnie się zawahała, po czym pokręciła głową i posłała mu zdawkowy uśmiech niczym obcej osobie w windzie.

– Nieważne. Jesteś tu na urlopie, a ja przyjechałam, aby po raz kolejny wejrzeć w swoje wnętrze. Może tym razem się uda. Dziękuję za kawę. Miło było cię poznać, Quentinie.

Kiedy się odwróciła, aby odłożyć filiżankę na tacę, chciał ją zatrzymać, lecz coś podpowiadało mu, że nie powinien. Na razie.

– Nawzajem. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Ton jej głosu nadal był uprzejmy, podobnie jak chłodny uśmiech, który miała na twarzy, opuszczając wieżę obserwacyjną.

Quentin przez dłuższy czas wpatrywał się w miejsce, w którym stracił ją z oczu, po czym spojrzął na poranny krajobraz.

Jakiś czas temu Bishop opowiedział mu o początkach poszukiwań i rekrutacji osób ze zdolnościami paranormalnymi do jednostki. Odnalazł wówczas kilku niezwykle uzdolnionych, lecz równocześnie emocjonalnie słabych ludzi, którzy z pewnością nie wytrzymałoby pracy w organach ścigania. Niektórzy z nich ledwo radzili sobie z życiem codziennym, podczas gdy inni...

Inni, jak twierdził Bishop, na pewnym etapie życia zostali przekonani, przez lekarzy lub własne pozornie dziwne doświadczenia, o swojej chorobie psychicznej.

Nikt nie potrafił bowiem lepiej wytłumaczyć obecności głosów w ich głowach, niezwykle realnych snów, epizodów utraty świadomości czy bólów głowy, które ich gnębiły. Nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego w porównaniu z innymi nie są „normalni”.

Medycyna konwencjonalna zwykle leczyła te „objawy za pomocą środków farmakologicznych i różnego rodzaju terapii, lecz w ramach żadnej z tych metod leczenia nie podjęto próby przekonania pacjenta, iż jest zupełnie zdrowy psychicznie, natomiast ma po prostu jeden bądź dwa dodatkowe zmysły, których brakuje innym ludziom.

W rezultacie osoby te uważały się za chore umysłowo. A ponieważ „problem” wynikał z ich natury i miał podłoże organiczne, terapie oraz leki



mające na celu wyleczenie czegoś, co nigdy nie było źródłem choroby, zazwyczaj okazywały się zupełnie nieskuteczne. W rezultacie ludzie ci w większości żyli – jeśli w ogóle udawało im się przetrwać – w tak ogromnym emocjonalnym i psychicznym zagubieniu, że nie potrafili zaznać spokoju, nie mówiąc już o radości.

Chyba że na swojej drodze spotkali lekarza, którego podejście wykraczało poza standardy tradycyjnej medycyny, lub inną osobę z paranormalnymi zdolnościami, która była ich świadoma i chętna do udzielenia pomocy.

Quentin był pewien, że Diana Brisco ma zdolności paranormalne. Nie wiedział tylko jakie. Choć z łatwością rozpoznawał osoby z takimi zdolnościami, jego predyspozycje pozwalały mu tylko spojrzeć w przyszłość. Nie potrafił natomiast odczytać myśli czy emocji drugiej osoby. Nie wiedział też, jaką moc mają zdolności Diany.

Były jednak na tyle silne, że podjęła próbę „kolejnego wejrzenia w swoje wnętrze” w nadziei na wyleczenie. Na tyle silne, że prawdopodobnie wielokrotnie była z ich powodu poddawana leczeniu. Na tyle silne, że teraz, w wieku dwudziestu kilku bądź trzydziestu lat, jej wyostrome rysy twarzy były dowodem na to, iż przez większą część życia jej stałym towarzyszem był stres.

Równocześnie znalazła w sobie dość siły, aby przez tak długi czas pozostać przy zdrowych zmysłach i normalnie funkcjonować, chociaż czuła, że jest z nią coś nie w porządku– A to mówiło wiele o jej charakterze.

Była więc silna, na tyle silna, by kontrolować swoje zdolności, jeśli tylko się dowie, w jaki sposób może to robić. I Przyjechała t u t aj.

Przeznaczenie ją tutaj przywiodło, właśnie teraz. Przywiodło do Hotelu, do tego konkretnego miejsca w tym konkretnym czasie.

Co więcej, przyszła do wieży obserwacyjnej o świcie, a to co wyszeptała przy wejściu, dowodziło, że sama nie bardzo wiedziała, dlaczego wspinała się po schodach, zamiast szukać miejsca, gdzie z większym prawdopodobieństwem mogła napić się kawy.

– Musi istnieć jakiś powód – powiedział do siebie Quentin. – Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności. A niektóre rzeczy muszą się zdarzyć w określonym czasie.

Choć nie przybył tu, by pomagać zagubionemu medium, Quentin, aczkolwiek nie był zupełnym fatalistą, od jakiegoś czasu nabrał przekonania, że niektóre spotkania i wydarzenia zostały z góry zaplanowane, jakby ktoś dużo wcześniej wyrył je w księdze ludzkiego żywota. Są chwile, gdy stajemy na rozdrożach, skrzyżowaniach dróg, i musimy podejmować kluczowe decyzje oraz dokonywać ważnych wyborów.

Quentin miał wrażenie, że właśnie znalazł się na takim rozdrożu. Każde działanie lub zaniechanie mogło wpłynąć na jego przyszłość, a może nawet na ostateczny los.

„Wszechświat prowadzi cię do miejsca, w którym powinieneś się znaleźć” – przypomniał sobie zdanie, które Bishop i jego żona Miranda często powtarzali członkom Grupy do Zadań Specjalnych. – „Wykorzystaj to”.

Pytanie tylko... w jaki sposób?

Ellie Weeks wiedziała, że straci pracę. Po prostu wiedziała. Lista powodów była bardzo długa, a na pierwszym miejscu znajdował się potajemny namiętny romans z jednym z gości, który miał miejsce kilka tygodni wcześniej.

Numerem dwa na liście była ciąża.

Od czasu gdy zrobiła rano test ciążowy – po raz trzeci w tym tygodniu, chodziła z żołądkiem skurczonym ze strachu. Wynik dodatni. Wszystkie były dodatnie.

Dobrze wiedziała, że fałszywy wynik trzy razy z rzędu był mało prawdopodobny. Zapewne więc testy były w porządku i nie mogła już dłużej ignorować tej okropnej prawdy, a raczej udawać, że nie dopuszcza jej do siebie.

Była niezamężna, spodziewała się dziecka, a jego ojciec – jak przyznał, aby zakończyć ich romans – był już żonaty. Do tego szczęśliwy w małżeństwie.

Szczęśliwy w małżeństwie. Chryste.

Mężczyźni to kanalie, wszyscy. Jej ojciec był kanalią i każdy facet, z którym związała się w ciągu swego dwudziestosiedmioletniego życia, też był kanalią.

– Nie masz szczęścia do mężczyzn – przyznała ze współczuciem Alison, jej przyjaciółka, pracująca w Hotelu także jako pokojówka, gdy Ellie przyznała się do „przygody”, która złamała jej serce, nie wdając się w szczegóły co do tożsamości mężczyzny oraz okoliczności romansu. – Mój Charles to porządny facet. Ma brata, wiesz?

Ellie odczuwała poranne mdłości i była pełna dręczącej ją goryczy, oznajmiła więc przyjaciółce, że nie chce już do końca życia słyszeć o żadnym facecie bez względu na to, jak porządni są jego bracia.

W tej chwili, przesuwając hałaśliwy odkurzacz po dywanie w Imbirowym Pokoju w północnym skrzydle, zastanawiała się, co się z nią stanie. Zakładała, że ma przed sobą jakieś trzy do czterech miesięcy, zanim ciąża zacznie być widoczna. A wówczas zostanie zwolniona. Znajdzie się na bruku bez żadnych oszczędności i kogokolwiek, do kogo mogłaby się udać Po pomoc. Z dzieckiem w drodze.

Gdyby miała więcej odwagi, skontaktowałaby się z ojcem dziecka. Lecz jako że był sławnym i zamożnym politykiem, Podejrzewała, że zna mnóstwo ludzi, którzy zajęliby się tak niewielkim problemem, jakim było pojawienie się ciężarnej byłej kochanki. I nie miała tu na myśli wypłacenia odpowiedniej sumy w zamian za milczenie.

Ellie nie miała aż tyle szczęścia.

Odkurzacz zaczął wydawać okropne dźwięki, więc szybko go wyłączyła. Nie zauważyła niczego na puszystym dywanie, ale najwyraźniej ktoś upuścił monetę lub inny metalowy przedmiot. Uklękła, odwróciła odkurzacz na bok i zajrzała do ruchomej głowicy.

Z łatwością ją odkręciła, po czym kilkakrotnie potrząsnęła odkurzaczem, aż przedmiot, który znajdował się w środku i robił taki hałas, wypadł na dywan.

Był to mały srebrny medalion w kształcie serca z wygrawerowanym imieniem na przodzie. Ellie podniosła go i dokładnie mu się przyjrzała. Prawdopodobnie należał do dziecka, pomyślała. Próbowała otworzyć go

paznokciem kciuka, lecz z uporem opierał się jej próbom, więc w końcu dała za wygraną.

Wiedziała, że nie powinna zostawiać go na stoliku nocnym czy toaletce. Wstała więc z kolan i podeszła do swojego wózka stojącego na korytarzu, aby wyjąć kopertę wykorzystywaną w takich przypadkach. Napisała na niej datę, godzinę oraz nazwę pokoju, po czym po raz ostatni spojrzała na medalion i włożyła go do koperty, którą następnie zakleiła. Kopertę schowała na jednej z niższych półek wózka.

– No dobrze, Missy – wyszeptała. – Twój medalion trafi do biura rzeczy znalezionych w recepcji. Cały i zdrów.

Następnie wróciła do Imbirowego Pokoju, aby kontynuować pracę, a szum odkurzacza zagłuszał dźwięk jej słów:

– I co ja teraz zrobię?...

Diana cieszyła się, że późnym rankiem będą warsztaty, ponieważ spotkanie z Quentinem wstrząsnęło nią bardziej, niż była w stanie przyznać. Gdyby nie miała nic innego do roboty, zastanawiałaby się, jak doszło do tego, że narysowała jego dość realistyczny portret, zanim jeszcze go poznała. A wówczas zapewne rzuciłaby się do ucieczki.

Zamiast tego stanęła w swoim ulubionym kącie oranżerii przed sztalugą, na której rozłożona była czysta kartka szkicownika, ściągnęła brwi i jednym uchem słuchała przyjemnego głosu Beau Rafferty'ego. Prosił uczniów, aby węglem naszkicowali to, co zajmowało ich umysł tego ranka: myśl, uczucie, problem lub cokolwiek innego. I – Nie zastanawiajcie się nad tym, co robicie – poinstruował ich, powtarzając słowa, które dzień

wcześniej skierował do Diany, gdy byli sami. – Niech wasze myśli szybują. Po prostu rysujcie.

Diana powstrzymała się przed ponownym narysowaniem f twarzy Quentina. Przypomniała sobie natomiast, co ją spotkało przed świtem oraz niby–sen przedstawiający błaganie o pomoc wypisane na szybie. Pomóż nam.

Nam? Jakim „nam”? Nieważne. To był tylko sen. Tylko sen.

Po prostu kolejny dziwny sen, kolejny objaw, kolejny dowód na to, że jej stan zamiast ulegać poprawie, pogarsza się.

Bała się. Choroba zakłócała jej życie od czasu, gdy miała osiem lat, a zmagala się z nią już dwadzieścia pięć lat, więc trwało to bardzo długo. Na początku przez większość czasu potrafiła normalnie funkcjonować. Pojawiały się pewne sny, zdarzały się rzadkie chwile, gdy wydawało jej się, że ktoś mówi do niej, mimo że w pobliżu nikogo nie było, czasami widziała kątem oka pojawiające się przedmioty lub postacie, które niczym błysk znikwały, gdy odwracała głowę w ich kierunku.

Kiedy wspomniała ojcu o tych niepokojących zdarzeniach, bardzo go to zmartwiło. Lecz dopiero w okresie dojrzewania symptomy te zaczęły poważnie zakłócać jej codzienne funkcjonowanie.

Najbardziej przerażające były utraty świadomości. „Budziła się” w różnych miejscach podczas wykonywania czynności, których świadomie nigdy by się nie podjęła. Czasami były one niebezpieczne. Pewnego razu otworzyła oczy i zobaczyła, ku swojemu przerażeniu, że stoi po pas w wodzie w jeziorze nieopodal jej domu.

W ubraniu. W środku nocy. Szła po prostu w kierunku środka jeziora. A wówczas nie potrafiła jeszcze pływać.

Po tym wydarzeniu nauczyła się.

„Zajścia”, jak je nazywano, doprowadziły do tego, że pobierała indywidualne lekcje u prywatnych nauczycieli, którzy z całych sił walczyli o to, aby ukończyła edukację. W tym samym czasie lekarze toczyli walkę o to, by znaleźć właściwą kombinację leków i terapii, tak aby mogła normalnie funkcjonować.

Czasami bywała pod tak silnym wpływem leków, że przypominała zombie, a w rezultacie prawie nie pamiętała pewnych okresów ze swojego życia. Czasami nowe lekarstwa wywoływały reakcje niepożądane, znacznie gorsze od objawów, które miały leczyć. Wielokrotnie też zdarzało się, że kolejny lekarz z kolejną teorią dawał nadzieję na wyleczenie, po czym przyznawał się do porażki.

Po przejściu tego wszystkiego, po przejściu przez lekarzy, kliniki, terapie i leki, Diana nauczyła się przynajmniej zasad tej gry. Nauczyła się, niestety metodą bolesnych prób i błędów, które jej reakcje i odpowiedzi prowadzą do zwiększenia dawek leków, a które sygnalizują lekarzom „poprawę”

Nauczyła się udawać.

Oczywiście szczerze pragnęła wyzdrowieć. Próbowwała stosować się do zaleceń. Na ile tylko mogła, starała się być szczerą, choćby tylko ze sobą, zastanawiając się samodzielnie nad swoimi myślami i uczuciami.

Tak naprawdę pomimo tych wszystkich niepokojących, zatrważających wydarzeń, które miały miejsce w jej życiu, mimo mętliku w

głowie oraz skomplikowanego stanu emocjonalnego, w głębi ducha Diana wierzyła, że jest zdrowa psychicznie.

Co czasami przerażało ją jeszcze bardziej.

\*\*\*

Beau przechadzał się między swoimi uczniami, obdarzając niektórych uśmiechem lub dobrym słowem. Powoli zbliżał się do najdalszego końca sali, gdzie Diana już pierwszego dnia rozstawiła sztalugi. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę, co oznacza wybór tego konkretnego miejsca – celowe odosobnienie; stając plecami do ściany, patrzyła na otaczających ją ludzi z pozycji obronnej.

Prawdopodobnie wiedziała o tym. Była bowiem świadoma własnej osoby pomimo usilnych starań lekarzy, którzy próbowali ją przekonać, iż tylko dzięki zrozumieniu siebie można zwalczyć gnębiącą ją chorobę.

Co oczywiście było stekiem bzdur. Diana nie musiała zrozumieć siebie – musiała zrozumieć swoje zdolności. Musiała je zaakceptować jako coś naturalnego i normalnego.

Musiała przestać uważać, że jest wariatką.

Gdy Beau zbliżył się do miejsca, w którym siedziała, poczuł przyływ zadowolenia pomieszanego z troską. Jej wzrok skupiony był na szkicowniku rozłożonym na sztalugach, równocześnie jednak zdawał się nieobecny i zamyślony. Twarz pozbawiona była wyrazu, a dłoń trzymająca kawałek węgla poruszała się gwałtownie i zdecydowanie.

W milczeniu Beau stanął tak, aby widzieć, co rysuje Diana. Przyglądał się przez chwilę rysunkowi, zauważył rozszerzone źrenice Diany, po czym odszedł równie cicho, jak się zbliżył.



W ciągu minut}' zaczął wypuszczać uczniów pojedynczo. Ponieważ robił tak już wcześniej, nie budziło to niczyjego zdziwienia. Z każdym z uczniów przez chwilę rozmawiał, komentując jego pracę lub nastrój, słuchał, gdy ktoś chciał z nim porozmawiać, a następnie radził, aby wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza, poćwiczyć lub pomedytować w jednym z ogrodów w zależności od tego, co komu odpowiadało.

Diany nie zwolnił z zajęć, nawet do niej nie podszedł.

Stanął za to przy wejściu, tak aby nikt nie wszedł i nie przeszkadzał jej. Oparł się o framugę i wyjrzał przez okno na ogrody, wsłuchując się miarowy chrobot węgla przesuwanego po papierze. Cierpliwie czekał.

Podczas kilku już lat pracy w GZS Quentin nauczył się, że nie ma czegoś takiego jak przypadek. Bez względu na to jak bardzo coś wydaje się przypadkowe, zawsze istnieje jakiś związek. Zawsze.

Diana przyjechała do Hotelu, rozpaczliwie poszukując odpowiedzi; podobnie jak Quentin. Ponieważ zakładał, może pomóc Dianie w poszukiwaniach, przypuszczał, że i ona może się okazać pomocna jemu.

Nie miał jednak pojęcia w jaki sposób. Zdawał sobie sprawę, że szukanie związku pomiędzy nią a tym, co wydarzyło się w Hotelu dwadzieścia pięć lat temu, jest niedorzeczne. Zwłaszcza że jak sama przyznała, była to jej pierwsza wizyta w tym miejscu. Niemniej instynkt oraz cichy głos w głowie podpowiadały mu, że istnieje taki związek.

Musiał go tylko odnaleźć.

Ktoś inny mógłby się poczuć zniechęcony, lecz po wie u latach ciągłego przeglądania tych samych dowodów i braku odpowiedzi Quentin czuł ogromne podekscytowanie na samą myśl, że istnieje możliwość pójścia

inną ścieżką. Wiedział jednak, że musi zachować ostrożność. Zdolności zdolnościami ale Diana była niezwykle delikatna emocjonalnie. Jeśli Quentin zacznie zbyt mocno lub zbyt wcześnie naciskać...

Dlatego też, mimo iż cierpliwość nie była jego mocną stroną, postanowił odczekać kilka godzin, zanim znowu spróbuje ją odnaleźć. Zjadł śniadanie, a następnie udał się do stajni, gdzie miał nadzieję porozmawiać z Cullenem Ruppe'em, mężczyzną, który pracował w Hotelu dwadzieścia pięć lat temu.

Niestety, tego dnia zarządca stajni miał wolne.

Kolejny znak od złośliwego fatum.

Przez jakiś czas Quentin krążył więc bez celu w pobliżu stajni i ogrodów, po czym poddał się i zapytał jednego z pracowników, gdzie odbywają się warsztaty z malarstwa – ze względu na słynną dyskrecję personelu uzyskanie odpowiedzi nie było łatwe.

Idąc w kierunku oranżerii, zastanawiał się, jak pokierować rozmową z Dianą, gdy nagle zupełnie niespodziewany widok wytrącił go z równowagi.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz? – zapytał dobitnie.

Beau Rafferty uśmiechnął się.

– Prowadzę warsztaty.

Quentin spojrzał na niego podejrzliwie.

– Tak, tak. I pewnie Bishop nie ma z tym nic wspólnego?

– Te artystyczne warsztaty terapeutyczne – odpowiedział uprzejmie Beau – prowadzone są już od wielu lat. Cieszą się takim zainteresowaniem, że organizowane są przynajmniej dwa razy do roku. W różnych regionach kraju. Przez rozmaitych artystów. Wszyscy zgłosiliśmy się na ochotnika

dużo wcześniej, określając, jaki miesiąc i region kraju będzie dla nas najdogodniejszy. Następnie każdy z artystów przechodzi szkolenie, żebyśmy mogli lepiej sobie radzić z naszymi zagubionymi uczniami.

– A ty kiedy się zgłosiłeś? – zapytał Quentin równie życzliwym tonem.

– Około pół roku temu.

– Pomyślałeś sobie, że świetnie będzie spędzić kwiecień w stanie Tennessee?

– Ale tutaj naprawdę jest bardzo przyjemnie. Zaproponowałem Hotel, ponieważ słyszałem, że to będzie idealne miejsce na warsztaty.

Quentin westchnął.

– Więc Bishop nie miał z tym nic wspólnego?

– Owszem, pomógł mi znaleźć tutaj pracę. Lecz obaj bardzo dobrze wiemy, że to, co wydarzy się później, zależy tylko od nas. A w ostatecznym rozrachunku jestem tylko nauczycielem prowadzącym warsztaty terapeutyczne.

– To ty masz pomóc Dianie? – Quentin nawet nie próbował ukryć rozczarowania w głosie.

Beau uśmiechnął się.

– Ja tylko prowadzę warsztaty, Quentin. Myślę, że żaden z nas nie wierzy, iż pomogą odpowiedzieć na gnębiące ją pytania. Prawdopodobnie pojawi się ich jeszcze więcej.

Spod zmarszczonych brwi Quentin zajrzał za plecy mężczyzny, do pracowni. W dalekim kącie sali zobaczył stojącą za sztalugami Dianę. Jej twarz pozbawiona była wyrazu, podczas gdy prawa ręka szybko poruszała się po kartce. Z miejsca, w którym stał, nie mógł dostrzec, co szkicuje

Diana, lecz jego uwagę zwróciła jej dziwna postawa i beznamiętny wyraz twarzy...

– Czy ona robi to, co mi się wydaje? – zapytał.

– Tak, pracuje na autopilocie. Trwa to już prawie pół godziny. To taka artystyczna wersja pisania automatycznego. Wypływa całkowicie z podświadomości i wykorzystuje wszystkie dostępne zdolności paranormalne.

Quentin spojrział szybko na artystę.

– Jezu, Beau, sam mi mówiłeś, że to cholernie niebezpieczne.

– To prawda, ale czasami to jedyny sposób, by otworzyć drzwi, które nas ograniczają.

– Może ograniczają ją z jakiegoś powodu.

– Zawsze istnieje jakiś powód, Quentin. I zawsze nadchodzi taki czas, kiedy należy je otworzyć. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Bishop kazał ci przekazać, że nadszedł już ten czas.

– Masz na myśli...

– Wszystkie elementy łamigłówki są już na swoim miejscu. Musisz je tylko poukładać.

Quentin wpatrywał się w twarz Rafferty'ego.

– Dlaczego wszyscy mówią, używając metafor?

– Pewnie dlatego, że chcą zobaczyć ten wyraz na twojej twarzy.

Quentin powstrzymał śmiech i zapytał:

– Powiedz mi po ludzku, czy Bishop przekazał ci jakąś mądrą radę dotyczącą tego, jak powinienem pomóc Dianie?

–Nie.

– Wolna wola. Cholera.

– Sami dokonujemy wyborów i podążamy własnymi ścieżkami. Nawet Bishop nie jest w stanie kontrolować wydarzeń, gdy sytuacja zaczyna nabierać tempa. A w tym wypadku właśnie tak się dzieje. – Beau spojrzął za siebie na pochłoniętą pracą Dianę i dodał: – Za chwilę zacznie odzyskiwać świadomość. Chyba nie muszę ci mówić, że będzie... zdenerwowana i dezorientowana. Będzie jej też trudno zaufać nieznanemu. Bądź ostrożny, Quentin.

Quentin obserwował, jak Beau wychodzi z oranżerii i oddala się, po czym powiedział do siebie:

– Łatwo ci mówić.

Naprawdę nie wiedział, jak ma rozpocząć tę – jak podejrzewał – bardzo trudną rozmowę. Niepewność jednak nigdy go nie powstrzymała, więc wyprostował się, wziął głęboki oddech i wszedł do oranżerii.

Mijając sztalugi, zerkał pobieżnie na rozłożone na nich rysunki i doszedł do wniosku, że jeśli stanowią one jakiś wyznacznik zdrowia psychicznego autorów, to Beau ma tu do czynienia z grupą ludzi o poważnych zaburzeniach emocjonalnych.

Gdy dotarł do miejsca, w którym stała Diana, spojrzął najpierw na nią i zauważył rozszerzone źrenice oraz skupioną, choć pozbawioną wyrazu twarz. Nie wiedział, czy powinien Jej dotknąć albo wymówić jej imię, lecz zanim zdążył wypróbować którąś z możliwości, Diana zamrugła gwałtownie, lekko potrząsnęła głową i upuściła kawałek węgla, rozciągając palce, jakby ją bolały.

– Diano?

Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

– Co ty tutaj robisz? – Jej głos wskazywał, iż jest nie tyle oszołomiona, ile nieco śpiąca.

– Chciałem zaprosić cię na lunch – powiedział tak, jak podpowiadał mu instynkt.

– Aha. No cóż... – Rzuciła okiem na swój rysunek, po czym szybko ponownie spojrzała na Quentina. Nagle pobladła, a na jej twarzy pojawiło się napięcie wywołane strachem.

Quentin dotknął jej ramienia – po raz kolejny kierując się instynktem – i po raz pierwszy spojrzał na rysunek. Tym razem to on doznał szoku.

Jak na szkic węglem rysunek był niezwykle szczegółów. Przedstawiał widok z okna. Na pierwszym planie znajdowała się ławeczka pod oknem, na niej leżały poduszki. Okno wychodziło na ogród. Sądząc po pociągnięciach węglem układających się w zaskakująco żywe białe–czarne kwiatki różnych gatunków, rysunek przedstawiał wiosenny ogród.

W ogrodzie stała dziewczynka i patrzyła w kierunku okna. Miała może osiem, dziewięć lat, długie włosy i bardzo smutne oczy. Na szyi wisiał medalionik w kształcie serca.

– Boże – powiedział Quentin. – To Missy.

## *Rozdział trzeci*

– Missy? – Diana oderwała wzrok od rysunku, aby spojrzeć na Quentina. – Znasz ją? Ona jest... prawdziwa? – Zdawała się wstrząśnięta, w jej ciele pojawiło się nowe napięcie, jakby przygotowywała się do ucieczki.

Quentin doszedł do siebie i w tej samej chwili zorientował się, że nieświadomie ściska ją za ramię. Diana jakby tego nie zauważała. Mimo to Quentin rozluźnił nieco palce, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, który miał dodać jej otuchy.

– Pięknie ją narysowałaś – przyznał, starając się, aby jego głos brzmiał spokojnie. – Nigdy nie zapomnę jej smutnych oczu.

– Ale... ja nie wiem, kto to jest. Nie znam żadnej dziewczynki o imieniu Missy.

– Może już nie pamiętasz. To wydarzyło się dawno temu. –Co?

Quentin po cichu zaklął i spróbował ponownie.

– Słuchaj, Diano, może opowiem ci o tym podczas lunchu?

– Może jednak opowiesz mi teraz? – Po raz pierwszy zauważyła jego dłoń na swoim ramieniu i szybko oswobodziła się z jego uścisku. – Kto to jest Missy, Quentin?

Zmusił się, by znowu spojrzeć na szkic, tym razem zastanawiając się, czy podobieństwo, które zauważył poprzednio, istnieje naprawdę. Nie chciał bowiem jeszcze bardziej denerwować Diany, w razie gdyby to, co widział, było tylko złudzeniem.

Tylko że... to była prawda. Na rysunku widniała Missy. Nie jakaś postać, która ją przypominała, ale właśnie ona. Duże smutne oczy. Długie ciemne włosy. Owalna twarz, której rysy świadczyły o uporze dziewczynki. Nawet postawa była charakterystyczna dla niej – stała z jedną stopą oplecioną wokół kostki drugiej, z łatwością zachowując równowagę.

Jej żywy obraz w umyśle sprawiał Quentinowi ból.

– Quentin?

Spojrzał na Dianę, zdając sobie sprawę, że nie potrafi ukryć zbyt dobrze swoich uczuć.

– Może to tylko moja wyobraźnia – powiedział.

Diana zapytała, cedząc słowa, aby podkreślić ich znaczenie:

– Czy ty znasz tę dziewczynkę?

– Znałem – odpowiedział w końcu. – Znałem ją. Missy Turner została zamordowana w wieku ośmiu lat. Tutaj w Hotelu. Dwadzieścia pięć lat temu.

Spojrzała na niego, biorąc długi i głęboki oddech, po czym powiedziała z wyraźnie wymuszonym spokojem:

– Rozumiem. Zatem musiałam widzieć gdzieś jej zdjęcie.

– Pamiętasz je?

– Nie, ale mam nie najlepszą pamięć. Niektóre leki, które zażywałam... ukradły mi trochę czasu.

Quentin pomyślał, że nigdy nie słyszał smutniejszego wyznania, chociaż słowa te brzmiały bardzo rzeczowo. Dlatego też zanim odpowiedział, musiał odchrząknąć:



– Możemy to wyjaśnić, Diano, lecz nie tutaj. Jeśli masz ochotę, zjemy lunch na słonecznym tarasie i wtedy porozmawiamy, dobrze?

Ponownie Quentin zauważył jej wahanie, więc powiedział cicho, aby ją przekonać:

– Przyjechałaś tu z pewnego powodu. Ponownie chciałaś wejrzeć do swojego wnętrza, pamiętasz? W trakcie tego procesu narysowałaś niesamowity obrazek dziewczynki, która straciła życie dwadzieścia pięć lat temu. Dziewczynki, której śmierć próbuję wyjaśnić przez całe swoje dorosłe życie. Musi istnieć na to jakieś wytłumaczenie i wierzę, że oboje zdołamy je znaleźć. Warto o tym porozmawiać podczas lunchu, prawda?

– Tak – odrzekła powoli. – Chyba tak.

– Świetnie. Dziękuję.

Diana przyglądała się rysunkowi jeszcze przez chwilę, po czym delikatnie wyrwała kartkę ze szkicownika, zwinęła ją w rulon i wsunęła do ogromnej torby, która wisiała na sztalugach. Następnie zdjęła fartuch i powiesiła go w miejsce torby.

Quentin zauważył, że w torbie jest jeszcze mniejszy szkicownik, podobny do zamocowanego na sztalugach, lecz nic nie powiedział. Tymczasem Diana założyła torbę na ramię i kiwnęła głową na znak, że jest gotowa do wyjścia.

Gdy dotarli do drzwi, zapytała o coś, z czego dopiero teraz zdała sobie sprawę:

– Czy byłam sama w pracowni, gdy mnie znalazłeś? Gdzie był Beau?

– Wszedł, kiedy się zjawiłem. – Quentin nie powiedział nic więcej i miał nadzieję, że nie będzie chciała drażnić tego tematu.

Diana zmarszczyła brwi, ale po chwili wzruszyła ramionami, jakby do siebie. Odezwała się, dopiero gdy usiedli przy stoliku na tarasie i uczynna kelnerka przyjęła zamówienie, po czym przyniosła im mrożoną herbatę oraz koszyk bułek.

Diana nie zwróciła uwagi na jedzenie.

– Mówiłeś, że próbujesz rozwiązać sprawę jej... jej śmierci Przez całe swoje dorosłe życie. Dlaczego? To twoja krewna?

–Nie.

– Więc dlaczego? Skoro to się zdarzyło dwadzieścia pięć lat temu, sam musiałeś być wówczas dzieckiem.

– Miałem dwanaście lat.

– Byłeś tutaj, kiedy to się stało?

Kiwnął głową.

– Pochodzę z Seattle, ale tamtego lata mieszkaliśmy tu w jednym z domków, ponieważ ojciec dostał zlecenie w pobliżu Leisure. Jest inżynierem i nadzorował budowę dużego mostu.

– Więc spędziłeś tutaj lato. A Missy? Mieszkała w okolicy?

– Jej matka pracowała w Hotelu jako pokojówka. W tamtym czasie niektórzy pracownicy zajmowali niewielkie mieszkania w miejscu, gdzie teraz jest skrzydło północne. Tam mieszkała Missy. – Wzruszył ramionami.

– Tamtego lata nie było tutaj zbyt wiele dzieci, więc wszyscy trzymaliśmy się razem. Chodziliśmy na wycieczki, łowiliśmy ryby, jeździliśmy konno, pływaliliśmy. Typowe wakacyjne zajęcia, które miały zapewnić swobodę dorosłym.

Diana ledwo pamiętała, jak to jest mieć osiem lat, więc próbowała zgadnąć:

– Czy Missy zadurzyła się w tobie?

Quentin uśmiechnął się lekko, gdy to usłyszał, lecz pokiwał głową:

– Patrząc z perspektywy czasu... myślę, że tak. Wtedy uważałem się za dorosłego, a ją za małą przylepę. Była jedyną dziewczyną w naszej grupie, w dodatku była najmłodsza. Równocześnie jej nieśmiałość i urok, to, że nie przeszkadzały jej robale, wygłupy lub kłopoty, w które wpadali chłopcy, wszystko to sprawiło, że... przyzwyczałem się do jej obecności.

Diana nadal zgadywała:

– Jesteś jedynakiem?

Nie wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

– Tak, dlatego ciągła obecność innych dzieci była dla mnie czymś nowym. Bardzo mi się to podobało. Pod koniec lata traktowałem już Missy jak młodszą siostrę.

– Pod koniec lata?

Quentin przytaknął.

– Wtedy została zamordowana. W sierpniu. W tym roku minie dwadzieścia pięć lat.

– Co się stało?

Na twarzy Quentina pojawiło się napięcie, a w oczach cień smutku.

– Od samego początku było coś dziwnego w tamtym lecie – zaczął powoli. – Wtedy myślałem, że przez Hotel, bo jest starym budynkiem, a takie miejsca zwykle przyprawiają o gęś skórki. Zauważyłem to już wcześniej w innych miejscach. Poza tym, jak to dzieci, prawie co wieczór

rozpalaliśmy ognisko w pobliżu stajni i opowiadaliśmy sobie historie duchach. Ale to było coś więcej niż niewiarygodne opowieści i wybujała wyobraźnia. Wszyscy... przeżywaliśmy wówczas rzeczy, których nie potrafiliśmy wyjaśnić.

– Na przykład?

– Koszmary, mimo że nigdy wcześniej ich nie mieliśmy. Rzeczy widziane kątem oka, które po odwróceniu głowy znikają. Dziwne dźwięki w nocy. Miejsca w Hotelu i na jego terenie, gdzie czuliśmy, że coś jest nie w porządku. Miejsca, które wydawały się... złe. – Lekko się skrzywił. – Jak jesteś dzieckiem, trudno ci wyrazić to, co czujesz. Przynajmniej ja tego nie potrafiłem. Wiedziałem tylko, że coś jest tutaj nie w porządku. I powinienem był komuś o tym powiedzieć.

Diana w skupieniu zmarszczyła lekko brwi.

– Obwiniasz siebie za śmierć Missy? Tylko dlatego?

– Nie tylko – odpowiedział. – Czuję się winny, ponieważ Missy się bała. Próbowала mi powiedzieć, że jest przerażona, a ja nie chciałem słuchać. Ani wcześniej, ani dwa dni później.

I wtedy widziałem ją żywą po raz ostatni.

\*\*\*

Przed południem Madison zdołała zobaczyć większą część ogrodów, a przynajmniej te miejsca, które ją interesowały. Była zadowolona. Posłusznie wróciła do głównego budynku aby zjeść wczesny lunch z rodzicami. Obiecała też, choć nie bez oporów, pozostać w budynku, ponieważ na popołudnie zapowiadano burze.

Jako że Madison była dość samodzielny dzieckiem, które nie psuło niczego i nie popadało w kłopoty, rodzice nie wyrazili sprzeciwu, gdy po obejrzeniu większości ogrodów wyraziła chęć zwiedzenia budynku.

– Pamiętaj tylko, Madison – powiedziała mama. – Nie wchodź do pokoi gości. Może obejrzysz bibliotekę albo pokój zabaw?

– Pewnie tam pójde, mamó. Chodź, Angelo. – Zostawiła rodziców w dwupokojowym apartamencie, którego oficjalna nazwa brzmiała Pokój Orchidei, i wyruszyła na wyprawę ze swoim czworonogim towarzyszem.

Rzeczywiście zajrzała do pokoju zabaw, w którym przebywało tylko jedno dziecko; chłopiec w wieku około dziesięciu lat pochłonięty był całkowicie grą wideo. W pokoju znajdowało się również kilkoro dorosłych, część z nich stała przy stole bilardowym, a inni rozmawiali cicho, grając w szachy lub karty. Oni również zajęci byli swoimi sprawami.

Madison wzruszyła ramionami i podeszła obejrzeć stertę gier planszowych i puzzli, które leżały na regałach w pobliżu kilku niewielkich stolików. Odpowiedziała uprzejmie na powitanie starszej pani i podniosła kartę, która spadła jej pod krzesło.

– No, nic dziwnego, że nie chciał wyjść! – powiedziała starsza pani, patrząc na rozłożonego przed sobą na wpół ukończonego pasjansa. – Dziękuję ci, drogie dziecko.

– Proszę bardzo. – Doświadczenie Madison związane ze starszymi paniami podpowiadało jej, że kobieta będzie rozmawiała z nią tak długo, jak długo Madison będzie przy niej stała, dlatego też dziewczynka szybko się oddaliła. Nie chodziło o to, że nie lubiła starszych pań. Chciała po prostu

zobaczyć, co jeszcze Motel ma do zaoferowania. Rodzice planowali zostać tutaj przez tydzień, więc Madison postanowiła zbadać, jakie ma możliwości.

Opuściła pokój zabaw i ruszyła dalej, mówiąc do Angela:

– Chyba jesteś tu jedynym psem.

Gdy skręciła w długi korytarz prowadzący do północnego skrzydła, Angelo zawahał się i zaczął skomleć. Dziewczynka powiedziała zniecierpliwiona:

– Do Ogrodu Zen też nie chciałeś iść, a przecież dobrze się tam bawiliśmy, prawda?

Piesek ponownie zaskomlał, lecz gdy jego najukochańsza na świecie osoba ruszyła korytarzem, szybko pobiegł za nią, kładąc uszy i podkulając ogon, co świadczyło o niezadowoleniu.

– Jesteś tchórzem – stwierdziła Madison. – Mówiłam ci, że nie musisz się ich bać. Przecież nigdy nas nie skrzywdzili.

Cokolwiek Angelo pomyślał o słowach dziewczynki, zatrzymał to dla siebie, idąc blisko niej, gdy oglądała dwa pokoje dzienne dla gości i przemierzała kilka krótkich korytarzy. Następnie skierowała się ku schodom prowadzącym na kolejne piętro.

– Madison!

Uśmiechnęła się do dziewczynki, która zawołała ją z drugiego końca korytarza.

– Cześć! Już myślałam, że cię nigdy nie znajdę.

– Przecież mówiłam, że tutaj będę – odparła jej nowa koleżanka.

– Tak, ale nie powiedziałaś, gdzie dokładnie. – Madison podeszła do dziewczynki stojącej na skrzyżowaniu korytarzy w kształcie litery T,

spojrzała w prawo oraz w lewo i po obu stronach zobaczyła kolejne dwa krótkie korytarze. – Co tam jest? Cicho, Angelo – zwróciła się do skomlącego psa, który stał obok niej.

– To sekretne miejsce. Chcesz je zobaczyć?

– Coś w rodzaju sekretnego pokoju? – Ten pomysł spodobał się Madison. – Gdzie on jest?

– Chodź za mną. – Nowa koleżanka prowadziła ją w kierunku ciemnozielonych drzwi na końcu korytarza.

Z jeszcze głośniejszym skomleniem Angelo podążył za nimi.

Diana odepchnęła od siebie talerz i powiedziała:

– To bez sensu. Nie potrafię jeść i udawać, że nie czekam na dalszą część twojej opowieści.

Jako że Quentin sam nie był głodny, zbytnio nie protestował. Stwierdził jednak:

– Morderstwo to niezbyt dobry temat do rozmowy podczas lunchu.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie tu zaprosiłeś

– Pomyślałem – odpowiedział cierpko. – Ale doszedłem też do wniosku, że prędzej zgodzisz się ze mną porozmawiać jeśli znajdziemy się w bardziej... bezpiecznym miejscu. Zdecydowałem się na lunch na słonecznym tarasie, w otoczeniu innych ludzi, ponieważ tutaj nie powinnaś się czuć przytłoczona ani osaczona.

– Dlaczego miałabym się tak czuć?

– Rano miałem wrażenie, że wieża obserwacyjna, choć stanowi dość otwartą przestrzeń, była zbyt ciasna dla ciebie i że czułaś się tam niepewnie. Ale może tylko mi się wydawało. – Spojrzał na nią spokojnie.

Odpowiedziała nieco wymijająco:

– Odbierasz wiele sygnałów z... różnych miejsc. Z tego miejsca.

Quentin pozwolił na zmianę tematu, ponieważ nadal nie był pewien, jak powinien się wobec niej zachować.

– Niektórzy ludzie, oczywiście w różnym stopniu, są wrażliwi na swoje otoczenie – odparł rzeczowo, odsuwając również niemal nietknięty lunch. – Nasze mózgi są tak wyposażone, że potrafią odbierać elektryczne i magnetyczne impulsy, z których istnienia większość ludzi nie zdaje sobie sprawy.

– Czy to naprawdę możliwe? – Bawiła się szklanką, a na jej twarzy pojawił się lekki wyraz zdumienia.

– A dlaczego nie? Przecież ludzki mózg właśnie w ten sposób funkcjonuje: przekazując impulsy elektryczne. Energię. A energia znajduje się wokół nas. U niektórych osób występuje natomiast ponadprzeciętna wrażliwość na tę energię. Wśród osobników naszego gatunku co jakiś czas pojawiają się geniusze bądź niesamowicie uzdolnione osoby, takie jak Mozart, Einstein czy Hawking. Ich mózg funkcjonuje inaczej niż mózg przeciętnej osoby, lecz to nie odbiera im części człowieczeństwa. – Wzruszył ramionami. – Chyba dopiero zaczynamy rozumieć, na jakiej zasadzie działa mózg. Kto wie, co za kilka lat lub pokoleń będziemy uważać za „normę”.

Diana zapytała powoli:



– A więc ty naprawdę wyczuwasz energię wysyłaną przez miejsca?  
Przez ludzi?

– Czasami, choć to nie należy do moich najmocniejszych stron –  
odpowiedział swobodnie. – Ale miejsce takie jak Hotel posiada niezwykle  
bogata historię, więc nie powinno dziwić, że emanuje z niego nadzwyczajnie  
silna energia. Na tyle silna, że nawet ja czasami ją wyczuwam. Jasnowidz  
lub medium z pewnością odczuwałby ją znacznie mocniej.

Diana zamrugła.

– Masz na myśli... percepcję pozazmysłową?

– Niektórzy nadal posługują się tym terminem. Lub używają pojęcia  
„parapsychologia”. – Ponownie wzruszył ramionami, starając się, aby jego  
ton zabrzmiał swobodnie. – Istnienie zdolności paranormalnych jest nadal  
kwestionowane przez wielu naukowców z głównego nurtu. Jednak wraz z  
pojawiającymi się wynikami nowych badań okazuje się, że dla ludzkiego  
umysłu niewiele rzeczy jest niemożliwych.

– Wiele wiesz na ten temat – przyznała. Quentin podążył za swoim  
instynktem.

– Jednostka, w której służę, została utworzona z myślą o  
konstruktywnym kierowaniu zdolnościami paranormalnymi oraz ich  
wykorzystaniu w prowadzeniu dochodzeń. Bazujemy teraz na badaniach,  
które przeprowadziliśmy sami, i na kilkuletnim doświadczeniu. Naukowcy  
nazywają to dowodami empirycznymi. Nie są to w pełni dowody naukowe,  
ale do tego zmierzamy.

– Wierzysz, że masz zdolności nadprzyrodzone?

Zauważył napięcie w jej głosie, więc odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa:

– Dzięki wieloletnim ćwiczeniom i wierze, że to jest możliwe, potrafię w większym stopniu kontrolować swoje pięć zmysłów i posługiwać się nimi z większą precyzją w porównaniu z innymi ludźmi. Tak, wierzę, że mam dodatkową zdolność, której inni w ogóle nie posiadają albo nie mają do niej dostępu.

– Jaką zdolność? – Napięcie w jej głosie narastało.

– Czasami wiem z wyprzedzeniem, że coś się wydarzy.

Diana gwałtownie odchyliła się do tyłu i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Więc potrafisz przewidzieć przyszłość? Może powiesz, co mnie czeka?

– Niczego nie potrafię przewidzieć – odparł Quentin. – Nie czytam z kart tarota, nie gapię się w szklaną kulę ani w linie na czyjejs dłoni. – Mówił tonem nieco oschłym. – Czasami po prostu wiem z wyprzedzeniem, że coś się wydarzy.

– Po prostu? – powtórzyła pod nosem.

– To całkowicie ludzka zdolność, Diano, nawet jeśli jest dość rzadka.

– Skąd możesz wiedzieć, że coś się wydarzy, zanim się to faktycznie stanie? Bez sensu.

– To jedna ze zdolności, której nie potrafimy wytłumaczyć w sposób naukowy – przyznał. – Przynajmniej za pomocą nauki na obecnym jej poziomie. Jeśli czas ma charakter liniowy, jak się obecnie uważa, wówczas postrzeganie przez mózg ludzki tego, co jak mówisz, jeszcze się nie stało,

rzeczywiście jest niemożliwe. Ale może o czasie wiemy tyle samo co o naszych umysłach.

Diana wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Wielkie dzięki. Już i tak mam wystarczająco dużo problemów z rzeczywistością. Nawet gdybym uwierzyła w to, co mówisz...

– Wyjaśnij zatem swój rysunek – poprosił Quentin.

– Jak już mówiłam, musiałam widzieć gdzieś jej zdjęcie.

– Z tego co udało mi się dowiedzieć, Diano, Missy i jej matka nie miały żadnej rodziny. Mieszkały tutaj od czasu, gdy Missy miała trzy albo cztery lata. A niecały rok po morderstwie Missy wybuchł pożar, który strawił niemal całe północne skrzydło, pozostawiając same zgliszcza i niszcząc wszystkie rzeczy osobiste należące do Missy bądź jej matki. W jaki sposób mogłaś więc widzieć jej zdjęcie? Przez piętnaście lat poszukiwań nigdy nie udało mi się znaleźć choćby jednego, nie licząc zdjęć z miejsca zbrodni i sekcji zwłok.

Diana zamilkła, czując się wyraźnie niepewnie.

– Na twoim szkicu wygląda dokładnie tak jak tamtego lata – kontynuował. – A ten medalionik w kształcie serca? Dostała go ode mnie pod koniec lipca na przyjęciu zorganizowanym z okazji jej urodzin. Zniknął w dniu morderstwa i do tej pory go nie odnaleziono.

– Nie możesz mieć pewności, że to ten sam medalionik, na pewno nie na podstawie takiego prostego i w sumie marnego szkicu węglem. Nie jestem artystką, Quentin...

– Diana przerwała, gdy do stolika podeszła kelnerka, aby zabrać talerze i zapytać, czy życzą sobie deser i kawę. Zdecydowali się jedynie na kawę i po chwili byli znowu sami.

– Nie jestem artystką – powtórzyła spokojnie Diana. –I nic z tego rysunku nie można traktować poważnie. Nie mam nawet pojęcia, skąd wziął się ten... ten obraz w mojej głowie, ale na pewno istnieje całkowicie racjonalne wytłumaczenie.

– Zgadzam się z tobą. Tyle że moje rozumienie racjonalności może się bardzo różnić od twojego.

– Jeśli wierzysz w zjawiska paranormalne, to rzeczywiście możesz mieć rację. – Pokręciła głową. – Chodzi o to, że... mistycyzm i pseudonauka nie są prawdziwe. Istnieją wiarygodne medyczne wytłumaczenia stanów, gdy ludzie widzą rzeczy, które nie istnieją, słyszą głosy albo... coś w tym stylu. To nie ich wina, po prostu są chorzy. Cierpią z powodu zaburzeń psychicznych.

– A jeśli jest inaczej?

Utkwiła w nim spojrzenie.

– A jeśli jest inaczej, Diano? A jeśli te wszystkie wiarygodne wytłumaczenia medyczne są błędne? Jeszcze niedawno lekarze posługiwali się pijawkami i nie mieli pojęcia, że brak równowagi chemicznej w mózgu może powodować wiele problemów, które omyłkowo brano za niepoczytalność.

– Quentin...

– Czytasz gazety, prawda? Jak często dowiadujemy się, że obalono naukowe bądź medyczne fakty? Jak często dokonuje się nowych odkryć,

wynalazków technicznych i nagle się okazuje, że wiemy więcej niż wczoraj? Zaczynamy więc zmieniać zdanie. Wymyślamy lepsze badania lub analizujemy dane z innego punktu widzenia. Niemożliwe staje się możliwe, a wręcz prawdopodobne i przewidywalne.

– Nawet jeśli to prawda, niektóre rzeczy są tak nieprawdopodobne, że ciężko w nie uwierzyć.

– A zdolności paranormalne są dla ciebie zbyt nieprawdopodobne?

– Tak.

– Dlaczego? – Zawahał się, ponieważ Diana nie odpowiedziała na jego pytanie, po czym dodał powoli: – Dlaczego łatwiej ci uwierzyć, że jesteś chora?

– Nie rozmawiamy o mnie – odpowiedziała z nieukrywanym napięciem w głosie.

– Na pewno? Diana, jesteś zupełnie zdrowa. Dlatego właśnie wszystkie te leki i terapie nie odniosły żadnego skutku. Starasz się wyleczyć chorobę, która nigdy nie istniała.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że masz zdolności paranormalne. A wiedząc to, mogę się domyślić paru innych rzeczy. Zdolności mogą być wrodzone albo w dzieciństwie spowodował je jakiś uraz psychiczny bądź emocjonalny. Próbowалаś powiedzieć o swoich doświadczeniach innym, prawdopodobnie swoim rodzicom. O tym, że widzisz rzeczy, które nie wydają się prawdziwe. O tym, że słyszysz głosy. O nadzwyczaj realistycznych snach. Może pojawiły się też utraty świadomości, traciłaś poczucie czasu. I wtedy właśnie

rozpoczęły się niepotrzebne wizyty u lekarzy, zaczęłaś stosować nieskuteczne leki i terapie.

Diana odpowiedziała z nadal wyczuwalnym napięciem w głosie:

– Nie wiedziałam, że jesteś lekarzem, Quentin.

– Ilu lekarzy zdołało ci pomóc? – ripostował. – Kiedy przyjdzie czas na rozważenie całkowicie wiarygodnej alternatywy dla twojej tak zwanej choroby, której żaden ze specjalistów nie potrafił wyleczyć? Za miesiąc? Za rok? Gdy wypróbujesz już wszystkich lekarzy z książki telefonicznej? Gdy będziesz już w podeszłym wieku i nie będzie ci się chciało próbować kolejnej terapii?

Jakiś czas później Quentin doszedł do wniosku, że miał cholerne szczęście, że Diana nie wstała wówczas i nie odeszła. Wiedział, że naciska zbyt mocno. Wymagał od niej, aby zakwestionowała i odrzuciła to, co wielu lekarzy wbijało jej do głowy przez wiele lat, a to nie mogło się stać od razu.

Diana nie odeszła. Ale wyraźnie nie miała ochoty kontynuować tego tematu. Jej twarz pozbawiona była wyrazu, lecz gdy rozplotła skrzyżowane ramiona i sięgnęła po filiżankę kawy, jej ruchy wyrażały wewnętrzne napięcie.

– Chciałeś rozmawiać o tej dziewczynce i morderstwie. Interesuje mnie to, ponieważ twierdzisz, że na moim szkicu wygląda jak przed śmiercią.

– Twierdzę?

– No cóż, skoro nie masz zdjęcia, które mógłbyś mi pokazać – wyjaśniła pośpiesznie, choć pamiętała, że wspominał o zdjęciach z miejsca

zbrodni i sekcji zwłok – nie możesz tego udowodnić, prawda? – Pokiwała głową, gdy Quentin się nie odezwał.

– Według mnie wymyśliłeś sobie to podobieństwo. Do cholery, moim zdaniem mogłeś wymyślić całą tę historię. Spotkałam cię kilka godzin temu. Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

– Nie możesz tego wiedzieć – przyznał.

– Nawet nie wiem, czy naprawdę pracujesz w FBI. Quentin westchnął.

– Zostawiłem legitymację w pokoju, ale na pewno pokażę ci ją w najbliższym czasie. Mówię prawdę, Diano. Wszystko, co mówię, jest prawdą.

– Powiesz mi w końcu, co się stało z Missy?

– Oczywiście. Przynajmniej powiem tyle, ile wiem. – Zawahał się, a następnie, podobnie jak wcześniej w wieży obserwacyjnej, poczuł przymus, by sięgnąć przez stół i delikatnie dotknąć jej dłoni. – Przepraszam, nie chciałem wywierać na ciebie presji...

Diana nie słyszała dalszych słów Quentina. Miała wrażenie, jakby ktoś przekreślił jej włącznik. W jednej chwili siedziała przy stole z mężczyzną na ciepłym, skąpanym w słońcu tarasie, słysząc stłumione głosy osób znajdujących się wokół nich, a w drugiej wszystko uległo zmianie.

Nadal siedziała na tarasie, ale otaczały ją różne odcienie szarości przerywane tylko jaśniejszymi błyskami przypominającymi błyskawice. Wyczuwała też w powietrzu charakterystyczny zapach, którego nie potrafiła zidentyfikować, oraz chłód. Było bardzo zimno.

Najdziwniejsze było to, że podczas błysków światła widziała Quentina, który siedział naprzeciwko niej i przyglądał się jej spod lekko ściągniętych brwi; lecz po chwili, między błyskami, znikał.

Gdy spojrzała na stół w trakcie błysku, zobaczyła swoją dłoń ściskającą mocno dłoń Quentina, jakby trzymała linę ratowniczą.

Pomiędzy błyskami... jej dłoń była pusta.

Była zupełnie sama w tej przypominającej noc szarości.

*Diano.*

Choć nie chciała tego zrobić, powoli odwróciła głowę w prawo. Dwie duże palmy w donicach stały po obu stronach schodów, które prowadziły w dół, do tarasu poniżej, a następnie do trawnika oraz ogrodowych ścieżek. Początkowo tylko tyle udało jej się zobaczyć.

Nagle zobaczyła błysk i pomiędzy palmami pojawiła się dziewczynka.

Miała długie ciemne włosy, duże smutne i ciemne oczy oraz bladą owalną twarz. To była Missy.

Zniknęła w szarym zmierzchu między jednym a drugim błyskiem przypominającym lampę stroboskopową, lecz po chwili pojawiła się w jaskrawym białym świetle.

*Pomóż nam.*

Nie poruszała ustami, jednakże z każdym błyskiem była coraz bliżej, odległość między nią a Dianą wciąż malała. Jej blada twarz zaczęła się wykręcać z bólu, oczy wyglądały jak ciemne kręgi pełne przerażenia.

Wyciągnęła ręce w kierunku Diany w błagalnym geście...

*Diano!*



Diana potrząsnęła głową i spojrzała na Quentina. Ponownie znalazła się na skąpanym w słońcu tarasie, więc zamrugła kilkakrotnie. Nagle głośny grzmot sprawił, że spojrzała w niebo i zobaczyła ciemne chmury, które kłębiły się jej nad głową, przysłaniając słońce i przynosząc ochłodzenie.

– Lepiej wejdźmy do środka – zaproponował Quentin ponad zgrzytem krzeseł przesuwanych po kamiennej posadzce przez innych gości, którzy byli tego samego zdania. – Ta burza pojawiła się znikąd.

– Naprawdę? – zapytała cicho, czując się bardzo... osobliwie. – A może cały czas tu była?

– Słucham?

Diana zdała sobie sprawę, że rzeczywiście trzyma go za rękę. Puszczanie jej wymagało jednak od niej ogromnego wysiłku.

– Nic, nic. Nieważne.

– Powinniśmy wejść do środka – powtórzył, po czym wstał zamyślony.

Diana także odruchowo wstała. Czowała chłód. I strach. Czowała dziwne mrowienie w ciele, jakby przepływała przez nią nieznaną energią. A mimo to... było coś znajomego w tym odczuciu, niczym pogłos jakiegoś zapomnianego wspomnienia.

Choć nie chciała powiedzieć tego na głos, zapytała cicho:

– Dlaczego nazywają to szóstym zmysłem? Ponieważ widzisz, co jest pod powierzchnią? Ponieważ widzisz rzeczy, które nie istnieją? Ponieważ widzisz... przez szkło, mroczne...

Quentin obszedł stół i położył ręce na jej ramionach.

– Diana, posłuchaj mnie. Nie jesteś wariatką.

– Nie wiesz, co właśnie widziałam. – Jej głos drżał.

– Cokolwiek to było, było prawdziwe. – Spojrzał w górę ze zniecierpliwieniem, gdy pierwsze krople zaczęły spadać wokół nich, po czym wziął ją za rękę i poprowadził do budynku.

Diana podążyła za nim niemal bez zastanowienia. Później pomyślała, że zrobiła to dlatego, iż wówczas nie chciała być sama. A może dlatego, że odpowiedzi Quentina były mniej przerażające niż prawdopodobieństwo pogłębiającej się niepoczytalności.

Madison podniosła wzrok znad bardzo starej lalki, którą znalazła w kufrze, i zmarszczyła brwi, słysząc odgłos grzmotu.

– Tato mówił, że zbliża się burza.

– Burze to tutaj dość częste zjawisko – powiedziała jej nowa koleżanka.

– Lubię burze. A ty?

– Czasami.

– Podoba mi się też ten pokój. – Madison rozglądnęła się po bardzo ładnej dziewczęcej sypialni, w której stały staromodne meble, a w oknach wisiały koronkowe firanki. – Ale dlaczego trzymasz go w tajemnicy?

– Ponieważ oni by nie zrozumieli.

– Oni? – Madison zmarszczyła brwi i w zamyśleniu pogłaskała Angela, który leżał zwinięty w kłębek obok niej i lekko drżał. Biedaczek, nie znosił burz. – Masz na myśli moich rodziców?

– Tak.

Madison zrobiła się nagle ostrożna i zapytała:

– To twój pokój, prawda? Nie mieszka tutaj ktoś inny? Bo nie mogę bez pozwolenia wchodzić do pokoi gości.

– Do tego pokoju zawsze możesz wejść.

Madison zauważyła, że nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie, więc zadała kolejne, bardziej konkretne.

– Jak się nazywasz? Nie przedstawiłaś się.

– Becca.

– Ładnie.

– Dziękuję. Madison to też ładne imię.

– Więc to twój pokój, Becca?

– To był mój pokój.

– Ale już nie jest?

Becca uśmiechnęła się słodko.

– Nadal tu czasem przychodzę. Zwłaszcza podczas burzy

– Naprawdę? Ja też lubię swój pokój w czasie burzy. Czuję się w nim bezpiecznie.

– Tutaj też będziesz bezpieczna. Pamiętaj o tym, Madison. Będziesz tu bezpieczna.

Madison spojrzała niepewnie na dziewczynkę.

– Masz na myśli burzę?

– Nie. – Becca pochyliła się w jej kierunku i nadal ze słodkim uśmiechem na ustach wyszeptała: – To się zbliża.

## *Rozdział czwarty*

Diana popijała gorącą słodzoną herbatę zamówioną przez Quentina i spoglądała na niego znad filiżanki. Gdy odłożyła ją na spodek na niewielkim stoliku pomiędzy ich krzesłami, powiedziała oschle:

– Tradycyjne lekarstwo na szok.

Quentin wzruszył ramionami.

– Nie udało nam się dokończyć kawy.

Siedzieli w nieco odludnej części dużego holu w pobliżu głównego lobby, gdzie przed burzą schowało się także kilkoro innych gości. Wnętrze zostało zaprojektowane tak, aby liczne krzesła i stoliczki ustawione w różnych miejscach pomieszczenia oddzielone były od siebie dużymi roślinami doniczkowymi, parawanami oraz innymi dekoracyjnymi przegrodami, które umożliwiały zachowanie prywatności i intymności rozmów. Mimo wszystko jednak miało się wrażenie, że odosobnienie to jest niewystarczające.

Na zewnątrz trwała burza, podczas której deszcz ustępował miejsca grzmotom, błyskawicom i podmuchom wiatru. Według Quentina było to typowe dla tego miejsca.

Diana nadal nie doszła do siebie po tym, co ją spotkało na tarasie. I tak naprawdę nie była pewna, czy kiedykolwiek jej się to uda. Gdy zaczęła się nad tym wszystkim zastanawiać, doszła do wniosku, że równocześnie kłębią się w niej uczucia nieufności, zagrożenia i tak wielkiej niepewności, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyła.

Jednym słowem, nie czuła się komfortowo.

– Nie udało nam się również dokończyć rozmowy – dodał Quentin. – Co zobaczyłaś, Diano?

– Nic. – Doszła do siebie przynajmniej na tyle, aby wiedzieć, że lepiej nie opisywać tego, co wydawało jej się, że widziała. Czego tak naprawdę nie mogła widzieć. Bez względu na to, w co zdawał się wierzyć Quentin, doświadczenie podpowiadało Dianie, że rzeczy niewytłumaczalne wprawiają innych przynajmniej w zaniepokojenie.

Poza tym nie chciała zobaczyć tak dobrze już znanego spojrzenia mówiącego: „Żeby tylko się nie zorientowała, że mam ją za wariatkę” – spojrzenia, w którym starałby się ukryć zaskoczenie i niedowierzenie.

– Diano...

– Rano mówiłeś, że to nie jest bezpieczne miejsce dla dzieci. Wspominałeś o jakichś tragediach. Podejrzewam, że nie miałeś na myśli tylko Missy. O co chodzi?

Quentin zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

– Wypadki, zachorowania, niewyjaśnione zgony, zaginięcia dzieci.

– Ale takie rzeczy zdarzają się wszędzie.

– Niestety, tak. Tylko że w tym miejscu zdarzają się zbyt często, aby można uznać to za przypadek.

– A ty wierzysz, że ma to jakiś związek ze śmiercią Missy?

– Odkryłem, że zazwyczaj coś takiego jak przypadek nie istnieje – powiedział Quentin.

Diana poczuła, że marszczy brwi.

–Nie?

– Nie. Wszędzie można zauważyć jakiś wzór, jeśli tylko wiemy, jak go rozpoznać. Przeważnie nie potrafimy tego zrobić, chyba że po fakcie. Czasami jednak wzór potrafi być tak widoczny, że błyszczy niczym neon. Tak jest w naszym przypadku.

– Co masz na myśli? – zagadnęła Diana niepewnie.

– Nasza obecność w tym miejscu, w tym czasie to nie przypadek. Twój rysunek przedstawiający bardzo dokładnie Missy, osobę, której morderstwo staram się rozwikłać, oraz to, że udało mi się go zobaczyć, to także nie jest przypadek. Przypadkiem nie jest też to, że wczesnym rankiem weszłaś po schodach do wieży obserwacyjnej, gdzie spotkałaś mnie.

– To wszystko jest częścią wielkiego planu, co?

– Częścią wzoru. Wszystko się ze sobą łączy w jakiś bliżej nieokreślony sposób. I podejrzewam, że wspólnym mianownikiem jest Missy.

Diana pamiętała o drugim rysunku znajdującym się w jej torbie, na którym widniała twarz mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej, rysunku wykonanym, zanim jeszcze poznała tego człowieka. Ciężko było jej się więc nie zgodzić przynajmniej z częścią jego opinii. Niemniej spróbowała.

– Jak to możliwe? Mówiłam ci już, że nigdy nie znałam dziewczynki o imieniu Missy. Nigdy nie byłam w tym hotelu. Po raz pierwszy jestem nawet w Tennessee. Pewnie kiedyś widziałam gdzieś opatrzony zdjęciem artykuł dotyczący jej morderstwa lub coś w tym rodzaju.

~ Niemożliwe – odpowiedział beznamiętnym tonem. – Artykuł opisujący jej śmierć zajmował nieco więcej niż jeden akapit, poza tym nie dołączono zdjęcia. Do tego nigdy nie trafił do dużych regionalnych gazet, a

co dopiero do mediów ogólnokrajowych. Diano, badam tę sprawę od wielu lat. Przystudiowałem każdy strzęp informacji, jaki udało mi się znaleźć. A wierz mi, FBI nauczyło mnie skutecznie wyszukiwać informacje.

Diana milczała zaniepokojona, lecz nadal nieprzekonana.

– Widziałaś ją, prawda? Na tarasie?

Lekko pokręciła głową, nie mówiąc ani słowa. Quentin cierpliwie kontynuował:

– Cokolwiek tam widziałaś, było nagłe i bardzo realne... i zostało wywołane przez burzę.

To ją zaskoczyło.

– Słucham?

– Pamiętasz, co mówiłem o energii? Burze są jej pełne. Sprawiają, że w powietrzu tworzy się pole elektryczne i magnetyczne. To siły, na które reaguje nasz mózg. Burza niemal zawsze silnie wpływa na osoby ze zdolnościami paranormalnymi. Czasem blokuje nasze zdolności, ale częściej intensyfikuje doznania, zwłaszcza kilka minut przed nadejściem.

Diana bardziej do siebie niż do Quentina mruknęła pod nosem:

– Zwykle wiem, kiedy nadchodzi burza. Ale tam...

– Tam – dokończył – oboje skupieni byliśmy na rozmowie i zostaliśmy zaskoczeni. Ja też zwykle wyczuwam burzę... – Przerwał, obserwując Dianę.

– Podczas burzy moje zmysły zazwyczaj ulegają wzmocnieniu. Tak jak twoje teraz.

Diana nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przez te zaledwie kilka godzin ich znajomości Quentin odgadł więcej informacji o niej, jej nastrojach oraz dziwactwach, niż udało się wszystkim lekarzom przez wiele lat leczenia.

Jeśli zgadywał.

Czuła się niepewnie, mimo to zastanawiała się, czy to, o czym jej opowiada, może być prawdziwe. Inne wytłumaczenia. Czy rzeczywiście istnieją? Po tych wszystkich latach, badaniach, terapiach i lekach... czy odpowiedź na jej problemy może być tak prosta? A jednocześnie tak niezwykle skomplikowana?

– Diano, co zobaczyłaś?

– Ją. Widziałam Missy. – Diana nie zdawała sobie sprawy, że udzieli odpowiedzi na to pytanie, zanim nie usłyszała swoich słów, a gdy to się stało, nieświadomie przygotowała się na jego reakcję.

Ale Quentin nie zareagował, przynajmniej otwarcie. przyglądając się jej nadal z dużym skupieniem, rzekł:

– Opisz dokładnie, co widziałaś.

Diane nagle przypomniał się jeden z jej wielu lekarzy, który z twarzą pozbawioną wyrazu starał się za wszelką cenę zachować obiektywizm bez względu na to, co mówiła, mimo że w tym samym czasie w myślach katalogował jej nerwice. Wspomnienie to sprawiło, że zacisnęła zęby.

Miejmy to już za sobą.

Nagle bezbarwnym tonem powiedziała:

– Widziałam błyski przypominające błyskawice lub lampy stroboskopowe, a ona zbliżała się do mnie, z każdym błyskiem coraz bardziej. Wydawało mi się, że powiedziała: „Pomóż nam”, ale jej usta nie poruszały się. Było zimno i byłam sama, nie licząc jej... – wzięła szybki oddech – ...i ciebie. Widziałam cię podczas błysków, ale nie w szarej strefie



pomiędzy nimi. Byłeś tam, lecz tylko dlatego, że dotykałam twojej dłoni, częściowo cię tam... trzymałam.

– Siedzieliśmy na tarasie?

Przyjrzała się jego twarzy w poszukiwaniu oznak kpiny, którą widziała czasem u lekarzy, i nie wiedziała, czy fakt, iż ich nie odnalazła, powinien ją uspokoić czy zaalarmować.

– Tak.

– Nie widziałaś nikogo innego? Tylko nas troje?

– Tak.

– Podczas błysków. A czy pomiędzy nimi byłaś zupełnie sama?

Diana skinęła głową. – Nie widziałam nikogo więcej w szarej strefie. Nie było gości hotelowych ani ciebie, ani jej.

Quentin nagle zmarszczył brwi.

– Wygląda mi to tak, jakbyś ty wchodziła do jej świata a wydaje mi się, że częściej zachodzi sytuacja odwrotna. Zawsze myślałem, że to medium stanowi drzwi, ale nie wiedziałem, że samo może przez nie przechodzić. Przynajmniej o tym nie słyszałem. Szkoda, że nie wiem więcej na ten temat.

– Na jaki temat? – Zanim zdążył odpowiedzieć, Diana już kręciła głową. – Nie. Nie mów mi, że wierzysz...

– Missy nie żyje, Diano. Jeśli ją widziałaś...

– Oczywiście, że nie. To wszystko dzieje się w mojej głowie. – Zdała sobie sprawę, że podnosi głos, i na chwilę przerwała, aby się uspokoić. Już jakiś czas temu odkryła, że nadpobudliwość lub zbytnia stanowczość

sprowadzają na nią kłopoty. – Nie można przecież widzieć umarłych. Życie po śmierci nie istnieje. Kiedy umierasz, znikasz. Koniec, kropka.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Tak – stanowczo odpowiedziała Diana.

Ransom Padgett, marudząc pod nosem, wspinał się z wysiłkiem po wąskich schodach prowadzących na strych głównego budynku. Podczas każdej burzy coś się psuło w tym cholernym miejscu. Albo przeciekał dach, albo deszcz zmywał liście i inne śmieci, zatykając rynny, albo zapasowy system wodociągowy – zaprojektowany przez oszczędnego właściciela, tak aby zapasy wody uzupełniane były deszczówką spływającą z otaczających gór – powodował wzrost ciśnienia w starych rurach, wywołując zgrzyty i skrzypienie, co z kolei niepokoiło gości.

Tym razem przynajmniej trzech gości zamieszkujących najwyższe, piąte piętro zaczęło się skarżyć na hałasy, gdy tylko pierwsze ciemne chmury zasnuły niebo.

Według Ransoma goście w większości mieli zbyt bujną wyobraźnię i podczas meldowania się w hotelu powinni być uprzedzani przez kierownictwo, że stare budynki wydają różne odgłosy i nie da się tego uniknąć. Ale dzięki Bogu bezpośredni kontakt z gośćmi nie należał do jego obowiązków. On tylko dokonywał napraw.

W tym jednak wypadku podejrzewał, że nic się nie zepsuło. W zimie miał problemy z wiewiórkami, które zagnieździły się na strychu, a ponieważ dotąd nie odkrył, jak się dostawały do środka, przypuszczał, że kilka schroniło się tam przed nadciągającą burzą.

Przyszedł więc sprawdzić pułapki, które założył – na razie nie okazały się zbyt skuteczne w łapaniu przebiegłych wiewiórek – i trochę pomyszkować, tak aby mógł powiedzieć kierownictwu, że sprawdził wszystko.

Włożył klucz do zamka, otworzył drzwi na strych i zaraz przy wejściu włączył światło. Rozległe pomieszczenie oświetlały gołe żarówki umieszczone w metalowych siatkach na suficie. Choć było ich wiele, ich niewielka moc jedynie w nieznacznym stopniu rozświetlała strych. Nie pomogło także ani kilka mansardowych okien, ani tych dużych na północnym i południowym końcu budynku, częściowo dlatego, że znajdujące się w nich szyby witrażowe w ołowianych ramkach pociemniały z biegiem czasu. Sprawę pogarszał także bałagan panujący na strychu – stare meble, skrzynie, pudła oraz przeróżne starocie.

Ransom już kilkakrotnie sugerował, aby właściciele hotelu wynajęli kogoś do przeglądu zgromadzonych tutaj rzeczy i wyrzucenia tych, których już nie można w przyszłości wykorzystać. Nie widział bowiem sensu w trzymaniu przedmiotów, takich jak rozpadające się już stare ubrania bądź pościel, ani starych narzędzi czy popsutych mebli. Niestety, jak zwykle nikt go nie słuchał.

– Ja tu tylko pracuję – mruczał do siebie, mijając rupiecie odrzucone przez czas i ludzi i próbując sobie równocześnie przypomnieć, gdzie rozstawił pułapki.

Znalazł jedną pod okapem dachu w zachodniej części budynku. Była pusta, lecz kukurydza, która służyła za przynętę, zniknęła.

– Małe kanalie – powiedział zdumiony, że jakimś sposobem wiewiórki potrafią wyciągnąć przynętę, nie uruchamiając pułapki przeznaczonej przecież do łapania gryzoni. Sprawdził, czy jest sprawna, i okazało się, że działa bez zarzutu. – Teraz muszę zejść na dół i z szopy w ogrodzie przynieść nową przynętę. Cholera. – Z tęsknotą wspominał czasy, gdy wystarczyło troszeczkę trucizny. Szkoda, że nie potrafił przeciwstawić się kierownictwu i raz na zawsze pozbyć się tych gryzoni.

Odłożył pozbawioną przynęty pułapkę na miejsce i skierował się ku następnej, po raz kolejny odruchowo przeklinając stos porzuconych rupieci, ponieważ musiał je wymijać i odsuwać lub po nich przechodzić.

Gdy wrócił do głównej części strychu i stanął przodem do jednego z dość dużych okien witrażowych na końcu północnej części budynku, usłyszał ogłuszający grzmot, po którym nagle zgasły wszystkie światła.

Ponieważ nie chciał skrećić sobie karku, potykając się o coś w ciemności, pozostał na miejscu, pewien, że jeśli za minutę lub dwie światło nie zapali się na powrót, włączy się generator. Postanowił w myślach, że albo zacznie nosić ze sobą latarkę, gdy będzie tu przychodził, albo zostawi sobie jedną przy drzwiach na wszelki wypadek.

Jaskrawy błysk pioruna rozjaśnił nagle okno i pokryta brudem szyba rozżarzyła się kolorami.

Przed oknem ktoś stał.

Ransom widział postać jedynie przez chwilę, a gdy ponownie otoczyła go ciemność, zmarszczył brwi i zawołał.

– Kto tu jest?

Zapanowała cisza. Chociaż uważnie się wsłuchiwał, słyszał tylko grzmoty i bębnienie kropel deszczu o dach.

Czekał, wpatrując się w skupieniu w okno, a gdy rozbłysła kolejna błyskawica, tak jak się spodziewał, nie zobaczył nikogo.

– Złudzenie – powiedział cicho do siebie. Czuł jednak rosnący niepokój i nie był on spowodowany wyłącznie tym, iż nadal otaczała go ciemność. Zwykle o tej porze roku, gdy powietrze było ciepłe, a nawet gorące, na strychu panował zaduch. I tak też było, kiedy tutaj wchodził.

Teraz robiło się coraz zimniej. Niepokojąco zimno.

Choć Ransom nie należał do osób posiadających zbyt wybujałą wyobraźnię, miał wrażenie, że jeśli dotknie karku, poczuje stojące na nim włosy będące pierwotnym sygnałem ostrzegawczym, że coś tutaj jest nie w porządku. I to bardzo nie w porządku.

W pobliżu zaskrzypiała podłoga. Ransom obrócił się wokół własnej osi, lecz otaczała go ciemność, w której widział tylko zarysy przedmiotów.

Zarysy przedmiotów.

Dziwne. Niedawno szedł pustym, choć ciasnym przejściem, a teraz gdziekolwiek spojrzał, zauważał przeszkodę.

– To tylko moja wyobraźnia – rzekł głośno stanowczym tonem typowym dla osoby, która idąc przez cmentarz o północy, próbuje przekonać samą siebie, że wcale się nie boi. – Zabłądziłem. To wszystko. Tutaj nic nie ma.

Dopiero później zdał sobie sprawę, że powinien był powiedzieć „nikogo”.

Głośny grzmot sprawił, że omal nie wyskoczył ze skóry. Ransom zapragnął jak najszybciej opuścić to miejsce, przynajmniej do czasu, aż znowu nie włączą światła.

Nim zdążył się poruszyć, niebo ponownie rozbłysnęło błyskawicą i wówczas przez krótką chwilę widział ową przeszkodę, Trzy stare kufry postawione na sobie. Kufry, które jak mu się zdawało, jeszcze przed chwilą, i to od wielu, wielu lat, spoczywały okapem dachu na końcu zachodniego skrzydła strychu.

Tak naprawdę był pewien, że tam właśnie stały, ponieważ stanowiły dość charakterystyczny komplet starych kufrów podróżnych pokrytych nalepkami. Za taki komplet dekoratorzy żądali teraz mnóstwo pieniędzy. Zwrócił na nie uwagę, gdy przechodził w pobliżu tej części strychu.

Oddalonej o jakieś trzydzieści metrów od miejsca, w którym teraz się znajdowały.

Rozległ się grzmot, wprawiając deski podłogi w drzenie.

Wówczas Ransom zaczął poważnie żałować, że nie zabrał ze sobą latarki.

Podłoga ponownie zaskrzypiała. Za nim.

Odwrócił się, a z ust wyrwało mu się przekleństwo wypowiedziane nienaturalnie jak na niego wysokim tonem. Tym razem, dzięki Bogu, nie wyłoniło się nic niespodziewanego, ale czy to...?

Ponownie stał twarzą do witrażowego okna. Nagle błyskawica oświetliła je pełnym blaskiem. Ktoś stał przed oknem. Ktoś bez głowy.

Ransom ze strachu zrobił krok do tyłu i wpadł na kufry, które – z całą pewnością – kilka minut wcześniej były w większej odległości od niego.

Zapaliły się światła.

Zamrugał, aby przyzwyczaić oczy do jasności. Stał i wpatrywał się przed siebie, po czym wybuchnął drżącym śmiechem.

– Jezu.

Ruszył w kierunku witrażu i po chwili znalazł się na wyciągnięcie ręki od starego manekina krawieckiego. Jego powierzchnia była pomarszczona przez czas, a stara suknia na nim rozwieszona wykonana została z delikatnych koronek i jedwabiu

– Pamiętam cię – powiedział do manekina, z zadowoleniem stwierdzając, iż jego głos znowu brzmi normalnie. – Mieszkasz na strychu od wielu lat. – Przerwał, po czym dodał niepewnie: – Nie wydaje mi się jednak, abyś stał przed oknem.

Trzymając rękę na manekinie, odwrócił się i spojrzał na kufry ustawione równo jeden na drugim w środkowej części strychu.

– A wy, chłopaki, na pewno tam nie staliście – dodał, słysząc niepewność w swoim głosie.

Podszedł do kufrów i uważnie im się przyjrzał. Tak, pamiętał je. Pamiętał, że widział je w zachodniej części strychu wraz z innymi rupieciami, którymi nikt się od lat nie przejmował. Starymi meblami, przedmiotem przykrytym prześcieradłem, który kształtem przypominał lustro, oraz...

Oraz manekinem krawieckim.

Ransom spojrzał przez ramię, licząc, że zobaczy manekina na właściwym miejscu. Lecz ten stał przed oknem, na pozór niewinny.

Jednak gdy kolejna błyskawica rozświetliła noc za oknem i różnokolorową szybę, miał wrażenie, że na ułamek sekundy zamiast manekina zobaczył kobietę z rękami i głową, na której falowały rozwiane włosy.

Ransom postanowił, że sprawdzi pułapki kiedy indziej. Przecisnął się szybko między kuframi i nie tracąc ani chwili, opuścił strych. Nie chciał przyznać, nawet przed sobą, że odzyskał spokojny oddech, dopiero gdy zamknął za sobą drzwi od strychu.

Na klucz.

Światła w holu zamigotały i przygasły, lecz nie zgasły zupełnie. Mimo że burza najwyraźniej przybierała na sile, w środku słyhać było jedynie jej stłumione odgłosy, które niemal nie przeszkadzały w rozmowie.

– Więc wierzysz, że śmierć to koniec – powiedział Quentin w zamyśleniu. – Co oznacza, że prawdopodobnie nie jesteś religijną osobą.

– No i co z tego? – Diana starała się ignorować burzę i mrowienie na skórze, które utrzymywało się nawet po opuszczeniu tarasu. Odwróciła wzrok od Quentina, próbując okazać swobodne zainteresowanie pomieszczeniem, ale gdy zauważyła kobietę popijającą herbatę przy najbliższym stoliku, zdziwiła się. Kobieta spojrzała na Dianę, uśmiechnęła się i podniosła lekko filiżankę w geście powitania. Miała na sobie suknię z czasów wiktoriańskich.

– Diano?

Diana lekko drgnęła, po czym spojrzała ponownie na Quentina.

– Słucham?



– Odkryliśmy, że osoby dysponujące zdolnościami paranormalnymi łatwiej je akceptują, jeśli mają jakieś doświadczenia związane z religijnością czy duchowością. Z nieznanym nam powodów czasami pomaga to niektórym ludziom uznać coś niemożliwego... za wiarygodne.

Diana spojrzała przelotnie w kierunku sąsiadującego stolika, lecz okazało się, że zarówno stolik, jak i kobieta zniknęli.

Nagle zapragnęła napić się czegoś mocniejszego niż słodka herbata. Mimo to łyknęła z filiżanki, którą trzymała, nieco zaskoczona, że dłoń jej nie drży.

– Więc jeśli nie uda ci się mnie przekonać za pomocą tej pseudonauki, spróbujesz mistycyzmu? – Pomyślała, że głos także ma spokojny.

– Na każdą osobę działa coś innego – odpowiedział z lekkim uśmiechem. – Każdy z nas ma swoje powody aby zaakceptować to, co musimy przyjąć do wiadomości. Prędzej czy później zdajemy sobie sprawę z tego, w co powinniśmy uwierzyć i jaką filozofię życia wyznawać. Nauka nie umniejsza znaczenia religijności czy duchowości, to po prostu kolejna alternatywa. W ogólnym rozrachunku liczy się tylko, abyśmy zaakceptowali obowiązujący stan rzeczy.

– Obowiązujący stan rzeczy według ciebie.

– Oboje wiemy, że masz niepodważalne dowody na istnienie zjawisk paranormalnych.

Choć korciło ją, by rozglądnąć się po sali, powstrzymała się.

– Wiem tylko, że jestem chora – rzekła beznamiętnym głosem. – Podobno choroby umysłowe są dziedziczne.

– Kto ci to powiedział?

– Ojciec. W zawołany sposób. Nigdy nie mówi zbyt wiele o mojej matce, ale z tego co udało mi się dowiedzieć, była umysłowo chora.

– Była?

– Umarła, gdy byłem małym dzieckiem.

– Więc nie wiesz, jaka była naprawdę. Polegasz jedynie na informacjach z drugiej ręki.

– Ojciec nie mógłby mnie okłamać.

– Wcale nie twierdzę, że to zrobił. Ale skoro nigdy nie przyszło mu do głowy, że możesz mieć zdolności paranormalne, zapewne podobnie myślał o zmarłej żonie. Możesz być tylko pewna tego, że twoja matka także doświadczała przeżyć, których twój ojciec nie rozumiał. I które uważano za problemy umysłowe lub emocjonalne.

– Ojciec zrobił co w jego mocy, aby mi pomóc.

Quentin zdawał sobie sprawę, że stąpa po cienkim lodzie, więc odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa:

– Oczywiście. Każdy ojciec postąpiłby tak samo na jego miejscu. Zapewne też, jak większość ludzi, szczerze wierzy we współczesną medycynę. Nie wierzy jednak w istnienie zjawisk paranormalnych. Dlatego też nigdy nie przyszło mu do głowy, że może masz takie zdolności.

– Ani żadnemu z moich bardzo dobrze wykształconych lekarzy?

– Zwłaszcza im. – Quentin pokiwał głową. – Zaledwie kilku pionierów nauki bada zjawiska nadprzyrodzone. Tacy jak oni zawsze istnieli. Ale główny nurt medycyny nie potrafi w zadowalający dla siebie sposób udowodnić występowania takich zdolności.

– Dlaczego?

Uniósł w zdziwieniu brwi.

– Czy potrafisz udowodnić, że to, czego doświadczyłaś na tarasie, było prawdziwe? Co więcej, czy potrafisz powtórzyć to doświadczenie w laboratorium?

– Nie, nie potrafię tego udowodnić i z całą pewnością nie potrafię tego powtórzyć. Ponieważ to wszystko wydarzyło się tylko w mojej głowie. – Na pewno. Była o tym przekonana.

Ignorując słowa Diany, Quentin odpowiedział:

– Znaczna część nauki opiera się na założeniu, że wyniki eksperymentów muszą zostać wielokrotnie powtórzone w kontrolowanych warunkach, zanim cokolwiek uda się potwierdzić. Ale zdolności nadprzyrodzone nie działają w ten sposób.

– No oczywiście.

Quentin uśmiechnął się.

– Niestety to prawda. Mój szef mówi, że jeśli urodzi się taka osoba, która będzie potrafiła w stu procentach kontrolować swoje zdolności paranormalne, świat zmieni się na zawsze. Pewnie ma rację. Zwykle ją ma. Dopóki jednak nie pojawi się medium lub media, które będą w stanie konsekwentnie demonstrować i kontrolować swoje zdolności, znajdujemy się na obrzeżach świata nauki.

– Na obrzeżach przeznaczonych dla wariatów? – mruknęła pod nosem.

Niezrażony tą uwagą odparł:

– Wiele osób tak uważa, lecz robimy co w naszej mocy. aby zyskać dobrą reputację, tak by ludzie traktowali nas poważnie. Wydaje nam się, że rozumiemy, jak działa większość naszych zdolności, przynajmniej ogólnie, a

przekonanie to opiera się na faktach naukowych. Ciężko pracujemy, ćwicząc nasze zdolności, aby lepiej wykonywać swoją pracę.

Quentin przerwał na chwilę, po czym dodał:

– Weź też pod uwagę, że FBI, które jest poważną organizacją, zaakceptowało istnienie takich zjawisk i pozwoliło na utworzenie naszej jednostki.

Diana upiła kolejny łyk herbaty bardziej dlatego, że chciała wykonać jakiś gest, niż dlatego, że czuła pragnienie.

Quentin kontynuował:

– Wiem, Diano, że nigdy nie rozważałaś takiej możliwości, ale co szkodzi zastanowić się nad nią teraz?

– Okłamywałabym samą siebie. Szukałabym łatwego wyjścia. – Przez tyle lat lekarze ją przestrzegali przed tłumaczeniem i „usprawiedliwianiem” swoich objawów, że teraz jej odpowiedź była automatyczna.

– A kto powiedział, że rozwiązanie problemu musi być skomplikowane?

– Ludzie są skomplikowani. Ludzki umysł i emocje także.

– Zgadza się. Czasami jednak odpowiedzi są naprawdę proste. – Ponownie uśmiechnął się do niej, tym razem z żalem. – Choć jak sama się przekonasz, posiadanie zdolności paranormalnych potrafi cholernie skomplikować życie.

– O proszę. Właśnie tego potrzebuję.

– Nie oferuję ci magicznego lekarstwa. I z całą pewnością nie mogę ci obiecać, że od teraz twoje życie będzie idealne, a wszystkie problemy staną się przeszłością tylko dlatego, że istnieje proste wytłumaczenie dla twojej

„dolegliwości". Nic ci nie jest. Sposób działania twojego umysłu odbiega po prostu od tego, co uważa się za normę.

*Słuchaj go.*

Diana wstrzymała oddech i wlepiała wzrok w filiżankę trzymaną w dłoni. Ten szept w głowie zawsze brzmiał nieco obco, jakby nie był częścią niej. Między innymi dlatego nie wierzyła w wyjaśnienia lekarzy, iż głosy, które „słyszy" w głowie, stanowią jedynie część jej własnej osobowości.

Dlaczego więc ten szept zdawał się należeć do kogoś innego?

– Diano?

Odstawiła filiżankę i spojrzała na Quentina, przysłuchując się odgłosom burzy, która przetoczyła się przez góry i jakby krążyła nad doliną. Oddalała się i ponownie wracała. Diana starała się skoncentrować na tych odgłosach, a nie na szeptach w swojej głowie.

*On może ci pomóc.*

*Może nam pomóc.*

Nieco drżącym głosem odezwała się do Quentina:

– Przez te lata chodziłam na wizyty do wielu lekarzy i słyszałam różne odmiany żargonu medycznego. Różniły się one nieco w zależności od lekarza, ale ich cechą wspólną było przekonanie, że słyszenie głosów świadczy o chorobie umysłowej.

– Jeśli jesteś wariatką, a nie jeśli masz zdolności paranormalne.

Diana roześmiała się cicho, niemal bezgłośnie.

– Moi lekarze starali się za wszelką cenę unikać słowa „wariatka". Próbowali używać ładnie brzmiących i społecznie poprawnych słów i zwrotów. Niezrównowazona. Chora. Zdezorientowana. Potrzebująca

bardziej... zaawansowanej... terapii. Moim ulubionym było chyba wyrażenie „w trakcie przejścia”. Zapytałam wówczas lekarza, w trakcie jakiego to przejścia jestem, a on z całkowitą powagą odpowiedział, że przechodzę ze stanu dezorientacji w stan pewności.

– Jezu – wyszeptał Quentin.

– Wiem, nie był w tym najlepszy. Nie wytrzymał długo. A może to ja nie wytrzymałam długo z nim.

*Diano...*

– Diano, wiem, że prosząc, abys uwierzyła, że masz zdolności paranormalne, proszę o wiele...

– A propos, skąd pewność, że w ogóle je mam? Mogłam wymyślić to wszystko. – Usilnie starała się zignorować ten drugi głos.

– Nie mogłaś wymyślić tego rysunku. Poza tym zwykle ludzie ze zdolnościami potrafią się nawzajem rozpoznać.

– Od pierwszego wejrzenia?

– W zasadzie tak.

– Rozumiem. Więc teraz należę do tajemnego stowarzyszenia?

Quentin uśmiechnął się nagle, wspomniawszy rozmowę, jaką sam odbył kilka lat temu z Bishopem.

– Coś w tym rodzaju. A jeśli chodzi o wzajemne rozpoznawanie, zobaczysz, że czasem jest to pomocne.

– Twierdzisz, że masz takie zdolności, a mimo to... nie wyczułam w tobie... niczego nadzwyczajnego – odpowiedziała, lecz w chwili gdy wypowiadała te słowa, zdała sobie sprawę, że to nieprawda. Kiedy go zobaczyła, wyczuła coś, od razu wiedziała, że przez niego jej życie zmieni

się na zawsze, nawet jeśli nie potrafiła wówczas przyznać się do tego przed sobą.

– Założę się, że wyczułaś coś – rzekł, nadal się uśmiechając. – Ale nie potrafisz selekcjonować sygnałów pochodzących od twoich zmysłów. Mogę ci w tym pomóc.

– Pewnie. A potem będę potrafiła rozpoznać ludzi, którzy są szurnięci tak samo jak ja.

– Nie jesteś szurnięta.

– Nie, tylko poważnie zaburzona.

– Też nie. Słuchaj, nawet gdybym się pomylił co do twoich zdolności paranormalnych, a ty przyjąłabyś moje wytłumaczenie, czy znalazłabyś się w gorszej sytuacji, niż jesteś w tej chwili?

– Nie wiem.

*...posłuchaj go.*

– Czy mogłoby być jeszcze gorzej? Bez powodzenia zażywałaś leki i próbowałaś wszystkich rodzajów terapii. Dlaczego nie zaryzykujesz i nie przekonasz się, czy ja mogę ci pomóc? Co masz do stracenia?

Zamiast udzielić odpowiedzi, Diana sama zadała pytanie:

– Wierzysz, że mogę ci pomóc rozwiązać sprawę morderstwa Missy, prawda?

Quentin zawahał się.

– Musi istnieć jakiś związek. Narysowałaś przecież jej podobiznę.

– Nawet jeśli, to nie oznacza, że mogę ci pomóc. Jeśli jak twierdzisz, rzeczywiście mam zdolności paranormalne, może po prostu jakoś...

odebrałam jej obraz. Z tego miejsca, z miejsca, gdzie umarła. Ma to sens. Przynajmniej w twoim świecie.

Quentin zignorował ten drobny przytyk.

– Może tak było. Ale jeśli masz rację, istnieje duże prawdopodobieństwo, że odbierzesz także inne informacje.

– Informacje na temat Missy i jej mordercy.

– Tak, to możliwe.

– Więc kto tu komu pomaga?

Tym razem Quentin się nie zawahał.

– Pomagamy sobie nawzajem, a przynajmniej mam nadzieję, że będziemy sobie pomagali.

Posłuchaj go. Pozwól, aby nam pomógł. Diana zmusiła się, by wstać.

– Muszę to przemyśleć – stwierdziła. – Ja... burza chyba słabnie. Pójdę do siebie na trochę. – Zrobiła krok w tył.

Quentin także wstał.

– Diano? Lepiej podejdź do recepcji i poproś, żeby ci naładowali kartę magnetyczną do drzwi. Oboje wiemy, że nie będzie działała.

– Skąd...

– Zwykle nasze pole elektromagnetyczne jest dużo mocniejsze niż zwykłych ludzi. A to zakłóca działanie niektórych elektrycznych i magnetycznych urządzeń, zwłaszcza tych, które nosimy przy sobie. Takich jak zegarki. I karty magnetyczne do drzwi.

Nie nosił zegarka.



Diana spojrzała na swój lewy nadgarstek, na którym także nie było zegarka, ponieważ nigdy nie mogła go nosić. Następnie popatrzyła na Quentina, odwróciła się i odeszła.

W kierunku recepcji.

RS

## *Rozdział piąty*

Późnym popołudniem, jakiś czas po przejściu burzy, w pustej oranżerii Quentin odnalazł Beau zajętego malowaniem.

– Są postępy? – zapytał artysta.

Quentin nie widział, co widnieje na płótnie, i nie był wystarczająco zainteresowany, aby na nie spojrzeć. Cenił sztuki piękne oraz tworzących je artystów, lecz w obecnej chwili jego myśli zaprzątnięte były czymś innym.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział szczerze. – Nie zadzwoniła po policję ani po ludzi z kaftanem bezpieczeństwa... jeszcze. Ale nie przyjmuje też do wiadomości, że może być medium.

– Nie ma się czemu dziwić. Wielu ludzi przez wiele lat starało się ją przekonać, że jest chora.

– Wiem, to okropne. – Na twarzy Quentina pojawiło się niezadowolenie. Zaczął się przechadzać pomiędzy sztalugami rozstawionymi dla uczniów Beau. – Wykręcili jej niezły numer.

– Konwencjonalna medycyna. Wiedzą tyle, ile im się wydaje, że wiedzą.

– Gówno wiedzą. Przynajmniej o nas.

– Zgadza się. – Beau przyglądał się przez chwilę Quentinowi, po czym lekko się uśmiechnął i ponownie skupił uwagę na płótnie.

– Choć sądząc po niektórych obrazach, masz tu u siebie kilku chorych biedaków.

– Zaburzonych ludzi, a nie chorych biedaków.

– Nie, Beau, niektórzy tutaj są naprawdę chorzy. – Quentin przyglądał się jednemu z obrazów, na którym przedstawiono w nieco abstrakcyjny sposób człowieka leżącego na brzuchu chyba w kałuży krwi. Człowiek ten wygięty był w bolesnej pozie, a z jego klatki piersiowej wystawał ogromny nóż.

Beau odpowiedział bez cienia zdenerwowania:

– Wydają się mniej chorzy, gdy pozna się ich historię. Jego brat został zamordowany podczas brutalnego napadu, kiedy stanął w jego obronie. Teraz chłopak stara się z tym pogodzić. Z wyjątkiem Diany każda osoba uczestnicząca w tych warsztatach stara się poradzić sobie z jakimś traumatycznym doświadczeniem. Z klinicznego punktu widzenia osoby te nie są zatem zaburzone. W większości przypadków to zwyczajni ludzie.

– Aha. – Quentin przyglądał się jeszcze chwilę rysunkowi, po czym ponownie zaczął chodzić między sztalugami, spoglądając od czasu do czasu na niektóre szkice bądź akwarele. – Bóg jeden wie, co ja bym narysował – rzekł pod nosem.

– Prawdopodobnie duchy, które prześladują cię całe życie. Missy. Joeya. Innych, którzy zaginęli po drodze, a ty siebie o to obwiniasz.

– W tym miesiącu odbyłem już swoją sesję na kanapie. Beau.

– Przepraszam. Quentin westchnął.

– Nie, to ja przepraszam. Nie chciałem być nieuprzejmy. Po prostu czuję się teraz bardzo sfrustrowany. Chciałbym pomóc Dianie, ale obawiam się, że nie pozwoli mi nawet spróbować.

– Cierpliwości.

– Wiesz o czymś, czego ja nie wiem?

– Nie. Ale obaj wiemy, że cierpliwość nie jest twoją najmocniejszą stroną.

Quentin ponownie westchnął.

– Jesteś tutaj po to, aby stwierdzać to co oczywiste? Beau zaczął się śmiać.

– Jestem tutaj po to, aby prowadzić warsztaty. Quentin, przecież obaj wiemy, że nie można iść na skróty. Musicie z Dianą odnaleźć własną drogę. Czy zrobicie to osobno, czy razem, a może i tak, i tak, zależy tylko od was.

– Jezu, mówisz jak Bishop.

– On to rozumie. Miranda też.

– Ale to ich nie powstrzymało przed interwencją zeszłej jesieni – zauważył Quentin, mając na myśli jedyny przypadek, o jakim wiedział, gdy Bishop i jego żona celowo próbowali wpłynąć na rozwój wydarzeń, które według ich przewidywań miały się okazać tragiczne w skutkach.

– Zrobili to bardzo ostrożnie i tylko dlatego, że stawka była wysoka. Zawsze unikają jawnej interwencji, chyba że mają pewność, że nie pogorszy ona sytuacji.

– Byłem tam.

– Wiem. I wiem, że rozumiesz ich postępowanie.

– Co nie oznacza, że zawsze się z nim i zgadzam.

– Oczywiście. Sytuacja jest zawsze trudniejsza, gdy dotyczy... bezpośrednio naszej osoby.

– Tak, tak. Słuchaj, według mnie uczestnictwo Diany w twoich warsztatach to pójście na skróty.

– Nie zgadzam się. Dla niej to decydujący czas, punkt zwrotny w jej życiu. A w takich momentach działania innych ludzi są w równym stopniu częścią naszej podróży jak my sami.

Quentin zastanowił się nad słowami, które usłyszał i w końcu odpowiedział:

– Nie obraż się, ale czasami twoje słowa przypominają wróżby z ciasteczek,

– Maggie też mi to mówi.

Wzmianka o przyrodniej siostrze Beau pozwoliła Quentinowi na chwilową zmianę tematu:

– Czy organizacja, którą miała założyć z Johnem, już działa? Nic o niej nie słyszałem.

– Już niedługo zaczniesz działać.

– Więc wkrótce będziemy mieli ogólnokrajową organizację prowadzącą badania nad zdolnościami paranormalnymi.

– Taki jest plan. Jeśli komuś ma się udać, to właśnie Johnowi.

– Jestem tego samego zdania. A co u Maggie?

– Rozkwita. John zrobił dla niej wiele dobrego.

– Ona dla niego też. Przez dwadzieścia lat próbowałem go przekonać, że zjawiska paranormalne istnieją, a jej się to udało w tydzień czy dwa.

– Czasami – rzekł Beau – miłość otwiera nam oczy.

– Słowa żywcem wyjęte z ciasteczkowej wróżby.

Beau uśmiechnął się, lecz nie oderwał wzroku od płótna. Quentin przez chwilę jeszcze przechadzał się między sztalugami, po czym powiedział:

– Masz dobry kontakt ze wszechświatem, prawda?

– Tak twierdzi Maggie.

– Dobrze. Zatem bez przedstawiania brzemiennych w skutki skrótów, może mi przynajmniej powiesz, czy mój sposób postępowania z Dianą jest właściwy?

– Kierujesz się instynktem?

– Tak.

– Więc zapewne jesteś na odpowiednim torze. – Beau przerwał i po chwili dodał spokojnie: – Choć może nie powinieneś się skupiać tylko na Dianie, ale też zwrócić uwagę na inne rzeczy.

Quentin zatrzymał się i spojrzał na Beau.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że teraz zachowujesz się, jakbyś miał klapki na oczach. – Beau odszedł od sztalug, odłożył paletę na pobliski stolik i zaczął czyścić pędzle. – Jeśli skupisz się na jednym elemencie, możesz pominąć inne, które są równie istotne. Gdybyś nie spotkał Diany, czym byś się dzisiaj zajmował?

– Skoro nie mogę porozmawiać z Cullenem Ruppe'em... próbowałbym otrzymać zezwolenie na przejrzenie pudeł ze starą dokumentacją, które znajdują się w magazynach i piwnicy Hotelu. Ponieważ nie mam upoważnienia do badania dowodów uznanych za niezwiązane ze starą zbrodnią, nigdy nie udało mi się dotrzeć do kartoteki pracowników, oryginalnych planów budynku i pozostałych dokumentów tam przechowywanych.

– Może czas poprosić jeszcze raz.

Po chwili Quentin odpowiedział:

– Może masz rację.

– Słyszałem, że obecna kierowniczka Hotelu objęła stanowisko zeszłej jesieni. Poznałeś już ją?

– Jeśli zaczęła pracę jesienią, to nie.

– Może będzie bardziej pomocna niż poprzedni kierownicy. Bardziej skłonna przychylić się do sensownej prośby o zgodę na przejrzenie archiwum.

– Subtelnością to ty nie grzeszysz.

– Tylko proponuję.

– Ale nie oferujesz skrótu?

– Nie. Tą ścieżką i tak sam byś podążył. Quentin stwierdził z naciskiem:

– Chciałbym, żeby choć raz członek GZS udzielił mi jednoznacznej odpowiedzi.

Beau uniósł brwi, okazując zaskoczenie.

– Przecież to była jednoznaczna odpowiedź.

– Jezu!... – Quentin ruszył w kierunku drzwi, lecz po chwili zatrzymał się i spojrzał spod zmarszczonych brwi na Beau. – Instynkt mi podpowiada, że powinienem dać Dianie trochę czasu na przemyślenie pewnych spraw. Ale nie za dużo. Z tego co mówiła, wnioskuję, że jej zdolności są niezwykle silne. Na tyle silne, żeby napędzić jej niezłego stracha. Może wręcz dojść do tego, że nawet jeśli już je zaakceptuje, będzie miała problemy z ich kontrolowaniem. A niestety nie mam tak dużej wiedzy o zdolnościach mediumicznych, jak bym chciał.

– Ja też nie. Lecz podobnie jak w naszym przypadku, ich zdolności różnią się pod wieloma względami. Każde medium ma swoje mocne i słabe strony. Nie istnieją zatem sztywne reguły postępowania.

Quentin odpowiedział ze spokojem w głosie:

– Wydaje mi się, że ona nie tylko może otwierać drzwi do świata duchów. Może także przez nie przechodzić.

– To musi być bardzo niebezpieczne – przyznał Beau

– Niewątpliwie. Obawiam się, że jeśli nie zachowam ostrożności, mogę ją stracić. Może powinienem się poradzić eksperta?

– Może... Zdaje się, że Miranda wytrenowała medium, prawda?

– Tak, swoją siostrę. I to z dużym powodzeniem. Bonnie jest jednym z najbardziej zrównoważonych mediów, jakie kiedykolwiek spotkałem.

– Pozdrów Mirandę ode mnie – poprosił Beau.

Przez większą część popołudnia Diana ukrywała się w swoim domku, lecz gdy słońce zaczęło się chować za górami, poczuła, że dłużej nie wytrzyma w tym miejscu. Wzięła więc swoją torbę, w której znajdowały się rysunki przedstawiające Quentina i Missy, zawahała się przy drzwiach, a następnie zdecydowanie zamknęła je za sobą na klucz.

Podczas ostatniej rozmowy Quentin miał rację co do karty magnetycznej.

Kiedy była nastolatką i jej stan się pogorszył, słyszała, jak jeden z lekarzy opowiadał jej ojcu o „ponadprzeciętnie silnych” impulsach elektrycznych w jej mózgu wykazanych podczas badania EEG. Inne testy potwierdziły tę „nieprawidłowość”.

Diana nadal wzdrygała się na wspomnienie tamtych słów.



Nieprawidłowość. Żaden z psychiatrów ani psychologów nie użył nigdy tego słowa. Lecz tamten lekarz, opanowany i pewny siebie, wypowiedział je bez cienia wątpliwości.

Jest w niej jakaś nieprawidłowość. Coś jest z nią nie w porządku.

Chyba że... nic jej nie dolega.

Zdolności paranormalne? Takiej możliwości nigdy nie brała pod uwagę. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że problemy, z którymi się zмага, wynikają z czegoś, co wykracza poza jej zdolność pojmowania.

Z drugiej strony, wbrew temu co mówił Quentin, ktoś przez te wszystkie lata zasugerowałby takie wyjaśnienie, gdyby było możliwe. Prawda? Wszyscy ci lekarze i terapeuci, wszyscy specjaliści, do których przez niemal całe życie prowadzał ją ojciec, nie mogli się mylić, prawda?

Prawda?

Diana oddaliła się od Hotelu w kierunku Ogrodu Klasycznego. Choć nie zdawała sobie z tego sprawy, równo przycięte żywopłoty, symetrycznie ułożone skrzynki z roślinami otoczone gładko zagrabionymi ścieżkami oraz klasyczne fontanny koili jej nerwy. Wszystko było takie... uporządkowane.

W przeciwieństwie do jej umysłu pełnego rozbieganych, nie do końca sprecyzowanych, fragmentarycznych myśli. W ogóle nie potrafiła się skoncentrować, ponieważ w głowie pojawiała się jej bezustannie jedno pytanie – czy dwadzieścia pięć lat jej życia zostało praktycznie zmarnowane na bezowocne poszukiwania „lekarstwa”, które nigdy nie istniało? Ponieważ nigdy nie była chora.

Siedząc na żelaznej ławce w pobliżu pięknej trypoziomowej fontanny, zastanawiała się, czy nie wyciągnąć szkicownika i nie zacząć

rysować, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Zamiast tego wbiła wzrok w fontannę, próbując bezowocnie pozbyć się z głowy tego jednego pytania.

– Cześć.

Ku swojemu zaskoczeniu Diana zobaczyła małego chłopca stojącego zaledwie kilka metrów od niej. Miał około ośmiu lat i wyglądał jak mały aniołek z jasnymi włosami i dużymi piwnymi oczami.

– Cześć – odpowiedziała.

– Przykro mi, że jesteś smutna.

Diana zmusiła się do uśmiechu, mając nadzieję, że jej wyraz twarzy nie przestraszył zbytnio chłopca.

– Mam po prostu zły dzień, to wszystko.

Z powagą pokiwał głową, a następnie powiedział:

– Nazywam się Jeremy. Jeremy Grant.

– Witaj, Jeremy. Jestem Diana. – Nie przebywała zbyt często w towarzystwie dzieci, więc czuła się nieco niezręcznie. – Gdzie twoi rodzice?

Wskazał odruchowo w kierunku głównego budynku Hotelu.

– Tam. Pokazać ci coś?

–A co?

– Pewne miejsce. – Z niezmiennie poważną miną przechylił nieco głowę w bok. – To tajemnica.

Chciała zapytać, dlaczego pragnie pokazać swoje sekretne miejsce osobie, której w ogóle nie zna, lecz zauważyła tylko:

– Niedługo zacznie się ściemniać.

– Wiem, ale mamy czas. To miejsce jest niedaleko.

– Dobrze, pójdę z tobą. – Pomyślała, że dobre jest każde zajęcie, które pozwoli jej odwrócić uwagę od rozbieganych myśli. – Prowadź. – Wstała i podążyła za Jeremym, gdy skręcił w żwirową ścieżką biegnącą w kierunku drugiego końca Ogrodu Klasycznego.

Postanowiła w duchu, że jeśli chłopiec będzie chciał przekroczyć granice ogrodów, sprzeciwi się temu. Słońce zaszło już za górami i powietrze stawało się coraz chłodniejsze. Za niecałą godzinę zrobi się ciemno, a Diana nie chciała odpowiadać za czyjeś dziecko, nawet gdyby miała dobry dzień.

Nagle zdała sobie sprawę, że Jeremy zatrzymał się obok jednego z klombów, aby go dogoniła, a gdy znalazła się przy nim, chłopiec pewnie wyciągnął do niej rękę.

– Jesteśmy prawie na miejscu – powiedział.

Diana pozwoliła, aby ją poprowadził kolejną ścieżką tam, gdzie Ogród Klasyczny przecinał się z Ogrodem Angielskim. Znajdowało się tam mnóstwo obficie kwitnących kwiatów, krzewów i roślin, a między nimi delikatnie wiły się ścieżki. Ogród ten sprawiał wrażenie bardziej naturalnego, mniej wymuskanego w porównaniu z pozostałymi ogrodami.

–Jeremy...

–Tędy.

Poprowadził ją w kierunku krańca ogrodu, gdzie naturalna granitowa formacja skalna wkomponowana została w krajobraz. Kilka dużych kamieni leżących na fundamencie z mniejszych kamieni i żwiru. Surowość skal łagodził jedynie mech oraz niewielka liczba mało wymagających kwiatów rosnących na terenach skalistych.

– Chcieli tu zbudować wodospad – powiedział Jeremy – Ale chyba zmienili zdanie. Ogrodnicy nigdy nie kopali w tym miejscu.

– Nic dziwnego przy takiej ilości kamieni – odparła Diana – Czy to chciałeś mi pokazać?

– Zobacz z tyłu – rzekł Jeremy. – Widzisz ten kamień porośnięty u dołu mchem? Zajrzyj za niego.

Nagle Diana zrobiła się podejrzliwa.

– Chyba nic na mnie nie wyskoczy, Jeremy? Żaba albo jakiś robal? Bo nie przepadam za nimi.

Uśmiechnął się słodko.

– Nie, obiecuję. Nie ma żab ani owadów. Jest tam coś, co powinnaś zobaczyć. – Puścił jej dłoń. – Spójrz tylko za kamień.

Diana jeszcze przez chwilę przyglądała się chłopcu, nadal czując się niepewnie, po czym ostrożnie przeszła po głazach, aż dotarła do miejsca, skąd mogła zobaczyć, co jest za kamieniem, o którym mówił chłopiec. Początkowo nie wiedziała, na co ma patrzeć. Ujrzała jeszcze więcej kamieni, które wyglądały jak granit o bardziej szarawym odcieniu, większość z nich miała chropowatą powierzchnię poza jednym, jaśniejszym i gładszym, jakby został wygładzony przez wodę.

– Jeremy, co to... – Diana spojrzała przez ramię i ku swojemu zaskoczeniu nie zobaczyła chłopca. Odwróciła się, rozglądając się wokół, lecz nigdzie go nie było. – Szybki ten mały – powiedziała do siebie, zastanawiając się jednocześnie, jak udało mu się tak prędko i cicho odejść.

Ponownie spojrzała na skaliste podłoże u swoich stóp z coraz większą pewnością, że jeśli zacznie się rozglądać, czeka na nią jakaś niemila

niespodzianka. Mimo to zorientowała się, że wzrok skupia na tym jednym, okrągłym i gładszym kamieniu. Wahala się chwilę, w końcu kucnęła i dotknęła go.

W dotyku nie przypomina kamienia, pomyślała. Spróbowała go poruszyć i bez trudu wyciągnęła ze źwirowatego podłoża, w którym ukryta była jego dolna część. Ale dopiero gdy lekko obróciła znalezisko w bok, zorientowała się ku swojemu przerażeniu, co trzyma w dłoni.

Wypadła z jej odrętwiałych palców, z łoskotem odbijając się od kamieni, i zatrzymała się tak, że puste oczodoły zdawały się patrzeć w jej kierunku, a drobne białe ząbki uśmiechały się do niej. Czaszka dziecka.

– Jesteś pewien? – zapytał Bishop.

– Pewniejszy już nie będę – odparł Quentin. – Powiedziała mi to wszystko tylko dlatego, że była przerażona i stała się mniej czujna. Bóg jeden wie, czy jeszcze kiedyś będzie chciała ze mną o tym rozmawiać. Wiem tylko, jak to brzmiało.

– Trzymała cię za rękę, gdy była na tarasie tylko z tobą i z Missy?

– Zgadza się. Mówiła, że widziała błyski przypominające lampę stroboskopową i nas. Wspomniała też coś o tym, że widziała mnie jedynie dlatego, że dotykała mojej dłoni, trzymając mnie gdzieś pomiędzy. Natomiast w... jak to nazwała?... chyba szarej strefie pomiędzy błyskami była zupełnie sama. Nie widziała nikogo, ani mnie, ani Missy.

– Nie wyczuwałeś żadnych zjawisk paranormalnych?

– Niczego nie widziałem ani nie czułem. – Quentin oparł się o wezłowie łóżka, a telefon komórkowy przycisnął do ucha. – Ale widziałem, że coś się z nią dzieje. Jej twarz zrobiła się blada, wzrok był

skupiony w jednym punkcie, źrenice rozszerzone, a dłonie zimne jak sope lodu. Musimy jednak pamiętać, że nadchodziła burza, a wiemy, że burze najczęściej zakłócają moje zmysły. Albo je blokują, albo sprawiają, że mam problemy z koncentracją.

– Jak widać, Diany nie blokują.

– Nie, Według mnie w jej przypadku mają odwrotny wpływ. Chyba Hollis też tak reaguje? – zapytał, wymieniając imię jedyne medium w GZS.

– Tak. Wówczas lepiej wyczuwa duchową energię, a jej Pajęczy zmysł ulega wzmocnieniu. Mówiła, że czuje się wtedy, jakby wszystkie zakończenia nerwów zostały odsłonięte.

– To nie może być przyjemne – zauważył Quentin.

– Nadal uczy się, jak radzić sobie ze swoimi zdolnościami, więc myślę, że nie jest to przyjemne. Dla Diany takie przeżycie musiało być przerażające.

– Na pewno. Nie ma co ukrywać, jest medium, i to silnym. Bez wątplenia dzięki tym zdolnościom udało jej się narysować podobiznę Missy. Nie potrafi jeszcze selekcjonować paranormalnych sygnałów, które do niej docierają, więc dla niej jest to po prostu jeden wielki bałagan. Wrażenia, myśli, przecucia. Chyba także sny. W jej głowie panuje nieustanny chaos. A wszyscy ci lekarze, leki i terapie pogorszyły tylko sprawę.

Bishop przez chwilę milczał, następnie powiedział powoli:

– Quentin, zdajesz sobie chyba sprawę, że praktycznie wszystkie osoby, które miały podobne jak Diana przeżycia i problemy, nigdy nie

potrafiły w pełni włączyć tych zdolności do swojego życia i funkcjonować normalnie?

– Tak, ale to dotyczy osób, które poznaliśmy do tej pory. Ona natomiast jest silna, Bishop. Naprawdę silna. Jeśli tylko zdołam do niej dotrzeć, na pewno będę w stanie jej pomóc.

– Po prostu nie chcę, żebyś się... rozczarował... jeśli ci się nie uda. Bez względu na moc zdolności paranormalnych niektórym takim osobom po prostu nie możemy pomóc

– Ale to nie dotyczy Diany.

Pogodziwszy się z determinacją Quentina, Bishop powiedział:

– Dobrze. Zatem korzystając z twoich informacji, sądzę, że prawdopodobnie najważniejszym twoim zadaniem jest zapewnić jej oparcie w dosłownym tego słowa znaczeniu.

– Co masz na myśli?

– Twierdzi, że widziała ciebie i Missy równocześnie, gdy przebywaliście na tarasie, ponieważ dotykała twojej dłoni, trzymając cię częściowo po tamtej stronie. Zgadza się?

– Tak. Ale po tym, jak przez całe życie lekarze starali się przekonać ją, że jest wariatką, na pewno nie rozumie, w jaki sposób działają jej zdolności.

– Świadomie pewno nie rozumie. Obaj jednak wiemy, że nasze zdolności związane są z instynktami, więc istnieje prawdopodobieństwo, że jakaś część Diany, choć może być głęboko ukryta, wie, na jakiej zasadzie te zdolności funkcjonują. Jeśli rzeczywiście była przerażona, gdy opowiadała ci o swoim przeżyciu, prawdopodobnie powiedziała ci całą prawdę. Widziała cię po otwarciu tych drzwi między światami, ponieważ cię

dotykała. Była dla niej dosłownie kotwicą, która przytrzymywała ją po naszej stronie drzwi. To może także tłumaczyć te stroboskopowe błyski: ponieważ ją przytrzymywałeś, nie mogła całkowicie przejść na drugą stronę.

Quentin zastanowił się nad tym, co usłyszał, po czym zapytał powoli:

– Więc potrzebuje kotwicy? Liny ratunkowej?

Przy rozmowie prowadzonej przez telefon konferencyjny w biurze Bishopa była obecna także Miranda, która właśnie postanowiła się włączyć do dyskusji:

– Media, które do tej pory spotkaliśmy, w większości nie potrzebują tego, ponieważ potrafią kontrolować swoje zdolności wystarczająco, aby... pozostać w pewnym sensie po naszej stronie, gdy otworzą drzwi. Potrafią się rozejrzeć, nie przechodząc przez nie. Pozostają bezpieczne po swojej stronie drzwi. Ale medium takie jak Diana, które nie zostało przeszkolone i jest na łasce swoich silnych zdolności, może potrzebować pewnego rodzaju kotwicy.

– Więc... co może się stać? Jaki jest najgorszy scenariusz, jeśli przejdzie na drugą stronę fizycznie, przekroczy drzwi, które otworzyła, bez kotwicy po naszej stronie?

– Zdolności mediumiczne – odpowiedział Bishop – uwrażliwiają na energię duchową, a wiemy, że znaczna jej część ma charakter negatywny. Złość, smutek, strata, żal, nienawiść. Nawet silne medium, potrafiące dość dobrze kontrolować swoje zdolności, jest bardzo wrażliwe na te destrukcyjne oddziaływania. Natomiast silne medium, któremu brak umiejętności kontroli, może z łatwością zostać wciągnięte w inny wymiar,



który jak podejrzewamy, istnieje, choć nie udało nam się jeszcze tego dowieść.

– To cud, że do tej pory jej to nie spotkało – rzekł Quentin.

– Skąd wiesz?

Te słowa zaskoczyły Quentina.

– A mogło do tego dojść?

– Z pewnością. Zwłaszcza jeśli w przeszłości wystąpiły u niej epizody utraty świadomości. Mając na uwadze jej słowa, poznała tę „szarą strefę” na tyle dobrze, że nadała jej nazwę. To oznacza, że już tam była, prawdopodobnie wielokrotnie w ciągu minionych lat.

Quentin w myślach zganił siebie za pominięcie tak istotnego faktu.

– Bez kotwicy?

– Jej instynkt może być na tyle silny, że w końcu wyciągnął ją na naszą stronę. Zapytaj, czy doświadczyła epizodów utraty świadomości. Jeżeli tak i jeśli przez lata nasiliły się albo się wydłużają, to Diana może się zbliżyć do takiego etapu rozwoju swoich zdolności paranormalnych, w którym dla jej bezpieczeństwa niezbędna będzie kotwica. Przynajmniej dopóki nie nauczy się ich kontrolować.

Quentin patrzył na swój gustownie urządzonej pokój, ale myślami błądził gdzie indziej.

– A czy bez kotwicy podczas jednej z wizyt w szarej strefie może... zostać tam na zawsze? Bez możliwości powrotu?

– Niewykluczone, Quentin. Nie wiemy tego na pewno. Spotkaliśmy na swojej drodze osoby ze zdolnościami paranormalnymi, które doznały tak wielkich urazów, że zapadły w stan katatonii i nie można było do nich

dotrzeć. Ci, z którymi nawiązaliśmy telepatyczny kontakt, przypominali... czystą kartę. Pustą. Czy to były skorupy mediów, których umysł) zostały uwiecznione po tamtej stronie? Nie wiemy. Czy Dianę może spotkać podobny los? Tego też nie wiemy.

Quentin wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze.

– Ale z ciebie dzisiaj cholerny pocieszyciel.

– Przepraszam.

Quentin westchnął.

– Wiedzieliście oboje, że Diana tutaj będzie. Ale chyba nie zaaranżowaliście jej pobytu?

–Nie – odpowiedział Bishop. – Lekarz już wcześniej zapisał ją na warsztaty artystyczne odbywające się tej wiosny. Postaraliśmy się tylko, aby instruktorem był Beau.

–I dopilnowaliście, żeby zaproponował Hotel jako miejsce ich organizacji?

–Tak.

– Żeby jej pomóc?

– Żeby pomóc wam obojgu.

– Chwileczkę – przerwał Quentin, gdy nagle zdał sobie z czegoś sprawę. – Skąd w ogóle wiedzieliście o Dianie? Skąd wiedzieliście, że lekarz skierował ją na warsztaty? Musielibyście ją... obserwować?

Nastąpiła krótka cisza, po czym Bishop odparł:

– Quentin, zorganizowanie takiej jednostki trwa wiele lat. Wiesz o tym. Wiesz także, że na początku spędziłem dużo czasu na przeglądaniu różnych

doniesień o osobach ze zdolnościami paranormalnymi i o zjawiskach nadprzyrodzonych.

– A jak było w przypadku Diany?

– Miałem informatora w jednej z największych klinik psychiatrycznych na północnym wschodzie kraju. To on powiedział mi o Dianie. Wiele lat temu.

– Podejrzewam, że nigdy nie próbowałeś jej zwerbować.

– Zgadza się.

– Dlaczego?

– Ponieważ w tamtym okresie zażywała tak silne lekarstwa, że moje starania nie miałyby sensu, a mogły nawet narazić ją na niebezpieczeństwo.

– Ale nadal znajdowała się na liście obserwowanych?

– Tak.

– Dobrze. – Quentin zastanawiał się nad kolejną zagadką dla niego kwestią. – A dlaczego byłeś taki pewien, że powinna znaleźć się właśnie w tym miejscu? Czy ona jakoś jest związana z Hotelem? Z tym, co się tu wydarzyło dwadzieścia pięć lat temu?

– Ty mi powiedz.

– Bishop!...

– Quentin, ogólnikowość moich odpowiedzi nie jest celowa. Nie wiemy, na czym polega ten związek, wiemy tylko, że istnieje. Oboje powinniście tam być właśnie teraz. Poza tym nie potrafimy nic więcej powiedzieć.

– Czy nie przyszło ci kiedyś do głowy – zapytał uprzejmie Quentin – że któregoś dnia ktoś z naszego zespołu może poważnie się wkurzyć na ciebie za te twoje gierki?

– Ja w nic nie gram.

– Oczywiście, że nie.

Z nutą smutku w głosie Bishop rzekł:

– Jeśli kiedykolwiek zacznę to traktować jak grę, mam nadzieję, Quentin, że mi wtedy porządnie dokopiesz.

– Masz czarny pas – zauważył Quentin. – Dokopię ci tylko wtedy, gdy mi na to pozwolisz. Albo gdy będę uzbrojony

– Zatem dobrze, że zwykle jesteś uzbrojony.

– Mogę poprosić Galena o pomoc – z powagą zauważył Quentin, mając na myśli jednego z najbardziej tajemniczych członków GZS. – Jestem pewien, że chętnie skorzysta z okazji. Mam przeczucie, że zawsze się zastanawiał, kto jest silniejszy.

– Już zna odpowiedź na to pytanie – przyznał Bishop.

– Tak? Szkoda, że tego nie widziałem.

– Nie było na co patrzeć. – Bez wdawania się w dalsze szczegóły dotyczące tego intrygującego tematu Bishop skierował rozmowę na właściwe tory: – A wracając do Diany: chyba nie muszę ci mówić, żebyś zachował ostrożność?

– Ona jest naprawdę silna, Bishop. – W takim miejscu jak Hotel, miejscu z długą i zawiłą historią, medium może z łatwością zostać wciągnięte, nawet nieświadomie, do przejścia pomiędzy naszym światem a

światem umarłych. I bez względu na moc, jaką Diana dysponuje, to niebezpieczna sytuacja.

Do rozmowy ponownie włączyła się Miranda:

– Musisz pamiętać o jeszcze jednym, Quentin. Ponieważ na razie Diana nie potrafi właściwie rozróżniać podstawowych zmysłów od dodatkowych, możliwe, że od przyjazdu wielokrotnie otwierała już te drzwi bez swojej wiedzy. Zadaniem medium jest co prawda stworzenie takiego przejścia, ale mogła je zostawić otwarte na tak długi czas, że część duchowej energii, o której rozmawialiśmy, przedostała się do naszego świata.

– Uważasz, że to miejsce jest nawiedzone?

– Można tak to nazwać, skoro nie ma innego terminu. Bishop dodał:

– Energia zawsze ma jakiś cel, pamiętaj o tym. Cokolwiek przeszło przez drzwi otwarte przez Dianę, będzie się zachowywało w określony sposób. Najczęściej celem jest odnalezienie spokoju, zakończenie spraw, pogodzenie się z przeszłością. Rozwiązanie problemu, który trzyma dusze po drugiej stronie drzwi, ale nie pozwala im przejść dalej. A medium daje im taką możliwość. Tym bardziej że część z nich mogła czekać na tę chwilę długi czas.

– Missy – zauważył Quentin.

– Missy na pewno, biorąc pod uwagę przeżycia Diany. Oznacza to, że masz teraz najlepszą okazję na rozwiązanie tajemnicy jej morderstwa. Jeśli potrafisz pomóc Dianie.

– Poprzez zapewnienie jej oparcia.

– Quentin, podążaj za instynktem – dodała Miranda. To twoja mocna strona. A Diana naprawdę potrzebuje twojej pomocy.

– Jak mam sprawić, żeby mi zaufała? Przecież próbuję ją przekonać, że wszystko, w co do tej pory wierzyła, jest kłamstwem, że wszyscy specjaliści, jakich spotkała w swoim życiu, mylili się, choć nie mieli złych zamiarów. A własny ojciec mógł dodatkowo pogorszyć sytuację, ponieważ nie wziął pod uwagę tej jednej możliwości. Do cholery, na jej miejscu... pewnie sam bym sobie nie uwierzył.

Miranda natychmiast odpowiedziała, a w jej głosie słychać było pewność:

– Spraw, aby między wami powstała więź. Rozumiesz Dianę i wiesz, przez co przechodzi. Wierzysz jej. Wiesz, że nie jest wariatką. Potrzebuje twojej pewności, Quentin, ponieważ do tej pory od nikogo nie mogła jej oczekiwać.

Quentin usłyszał ciche pukanie do drzwi.

– Zrobię co w mojej mocy. Później znowu się zamelduje.

– Wiesz, gdzie nas szukać.

Quentin odłożył telefon, wstał z łóżka i skierował się do salonu, aby otworzyć drzwi. Choć zwykle był ostrożny i zaglądał przez wizjer, tym razem gdy tylko dotknął klamki, wiedział, kto jest po drugiej stronie drzwi.

Przed nim stała wyraźnie spięta Diana, palcami obu dłoni bawiła się paskiem torby przewieszanej przez ramię. Twarz miała bladą, a oczy ogromne i mroczne.

Zanim Quentin zdążył się odezwać, powiedziała niemal bezbarwnym głosem:

– Możesz ze mną pójść? Chciałabym... coś ci pokazać

## *Rozdział szósty*

Z niezadowoleniem na twarzy Nate McDaniel przyglądał się ostrożnej pracy dwóch swoich ludzi. Miejsce oświetlały duże lampy policyjne.

– Nie muszę być ekspertem, aby stwierdzić, że ciało leży tutaj od bardzo dawna – powiedział. – Od wielu lat.

– Według naczelnego ogrodnika – poinformował Quentin —kiedyś górna warstwa gleby była w tym miejscu dużo grubsza, a z ziemi wystawał tylko na jakieś trzydzieści centymetrów kawałek głazu. W każdym razie tak było dziesięć bitemu. Ale gdy przed kilkoma laty poszerzono ogród o ten kawałek ziemi, podjęto decyzję o wykorzystaniu gładów jako elementu dekoracyjnego, w związku z czym zasadzono jedynie kilka małych wymagających kwiatów.

– Co jak podejrzewam, przynajmniej częściowo wyjaśnia, dlaczego nikt nie wiedział o istnieniu tego grobu.

Quentin wzruszył ramionami.

– Szczerze powiedziawszy, nie przypominam sobie, abym tutaj kiedyś zaglądał. Jako dziecko nie interesowałem się miejscami tak oddalonymi od głównego budynku i stajen.

A pięć lat temu, gdy wraz z Bishopem pomagaliśmy w poszukiwaniach dziewczynki, ogrody przeszukali wcześniej pracownicy hotelu i twoi ludzie.

– Wiem. Chryste, zastanawiam się, co jeszcze pominęliśmy.

Quentin pokręcił głową.

– Jaką powierzchnię mają te ogrody? Dwudziestu akrów? Trzydziestu? Do tego pozostała część doliny i wszystkie górskie ścieżki konne. To gorsze niż szukanie igły w stogu siana. Może gdyby pies z zespołu poszukiwawczego mógł pracować, znalazłby coś.

– Może.

– Tak czy inaczej pocieszające jest to, że grób leży na terenie ogrodzonym, z dala od górskich drapieżników i padlinożerców. Dzięki temu może ekspertom medycyny sądowej uda się coś ustalić na podstawie analizy kości.

– To znaczy co, do cholery, poza dwoma faktami, których jesteśmy pewni: że kości należą do dziecka i że przyczyną śmierci była prawdopodobnie dekapitacja? Nie muszę być ekspertem, żeby wysnuć takie wnioski.

– Konieczne będzie przeprowadzenie analizy DNA, żeby zidentyfikować ofiarę – stwierdził Quentin. – W przypadku dzieci dane dentystyczne są często mało pomocne. Gdy tylko uda się określić, kiedy szczątki zostały pochowane, będziemy musieli uzyskać próbki DNA od członka rodziny każdego dziecka zaginionego w tym okresie.

– Cholera! – zaklął Nate, ponieważ zdał sobie sprawę z ogromu czekającej go pracy, po czym dodał: – Ale jak jej się udało znaleźć ten grób?

Quentin spojrzał w bok, tam gdzie Diana siedziała na granitowej ławce i przyglądała się pracującym policjantom z odległości kilku metrów. Nie chciała wracać do swojego domku i dopiero za namową Quentina zgodziła się pójść po kurtkę. Nadal była zdenerwowana, powiedziała jednak bardzo niewiele.



– Słyszałeś, co mówiła – odparł. – Spacerowała, oparła się o głaz... i spojrzała w dół. Może dzisiejsza burza lub te z zeszłego tygodnia zmyły część ziemi i żwiru, odsłaniając szczątki. Wierzchołek czaszki odróżniał się od reszty kamieni, więc przyciągnął jej uwagę. Moją na pewno przyciągnął.

–I wtedy poszła do ciebie.

– Wie, że jestem agentem FBI.

Nate pokręcił głową, lecz był to kolejny gest wyrażający zmęczenie, a nie niezadowolenie.

– To cholernie duża sprawa. Zawsze podejrzewałeś, że przynajmniej część zaginionych dzieci z twojej listy zamordowano, ale dzisiaj po raz pierwszy znaleźliśmy na to dowody.

– Według mojej listy w ciągu ostatnich dwudziestu lat doszło do trzech niewyjaśnionych zaginięć dzieci w tej okolicy plus jednej rzekomej ucieczki z domu.

– No dobrze. Może miałeś rację, że tutaj dzieje się coś dziwnego.

– Może?

– Quentin, mamy jedno niezaprzeczalne morderstwo sprzed dwudziestu pięciu lat, przy czym mordercy nigdy nie złapano. Co do tego nie mamy wątpliwości. Znaleźliśmy też ten szkielet, który może, choć nie musi, należeć do któregoś z zaginionych dzieci. Niemniej...

– Zaginęły też inne dzieci. I dorośli.

– To twoje zdanie. Nie twierdzę, że ci nie wierzę... ale w przypadku większości starych spraw, do których się dokonałeś, nie złożono nigdy oficjalnych doniesień. A gdy już je składano, istniały wiarygodne przesłanki, aby przypisać te zaślnięcia naturalnym przyczynom. Dzieci

porwane przez jedno ze skłóconych rodziców. Ucieczki z domu. Do tego mamy tutaj rozległe tereny góryste. Wiesz tak samo jak ja, że bardzo łatwo można się tu zgubić, a odnalezienie takiej osoby jest praktycznie niemożliwe.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, że kilku zbiegów którzy zniknęli w górach na długie lata, zbiegów poszukiwanych przez FBI, nie udało się odnaleźć mimo usilnych starań A o niektórych słuch zupełnie zaginął. Ale tutaj, w Hotelu dzieje się coś więcej.

Nate ponownie pokręcił głową i powiedział:

– No cóż, dzięki temu znalezisku znacznie łatwiej będzie przekonać kierownictwo ośrodka, żeby wyraziło zgodę na przejrzenie archiwum. Jeśli jednak odmówią, myślę, że sędzia nie wyda nakazu, zwłaszcza jeśli nie uda nam się połączyć śmierci dziecka z Hotelem.

– Przecież to dziecko zostało zakopane na terenie Hotelu. Dla mnie to wystarczający związek.

– Podejrzewałem, że to powiesz. – Nate spojrzął na swoich ludzi pogrążonych w pracy i westchnął. Potem zapiął kurtkę i dodał pod nosem: – W którym momencie zrobiło się tak zimno?

Quentin mógł odpowiedzieć: „Dwadzieścia pięć lat temu”, lecz z oczywistych względów tego nie zrobił. Czekaj! tylko w milczeniu, podczas gdy ludzie Nate'a odsłaniali kości zakopane wiele lat temu.

Madison wiedziała, że nie powinna przebywać w tym ogrodzie. W żadnym nie powinna była przebywać, ponieważ policja prowadziła dochodzenie. Wiedziała też, że mamie nie spodobałoby się jej postępowanie. Ale ciekawość nie pozwalała jej odejść.

Poza tym była na tyle mała, że potrafiła niepostrzeżenie przejść ogrodami aż do miejsca, skąd mogła zobaczyć, co się dzieje.

– Znaleźli Jeremy'ego – powiedziała Becca. Madison trzymała Angela blisko przy sobie, aby mieć pewność, że nie zaczną skomleć. Następnie odezwała się do koleżanki.

– Wykopują kości.

– Tak. To Jeremy.

Madison spojrzała na nią spod zmarszczonych brwi.

– Przecież to tylko kości, więc skąd wiesz?

– To nie są tylko kości. Choć oni tak to widzą. Wszyscy oprócz niej. – Becca skinęła głową w kierunku ładnej kobiety siedzącej z boku na kamiennej ławce.

– Czy ona widziała Jeremiego, kiedy nie był tylko kośćmi?

– Tak. Chciał, żeby go znaleźli, więc wskazał jej miejsce, w którym leży. – Pokiwała głową jakby do siebie i dodała z namysłem: – Chyba był gotowy do odejścia.

– Do odejścia z Hotelu?

– Był tutaj przez długi czas.

– Czy ty też jesteś tutaj od dłuższego czasu? – zapytała Madison.

– Tak, chyba tak. – Becca spojrzała w kierunku funkcjonariuszy pracujących w bardzo jasnym świetle i dodała ze smutkiem w głosie: – Kiedyś było nawet dobrze. Nadal niekiedy jest dobrze, ale przez większość czasu boję się.

– Z powodu tego... o czym mówiłaś? Tego, co nadchodzi?

Becca pokiwała głową.

– To już tutaj było. Ale cały czas wraca.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie wiedzą, jak to powstrzymać. Nie potrafią powstrzymać czegoś, czego nie widzą. Czegoś, w co nie wierzą.

– Ale ty w to wierzysz.

– Muszę, prawda?

Madison zastanowiła się nad tymi słowami, w zamyśleniu tuląc swojego pieska i przyglądając się pracy dorosłych. Po chwili powiedziała z namysłem:

– Ta pani, która widziała Jeremy'ego, pewnie może zobaczyć też to coś. Pewnie może w to uwierzyć. Jak myślisz?

– Możliwe. – Becca odwróciła się i spojrzała na Madison. –Może dlatego tu jest. Ale będzie musiała się pośpieszyć.

\*\*\*

– Śledzenie kroków dziecka po latach... Musielibyśmy mieć ogromne szczęście, by znaleźć jakiegokolwiek informacje dotyczące przyczyn jego śmierci. – Nate zaklął po cichu. – A jakby tego było mało, zaczynamy od zera, ponieważ mamy gówniane poszlaki.

– Masz rację. – Quentin co chwilę spoglądał w kierunku Diany, nawet podczas rozmowy.

Nate słuchał uważnie.

– A może mamy coś więcej? Jak naprawdę było z Dianą? Czy rzeczywiście po prostu natknęła się na tę czaszkę?

– Powiedziała mi na ten temat to samo co tobie.

– Na ten temat? A co poza tym ci powiedziała? – Nate ściszył głos. – Czy ona także ma jakieś zdolności? Nadprzyrodzone?

Choć Quentin był nieco zaskoczony, że policjant zadał otwarcie takie pytanie, odparł niemal bez wahania:

– W jej przypadku to bardziej przekleństwo niż dar. Posiadanie ich wcale nie napawa jej radością, poza tym nie potrafi się posługiwać nimi odpowiednio. Mogłaby nam pomóc, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że podobnie jak kilkunastu innych gości, spakuje rzeczy i wyjedzie.

Nate na chwilę zmienił temat:

– Słyszałem, jak jeden z tych gości powiedział kierownicze, że nie może sobie pozwolić na taki „rodzaj” rozgłosu, i był przy tym naprawdę zdenerwowany. Podejrzewam, że inni wyjeżdżają z tego samego powodu. Boją się, że znajdą się w środku cyrku medialnego. Zwłaszcza jeśli mają jakieś tajemnice lub... grzechy na sumieniu, które chcieliby ukryć

– Pewnie tak. Hotel znany jest z dyskrecji, a to przyciąga mnóstwo ludzi szukających spokojnego, bezstresowego urlopu. Taki incydent, zwłaszcza jeśli wyjdzie na jaw więcej szokujących informacji, może zniweczyć ich plany. Kiedy rozejdzie się wieść, że zamordowano tutaj dwójkę dzieci, nawet jeśli zdarzyło się to w odstępnie wielu lat, media na pewno tego nie zignorują. Choć z drugiej strony to miejsce leży w takim odosobnieniu, a miejscowi są tak przyzwyczajeni do pilnowania własnego nosa, że nie jestem do końca pewien, czy to zostanie ujawnione. Przynajmniej nieprędko. Ponadto...

– Ponadto Hotel zatrudnia wiele osób z okolicy – dokończył Nate. – Ludzie mieszkający w okolicy mają zatem interes w tym, aby pilnować

własnego nosa. Zawsze tak uważałeś, prawda? – Stwierdził to raczej rzeczowym tonem, w którym nie było słycać urazy, prawdopodobnie dlatego, że sam był podobnego zdania i jako rodowity mieszkaniec Leisure rozumiał ten tok myślenia.

– To oczywiste. Nawet kiedy wśród nekrologów w lokalnej gazecie znalazłem krótkie wzmianki o różnych „wypadkach” i zaginięciach przez te lata, nigdy nie udało mi się uzyskać dodatkowych informacji. Nikt nic nie wiedział. Nikt nic nie pamiętał. Niektórzy w ogóle nie chcieli rozmawiać na ten temat. Bez względu na to jakiej użyli wymówki, dla mnie wiadomość była jasna. Cokolwiek wydarzyło się w Hotelu lub w jego pobliżu, nie jest moją sprawą. Niestety nigdy nie miałem upoważnienia, żeby zmusić ich do zeznań.

– Hej, kapitanie?

Zarówno Nate, jak i Quentin podeszli do dwóch funkcjonariuszy tworzących jednostkę techników kryminalistyki Komendy Policji w Leisure.

– Znalazłam coś – powiedziała Sally Chavez.

– Oprócz kości? – zapytał Nate.

– Tak jest. Sami zobaczcie. – Klęcząc, odchyliła się do tyłu, by obaj mężczyźni mieli lepszy widok.

Szczałki, które były już w połowie odsłonięte, spoczywały plecach z wyprostowanymi nogami i ramionami wyciągniętymi wzdłuż tułowia. Oficerowie ułożyli również czaszkę w odpowiednim miejscu.

Szkielet wyglądał, jakby starannie ułożono go do pochówku. Quentin postanowił to zapamiętać, ponieważ wzbudziło jego zdumienie, choć nie

było nietypowe. Niektórzy mordercy zwracali bowiem szczególną uwagę na ułożenie ofiar, inni nie.

Obaj natychmiast dostrzegli to, co chciała im pokazać Chavez.

– Zegarek? – Quentin pochylił się bardziej.

– Tak – odpowiedziała Chavez. – Na prawym nadgarstku, więc mógł być leworęczny.

– To chłopak? – zapytał Nate.

– Tak mi się wydaje. Głównie ze względu na zegarek, który wygląda mi na męski. Sądząc po rozmiarze szkieletu, to było dziecko, a określenie płci na podstawie szczątków jest bardzo trudne, jeśli śmierć nastąpiła przed okresem dojrzewania. Nie widzę żadnych cech charakterystycznych dla danej płci. Mogę wam jedynie powiedzieć, że bez wątplenia zegarek miał pasek zrobiony z jakiegoś materiału, który się rozłożył. Zapewne nie był to metal ani plastik, bo to cholerstwo rozkłada się latami.

– Nie wygląda na dziecięcy zegarek – zauważył Quentin. – Raczej na zegarek przeznaczony dla dorosłych, do którego chłopiec miał dorosnąć... Może dostał go za jakieś osiągnięcia?

Nate burknął:

– Dostałem taki, jak wstąpiłem do skautów.

– Możemy mu się bliżej przyjrzeć? – zapytał Quentin funkcjonariuszkę Chavez.

– Chwileczkę. Ryan, zrób kilka zdjęć zegarka.

Jej partner, cichy młody mężczyzna, przerwał usuwanie ziemi za pomocą pędzelka z dolnej części szkieletu, wziął leżący w pobliżu aparat i zrobił kilka zdjęć.

Chavez ostrożnie wyciągnęła częściowo zakopany zegarek dłońmi w gumowych rękawiczkach, przyglądała mu się przez chwilę, a następnie wsunęła go do plastikowej torebki i podała kapitanowi.

– Wygląda na to, że mamy szczęście – powiedziała. Obaj mężczyźni wyprostowali się, po czym Nate przyznał:

– Na to wygląda. Z tyłu jest grawerunek. Otrzymał tytuł najlepszego zawodnika swojej drużyny bejsbolowej. Dziesięć lat temu.

– Jeremy Grant.

... Mężczyźni odwrócili się zaskoczeni, gdy usłyszeli Dianę. Stała kilka metrów dalej, z pewnością zbyt daleko, aby zobaczyć zegarek. Jej twarz wyrażała napięcie, a głos drżał.

– Tak jest tam napisane, prawda? Z tyłu zegarka? Nazywa się...– nazywał się... Jeremy Grant.

Quentin ruszył w jej kierunku.

– Diano...

– Tak czy nie?

– Skąd to wiesz, do cholery? – zapytał Nate.

Diana nadal patrzyła na Quentina.

– Tak czy nie?

Poradzono mu, aby był dla niej oparciem, i teraz miał wrażenie, że chodzi o oparcie w dosłownym znaczeniu. Czuł, że jeśli nie stanie się dla niej prawdziwą kotwicą, Diana odejdzie.

Może nie tylko z Hotelu.

Podszedł do niej szybko i wziął jej zimną dłoń.



– To nazwisko widnieje na zegarku. – Mówił ściszym głosem, więc nikt ich nie słyszał. Po czym zapytał rzeczowym tonem: – Widziałaś go?

Diana wydała niekontrolowany krótki dźwięk; ni to śmiech, ni westchnienie.

– Czy go widziałam? Do cholery, ja z nim rozmawiałam.

Stephanie Boyd, kierowniczka Hotelu, miała pełne ręce roboty.

Nie dość, że mnóstwo gości wymeldowało się zaraz po znalezieniu szkieletu w ogrodzie, to jeszcze ci, którzy zostali, jawnie wyrażali niezadowolenie. Żądali od niej zapewnień, że był to jednorazowy wypadek, że policja niedługo opuści teren ośrodka i że nie podchwycą tego media.

Jak dotąd nie słyszała o żadnych dziennikarzach i trzymała kciuki, aby tak zostało. Ale kto wie, jak się to dalej potoczy.

A teraz doszedł jeszcze jeden problem.

– Kapitanie, pan chyba nie mówi poważnie – powiedziała do Nate'a McDaniela, starając się z całych sił, by niepokój w jej głosie nie był zauważalny.

– Przykro mi, panno Boyd, mówiłem poważnie. – Jego ton głosu zdawał się to potwierdzać, lecz słysząc było w nim również frustrację. – Może trop jest już nieaktualny, ale muszę traktować tę sprawę tak samo jak śledztwo w sprawie morderstwa, które nadal jest w toku. Spodziewamy się, że badania DNA i kartoteki dentystyczne potwierdzą, że szczątki należą do ośmioletniego Jeremy'ego Granta, który zniknął z Hotelu dziesięć lat temu. Jego ojciec pracował tutaj wówczas jako ogrodnik, a kilka lat później zmarł na raka. Matka się przeprowadziła. Próbujemy ją odnaleźć.

– Skąd pan wie, że chłopiec został zamordowany na terenie Hotelu? – dopytywała. – Lub że mordercą jest ktoś związany z tym miejscem?

– Został zakopany w Ogrodzie Angielskim, panno Boyd.

– Przecież ten teren nie był wówczas częścią ogrodu, kapitanie.

– Nie, ale znajdował się w obrębie ogrodzenia ośrodka Odchyliła się na swoim fotelu i znad biurka przyglądała się policjantowi. Miała wrażenie, że przez jego dość dominującą obecność jej biuro stało się jeszcze mniejsze niż zazwyczaj.

– Może się mylę, ale jedyne co łączy szczątki z Hotelem, to miejsce, w którym zostały znalezione.

– Panno Boyd...

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu, jestem Stephanie. – Po czym dodała sucho: – Z tego co widzę, przynajmniej przez jakiś czas będziemy się często spotykać.

– Obawiam się, że masz rację, Stephanie. Chciałbym przekazać matce Jeremy'ego coś więcej niż informację, że jej syn został zamordowany. – Przerwał na chwilę, po czym dodał; – Mam na imię Nate.

W zamyśleniu skinęła głową.

– Jak zamierzasz przeprowadzić dochodzenie w sprawie zbrodni sprzed dziesięciu lat? Pewnie znajdą się tu jeszcze pracownicy, którzy pamiętają zaginięcie chłopca, ale jak można trafić na dowody po tak długim czasie?

Nate nie chciał przyznać, że ma dwa asy w rękawie i bardzo na nie liczy: opętanego obsesją agenta FBI, który próbuje rozwiązać sprawę jeszcze starszego morderstwa, oraz słabą psychicznie mieszkankę ośrodka,

która może mieć zdolności paranormalne i według Nate'a stoi na granicy jakiegoś załamania.

Powiedział więc tylko tyle:

– Musimy spróbować, panno... Stephanie. Oczywiście najlepiej będzie, jeśli przeprowadzimy dochodzenie i przesłuchania przy zachowaniu jak największej dyskrecji. Co oznacza, że postaramy się w miarę możliwości załatwiać wszystkie sprawy tutaj, na miejscu. Nie chcemy chyba wozić pracowników z ośrodka na posterunek policji i z powrotem, prawda?

– To zabrzmiało niemal jak groźba, Nate.

Uniósł brwi.

– W żadnym wypadku. Ponieważ nie mam dowodów potwierdzających, że morderstwo popełniono na terenie Hotelu, nie mam prawa żądać, żebyś wyznaczyła pokój, domek albo inne miejsce, gdzie mógłbym prowadzić przesłuchania.

– Masz rację. Wątpię, by po dziesięciu latach jakiś sędzia zezwolił ci na coś takiego.

Nate nadal mówił uprzejmym tonem.

– Wątpię też, aby jakiś sędzia zabronił mi dochodzenia w tej sprawie, zwłaszcza że chodzi o morderstwo dziecka. więc możemy załatwić to na dwa sposoby. Albo będę woził twoich pracowników radiowozami z ośrodka na posterunek tak długo, jak długo będzie trzeba, albo wyznaczysz nam miejsce, gdzie po cichu i dyskretnie wykonamy swoją pracę na terenie Hotelu.

Nie podobała jej się żadna propozycja, ale bardzo dobrze wiedziała, że musi którąś wybrać.

Porzucając chwilowo rolę kierownika, zapytała:

– Naprawdę wierzysz, że to dziecko zostało tu zamordowane?

Nate zawahał się chwilę, po czym odpowiedział:

– Może być jeszcze gorzej. Dwadzieścia pięć lat temu zamordowano tu inne dziecko i ofiar może być więcej.

– Słucham?... Jezu!...

– Chyba nikt nie wspomniał o tym, gdy cię zatrudniali. – To nie było pytanie.

– Tak naprawdę nie rozmawiałam z właścicielami o historii Hotelu. Przynajmniej pod tym względem. Dwadzieścia pięć lat temu? I myślisz, że oba te morderstwa są powiązane? Pomiedzy nimi jest piętnaście lat różnicy.

Nate westchnął.

– Muszę przyznać, że to rzeczywiście lekko naciągana teoria, ale zdarzało się, że seryjny morderca działał w takim odstępie czasu.

Stephanie była jeszcze bardziej zaskoczona i zaniepokojona.

– Jezu! Seryjny morderca?

– To tylko hipoteza. Ale jak widzisz, muszę ją zbadać.

– Widzę tylko na pierwszej stronie gazety ośrodek, w którym nie ma żadnych gości – powiedziała i skrzywiła się. – Przepraszam. Wiem, że to może zabrzmieć bezdusznie, zwłaszcza że chodzi o morderstwo dziecka, ale jeśli ten chłopiec został zamordowany dziesięć lat temu i od tamtej pory nic podobnego się nie zdarzyło, to...

Nate nie chciał tego robić, lecz musiał jej przerwać:

– W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat w Hotelu lub w jego pobliżu miały miejsce trzy przypadki śmiertelnych zachorowań dzieci, jedna

ucieczka z domu, dwa rzekomo przypadkowe zgony, dwa morderstwa, co do których nie ma żadnych wątpliwości, plus to, które odkryliśmy dzisiaj, oraz dwa niewyjaśnione zaginięcia dzieci. Ponadto podczas pobytu w ośrodku zaginęły bez śladu dwie dorosłe osoby.

Stephanie dopiero po minucie zdołała wykrztusić z siebie pytanie:

– Które z tych zdarzeń miały miejsce po śmierci chłopca? Nate w myślach uporządkował fakty, które uzyskał od

Quentina, i powoli odpowiedział:

– Jedno dziecko zaginęło dziewięć lat temu; dwoje zmarło z powodu choroby sześć i osiem lat temu; a ucieczka z domu miała miejsce siedem lat temu. Zatem od śmierci Jeremy'ego Granta czwórka dzieci zmarła lub zaginęła.

– Powiedziałeś, że część z nich umarła z powodu choroby. Nie możemy odrzucić tych przypadków? Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem. I nie, nie możemy ich odrzucić. Powiedziano mi, że we wszystkich trzech przypadkach lekarze za przyczynę śmierci uznali pewnego rodzaju gorączkę, dlatego wówczas policja nie zajęła się tymi sprawami.

– Czy to się nie kwalifikuje jako naturalna przyczyna śmierci?

– Niekoniecznie. Powiedziano mi również, że niektóre trucizny wywołują podobne objawy. – Miał nadzieję, że nie zapyta, skąd ma te wszystkie informacje.

Stephanie oparła łokcie o biurko, potarła dłońmi twarz i mruknęła pod nosem:

– O cholera.

Nate współczuł jej, a pomagał mu w tym fakt, że była naprawdę atrakcyjną kobietą. Zawsze miał słabość do piwnookich blondynek, zwłaszcza gdy miały kobiece kształty, a nie starały się być idiotycznie chude, do czego często je popychała obowiązująca moda. Poza tym na palcu nie miała ani obrączki, ani pierścionka zaręczynowego. Gdy tylko pojawiły się te myśli, Nate przypomniał sobie, że jego pierwsze małżeństwo źle się skończyło i że lubi samotne, niezależne życie.

Naprawdę lubi.

Był tego prawie pewien.

Jednakże gdy odsłoniła twarz, nie mógł nie zauważyć że w jej oczach można wyczytać nie tylko inteligencję, ale też poczucie humoru; nawet w takich okolicznościach.

– A więc, Nate, naprawdę wierzysz, że możemy mieć do czynienia z seryjnym mordercą dzieci, który od dwudziestu pięciu lat zabija na terenie Hotelu lub przynajmniej w pobliżu?

Zmobilizował swój umysł znowu do pracy, zawahał się, po czym odpowiedział:

– Myślę, że to możliwe. A żeby jeszcze bardziej skomplikować ci życie, powiem, że jeden z gości hotelu też tak uważa, a trzeba przyznać, że ma doświadczenie w tego typu sprawach.

Stephanie zmarszczyła brwi.

–Agent FBI?

– Wiedziałaś, że się tutaj zatrzymał?

– Tak. Przywiózł ze sobą broń i przy meldowaniu się był na tyle uprzejmy, że nas o tym poinformował i podał nam numer swojej odznaki, abyśmy mogli sprawdzić jego tożsamość.

– Co oczywiście učiniliście?

– Standardowa procedura. Jeśli ktoś przyjeżdża uzbrojony, to naturalnie musimy wiedzieć, czy broń jest legalna. Osobiście zadzwoniłam więc, żeby potwierdzić tożsamość agenta Hayesa. – Zmarszczyła brwi po raz kolejny. – To dlatego tutaj przyjechał? Spodziewał się odnaleźć szczątki w jednym z naszych ogrodów? Powiedziano mi, że przebywa tutaj na urlopie.

— Nazwijmy to pracowitym urlopem – westchnął Nate. – Dwadzieścia pięć lat temu Quentin, będąc dzieckiem, przebywał w ośrodku, kiedy zamordowano tę pierwszą dziewczynkę, o której mówiłem. Nigdy o tym nie zapomniał i nigdy nie pogodził się z faktem, iż ta sprawa nie została wyjaśniona. Od dziesięciu czy dwunastu lat przyjeżdża regularnie do Leisure w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji dotyczących tej sprawy oraz innych zgonów czy zaginięć potencjalnie związanych z Hotelem. – Wzruszył ramionami. – Dlatego jest swego rodzaju ekspertem w tej sprawie. Wszystkie fakty i szczegóły zna na pamięć.

– Wygląda to tak, jakby miał obsesję na tym punkcie.

– Można tak powiedzieć. Przynajmniej ja tak uważam.

Stephanie lekko pokiwała głową.

– Będzie ci pomagał w dochodzeniu w sprawie śmierci tego dziecka?

W sprawie wszystkich zgonów i zaginięć?

–Nieoficjalnie. Choć ma zamiar wykorzystać środki FBI, żeby pomóc nam przeprowadzić analizy DNA i inne testy. Policja w Leisure nie jest odpowiednio wyposażona do wykonania ekspertyz, które będą prawdopodobnie konieczne w przypadku dochodzenia dotyczącego dawno popełnionych zbrodni.

– Rozumiem. No cóż, słusznie zwróciłeś uwagę na dyskrecję w prowadzeniu śledztwa. Nie muszę chyba mówić, że zgadzam się z tobą. Przygotuję zatem pokój, w którym będziesz mógł przeprowadzić przesłuchania, i postaram się, żebyś mógł porozmawiać z pracownikami, którzy przebywali tutaj w interesującym cię okresie. Zakładam, że przedłożysz mi listę z odpowiednimi datami?

– Oczywiście – odpowiedział Nate, myśląc już o czekającej go pracowitej nocy.

– W zamian proszę jedynie o to – kontynuowała Stephanie – żebyś działał w miarę możliwości naprawdę dyskretnie nie przeszkadzał gościom bardziej, niż będziesz musiał.

– Zgoda.

– Zacziesz pewnie z samego rana?

Nate pokiwał głową.

– Jeremy Grant leżał pod ziemią przez dziesięć lat, więc jeszcze jedna noc nie powinna mieć żadnego znaczenia. Szczątki zostały przesłane do stanowego lekarza sądowego. Zaczynamy więc z samego rana. Ubrania cywilne, żadnych mundurów. Postaramy się nie zaburzyć zwykłego porządku dnia bardziej, niż to będzie konieczne.

– Będę bardzo wdzięczna. A agent Hayes?



– Agent Hayes zwróci się do ciebie z prośbą o udostępnienie danych pracowników i wszelkiej dokumentacji przechowywanej w Hotelu. Proszę, żebyś wyraziła na to zgodę.

Westchnęła.

– Porozmawiam z właścicielami, ale sądzę, że w tych okolicznościach nie będą mieli nic przeciwko temu.

– Dziękuję. – Wstał i już miał opuścić jej mały gabinet, lecz zawahał się. – Stephanie, wiem, że nie pisałaś się na to i przykro mi, że stało się to za twoich rządów tutaj.

Lekko się uśmiechnęła.

– Nie martw się o mnie, Nate. Mój ojciec był wojskowym, a dzieci żołnierzy szybko się przystosowują do przeciwności losu.

Choć miał ochotę zapytać, czy te przeciwności obejmują także zjawiska paranormalne, ostatecznie się powstrzymał.

Nie wiedział, że szybko otrzyma odpowiedź na to pytanie. Że ją oboje otrzymają.

– Nie rozumiesz. – Głos Diany był tak spokojny, że mógł należeć jedynie do osoby, która za wszelką cenę próbuje zachować nad sobą kontrolę. – Rozmawiałam z nim. Wzięłam go za rękę i... i była ciepła. Prawdziwa. Nie był zimny, przezroczysty, pod żadnym względem nie przypominał ducha.

Quentin wsypał dodatkową łyżeczkę cukru do herbaty, zamieszał, a następnie włożył filiżankę w jej dłoń.

–Wypij to.

Przez chwilę przyglądała się filizance, po czym rozejrzała się wokół ze skupieniem na twarzy. Salon był zaskakująco przestronny i funkcjonalny, zajmował część otwartej przestrzeni, do której należała także kuchnia i niewielka jadalnia.

Zarówno duża kanapa, jak i ogromny fotel, w którym siedziała, były miękkie i wygodne. Ustawiono je wraz z dużym kwadratowym stolikiem przed gazowym kominkiem, nad którym wisiał telewizor plazmowy.

– Jesteśmy w moim domku.

– Tak. Był najbliżej. Wypij herbatę, Diano.

– Jak długo tu jesteś? O Jezusie, nie straciłam świadomości, prawda?

Tymi słowami, pomyślał Quentin, odpowiedziała przynajmniej na jedno z pytań Bishopa.

– Z tego co widziałem, to nie – odparł rzeczowym tonem. – Ale jesteś w szoku. Nie ma się zresztą co dziwić. Słyszałem, że medium potrzebuje trochę czasu, aby dojść do siebie.

– Nie jestem medium. – Po raz pierwszy w jej głosie słychać było więcej buntu niż pewności.

Quentin starał się, by jego słowa brzmiały zwyczajnie, choć oczywiście to, co mówił, nie miało ze zwyczajnością nic wspólnego:

– Widziałaś Jeremy'ego Granta i rozmawiałaś z nim, a on nie żyje od dziesięciu lat. Albo jesteś medium, albo za wszystko odpowiedzialna jest twoja wyobraźnia. Wiem na pewno, że przynajmniej części sobie nie wyobraziłaś, ponieważ nie mogłaś wiedzieć, kogo pochowano w tym grobie.

– Halucynacja...

– Gdybyś miała omamy, nie poznałabyś jego imienia, Prawda? W każdym razie nie znałabyś prawdziwego imienia ofiary.

Spojrzała na niego.

– Wypij herbatę, Diano.

Po chwili łyknęła parującego płynu i skrzywiła się z powodu jego wysokiej temperatury lub zbyt dużej ilości cukru.

– Nie pamiętam, jak tu dotarłam – przyznała w końcu

– Jak już wspominałem, jesteś w szoku. Kiedy przyznałaś, że rozmawiałaś z Jeremym, nie odezwałaś się już więcej. Wydawało mi się, że najlepiej będzie, jeśli zaprowadzę cię do domku i dam ci trochę czasu, abyś mogła dojść do siebie po tym, co cię spotkało.

– Pewnie ten policjant ma pytania.

–I to mnóstwo.

–No i...?

– Porozmawia z tobą jutro. Jutro policjanci będą rozmawiać ze wszystkimi. A przynajmniej z tymi, którzy byli tutaj dziesięć lat temu lub mogą wiedzieć, co się wówczas stało z Jeremym Grantem.

– Nic o tym nie wiem.

– Nie powiedział może, jak zginął?

Wpatrywała się w niego zdumiona.

–Nie.

– No właśnie, nigdy tego nie mówią. Mój szef twierdzi, że w ten sposób wszechświat daje nam znać, że nigdy nie jest łatwo. – Napił się zamówionej przez siebie kawy i dodał: – Choć osobiście uważam, że to jest

do dupy. Masz tę kapitalną, choć i przerażającą zdolność komunikowania się z umarłymi, a oni najczęściej mówią to, co sama byś i tak odkryła.

Diana odchrząknęła.

– To rzeczywiście nie do końca... w porządku – przyznała.

– No właśnie. Podobnie jest z pozostałymi zdolnościami paranormalnymi. Mają swoje ograniczenia, tak jak podstawowe pięć zmysłów. Moje na przykład nigdy nie działają, gdy ich potrzebuję. Nie mogę spojrzeć w przyszłość, żeby się dowiedzieć, kto w tym roku wygra mistrzostwa bejsbolowe, czy padać następnego dnia, a nawet czy będę w stanie rozwiązać sprawę, nad którą aktualnie pracuję. Cholera, nie potrafię nawet porządnie przewidzieć, jaki obrazek znajduje się na zakrytych kartach podczas pomiaru zdolności paranormalnych. Tak naprawdę w teście tym, stworzonym wiele lat temu, uzyskałem wynik poniżej przeciętnej. Zaciekawiona stwierdziła:

– A mimo to uważasz, że masz takie zdolności.

– Tak – zgodził się. – Czasami po prostu wiem o pewnych rzeczach. Nie pojawiają się w moich myślach niczym neon, nie mam też wizji. Czasami słyszę po prostu cichy szept, jakby ktoś mi coś mówił na ucho. Kiedy indziej... po prostu wiem.

–I wierzysz temu głosowi?

Quentin się uśmiechnął.

– Oczywiście. Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat doświadczyłem zbyt wiele, aby mu nie wierzyć.

– Dwadzieścia pięć lat? Od śmierci Missy?

Pokiwał głową.

– Wcześniej nie miałeś zdolności paranormalnych?

– Po urodzeniu nie były aktywne. – Wzruszył ramionami i starał się, aby jego głos brzmiał rzeczowo. – Jedna z teorii głosi, że większość ludzi, może nawet wszyscy, posiada ukryte zdolności paranormalne, nierozbudzone zmysły, które mogą stanowić pozostałość po czasach pierwotnych, kiedy to potrzebowaliśmy ich, aby przetrwać. Może w wyniku ewolucji dochodzi do ich zaniku, ponieważ nasze życie już od nich nie zależy.

– Czy ty też tak uważasz?

– Nie za bardzo. Uważam, że w wyniku ewolucji nabywamy zdolność umożliwiającą nam bardziej efektywne wykorzystanie mózgu. Może wynika to z podwyższonego poziomu energii elektromagnetycznej w dzisiejszym świecie. To dość prawdopodobna teoria.

Diana powoli pokiwała głową.

– Brzmi przekonująco.

– Oczywiście, ma sens. U większości ludzi zdolności paranormalne są uśpione, nieaktywne. Jednak u niektórych osób, zwykle we wczesnym okresie życia, pojawia się czynnik wywołujący. To zazwyczaj jakieś wydarzenie, które powoduje powstanie odpowiedniej iskry elektromagnetycznej w mózgu, a iskra aktywuje uśpione zdolności.

– Jakiego rodzaju zdarzenie? – zapytała.

– Zwykle o charakterze traumatycznym. Może to być uraz fizyczny, na przykład poważne uszkodzenia głowy czy porażenie prądem, lub uraz emocjonalny czy psychiczny.

– Jak było w twoim przypadku?

– To drugie.  
– Morderstwo Missy?  
– Jedynie częściowo. – Wziął głęboki oddech, ponieważ nawet po tylu latach ciężko było mu o tym mówić. – Prawdziwy wstrząs przeżyłem, gdy znalazłem jej ciało.

RS

## *Rozdział siódmy*

Diana pochyliła się do przodu i ostrożnie odstawiła filiżankę na stolik.

– Nie powiedziałaś mi, jak... jak została zamordowana.

– Została uduszona. – Quentin przerwał, lecz po chwili zmusił się, aby kontynuować spokojnym głosem: – Znalazłem ją tam, gdzie, jak na ironię, jest teraz Ogród Zen. Przez jakiś czas bawiliśmy się tam, nad tym strumyczkiem, który jest naturalną częścią krajobrazu.

– Szukałeś jej?

– Tak. Minęła już pora kolacji, a ona nie spotkała się z nami na tarasie, gdzie zwykle razem jedliśmy. To było do niej niepodobne, więc zacząłem się martwić. Cały czas myślałem o tym, jak bardzo była tego dnia przestraszona. Zresztą bała się już od kilku dni. Myślałem o tym, jak próbowała mi Powiedzieć, czego tak bardzo się obawiała.

– Co mówiła?

– Coś, czego nie rozumiałem. Mówiła, że słyszała pewne odgłosy, zwłaszcza nocą. I że... czasami wstępowało w nią obcego.

– Coś obcego?

– Tak to opisywała: coś obcego. Wstępowało w nią coś obcego i wydawało dźwięki podobne do bicia serca.

Diana lekko zmarszczyła brwi.

– Czy teraz rozumiesz, co miała na myśli?

– Czy kiedykolwiek słyszałaś w głowie coś, co brzmiało jak bicie twojego serca?

Zamiast udzielić bezpośredniej odpowiedzi, zapytała:

– Myślisz, że Missy mogła mieć zdolności paranormalne? Mogła być medium?

– Słyszałaś czy nie?

Pokręciła głową.

– Nie. Słyszałam... wiele dźwięków w głowie, ale nic nie przypominało bicia mojego serca. Przynajmniej nie pamiętam nic takiego.

Tym razem to Quentin zmarszczył brwi.

– Co nie oznacza, że nie miała zdolności paranormalnych. To by tłumaczyło fakt, że słyszała odgłosy, które ją przerażały.

Diana wahała się przez chwilę, następnie powiedziała:

– Ktoś ją zamordował, Quentin. Ktoś z krwi i kości. To oczywiste, że była przerażona.

– Nie musisz mi tego przypominać.

– Chciałam powiedzieć, że... jeśli przez cały ten czas szukałeś wyjaśnienia o charakterze paranormalnym...

– To nic dziwnego, że nie udało mi się wyjaśnić jej morderstwa? – Pokręcił głową. – Jestem gliną, Diano. Mam wprawdzie zdolności paranormalne, ale w pierwszym rzędzie uczą nas poszukiwania rozsądnego, racjonalnego, prawdopodobnego wyjaśnienia, ponieważ w większości przypadków właśnie takie wyjaśnienie istnieje.

– W tym przypadku go nie było?



– Policjanci, którzy prowadzili dochodzenie dwadzieścia pięć lat temu, nie znaleźli nawet potencjalnego podejrzanego.

Przejrzałem wszystkie raporty dotyczące tego dochodzenia, przez lata prowadziłem własne śledztwo, choć nieoficjalnie. przesłuchałem nawet dziesiątki osób, które wówczas były w Hotelu lub w jego pobliżu. I nie znalazłem nic nowego. ... Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Missy została uduszona kawałkiem szpagatu, który pochodził z beli siana na polu leżącym zaledwie kilka metrów od miejsca, gdzie ją znaleziono. Na polu ze świeżo zebrany sianem. Dla mnie jako gliny, podobnie jak dla każdego innego policjanta, jest to znak, że narzędzie zbrodni znajdowało się w pobliżu i było łatwe w użyciu, co oznacza, że morderstwa dokonano pod wpływem emocji, w afekcie, a nie z premedytacją. Coś wzbudziło w zabójcy złość lub żądzę i aby zabić ofiarę, facet posłużył się tym, co miał pod ręką.

– Facet?

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zabójca był... jest... mężczyzną. Kobiety niemal nigdy nie mordują dzieci, z którymi nie są związane, a jedyna krewna Missy, jej matka, tamtego dnia pomagała przez wiele godzin w kuchni. Podobno cały czas sporo osób ją widziało. Poza tym na miejscu zbrodni nic nie wskazywało na to, kto i dlaczego zamordował Missy.

Diana zmarszczyła brwi i zadała pytanie, choć nie bardzo wiedziała, dlaczego przyszło jej do głowy:

– Po co w ogóle potrzebował szpagatu? Była przecież małą dziewczynką. Czy nie lepiej było użyć rąk?

Quentin pokiwał lekko głową.

– Według prawdopodobnej hipotezy udusił ją, stojąc z tyłu, ponieważ nie chciał, żeby go widziała, albo nie chciał patrzeć jej w oczy, gdy umierała.

– Dlaczego?

– Może dlatego, że gdyby widział jej śmierć, musiałby przyznać przed samym sobą, że jest mordercą.

– Jak mógłby się łudzić, że nim nie jest?

– Tak po prostu. Zdajesz sobie chyba sprawę, że ludzie robią to nieustannie. Często oszukujemy siebie. W większości wypadków dotyczy to drobnych spraw. Wmawiamy sobie na przykład, że zwolnienia z pracy nas nie obejmą; że nasza drużyna ma szansę na mistrzostwo; że naprawdę stać nas na ten nowy błyszczący samochód, który krzyczy do nas z wystawy.

– Wszystko to dalekie jest od twierdzenia po uduszeniu kogoś, że nie jest się mordercą – zauważyła Diana.

– Wiem, istnieje ogromna różnica, lecz jestem przekonany, że zanim morderca wziął szpagat i zacisnął na jej szyi, stopniowo do tego dojrzywał. Mogło to trwać nawet wiele lat. Podejrzewam, że było to jego pierwsze zabójstwo. Do tamtej pory, do tamtego dnia, był w stanie zabić, ale nie postrzegał siebie jako mordercy.

Przez cały czas Quentin na pozór spokojnie i rzeczowo prowadził rozmowę, lecz obiektywizm opuścił go, gdy zaczął mówić dalej. Jego głos przycichł, stał się ochrypły.

– Cokolwiek się wydarzyło tamtego dnia, cokolwiek do tego doprowadziło, nie ma znaczenia, bo prawda jest taka, że Missy zamordowano. Leżała w strumieniu, jej ciało zostało wsunięte między kamienie, szyję nadal miała owiniętą szpagatem... – Przerwał na chwilę, po czym dodał po cichu: – Miała otwarte oczy. Kiedy ją zobaczyłem, wydawało mi się, że patrzy prosto na mnie. Błagalnym wzrokiem, jakbym mógł jej pomóc; jakby to był mój obowiązek.

– Quentin...

– Traktowałem ją jak młodszą siostrę, której nigdy nie miałem. Nie potrafiłem wyobrazić sobie życia bez niej. I stałem tam bez ruchu, wpatrzony w jej oczy, ze świadomością, że ją zawiodłem. Jako brat. Jako przyjaciel. Nie posłuchałem jej. Nie obroniłem jej. Nie pomogłem. Nie ocaliłem. Czułem... jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Wokół wszystko się rozmyło, pociemniało – widziałem tylko ją. Jej oczy. Bardzo bladą twarz. I ten szpagat na szyi wrzynający się w skórę. Taka niesamowicie mała, zwykła rzecz, a potrafiła pozbawić ją życia. Na zawsze zabrać uśmiech uciszyć śmiech. Taki zwykły szpagat. Z beli siana.

Diana nie była pewna, czy chciała to wszystko usłyszeć, lecz jednocześnie nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak skupiona i miała tak jasny umysł. W głowie nie kłębiły się jej chaotyczne myśli, nie pojawiały się nagle fragmentaryczne informacje ani szepty. Nie była już w szoku i nie czuła nawet strachu wynikającego ze świadomości, że ucięła sobie dzisiaj pogawędkę z duchem.

Widziała tylko tego mężczyznę i słyszała jego niski, pełen cierpienia głos opisujący przerażające, tragiczne wydarzenia; przedstawiający obraz,

który był tak żywy w jej głowie, jakby stała tam wówczas i widziała, jak mordowano tę dziewczynkę.

Jej długie ciemne włosy poruszały się na wodzie, jakby żyły własnym życiem, otwarte duże ciemne oczy skierowane w górę...

– Morderstwo nie miało podłoża... seksualnego – kontynuował Quentin z widoczną trudnością. – Przynajmniej takie były ostateczne wnioski, a ja nie natrafiłem na dowody, które mogłyby je podważyć. Była w pełni ubrana. Poza tym ani na jej ubraniu i ciele, ani w pobliżu nie znaleziono żadnych płynów ustrojowych. Należy jednak pamiętać, że leżała w strumieniu, więc nie możemy wykluczyć, że woda zmyła jakieś ślady. Na jej ciele nie odnaleziono także żadnych siniaków, żadnych oznak urazu poza główną przyczyną zgonu. Żadnych oznak walki. Sprawdzali pod paznokciami, ale nic nie znaleźli, żadnych dowodów, które mogłyby pomóc w ujęciu mordercy. Prawdopodobnie została zamordowana w strumieniu lub w jego pobliżu. Nie znaleziono bowiem dowodów Wskazujących na inne miejsce. Lub na to, że walczyła z mordercą albo stawiała jakikolwiek opór. Ostatnią osobą, która Widziała ją żywą, byłem ja.

To zaskoczyło Dianę.

–Ty?

– Tak. Późnym popołudniem. Wracałem ze stajni i spotkałem ją w pobliżu wejścia do dzisiejszego Ogrodu Zen Wówczas po raz kolejny próbowała mi powiedzieć, że boi się czegoś, że coś jest... nie w porządku. Ale byłem spocony i zmęczony, chciałem tylko pójść do domku i wziąć prysznic. Myślałem, że ma koszmary albo po prostu z jakiegoś powodu zmyśla niestworzone historie.

– A mogła mieć jakiś powód?

Wzruszył ramionami.

– Może tylko ten, że spędzałem więcej czasu z innymi dziećmi, jeżdżąc konno, a ona nigdy z nami nie chodziła, bo bała się koni. Może ten, że lato powoli się kończyło, wszystkim nam zaczynało się nudzić i powoli mieliśmy dość swojego towarzystwa. Nie wiem. Po prostu ją spławiłem. – Przerwał na chwilę, po czym dodał: – Ustalono, że zgon nastąpił jakieś dwie godziny później.

– I nikt nie widział jej w ciągu tego czasu?

– Nikt się do tego nie przyznał. Prawda jest taka, że prawdopodobnie i tak by jej nie zauważono. Była... potrafiła przechodzić obok ludzi niezauważalnie.

– Jak duch?

– Jak duch.

W zaciszu swego biura Stephanie Boyd skrzywiła się, trzymając słuchawkę przy uchu. Dość dobrze radziła sobie ze skrywaniem myśli i uczuć, ale poczuła ulgę, gdy udało jej się choć fizycznie wyrazić to, czego nie mogła zrobić w sposób werbalny. W każdym razie przy tym mężczyźnie.

Jak można się było spodziewać, jej szef źle zareagował na wiadomość o znalezieniu szczątków dziecka na terenie Hotelu. Gdy zrozumiał, jakie mogą być konsekwencje dochodzenia policyjnego, jego reakcja była jeszcze gorsza.

– Nie mogłaś ich powstrzymać, Stephanie?

– W jaki sposób? – zapytała, z trudem się powstrzymując od sarkastycznej uwagi. – Policja zobowiązana jest badać takie sprawy, a ja nie

mam prawa jej tego zabronić. A tak na marginesie, nie wyobrażam sobie, żeby którykolwiek z miejscowych sędziów czy polityków próbował to zrobić, skoro w grę wchodzi śmierć dziecka. – Wzięła oddech. – Pomijając oczywiście to, że niechęć do wyjaśnienia tej tragedii wpłynęła negatywnie na reputację Hotelu. Mamy moralny obowiązek zrobić co w naszej mocy, aby rozwikłano tę sprawę.

– Oczywiście. No oczywiście. – Dough Wallace ogromnie się starał, by jego słowa zabrzmiały tak, jakby naprawdę się przejmował dawno popełnionym morderstwem małego chłopca. I prawie mu się udało. Prawie.

Ton Stephanie był nadal rzeczowy i pełen energii.

– W tych okolicznościach uważam, że najlepszym rozwiązaniem będzie nawiązanie współpracy z policją. Kapitan odpowiedzialny za dochodzenie zapewnił mnie, że zrobi co w jego mocy, aby przeprowadzić niezbędne przesłuchania tak dyskretnie, jak to tylko możliwe. – Stephanie postanowiła nie wspominać o agencji FBI, który w końcu był tu nieoficjalnie.

Wallace westchnął.

– Tak, już słyszałem takie zapewnienia. Stephanie kontynuowała z naciskiem w głosie:

– Rozumiem, że zgadza się pan na rozszerzenie współpracy z policją i udostępnienie naszego archiwum?

– Jezu. Naprawdę to konieczne? Bezwiednie Stephanie przechyliła głowę na bok.

– Czy to jakiś problem, panie Wallace?

Milczał przez chwilę, a następnie powiedział:

– Stephanie, wiesz przecież, że większość naszych klientów... gości, może nawet każdy, ceni swoją prywatność.

– Tak, proszę pana. – Na tym zakończyła, czekała. Z jej doświadczenia wynikało bowiem, że milczenie często pozwala uzyskać odpowiedzi, których nie udałooby się zdobyć za pomocą natarczywych pytań.

– Gościliśmy u nas bardzo ważne osobistości.

– Rozumiem, proszę pana. Ponownie westchnął zniecierpliwiony.

– Stephanie, jedną z usług, jakie świadczymy, jest dyskrecja. Reputacja Hotelu opiera się właśnie na niej. Naszą specjalnością od dawna jest przyciąganie ludzi do tak odosobnionego miejsca. Więc jeśli znana osobistość melduje się w naszym ośrodku, a jego towarzyszką nie jest żona, szanujemy prywatność obojga. Jeśli aktorka dochodząca do siebie po operacji plastycznej lub niefortunnych konsekwencjach nierozsądnego romansu prosi, aby jej pobyt pozostał... tajemnicą, spełniamy jej życzenie. Jeśli grupa biznesmenów potrzebuje bezpiecznego i dyskretnego miejsca na omówienie przyszłości swojej firmy, my zapewniamy takie miejsce.

– Rozumiem, proszę pana.

– Cholera, Stephanie, nie wtykamy nosa w nie swoje sprawy i nasza dokumentacja jest tego dowodem.

Stephanie odpowiedziała spokojnym tonem:

– Proszę pana, szczerze wątpię, aby dokumentacja dotycząca sytuacji, które przed chwilą pan opisał, była związana z dochodzeniem, i w związku z tym nie sądzę, by interesowała policję.

Wallace głośno zaklął.

– Stephanie, próbuję ci powiedzieć, że w przeszłości były momenty, gdy nie prowadzono żadnej dokumentacji. Oficjalnej ani nieoficjalnej.

– Nie powiedziano mi, że tego typu rzeczy będą należeć do moich obowiązków – odpowiedziała chłodno.

– Nie, oczywiście, że nie. Teraz już tak nie postępujemy – szybko rzekł Wallace. – W przypadku gości oczekujących większej dyskrecji prowadzimy poufną księgę meldunkową, o której na pewno słyszałaś, bo sam ci o niej mówiłem– Niestety w przeszłości bywało, że pracownicy Hotelu przyjmowali... hm... dodatkowe korzyści... aby nazwisko gościa albo jakiś incydent nie znalazły się w dokumentach.

Stephanie zaczęła się ze smutkiem zastanawiać, w co się wpakowała. Wydawało jej się, że znalazła taką miłą i łatwą pracę.

– Rozumiem, proszę pana.

Ton głosu Wallace'a wyrażał napięcie, lecz był opanowany.

– Nie wiem, jak dokładnie policjanci planują badać nasze księgi i pozostałą dokumentację, nie wiem, czego chcą w nich szukać, ale ktoś, kto zna się na prowadzeniu księgowości w hotelu, z pewnością zauważy pewne... nieścisłości.

Stephanie wiedziała, co miał na myśli.

– Na przykład obciążanie rzekomo wolnych pokoi rachunkiem za posiłki i napoje. Zabiegi spa, które zostały zamówione, ale nieopłacone.

– Tak, tak, właśnie o to mi chodzi. – Wallace zaczerpnął powietrza. – Mogę cię zapewnić, że wszystkie kwoty zostały zgłoszone i rozliczone zgodnie z przepisami. Chronimy jedyne anonimowość klienta.



A Stephanie wierzyła w Świętego Mikołaja. Zaczęła się zastanawiać, ile tajemnic skrywa jeszcze to miejsce. I które z nich okażą się kłopotliwe, gdy zostaną odkryte.

– Rozumiem, proszę pana. – Tak naprawdę nie mogła nic więcej powiedzieć; przynajmniej dopóki tu pracowała.

Wallace odchrząknął.

– Chodzi mi oczywiście o to, że jeśli policjanci zaczną bliżej przyglądać naszym księgom rachunkowym, zapewne znajdą rzeczy, które skierują ich na zupełnie bezużyteczne fałszywe tropy podczas śledztwa w sprawie tragicznej śmierci dziecka.

Stephanie zapytała wprost: – Czego pan ode mnie oczekuje?

– Jesteś na miejscu – odpowiedział Wallace wymownym tonem. – Możesz... pokierować... miejscową policją Sprawić, aby skoncentrowano się na szczegółach związanych z dochodzeniem.

– Pokierować?

– Nie udawaj, Stephanie, że nie wiesz, co mam na myśli. Możesz dopilnować, aby policja nie grzebała nierozważnie w naszych księgach i rejestrach. Granice. Musimy wyznaczyć jakieś granice.

– Poproszono mnie już o udostępnienie danych pracowników i archiwum przechowywanego w piwnicy.

– Nie rozumiem, w jaki sposób miałyby się przydać policji.

– Zapewniono mnie, że to standardowa procedura. Policja musi wiedzieć, kto przebywał w hotelu w czasie, gdy to dziecko zostało zamordowane, a ponieważ minęło dziesięć lat, każda dokumentacja może się okazać użyteczna.

– Ty musisz pierwsza przejrzeć te dokumenty, Stephanie.

– Czy pan prosi mnie, abym utrudniała dochodzenie?

– W żadnym wypadku. – W jego głosie słychać było urazę, ale też strach. – Nie proszę cię, abyś ukrywała istotne informacje przed policją, tylko żebyś przejrzała dokumentację, zanim policja to zrobi. Odrzucisz te dokumenty, które według ciebie nie będą przydatne, i powiadomisz mnie, jeśli znajdziesz coś... niezwykłego.

– Niezwykłego?

– Po prostu coś, co wyda ci się dziwne, to wszystko. Oczywiście nie mam tu na myśli informacji, które miałyby związek z tym morderstwem.

Stephanie miała bardzo dobry instynkt i w tej chwili odnosiła wrażenie, że za wszelką cenę próbuje ją ostrzec „Prowadzenie” policji z dala od nieścistości w księgach rachunkowych to jedno, lecz przeszukiwanie dokumentacji i informowanie Wallace'a to coś zupełnie innego. I to cholernie podejrzanego.

Czego się obawiał?

– Stephanie, zwracam się do ciebie z całkowicie uzasadnioną prośbą, abyś miała na względzie dobro swoich pracodawców, to wszystko.

Miała ochotę przycisnąć go, aby wyjaśnił dokładnie, co ma na myśli, lecz powstrzymała się od tego. Po pierwsze, należało przyznać, że świetnie wychodziło mu uchylanie się od odpowiedzi. Po drugie, nie chciała, aby jej postępowanie zmartwiło go na tyle, by przyjechał tutaj z Kalifornii. Przynajmniej dopóki Stephanie się nie zorientuje, o co w tym wszystkim chodzi.

Dzieci wojskowych już od wczesnych lat uczyły się, że im więcej informacji masz w garści, tym większe prawdopodobieństwo, że podejmiesz najlepszą decyzję. Nikt nie może się do ciebie zakraść, jeśli wiesz, gdzie on się znajduje.

Innymi słowy, pilnuj swojej choliernej flanki. I tyłka, skoro już o tym mowa.

Starając się, aby w jej głosie słychać było jedynie spokój oraz niewielkie zniecierpliwienie, powiedziała:

– Dobrze, proszę pana. Przejrzę archiwum z piwnicy i poinformuję pana, jeśli znajdę coś niezwykłego. Będę współpracowała z policją tak blisko, jak to możliwe, aby mieć wszelkie informacje dotyczące dochodzenia.

– Świetnie. – Jednak w głosie Wallace'a przeważał niepokój, a nie zadowolenie, jakby zdawał sobie sprawę, że Stephanie niezupełnie chce grać po jego stronie. – Świetnie. Oczekuję regularnych raportów, Stephanie. Bez względu na to jak potoczą się sprawy.

– Tak jest, proszę pana. – Skrzyżowała palce. – Ponieważ zbliża się weekend, podejrzewam, że do poniedziałku niewiele będzie się działo. Zadzwońię więc dopiero po niedzieli.

– Dobrze.

Odłożyła słuchawkę, a następnie odchyliła się na krześle położyła nogi na biurku i zaczęła rozmyślać o tym, co słyszała.

Punkt pierwszy: w księgach rachunkowych Hotelu są nieścisłości; prawdopodobnie w innych dokumentach również. Punkt drugi: Douglas Wallace, zarządca posiadłości w imieniu bardzo zamożnej grupy

inwestorów, do której należał Hotel, obawia się, że niewłaściwa osoba może znaleźć coś niestosownego podczas przeglądania dokumentacji. Punkt trzeci: to, czego obawia się Wallace, może mieć związek z morderstwem ośmioletniego chłopca, które miało tutaj miejsce dziesięć lat temu. Lecz bez względu na to, czy taki związek istnieje, Wallace jest bardzo przestraszony i nie potrafi tego dobrze ukryć.

Co było, jakkolwiek na to patrzeć, złym znakiem.

Punkt ostatni: Stephanie Boyd tkwi w samym centrum tego wszystkiego.

– Cholera – zaklęła pod nosem. – Wiedziałam, że ta posada wyglądała zbyt pięknie, aby była prawdziwa.

– Nie możesz winić siebie – rzekła Diana.

– Logicznie rzecz biorąc, zdaję sobie z tego sprawę.

– Quentin wzruszył ramionami. – Powiedziałem sobie: pogódź się z tym i żyj dalej. I Bóg jeden wie, jak wielu ludzi mówiło mi to samo. Ale bez względu na to, czy to zdolności paranormalne, poczucie winy czy po prostu instynkt, prze! te wszystkie lata coś w środku nalegało, abym odnalazł mordercę Missy. I pozwolił jej spoczywać w pokoju. Muszę to zrobić. To mój obowiązek.

Mając w pamięci szczupłą twarz i smutne oczy, które widziała i narysowała, Diana zaczęła wolno:

– Chciałabym ci powiedzieć, że odnalazła już spokój ale...

– Ale nie możesz. Widziałaś ją, co oznacza, że nadal jest że tak powiem... w stanie zawieszenia. Nawet po tylu latach nie mogła pójść dalej.

– Gdzie?

Uśmiechnął się lekko.

– Chcesz, żebym powiedział: „do nieba”? – Nie wiem. A czy to byłaby prawda?

– Na takie pytanie nie znam odpowiedzi. Moja wiedza o przyszłości nie dotyczy sfery duchowej. Ani tego, co się dzieje po tym życiu. Przynajmniej na razie.

Diana zmarszczyła brwi. Upiła łyk ostygłej już herbaty i powiedziała:

– A mój rysunek? Narysowałam Missy, zanim ją zobaczyłam.

Quentin wiedział, jakie chciała zadać pytanie.

– To forma automatycznego pisania. Twoje zdolności paranormalne i podświadomość działały... jak by to powiedzieć... na autopilocie.

– Dlaczego?

– Istnieje kilka teorii. Automatyczne pisanie lub rysowanie niemal zawsze wywoływane jest przez napięcie. Znam niewiele mediów, które potrafią świadomie wywołać ten stan; u reszty występuje on w wyniku tłumienia jakichś emocji.

Wpatrywała się w niego.

– Przez większą część życia twoje zdolności próbowały się wydostać na powierzchnię. Próbowały pomiędzy kolejnymi lekami i terapiami, lecz za każdym razem spychano je coraz głębiej. Były zmuszane do odwrotu, więzione. Są jednak na tyle silne, że z czasem znalazły sposób na ucieczkę przed tym, co je ogranicza. Wcześniej mówiłaś coś o utracie świadomości, zgadza się?

Diana z niepewnością na twarzy zmarszczyła brwi.

– Wspominałam o tym?

– Tak. Zgaduję, że zaczęło się to na początku okresu dojrzewania, podczas fizycznego i emocjonalnego chaosu charakterystycznego dla tego czasu. Zapewne epizody utraty świadomości nasiliły się z czasem lub występowały, gdy doświadczałaś niezwykle silnego stresu.

Choć niechętnie, przyznała:

– To drugie.

Quentin starał się, aby nie zauważyła, jaką ulgę przyniósł? mu jej słowa. Jeśli utrata świadomości nie występowała systematycznie i związana były ze stresem, mało prawdopodobieństwo, że zdolności Diany stanowią dla niej zagrożenie.

Prawdopodobieństwo mało, ale nie można było go wykluczyć.

– Co oznacza? – ponagliła Diana.

– Co oznacza prawdopodobnie, że traciłaś świadomość tylko wtedy, gdy twoje zdolności nie mogły znaleźć innego ujścia.

Odstawiła filiżankę na spodek i odchyliła się do tyłu, krzyżując ramiona na piersiach.

– No, zaczynasz mnie przerażać. Mówisz tak, jakby moje zdolności miały własną świadomość.

– To energia, Diano. Twój mózg jest naturalnie przystosowany, żeby ją przyswajać, ale musi mieć także możliwość jej uwolnienia. To przypomina czajnik z gotującą się wodą. Jeśli pokrywka czajnika jest zbyt szczelna, ciśnienie wewnątrz może wzrosnąć do tego stopnia, że zagrozi rozerwaniem naczynia. Część pary musi znaleźć ujście.

– No dobrze, ale...

– Energia, którą przyjmujesz, musi być stopniowo uwalniana, twój instynkt zawsze to wiedział. Jeśli nie potrafisz w sposób świadomy użyć tego zaworu, pozwalając sobie na wizje, których dzisiaj doświadczyłaś, wówczas podświadomość znajdzie sposób, aby to zrobić dla twojego bezpieczeństwa. I stąd zaniki świadomości.

– Nie pamiętam, co się wtedy dzieje. – Zawahała się, Po czym dodała:  
– Ale... budziłam się w dziwnych miejscach Czasami robiłam dziwne rzeczy.

– Wcale nie jestem tym zaskoczony. Utrata świadomości u osoby ze zdolnościami paranormalnymi to ekstremalna reakcja, co oznacza, że poziom energii poprzedzający ten stan musi być bardzo wysoki.

– Co się dzieje, kiedy... kiedy dochodzi do... utraty świadomości? – Diana nie wiedziała, jakie uczucie w niej teraz dominuje: strach czy ciekawość.

Quentin pokręcił głową.

– Nie wiem, ponieważ nie ma jednoznacznej pewnej odpowiedzi. Zdolności paranormalne są tak niepowtarzalne jak osoba, która je posiada. Nieświadome upuszczenie zgromadzonej energii może się różnie manifestować. Jakie dziwne czynności wykonywałaś, gdy wybudzałaś się z tego stanu?

– Raz stałam do pasa w jeziorze. – Wzdrygnęła się. –Wówczas nie potrafiłam pływać. Teraz już umiem.

Zmarszczył brwi.

– Co jeszcze?

– Jechałam jaguarem mojego ojca. Bardzo szybko. Miałam czternaście lat.

– Jezu.

– No właśnie. Potwornie się wtedy wystraszyłam.

– Czy po odzyskaniu świadomości wiedziałaś, gdzie jedziesz i dlaczego?

– Nie, po prostu... – teraz Diana zmarszczyła brwi. – Po prostu czułam przyciąganie.

– Przyciąganie?

– Tak, jakby ktoś łub coś wołało mnie, przyciągało do siebie.

– Dokąd zmierzałaś?

– Byłam tak wstrząśnięta, że nie zauważyłam, gdzie byłam.

– Pomyśl. Spróbuj sobie przypomnieć. ~ Czy to ważne?

– Może.

W skupieniu Diana próbowała przezwyciężyć przerażenie i panikę, aby przypomnieć sobie coś poza emocjami. Co wówczas zrobiła? Zwolniła, szukając drogowskazu, chłodne spocone dłonie trzymała na kierownicy, serce jej biło jak szalone. W mroku nocy wszystko wyglądało obco, przez co czuła się tak samotna, że ciężko to było nawet opisać.

– Jechałam po międzystanowej autostradzie – przypomniła sobie, gdy w jej pamięci pojawił się drogowskaz – Na południe. Dopiero po ponad godzinie znalazłam tele fon i mogłam zadzwonić do ojca. Nie był... zbyt szczęśliwy. Był równie przestraszony jak ja, a przynajmniej tak mi się wydawało. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – W następnym tygodniu



znalazłam się w nowej klinice. Dostałam nowego lekarza. I nowy plan leczenia.

– Przykro mi, Diano.

Spojrzała na niego.

– Wówczas byłam gotowa wypróbować każdą zaproponowaną przez lekarzy terapię. Miałam czternaście lat i o piątej nad ranem obudziłam się na międzystanowej autostradzie prowadząc jaguara mojego ojca z prędkością niemal stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Bałam się, że to była próba samobójcza. Myślę, że ojciec obawiał się tego samego.

– A lekarze?

– Czy uważali, że mam skłonności samobójcze? – Wzruszyła ramionami. – Przez te lata na pewno niektórzy tak uważali. Ale nigdy nie robiłam rzeczy typowych dla pacjentów z takimi skłonnościami. Nigdy nie próbowałam podciąć sobie żył ani inaczej wyrządzić sobie krzywdy. Oczywiście jeśli nie liczyć tego, co się działo podczas utraty świadomości. Nigdy nie gromadziłam leków. Nigdy nie mówiłam o zamiarze popełnienia samobójstwa, nie rysowałam obrazków które by wskazywały, że rozważam to świadomie bądź podświadomie.

– A czy utraty świadomości występowały często?

– Tak naprawdę nie było ich zbyt wiele. Może dwie w ciągu roku. Poza tym w większości przypadków dochodziłam do siebie w swoim łóżku lub siedząc na krześle. Jakbym zapadła w sen. Śniąc o czymś, czego nigdy później nie pamiętałam.

– Podświadomość na ogół jest dobrym stróżem, chroni nas przed niemożliwym do zniesienia lub niepotrzebnym cierpieniem – stwierdził

Quentin. – Choć nie zdziwiłbym się gdyby teraz, po uświadomieniu sobie, że masz zdolności paranormalne, pewne drzwiczki nagle się otworzyły w twojej głowie. Możliwe, że zaczniesz sobie przypominać te sny i doświadczenia.

To straszna możliwość, pomyślała Diana. Może nawet straszniejsza niż brak wspomnień.

– Jeden z lekarzy doszedł do wniosku – powiedziała – że utrata świadomości spowodowana jest działaniami niepożądanymi któregoś leku lub ich kombinacji. To było jakiś rok temu.

– Wycofał wszystkie leki?

Skinęła głową.

– Pierwsze kilka miesięcy było... piekłem. Odstawienie leków odbywało się pod kontrolą lekarzy, więc musiałam być hospitalizowana. Obserwowana. Przyjmowałam bowiem wiele leków, które miały uspokoić mój umysł i mnie.

– Leki uspokajające – powiedział Quentin. – Przeciwlękowe, antydepresanty.

– Zgadza się. Choć odstawienie odbywało się stopniowo, czułam się jak na dopalaniu. Schudłam dziesięć kilogramów, ponieważ nie mogłam usiedzieć na miejscu. Mówiłam tak szybko, że nikt nie potrafił mnie zrozumieć. Nie mogłam spać i skupić uwagi przez czas dłuższy niż kilka minut. Ojciec chciał, abym wróciła do zażywania leków ze względu na mój stan, ale lekarz, dzięki Bogu, nie ustąpił. A po kilku tygodniach umysł miałam na tyle jasny, że sama mogłam decydować o sobie.

Po chwili Quentin zapytał:

– Jak długo przyjmowałaś leki?

Diana w zasadzie nie chciała mu tego powiedzieć, lecz w końcu to zrobiła:

– Pierwsze leki przepisano mi, gdy miałam jedenaście lat. Od tamtej pory zawsze był jakiś lek, najczęściej więcej niż jeden. Zawsze coś przyjmowałam. Mam trzydzieści trzy lata, więc sam możesz policzyć.

– Ponad dwadzieścia lat. Przez dwie trzecie życia byłaś na lekach.

– Zapadłam niemal w zapomnienie – przyznała.

RS

## *Rozdział ósmy*

Wydaje mi się, że to nie jest dobry pomysł – stwierdziła Madison.

– Dlaczego? – spytała Becca. – Musimy coś zrobić, mamy niewiele czasu. Zaufaj mi, nie chciałabyś być tutaj, kiedy to wróci.

– A jesteś pewna, że wróci?

– Oczywiście, że jestem pewna. Zawsze wraca.

– Może tym razem...

Becca pokręciła głową. – Będzie wracało, dopóki nie zostanie powstrzymane. A nie będą mogli tego zrobić, jeśli nie będą wiedzieli. Jeśli nie zrozumieją.

Madison wahała się przez chwilę, po czym niezbyt zadowolona powiedziała:

– Ale wyglądała na taką przestraszoną, kiedy przed chwilą wyszedł od niej i zamknęła za nim drzwi. Chociaż jest do– Była taka przestraszona.

– Wiem, ale ona może coś zmienić, a przynajmniej będzie w stanie spróbować. To na nią czekaliśmy, jestem pewna. Widziała Jeremy'ego, a to najważniejsze, o tym musimy pamiętać. Myślę, że widziała także Missy, więc...

– Kim jest Missy?

– Jeszcze jej nie poznałaś – powiedziała Becca. – Przebywa tu jeszcze dłużej niż Jeremy. Jednak zwykle pozostaje w szarej strefie i nie wychodzi zbyt często, nawet jeśli ktoś otwiera drzwi.

– Dlaczego? Nie czuje się tam samotna?

– Chyba tak. Ale bardziej boi się tego, co dzieje się tutaj. Chyba dlatego, że wiedziała, co to jej zrobi, zanim jej zrobiło.

– Naprawdę?

– Tak. Była wyjątkowa, tak jak ty. Chyba próbuje ze wszystkich sił znaleźć sposób, aby tym razem to powstrzymać.

– Żeby mogła opuścić Hotel?

– Chyba tak.

Nagle poirytowana Madison powiedziała:

– Skoro jeszcze tego nie zrobiła, to chyba nie jest takie łatwe.

Becca zaśmiała się.

– Denerwuje cię to moje „chyba”? Moja mama zawsze tak mówiła. Też mnie to denerwowało. Ale teraz lubię używać tego słowa. Prawdopodobnie dlatego, że mi ją przypomina.

Jej słowa wzbudziły w Madison współczucie.

– Twojej mamy tutaj nie ma?

– Nie, w Hotelu jej nie ma. Znajduje się po tej stronie drzwi, ale oczywiście jej nie widzę. Nie mogę z nią porozmawiać. Mieliśmy zatrzymać się tutaj na krótko, mama, mój brat i ja. Oni zostali dłużej, niż planowali, ponieważ szukali mnie. Tylko że nie udało im się mnie znaleźć i w końcu musieli wrócić do domu.

– I zostawili cię tutaj?

– No cóż, nie mogli zabrać mnie ze sobą. Nie mogli mnie zobaczyć. A nawet gdyby mogli, nie miałam kości, żeby im pokazać, jak to zrobił Jeremy.

Madison z niepokojem spojrzała na swoją nową koleżankę.

– Cieszę się, że nie możesz pokazać żadnych kości, Becca, bo wolałabym ich nie oglądać.

– Tchórz.

Madison odpowiedziała stanowczo: – Tak, jestem tchórzem. Nie lubię też robali, węży i innych obrzydliwych rzeczy. – Pochyliła się i podniosła Angela, który zaczął lekko skomleć, co pozwoliło Madison myśleć, że przytuliła psa, by pocieszyć jego, a nie siebie. – No cóż – zaczęła Becca – mogę tylko powiedzieć, że lepiej będzie, jeśli pomożesz nam powstrzymać to, gdy tym razem powróci. Bo jeśli nam się nie uda... Madison czekała na dalszy ciąg zdania, patrząc, jak Becca kieruje pochmurne spojrzenie ku domkowi stojącemu kilka metrów dalej.

– Jeśli nam się nie uda – spokojnie kontynuowała Becca znajdują coś więcej niż kości. Dużo więcej.

Quentin chodził po swoim pokoju niespokojny i podenerwowany. Diana zamknęła się w sobie zaraz po tym, jak wyjawiała, że przez większą część życia zażywała leki – twarz bez wyrazu oczy zamknięte – a po wydarzeniach tego dnia nie miał odwagi zmuszać jej do dalszych wyznań. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Prawdę mówiąc, cieszył się, że ma czas na zastanowienie nad tym, co do tej pory od niej usłyszał. Chciał jej pomóc, musiał to zrobić, lecz mógł polegać jedynie na swoim instynkcie, który kazał mu ostrożnie badać sytuację, zadawać pytania, kiedy wyczuwał, że Diana chce mówić, i dzielić się informacjami na temat zjawisk paranormalnych, gdy była gotowa je zaakceptować. Za przewodnika służył mu tylko instynkt; instynkt oraz to, czego się od niej dowiedział na temat jej życia i doświadczeń.

Była to najbardziej przerażająca historia, jaką do tej pory słyszał.

Dwie trzecie życia na lekach. Jezu.

Quentin z trudem się powstrzymywał, by nie obwiniać lekarzy, a zwłaszcza jej ojca, za ograniczony punkt widzenia, który nie pozwolił, by przynajmniej rozważyć możliwość, iż od samego początku Dianie nic nie dolegało. Ale nie zrobili tego. W obliczu zjawisk niewytłumaczalnych, doświadczeń i zachowań, których nie rozumieli i które ich przerażały, postąpili zbyt pochopnie, wykorzystując całą rzekomą wiedzę z zakresu nowoczesnej medycyny, aby „wyleczyć” jej „dolegliwość”.

Nawet zanim weszła w okres dojrzewania, na miłość boską.

Zrobili z niej człowieka widmo. Stworzyli bladą, bezbarwną, roztargnioną i beznamietną kopię prawdziwej Diany.

Chryste, nic dziwnego, że dziewczyna patrzy na świat podejrzliwie i niepewnie. W końcu dopiero teraz, po raz pierwszy od czasów dzieciństwa, przestała zażywać te wszystkie otepiające lekarstwa. Po raz pierwszy mogła być w pełni świadoma otaczającego ją świata. Jednak jej kontakt ze światem nie ograniczał się do samej świadomości otaczających ją zjawisk; Diana była bowiem na nie mocno, niemal boleśnie wyczulona, a wszystko dzięki ogromnej wrażliwości typowej dla większości mediów.

Teraz już wiedziała. Bez względu na to, co była w stanie na głos i świadomie przyznać, wiedziała, że egzystowała półżywa, a może i w gorszym stanie. Wiedziała, że ci, którym najbardziej ufała, zawiedli ją, nawet jeśli kierowały nimi dobre intencje, miłość oraz troska o jej zdrowie. Zamiast zapewnić jej bezpieczeństwo, podawali odurzające i ogłupiająco

leki Próbowali ociosać te ostre unikatowe krawędzie, które czyniły ją wyjątkową.

Więc może być zdrowa. Jak inni ludzie.

Słysząc było to w jej głosie, gdy wypowiedziała ostatnie zdanie z okropną świadomością tego, co straciła.

„Mam trzydzieści trzy lata, więc sam możesz policzyć”.

Podejrzał, że musiała się czuć jak po wybudzeniu ze śpiączki lub ciężkiego snu, gdy zobaczyła, że wszystko, co działo się wcześniej, nie było prawdziwe. Świat się zmienił, poszedł do przodu... ona zaś straciła wiele lat. Bardzo wiele.

Nadal chodził nerwowo po pokoju, a niepokój w nim, zamiast ustępować z czasem, jeszcze narastał. W końcu Quentin wszedł do ciemnej sypialni, stanął przy oknie i popatrzył na świat spowity mrokiem nocy. Dopiero wtedy się zorientował, że z okna widzi domek Diany; jego apartament znajdował się na trzecim piętrze, był więc na tyle wysoko, aby górować nad ozdobnymi krzewami i drzewami stojącymi pomiędzy budynkiem a jej domkiem. Obserwuj.

Stanął w bezruchu, wstrzymał oddech i próbował się skupić na cichym szepcie w swojej głowie. Musisz dzisiaj obserwować.

Minęły długie chwile, więc gdy zdał sobie sprawę, że więcej nie usłyszy szepotu, zaczął ponownie oddychać. Po prostu wiedział, zrozumiał, że dziś w nocy dla dobra Diany musi obserwować jej domek. – Może z uwagi na jej bezpieczeństwo. Widział ze swojego okna zarówno drzwi od frontu, jak i te od strony patio. Były dobrze widoczne dzięki oświetleniu



które dla wygody gości i bezpieczeństwa zamontowano przy wszystkich domkach oraz wzdłuż ścieżek prowadzących do budynku hotelu.

Quentin bezwiednie skoncentrował uwagę. Przez chwilę wszystko było niewyraźne, a następnie domek Diany stanął niczym wypukły relief na tle otaczającego krajobrazu. Quentin miał wrażenie, że znalazł się tak blisko jej drzwi, że mógł niemal złapać za klamkę.

Jako że potrzebował wyostrzyć jedynie wzrok, inne zmysły pozostały jakby uśpione. Wokół niego panowała cisza. Nie czuł żadnego zapachu. Kiedy oparł ramię o framugę okna, nie był świadomy dotyku drewna. Jego umysł był wyciszony i spokojny.

Bishop ostrzegał go przed wyostrzaniem jednego ze zmysłów kosztem pozostałych, ponieważ wiązało się to z konsekwencjami, i to bolesnymi. Quentin był tego świadomy. Wiedział, że jeśli będzie w tym stanie przez wiele godzin, nazajutrz doświadczy okropnego bólu głowy, a zmysły węchu, smaku, dotyku i słuchu będą przytłumione może nawet przez cały dzień. Wiedział też, że zmuszone do bardziej wyętej pracy oczy zaczną go boleć i będą wrażliwe na światło.

Bishop uważał również, że istnieje niebezpieczeństwo utraty tej zdolności. Wykorzystywanie dodatkowej energii przez któryś ze zmysłów to zupełnie co innego niż całkowite wyłączenie jednego bądź kilku zmysłów na dłuższy czas. Równowaga. Chodziło o równowagę.

Quentin wiedział to wszystko, ale nie miało to teraz żadnego znaczenia.

Musiał obserwować Dianę, więc robił to. Opierając się o framugę okienną, nieświadomy otoczenia, obserwował.

I czekał.

– Jeśli do tej pory tak nie uważał, to teraz z pewnością ma cię za czubka – powiedziała do siebie Diana, gdy wyszła spod prysznic i zaczęła się wycierać. – To był świetny pomysł, ab) opowiedzieć mu wszystkie drastyczne szczegóły. Wszyscy wiedzą, że nie faszerują cię lekami przez kilka dziesięcioleci jeśli nie masz poważnych problemów.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że Diana nie miała pojęcia, jak naprawdę zareagował Quentin. Oczywiście z pozoru okazywał jedynie współczucie i zrozumienie, mówił to co chciała usłyszeć, twierdząc, że przyjmowanie leków przez większą część życia wcale nie świadczy o jej chorobie. Świadczy raczej o tym, że lekarze jej nie rozumieli, No, akurat mu uwierzyła! Zapewne w równym stopniu, w jakim on sam w to wierzył. Nie potrafiła się jednak zorientować, co tak naprawdę myśli Quentin. Zdawała sobie sprawę, że nie umie zbyt dobrze odczytywać języka ciała innych ludzi głównie z uwagi na niewielką praktykę. Gdy dryfowała przez życie na swojej lekowej chmurce, często odczucia i myśli ludzi nie miały znaczenia. – Teraz było inaczej. Nie wiedziała dlaczego, a przynajmniej nie chciała się przed sobą do tego przyznać, ale obchodziła ją opinia Quentina na jej temat. A on z pewnością uważał ją za beznadziejnie uszkodzony towar. To nie powinno tak boleć, ponieważ zawsze to wiedziała. Teraz i on wiedział.

– Zła na siebie i tak zmęczona, że myśli krążyły jej w głowie jeszcze szybciej niż zazwyczaj, Diana włożyła jedwabne spodnie od piżamy oraz koszulkę na ramiączkach należącą do kompletu. Choć godzina była jeszcze wczesna, bardzo potrzebowała snu.

Weszła do oświetlonej sypialni, rozłożyła łóżko, usiadła na jego brzegu i tylko chwilę się wahała, zanim otworzyła szufladę stolika nocnego. Butelecza z lekami przetoczyła się lekko po dnie, po czym zatrzymała się w miejscu. Diana podniosła ją z niechęcią.

To lekarstwo działa tylko kilka godzin, pozwala jedynie zasnąć i spokojnie spać. Lekarz jej to gwarantował, przysiągł, że tak jest, a skoro to on wycofał wszystkie leki, wierzyła mu.

Mimo wszystko... butelecza była pełna.

Teraz Diana nie zażywała nawet aspiryny. Po głowie krążyły jej fragmentaryczne, niespokojne myśli; jej odczucia były spotęgowane, a zmysły wyostrzone niemal do granicy bólu do tego nie potrafiła się skupić na czymś przez dłuższy czas. Mimo to wołała ten stan od otepienia spowodowanego lekami.

Przez ponad dwadzieścia lat dryfowała przez życie. Chciała z tym skończyć.

Rozpaczliwie potrzebowała jednak snu. Obawiała się bowiem tego, co może się stać, jeśli go nie zazna. Wyjęła więc kilka pigulek i połknęła je, popijając wodą stojącą na stoliku nocnym.

Weszła do łóżka i zgasła lampkę, następnie położyła głowę na poduszce. Miała ochotę podejść do okna, podobnie jak podczas poprzednich nocy, ale zignorowała ją, chociaż z trudem.

Sen. Potrzebowała snu. Wszystko nabierze sensu, gdy tylko się prześpi.

Jeszcze przez jakiś czas w jej umyśle trwała gonitwa myśli. Diana powstrzymała się przed spojrzeniem na zegar, aby sprawdzić, jak długo już tak leży. Po jakimś czasie w jej głowie zapanował wreszcie spokój.

I w końcu zasnęła.

Diana otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Co dziwne, wcale nie była zaskoczona, iż znajduje się w szarej strefie.

Wiedziała, że nadal jest noc, mimo że w sypialni panował ten dziwnie bezbarwny jednolity półmrok, który już dobrze знаła. W szarej strefie zawsze było tak samo. Nigdy nie było ciemno ani jasno... było po prostu szaro.

Miała wrażenie, że spała wiele godzin. Nie spojrzała na zegarek na stoliku nocnym, ponieważ wiedziała, że nic nie wskaże. Jedną z naprawdę przerażających cech szarej strefy był brak czasu. Zegary, cyfrowe czy wskazówkowe, niczego nie pokazywały, były bez wyrazu.

To miejsce leżało gdzieś poza czasem. Tyle zdążyła odkryć Diana. Mimo to miała wrażenie, że jest to coś w rodzaju poczekalni, miejsce pomiędzy światem żywych, który znała, a tym, co następuje po życiu.

Nie była to sfera duchowa, o której mówił Quentin. Nie do końca. Wyglądało to bardziej na swego rodzaju miejsce przejścia, korytarz łączący te dwa światy. Odchyliła kołdrę i wstała z łóżka. Poczowała chłód pokoju, chłód, który sączył się nawet z pluszowego dywanu, sprawiając że jej stopy stawały się zimne jak sople lodu. Wiedziała, że powinna poszukać kapci bądź butów, włożyć kurtkę lub przynajmniej szlafrok, lecz nie zrobiła tego. Zdawała sobie bowiem sprawę, że to niczego nie zmieni. W szarej strefie zawsze panował chłód. Przenikliwy chłód. Wyszła z sypialni jedynie lekko

zdziwiona tym, że wraz z brakiem koloru i cienia wewnątrz jej domku pozbawione zostało wyrazu. Ale nie zainteresowało jej to na tyle, by przystanąła. Musiała się udać teraz gdzie indziej. Wyszła z domku i zatrzymała się na ścieżce przed nim. Czekwała. Światła tutaj wyglądały dziwnie, nie były jasne, tylko przyćmione, świeciły bowiem jaśniejszym odcieniem szarości. Krzaki i kwiaty zasadzone w doniczkach i na rabatach wokół domku trwały w dziwnym bezruchu i przypominały jednowymiarową szarawą kopię obrazka, z którego były niegdyś jaskrawe kolory.

W zimnym zmierzchu nie czuć było nawet najłżejszego powiewu wiatru, choć wyczuwalny był słaby, nieco nieprzyjemny zapach. Diana nie potrafiła go zidentyfikować, ale wydawał jej się znajomy. Nie słychać było także żadnych odgłosów nocy, żadnego tętniącego życia. Za każdym razem tak było.

–Diano.

Odwróciła lekko głowę i zobaczyła ładną dziewczynkę stojącą w odległości kilku metrów. Jej twarz w kształcie serca okalały, jak się wydawało w bezbarwnej szarości, jasne włosy.

– Witaj. – Diana zauważyła głuchy dźwięk swojego głosu przypominający echo. Różnił się od głosu dziecka, który brzmiał normalnie. To także było typowe dla szarej strefy.

– Musisz pójść ze mną – powiedziała dziewczynka. Diana pokręciła lekko głową, sygnalizując zniecierpliwienie, a nie sprzeciw.

– Kiedy ostatnio poszłam za jednym z was, natrafiłam na grób.

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

– Ale Jeremy był po drugiej stronie. Po twojej stronie. Wiesz przecież, jaka jest różnica. Znasz zasady.

Diana знаła je, i to aż za dobrze. W szarej strefie pamięć miała znakomitą, tutaj wszystko rozumiała. Pomimo iż miejsce to było przerażająco dziwne, tutaj czuła, że ma kontrolę. Jednak zdawała sobie również sprawę z zagrożeń, na jakie jest narażona.

– Wiem, że to miejsce nie jest dla mnie bezpieczne. Pomiedzy dwoma światami.

– Nie możesz zostać tu zbyt długo – przyznała dziewczynka. – Utrzymywanie otwartych drzwi jest niebezpieczne. To jedna z zasad. A jeśli je zamkniesz, kiedy tutaj będziesz, zostaniesz uwięziona. Podejrzewam, że nie chciałabyś tego.

– Nie. Raczej nie.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

– Więc lepiej się pośpieszmy.

– Jak ci na imię? – zapytała Diana, ponieważ zawsze tak robiła.

– Becca.

Diana skinęła głową.

– Dobrze, Becco. To ty mnie wezwałaś?

– Tak.

– Dlaczego?

– Musisz coś zobaczyć. – Po raz kolejny ściągnęła brwi – I naprawdę musimy się pośpieszyć.

– Wcześniej spędzałam tutaj wiele godzin – zaprotestowała Diana, a jednak podążyła za Beccą, która skręciła w ścieżkę prowadzącą w kierunku widocznych w oddal stajni.

– Wiem, ale przebywanie po naszej stronie tutaj... w Hotelu jest dla ciebie dużo bardziej niebezpieczne. Poza tym on niedługo tutaj przyjdzie i nie pozwoli ci tu zostać.

– On? Becco...

– Tędy. Pośpiesz się, Diano.

Z wieloletniego doświadczenia wiedziała, że sprzeciw nic tu nie da, podążyła więc za swoją przewodniczką. Zawsze tak się zachowywali. Zabierali ją w jakieś miejsca; nalegali, aby zobaczyła to, co chcieli jej pokazać, robiła to, o co ją prosili, lub po prostu ich słuchała.

Przez te lata słuchała wielu z nich.

– Dlaczego przebywanie tutaj jest dla mnie bardziej niebezpieczne, gdy jestem w Hotelu? – zapytała, mając nadzieję na choć jedną odpowiedź.

– Ponieważ to się tutaj zaczęło.

– Co?

– Wszystko.

Czy naprawdę oczekiwała, że otrzyma jasną „odповідź” na pytanie? Jeśli tak, to miała pecha.

– Becco, nie rozumiem.

– Wiem, ale wkrótce zrozumiesz.

Becca zaczęła iść szybciej, więc i Diana przyspieszyła kroku. Następnie weszła za dziewczynką do pierwszej z trzech stodół, które służyły za stajnie Hotelu. Przeszły przez długi cichy korytarz, w którym po obu

stronach mieściły się boksy na wół otwartymi drzwiami dzielonymi poziomo. Diana nie musiała zaglądać do środka, aby wiedzieć, że każdy boks jest pusty.

Wiedziała też, że trzymano tu kilkanaście koni. „Tu”, to znaczy w tej stajni na terenie Hotelu, a nie w szarej strefie. Minęło trochę czasu, zanim się do tego przyzwyczaiła. W szarej strefie nie było żadnych zwierząt. Diana uważała że nie wynikało to stąd, iż nie mają one tej energii czy która pozostaje po śmierci, lecz z tego, że zwierzęta rzadko zostają uwięzione pomiędzy dwoma światami z powodu poczucia winy, złości czy niezadowolonych spraw. To dotyczyło tylko ludzi.

– Już niedaleko – powiedziała Becca przez ramię.

– Czy chodzi o ciebie, Becco?

– Przecież ja cię wezwałam, prawda?

– Obie wiemy, że to nic nie znaczy. Kiedyś jeden z przewodników wzywał mnie kilka razy i nigdy nie chodziło o niego.

Becca zatrzymała się mniej więcej w połowie korytarza i obróciła się, aby baczenie popatrzeć na Dianę.

– Tym razem chodzi o ciebie.

– O mnie?

– Tak.

– Co masz na myśli? – Diana skrzyżowała ręce na piersi i potarła dłońmi ramiona, próbując zwalczyć chłód. Oczywiście nie pomogło. Nigdy nie pomagało.

– Twoim przeznaczeniem zawsze był przyjazd tutaj. Do Hotelu. Byłaś związana z tym miejscem przez całe życie.



– Jak to możliwe? Nigdy wcześniej tutaj nie byłam.

– Więzy.

– Czy to ma coś znaczyć? Bo ja nic nie rozumiem.

Becca lekko pokręciła głową, ale odpowiedziała:

– Wszystko musi się odbywać w określony sposób. W określonym czasie. Myślisz, że wycofanie wszystkich leków akurat w tamtym momencie było przypadkowe? Że przypadkiem minęło wystarczająco dużo czasu, aby twój umysł i organizm oczyściły się ze wszystkich substancji chemicznych?

– Wystarczająco dużo czasu?

– Wystarczająco dużo czasu, abyś była gotowa, gdy tu przyjedziesz.

Diana poczuła nowy, jeszcze bardziej przenikliwy chłód. Działo się tutaj coś złego, coś innego. Od ponad dwudziestu lat rozmawiała z przewodnikami, lecz... rozmowy te zwykle wyglądały inaczej.

Jak w przypadku Jeremy'ego i jego kości. Większość rodniaków chciała, aby zadziałała w ich imieniu. Aby coś dla nich znalazła, przekazała jakąś informację, zamknęła niedokończone sprawy. Nie chodziło o nią. Nigdy.

Becca pokiwała głową, jakby słyszała te niewypowiedziane myśli w jej głowie.

– Jest inaczej, prawda? A to dlatego, że jesteś tutaj naprawdę, fizycznie. Wcześniej czasami udawało ci się to, kiedy traciłaś świadomość, ale nigdy we śnie. Kiedy spałaś, to przypominało po prostu... sen. Tylko część ciebie przebywali po tej stronie. Drugą część ciebie leki trzymały po tamtej stronie.

– Nie umarłam – rzekła powoli Diana.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie chodzi o to. Nadszedł czas, Diano. Czas, abyś przypomniała sobie miejsca, do których udajesz się we śnie lub po utracie świadomości. Czas, abyś zdała sobie sprawę, do czego jesteś zdolna; abyś zrozumiała, zrobiłaś przez większą część życia. Czas, abyś zjawiała się tutaj, spotkała się z n i m i zaczęła odkrywać odpowiedzi, których potrzebujesz. To stanowi część twojej podróży.

Zdezorientowana Diana zauważyła:

– Przecież nie będę tego pamiętać. Kiedy się budzę, nigdy niczego nie pamiętam.

– Wcześniej wszystko zapominałaś z powodu lekarstw. Nie mogły cię powstrzymać przed zrobieniem tego, co musiała zrobić, ale mogły sprawić, że zapominałaś. Zastanów

Nie straciłaś świadomości od czasu, gdy przestałaś zażywać leki.

– A ten rysunek i obraz?

– On ci to wyjaśnił. To coś innego niż utrata świadomości. Przypomina bardziej sny na jawie. Diana milczała.

– Jeśli teraz pozwolisz sobie na zapamiętanie tego, czego tutaj doświadczysz, postaraj się też zrozumieć i uwierzyć. Nie będzie już zaników świadomości. Nie będzie takiej potrzeby. Choć łatwiej będzie otworzyć te drzwi i przez nie przejść we śnie, będziesz potrafiła to zrobić także na jawie. Kiedy tylko będziesz chciała. Jeśli uwierzysz.

– To nie takie proste.

– Nie? Jesteś już w połowie drogi. Pamiętasz już swoje sny – stwierdziła Becca.

– Raczej koszmary – odruchowo odpowiedziała Diana..

– I wcale ich nie pamiętam, po prostu... One mnie przerażają.

– Takie jest ich zadanie.

Młody poważny, a zarazem słodki głosik sprawił, że Dianę przeszył kolejny dreszcz zimna. Musiała się też hamować, by nie zrobić kroku do tyłu.

– Wezwałaś mnie. Sprowadziłaś tutaj. Dlaczego?

– Żeby ci coś pokazać. Żebyś zaczęła naprawdę wierzyć.

– Co chcesz mi pokazać?

– Tajemnicze miejsce.

– Becco...

– Wszędzie kryją się tajemnice, Diano. Pamiętaj o tym.

– Wskazała w bok, tam gdzie znajdowały się zamknięte drzwi do siodłami. – Jedna z nich ukrywa się tam. Powiedz mu, żeby tam szukał. Powiedz mu, że tam to jest ukryte.

– Co jest tam ukryte? Becco...

Dziewczynka przechyliła głowę na bok, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Obejrzyj też strych. Jest tam coś, co powinnaś zobaczyć. To ważne, Diano. Bardzo ważne.

– Dlaczego? – Gdy tylko zadała to pytanie, nagły błysk sprawił, że zamrugała. Przez chwilę, przez ułamek sekundy zdawało jej się, że czuje zapach siana. Miała wrażenie, że szarość wokół niej zniknęła. – Becco, dlaczego? – powtórzyła szybko.

– Ponieważ tam ukryta jest prawda, a ty musisz ją poznać. Dopóki tego nie zrobisz, nie zrozumiesz, co się tutaj dzieje.

Kolejny błysk przyniósł zapach siana i koni oraz widok lamp fluorescencyjnych jaśniejących wzdłuż korytarza. Poczula na ramionach ciepły uścisk i natychmiast zdała sobie sprawę, co się dzieje.

Ktoś ją wciągał z powrotem.

– Becco, co to jest? Jaka jest prawda?

Kolejny błysk. Potem następny. W ich trakcie widziała już przed sobą Quentina.

– Nie mogę ci powiedzieć, Diano. Musisz sama zobaczyć. Ty i on. Potrzebujesz go, ponieważ...

–...to nadchodzi – powiedziała Diana, otwierając oczy.

– Co nadchodzi? – zapytał Quentin, zaciskając dłonie na jej odkrytych zimnych ramionach.

W pobliżu parsknął koń i Diana podskoczyła ze strachu. Silny, choć przyjemny zapach siana i koni wypełnił nagle jej nozdrza. Pas fluorescencyjnych lamp świecił tak jaskrawo, że Dianę zaboląły oczy. Zaczęła się zastanawiać, czy zostawiają je włączone na całą noc, ale po chwili doszła do wniosku, że prawdopodobnie Quentin je zapalił, gdy wszedł za nią do stajni kilka minut – a może godzin – wcześniej.

Stopy miała zimne jak dwa sople lodu. Cała przypominała sopel lodu.

– Diano, co ty tutaj robisz? Jest piąta rano. Zamrugała, patrząc na niego zupełnie zaskoczona, w głowie czuła pustkę. I wtedy sobie przypomniała.

Przypomniała sobie wszystko.

– Ktoś... mnie tu przyprowadził – rzekła cicho.

– Kto? – Quentin ściągnął jeszcze mocniej brwi, ale zanim powiedział coś jeszcze, zdjął zapinaną bluzę. – Włóż to. Jesteś zimna jak lód.

Diana spojrzała na siebie i nagle zdała sobie sprawę ze swojego skąpego stroju. Jedwabna koszulka na ramiączkach przylgnęła do jej przemarzniętego ciała jak druga skóra, nie pozostawiając zbyt dużego pola dla wyobraźni. Diana poczuła, że krew napływa jej do policzków, owinęła się więc szybko bluzą, wtulając się w ciepło i zapach jego ciała.

– Chryste, stopy masz niemal sine! – zdumiał się Quentin. – Kierownik stajni trzymał kiedyś w siodlarni zapasowe oficerki i jakieś buty, ale pewnie drzwi będą zamknięte. Muszę cię odstawić do twojego domku.

Polegając bardziej na swojej intuicji, niż wnioskując z ruchów Quentina, Diana zdała sobie sprawę, że zamierza wziąć ją na ręce. Zrobiła więc krok w kierunku drzwi siodlarni i powiedziała:

– Nie są zamknięte. I... nie możemy jeszcze stąd odejść.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała, ale podeszła do drzwi niemal nieświadoma tego, że stopy rzeczywiście ma zdrętwiałe z, zimna; nie zdawała sobie również sprawy z nierówności kostki brukowej. Nacisnęła na klamkę i weszła do siodlarni, w której znajdowała się drewniana podłoga.

Quentin przekręcił włącznik światła, gdy wszedł do pomieszczenia zaraz za nią, i rzekł z zadowoleniem:

– Świetnie, nadal trzymają tutaj zapasowe rzeczy.

Przeszedł na drugi koniec dużego pomieszczenia, gdzie na nisko zawieszanej półce stały oficerki do jazdy konnej oraz kilka par innych butów.

Diana stała w miejscu, rozglądając się wokół. Sekretne miejsce? Tutaj? Widziała tylko siodlarnię, pomieszczenie o wymiarach pięć na sześć metrów, w którym pełno było siodła na stojakach, na wieszakach wisiały uzdy, kantary i lonże, na półkach stały skrzynki zawierające szczotki, grzebienie, haki do kopyt oraz inne akcesoria niezbędne do oporządzania koni.

– Usiądź, Diano. – Wziął ją za rękę i poprowadził do jednej z dwóch ławek ustawionych plecami do siebie na środku pomieszczenia. Diana usiadła na najbliższym końcu ławki, ale zanim Quentin zdążył zająć miejsce obok niej, sięgnęła po buty, które trzymał.

– Sama je nałożę, a ty rozejrzyj się tutaj. Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

– Czego mam szukać?

Diana zawahała się przez moment, zanim odpowiedziała:

– Tajemnicy.

Pochyliła się, aby włożyć znalezione przez Quentina buty do biegania, które wyglądały na całkiem nowe i z całą pewnością były za duże na nią.

– Wszystko tutaj jest na wierzchu – zauważył Quentin, rozglądając się wokół. – Poza szafką z artykułami pierwszej pomocy w ogóle nie widzę zamykanych schowków. Jaką tajemnicę można tu ukryć?

Diana nie wyczuła w jego głosie nawet cienia kpiny, a gdy wyprostowała się i spojrzała na niego, dostrzegła na jego twarzy jedynie skupienie i zainteresowanie. Mimo to, przynajmniej na razie, nadal nie chciała mówić więcej, niż musiała.

Nie dlatego, że obawiała się, iż uzna ją za wariatkę, ale dlatego, że sama mogłaby tak pomyśleć, słysząc własne słowa.

– Diano?

– Właściwie co ty tutaj robisz? – zapytała nagle.

Quentin odpowiedział rzeczowym tonem:

– Wieczorem spojrzałem przez okno i zorientowałem się, że widzę z niego twój domek. I wówczas coś mi podpowiedziało, żebym go obserwował. Ten cichy głosik, który czasem słyszę. Więc go posłuchałem. A później zobaczyłem, jak wychodzisz i idziesz w kierunku stajni. Wydawało mi się, że Powiniennem pójść za tobą. – Przerwał na chwilę, a następnie dodał: – Nie straciłaś świadomości, prawda? Miałaś zamknięte oczy. Chodziłaś we śnie.

– Coś w tym rodzaju.

– Coś w tym rodzaju? Diano...

– Czy mógłbyś rozejrzeć się tutaj?

Quentin nie ruszył się z miejsca.

– Czy to ma coś wspólnego z morderstwami? z zaginięciami?

Wzięła głęboki oddech.

– Ty mi powiedz. Przyprował mnie tutaj... przewodnik. Dziewczynka, miała może dwanaście lat. Powiedziała, że nazywa się Becca.

Quentin odpowiedział niemal bez zastanowienia:

– Rebecca Morse zaginęła na terenie Hotelu dziewięć lat temu. Nie znaleziono po niej żadnego śladu.

– Więc wygląda na to, że ma to jakiś związek z... morderstwami. Ponieważ to ona mnie tu przyprowadziła. W mokrej strefie.

– I co ci powiedziała?

– Że w tym miejscu ukryta jest tajemnica. – Diana spojrzała na schludną cichą siodlarnię. – Becca powiedziała m, że tajemnice skrywają się wszędzie. Powiedziała też, że mam cię poprosić, abyś poszukał jednej tutaj.

– Mnie? Wymieniła mnie z imienia?

– Nie. Powiedziała „on”, ale miała ciebie na myśli. – Diana zadrżała i jeszcze ciaśniej otuliła się bluzą. Mogłaby poczuć się zagubiona w ogromie tego materiału, lecz był ciepły i przyjemnie pachniał Quentinem, a to dało jej dziwne, nieznane dotąd poczucie bezpieczeństwa. Chciała się nim rozkoszować – Tutaj zostało coś ukryte i musimy to znaleźć.

Nie ruszając się z miejsca. Quentin powiedział:

– W takim razie zanim zrobimy kolejny krok, musimy zadzwonić do Nate'a, a następnie porozmawiać z kierowniczką Hotelu. To własność prywatna, a my przebywamy tutaj po godzinach pracy bez pozwolenia.

– Do cholery, masz rację – przyznał ponury głos dobiegający od wejścia.



## *Rozdział dziewiąty*

Cullen Ruppe był ponadpięćdziesięcioletnim dobrze zbudowanym czarnoskórym mężczyzną o wąskich biodrach i silnych udach charakteryzujących wieloletniego jeźdźcę. Poza tym, jak Nate poinformował szeptem Quentina, uważał się za kawał skurczybyka i zapewne dlatego dawał wszystkim w kość.

Nikt nie mógł przeszukać jego siodlarni bez pozwolenia kierownictwa, a przy jego braku – bez nakazu.

– Nie zdobędę nakazu – przyznał szeptem Nate, kiedy zostawiwszy Ruppe'a z grymasem niezadowolenia na twarzy przy drzwiach do siodlarni, dołączył do Quentina, który stał przy wejściu do stajni. – Nie na podstawie relacji rzekomego medium, które tak naprawdę mogło lunatykować.

Quentin także mówił ściszym głosem:

– Wierzę jej, Nate. Uważam, że powinniśmy przeszukać siodlarnię.  
– Co ty powiesz?... Wiem, że jej wierzysz. Pytanie tylko, co mam powiedzieć Steph... pannie Boyd, żeby ją przekonać.

– Mówiłeś, że jak wczoraj z nią rozmawiałeś, była chętna do pomocy.

– Tak, ale nie była zadowolona z tej sytuacji. A teraz mam ją obudzić z samego rana i prosić, żeby pozwoliła przeszukać to pomieszczenie? Co tak naprawdę chcesz tam znaleźć?

– Nie wiem. Coś. Coś, co pozwoli nam się dowiedzieć kto zamordował Missy i Jeremy'ego Granta, i Bóg wie kogo jeszcze.

– Wiele się spodziewasz po tej nędznej siodlarni. Przechodzi przez nią mnóstwo ludzi każdego dnia. Co możni tam ukryć?

– Nie wiem – powtórzył Quentin. – Ale chyba powinniśmy się tego dowiedzieć.

Nate zacisnął usta i wypuścił powietrze w sposób wskazujący na zniecierpliwienie. Wyglądał na zmęczonego, czemu trudno się dziwić. Co prawda kiedy telefon Quentina wyrwał go z łóżka, mógł spać od pięciu lub sześciu godzin, lecz bardziej prawdopodobne było to, że pracował w swoim biurze do późnych godzin nocnych.

– Prosisz mnie, abym postawił wszystko na jedną niezbyt pewną kartę – powiedział w końcu Nate. – Obaj dobrze wiemy, że dokładne sprawdzenie tego pomieszczenia będzie się wiązać ze zrywaniem podłogi i rozbijaniem ścian. Jeśli po tym wszystkim niczego nie znajdziemy, właściciele ośrodka zamienią nam życie w piekło.

– Wiem. Ale nie prosiłbym cię o to, gdybym nie był pewien, że znajdziemy coś naprawdę ważnego.

Policjant przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu, a następnie po raz kolejny westchnął.

– Cholera!... No dobra, pójdę obudzić pannę Boyd i zobaczymy, czy wymyślę jakieś racjonalne wyjaśnienie dla tego przeszukania. Masz jakieś propozycje?

Quentin był przyzwyczajony do wymyślania racjonalnych wyjaśnień dla „przeczuć” czy tropów uzyskanych za pomocą zdolności paranormalnych, jako że członkowie GZS często bywali w podobnej sytuacji, lecz tym razem mu nie przychodziło mu do głowy. Żadne z

dowodów czy informacji dotyczących zaginionych lub zamordowanych dzieci nie miały związku z tymi stajniami. Najmniejszego. Nie ma związku, nie ma nakazu.

– Chciałbym ci pomóc, ale... przykro mi.

– Podejrzewam, że panna Brisco nie zamierza ujawnić publicznie swoich zdolności?

– Wątpię. Sama dopiero zaczyna w nie wierzyć.

– Ale już wierzy na tyle mocno, aby się upierać, że w siodlarni coś ukryto. Kolejny duch jej to powiedział?

Gdy przyjechał Nate, Diana – wskutek nalegań Quentina – wróciła do swojego domku, aby się ubrać, więc policjant nie miał okazji porozmawiać z nią o jej... spotkaniach, także o tych, które miały miejsce poprzedniego popołudnia. Zapewne dlatego w jego głosie słychać było frustrację.

Zapewne.

– Duch innego zaginionego dziecka jej to powiedział. Rebecca Morse. Powinieneś ją pamiętać. Pracowałeś nad tą sprawą.

Nate zmarszczył brwi.

– Tak, tak. Prowadziłem to śledztwo. Pewnego poranka wyszła pobawić się w ogrodzie, zeszła z tarasu na tyłach hotelu i nikt jej już nie widział. Nigdy nie udało nam się znaleźć żadnego śladu. Mój szef doszedł do wniosku, że to ojciec ją porwał; jej rodzice byli wówczas w trakcie nieprzyjemnego rozwodu. Nie mogliśmy go jednak odnaleźć.

– Zaufaj mi, ojciec jej nie porwał. Nie opuściła też terenu Hotelu. – Quentin spojrzał w kierunku Ruppe'a i dodał: – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, poczekam tutaj, kiedy będziesz rozmawiał z panną Boyd.

– Podejrzewasz Ruppe'a?

– Pracował tutaj dwadzieścia pięć lat temu. Teraz wrócił. Wiem tylko tyle. – Quentin był również zaniepokojony tym, że gdyby nie poszedł za Dianą, byłaby zupełnie sama i bezbronna w momencie, gdy Ruppe pojawił się w stajni. zarządca stajni nie stanowił dla niej zagrożenia, ale na razie Quentin nie miał co do tego pewności.

Przecież z jakiegoś powodu jego zdolności kazały mu nią podążyć. Może po prostu miał za zadanie ją obudzić, wyrwać z szarej strefy, aby nie przebywała w niej zbyt długo? A może tym razem groziło jej bardzo realne niebezpieczeństwo ze strony człowieka z krwi i kości?

Na te pytania nie znał odpowiedzi. Jeszcze nie.

– Biorąc pod uwagę fakt, że posiadamy niewiele informacji – przyznał Nate z kolejnym westchnieniem – nie mogę cię winić za chwywanie się każdej możliwości.

– Wiem, że Ruppe został przesłuchany po morderstwie Missy. Czytałem akta. – Tak naprawdę znał je na pamięć.

– Więc wiesz, że wówczas policja nie znalazła nawet najmniejszego dowodu, który by świadczył choć w niewielkim stopniu o jego winie.

– Wiem. Ale jak mówiłem, był tutaj wtedy i jest teraz. Jeśli nie ma ze sprawą nic wspólnego, to może coś wie, tylko nie zdaje sobie sprawy, że to istotne dla śledztwa.

Nate zastanowił się nad tym.

– Tak, możliwe. Ludziom dość często się to zdarza. Ale nie przesłuchuj go, Quentin, jeszcze nie teraz. Twierdzi, że wstał o normalnej porze, przyszedł tutaj i znalazł dwoje gości ośrodka wężących w jego

siodlarni, więc ma prawo być wkurzony. Nie pogarszajmy sytuacji, dopóki nie musimy, dobrze?

Quentin skinął głową.

– Rozumiem.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz trochę...

Quentin wiedział, że słowo „trochę” w jego przypadku to dość ryzykowny eufemizm. Skrzywił się i powiedział:

– Boli mnie głowa. Jak jasna cholera. – Do tego miał wrażenie, jakby do uszu włożono mu watę, a w zatokach i oczach czuł ból i pieczenie.

– Powinieneś wziąć jakieś lekarstwo – poradził Nate.

– Tak. To dobry pomysł. – Quentinowi nie chciało się tłumaczyć, że leki przeciwbólowe nie działają na tego typu ból. Nic nie działa, potrzebował po prostu czasu i odpoczynku.

Nate ruszył w kierunku głównego budynku Hotelu, pozostawiając Quentina i Ruppe'a przyglądających się sobie nawzajem z odległości równej niemal połowę długości dość dużej stodoły. Quentin był pewien, że Ruppe ma co robić, ponieważ zarządzanie trzema stajniami, w których stało ponad trzydzieści koni, było pracą pełnoetatową, nawet jeśli inni wykonywali większość podstawowych obowiązków. Konie zachowywały się już niespokojnie w oczekiwaniu na poranną paszę, stukały kopytami i cicho parskały. Niedługo pojawią się pracownicy stajni, aby je nakarmić i posprzątać boksy.

Na tablicy przy siodlarni wisiał grafik dzisiejszych zajęć – trzy jazdy w terenie oraz kilka lekcji dla początkujących jeźdźców, którzy nie chcieli kurczowo trzymać się konia podczas przyszłych przejażdżek w terenie.

Ruppe z całą pewnością nie miał czasu stać tak cały ranek, a tym bardziej nie mógł sobie pozwolić na rywalizowanie z policjantami lub Quentinem o to, kto kogo bardziej zdenerwuje. Jednak oczywiste było, że zawzięcie strzeże swojego terenu i nie ustąpi, chyba że zmusi go do tego kierownictwo ośrodka.

Quentin znał ten typ ludzi. Pracując jako agent federalny, często spotykał takich jak on. Wiedział też, że Nate miał rację, twierdząc, iż nie jest to odpowiednia chwila na przesłuchiwanie zarządcy stajni. Niemniej Quentin bardzo chciał to zrobić.

Nate zapewne delikatnie zwróciłby mu uwagę, że nie ma pośpiechu. Missy została przecież zamordowana dwadzieścia pięć lat temu i kilka godzin, dni czy nawet tygodni nic tutaj nie zmieni.

Zapewne.

Tyle że niepokój, który Quentin czuł poprzedniej nocy zmienił się nagle w głębokie mroczne przeczucie, gdy tego ranka usłyszał upiornie znajome zdanie wypowiedziane przez Dianę zaraz po tym, jak otworzyła oczy.

„To nadchodzi”.

Z ogromnym trudem pozwolił jej wtedy odejść dobrze oświetloną ścieżką prowadzącą do jej domku, aby mogła się przebrać. Czuł taki ogromny ciężar, ponieważ to samo usłyszał od Missy dwadzieścia pięć lat temu.

Kiedy ostatni raz widział ją żywą.

Ellie Weeks jadła samą grzanekę i popijała gorącą herbatę, tęskniąc za kawą, która zwykle z rana ją budziła. Okazało się jednak, że ciąża i kawa to

niezbyt dobre połączenie, przynajmniej w jej przypadku. Picie herbaty było więc bez wątpienia przyjemniejsze od targających nią torsji. Poza tym szefowa personelu Hotelu, pani Kincaid, od kilku dni wnikliwie ją obserwowała, Ellie zatem nie mogła sobie pozwolić nawet na lekko podejrzanе zachowanie.

W każdym razie nie po raz kolejny.

W stołówce dla pracowników Alison Macon przysunęła krzesło bliżej Ellie i wyszeptała:

– Słyszałaś, co się stało zeszłej nocy?

Ellie przez chwilę patrzyła obojętnie na koleżankę, która także pracowała jako pokojówka w Hotelu, a następnie kiwnęła głową.

– Tak. Znaleźli czyjeś kości w jednym z ogrodów.

Alison była wyraźnie rozczarowana, że nie ona przyniosła tę dramatyczną wiadomość, mimo to nadała swojemu szeptowi teatralny charakter:

– Kości należały do dziecka. Słyszałam, że to był mały chłopiec. Znaleźli przy nim zegarek.

Ellie, zajęta własnymi zmartwieniami, z roztargnieniem powiedziała:

– Miał pecha.

– Ale ludzie mówią, że został zamordowany.

– Mówią też, że to się zdarzyło wiele lat temu – zauważyła Ellie.

– Nie boisz się?

– Dlaczego miałabym się bać?

Alison nie wiedziała, co odpowiedzieć, lecz tylko przez chwilę.

– W Hotelu może grasować morderca.

– Tak, i pewnie już dawno go tutaj nie ma. Po co miałby zostać i dać się złapać?

Alison wyraźnie zadrżała, a następnie przyznała:

– No cóż, ja się boję.

– Więc uważaj na siebie. Nie wychodź z Hotelu. A jeśli już musisz sama wyjść, nie schodź z wyznaczonych ścieżek.

– Naprawdę się nie boisz?

– Naprawdę. – Przynajmniej nie tego się bała. Jakiś bezimienny zabójca, który nadal mógł tutaj przebywać po zbrodni dokonanej wiele lat temu, był niczym w porównaniu z prawdziwymi kłopotami gnębiącymi Ellie.

Dziecko.

„Nie dam rady wychować dziecka bez pomocy. Nie mogę też usunąć ciąży. Jakie mam jeszcze wyjście?”

– Jesteś taka odważna – powiedziała z podziwem Alison.

– Skoro tak twierdzisz... – Ellie skończyła pić herbatę z nadzieją, że to uspokoi jej wrażliwy żołądek, i odsunęła krzesło. – Za piętnaście minut zaczynamy pracę. Wyjdę jeszcze zaczerpnąć świeżego powietrza. Spotkamy się w magazynie.

Alison w zamyśleniu pokiwała głową, ponieważ zauważyła kolejną pokojówkę, która mogła nie słyszeć jeszcze o odkryciu dokonanym poprzedniego dnia.

Ellie wstała i na wypadek gdyby pani Kincaid ją obserwowała, ostentacyjnie popatrzyła na zegarek, przystanąła, zastanowiła się chwilę, po



czym doszła do wniosku, że jeszcze czas. Następnie wyszła ze stołówki szybkim krokiem osoby, która wie, dokąd zmierza.

Stołówka dla pracowników znajdowała się na dolnym piętrze południowego skrzydła wraz z kuchnią oraz innymi pomieszczeniami gospodarczymi. W południowym skrzydle było także kilka niewielkich apartamentów zajmowanych przez nieliczną grupę pracowników Hotelu, którzy także tutaj mieszkali.

Jeden z tych apartamentów należał do Ellie, przynajmniej na razie. Ale to się zmieni, gdy wszyscy się dowiedzą o dziecku. Kiedy do tego dojdzie, zostanie wyrzucona. Pani Kincaid była bezwzględna w takich przypadkach. Niezameżna pokojówka w ciąży? Szefowa personelu nie dopuści, aby takie rzeczy działy się w Hotelu. Jeśli Ellie będzie miała szczęście, dostanie tygodniową wypłatę i pół godziny na spakowanie się. Straci pracę i mieszkanie. I nikt nie przejmie się jej gównianym losem.

Nie poszła do swojego pokoju. Wyszła za to przez jedno z wejść dla personelu na niewielki betonowy ganek. Metalowe wiadro wypełnione do połowy niedopałkami papierosów wymieszanych z piaskiem stało za drzwiami i stanowiło milczące świadectwo roli tego miejsca.

Teraz ganek był pusty i gdy Ellie rozglądnęła się z niepokojem wokoło, również nikogo nie zauważyła. Sięgnęła do kieszeni spódnicy stanowiącej część jej służbowego ubrania i wyciągnęła telefon komórkowy oraz kawałek papieru z numerem telefonu zapisanym drżącą ręką.

Nie było łatwo zdobyć ten numer. Dane kontaktowe gości – gości specjalnych – przechowywane były w zamkniętym na klucz szufladzie w biurku kierowniczkim. Wszyscy o tym wiedzieli. To znaczy wszyscy równie

ciekawi jak Ellie. a także ci, którzy mieli powody, aby się interesować tajemniczymi VIP-ami. Dobre powody.

Od momentu gdy pierwszy test ciążowy wskazał wynik dodatni, Ellie spędziła dużo swojego wolnego czasu, czając się przed gabinetem kierowniczką. Z tego też powodu pani Kincaid zaczęła ją tak wnikliwie obserwować. Ellie nie powinna bowiem przebywać w części administracyjnej budynku, chyba że dokądś tamtędy szła.

A przechodziła tamtędy wiele razy. Na szczęście udało jej się, zanim pani Kincaid nabrała poważnych podejrzeń. A szczęście to polegało na tym, że panna Boyd wyszła z gabinetu, nie przekręcając klucza w drzwiach.

Co prawda szuflada była zamknięta, lecz desperacja i lęk obdarzyły Ellie magicznymi zdolnościami, tak że metalowy pilnik do paznokci, którym próbowała otworzyć szufladę, naprawdę zadziałał.

I to bez widocznych uszkodzeń. Miała przynajmniej taką nadzieję.

Ellie zmarnowała kolejną cenną minutę, zastanawiając się, czy ten łut szczęścia oznacza, że jej los niedługo się odmieni. Następnie wzięła głęboki oddech i ostrożnie wybrała numer.

Połączyła się z jego pocztą głosową. Na to właśnie liczyła. Wysłuchała jej i pozostawiła wiadomość, którą starannie ćwiczyła przez pół nocy.

– Cześć, tu Ellie. Z Hotelu. Przepraszam, że dzwonię. Wiem, że obiecałam nie kontaktować się z tobą. Ale coś się wydarzyło i muszę z tobą porozmawiać. Nie chcę sprawiać kłopotów, naprawdę. Musisz się jednak o czymś dowiedzieć. Więc gdybyś mógł do mnie oddzwonić, będę wdzięczna. Bardzo cię proszę.

Nie podała swojego numeru, ponieważ wiedziała, że zostanie automatycznie przekazany wraz z jej wiadomością. Dodała tylko:

– To ważne. Dzięki.

I zakończyła rozmowę. Teraz ruch należał do niego. A ona mogła tylko czekać.

– Wcale ich nie winię za to, że mi nie wierzą – przyznała Dia na, przyglądając się z Quentinem, jak Nate McDaniel, Cullen Ruppe i Stephanie Boyd prowadzą dość gwałtowną rozmowę, stojąc przed siodlarnią. Ruppe stanowczo się sprzeciwiał wtargnięciu na jego teren, Nate zdecydowanym głosem próbował uzyskać zgodę na przeszukanie pomieszczenia, nie mając ku temu żadnych podstaw prawnych ani racjonalnych argumentów, a kierowniczka Hotelu była wyraźnie zirytowana i sfrustrowana całą tą sytuacją.

Diana dodała z westchnieniem:

– Za dnia sama w to nie wierzę.

Quentina wcale nie dziwiła taka reakcja. Zdawał sobie sprawę, że jej dotychczasowe spotkania z duchami były dość dramatyczne. Na dodatek teraz Diana starała się z całych sił przewyciężyć przyzwyczajenia całego życia. A takie radykalne zmiany w sposobie myślenia najczęściej następowały powoli i z pewnym trudem.

– Jednak tym razem jest inaczej – powiedział do niej.

– Ponieważ pamiętasz, co się działo. Prawda?

– Jeśli w ogóle to się zdarzyło. Teraz wydaje mi się, że to był tylko sen. I może tak było. Może po prostu chodziłam we śnie.

Zamiast sprzeczać się z nią, Quentin zapytał:

– Czy miałaś wrażenie, że to był sen? Czy może wydawało ci się, że byłaś w miejscu, które już wcześniej odwiedziłaś?

Nic nie odpowiedziała.

– Diano?

– Oboje wiemy, że czasami i w snach mamy takie wrażenie. Wydają nam się znajome, chociaż... różnią się od większości snów.

– Czy przedmioty rzucały cienie?

To pytanie zaskoczyło Dianę, dlatego spojrzała na Quentina i zapytała:

– Słucham?

– Czy przedmioty rzucały cienie? – powtórzył spokojnym tonem, patrząc jej prosto w oczy. – Jeśli jest jakieś światło, przedmioty powinny rzucać cienie. Nawet w ciemności je widać, miejsca czarniejsze od innych. Istnieje jakaś głębia, wymiar. To jedna z cech charakterystycznych naszego świata. Jego istoty, jego realności. Czy widziałaś to zeszłej nocy? Czy przedmioty rzucały cienie?

Diana wcisnęła dłonie głębiej do kieszeni cienkiej wiatrówki, zastanawiając się, czy kiedykolwiek jeszcze poczuje ciepło. Słońce już wzeszło i powietrze się ogrzewało. Powinnam poczuć różnicę, pomyślała. Ale dlaczego jej nie czuła?

Zastanawiała się także, skąd Quentin wie o tym, że w szarej strefie przedmioty nie rzucały cieni. Czy powiedziała mu o tym? Nie przypominała sobie.

Czekał cierpliwie na odpowiedź i w końcu Diana powiedziała:

– Nie, tam nie ma cieni. Nie ma perspektywy. Nie ma też ciemności ani światła. Jest po prostu szarość.

– Tam, gdzie byłaś sama z Rebeccą?

– To mógł być sen.

– To było prawdziwe, Diano. Prawdziwe miejsce, tak jak to, w którym teraz się znajdujemy. Nawet jeśli nie chcesz tego przyznać, gdzieś w głębi duszy musisz to wiedzieć. – Nie czekając, aż odpowie, dodał z namysłem: – Najwyraźniej odwiedzałaś je już wielokrotnie. Zastanawiam się tylko, dlaczego tym razem zapamiętałaś swoją wizytę.

– Ponieważ w moim organizmie nie ma już leków. – Lekko się skrzywiła, żałując, że udzieliła odpowiedzi na to pytanie.

Quentin pokiwał głową.

– To ma sens.

– Nic tutaj nie ma sensu.

– Oczywiście, że ma. Jeśli przyjmiemy za prawdziwy jeden prosty fakt: że jesteś medium.

– I że po śmierci także istnieje życie. Nie zapomina o tym. – Chciała, aby to zabrzmiało jak kpina, lecz usłyszała tylko napięcie w swoim głosie.

– O, to akurat jest pewne. – Głos Quentina był zupełnie spokojny. – Widziałem już zbyt wiele, aby w to nie wierzyć

– Ja też chciałabym w to uwierzyć – mruknęła pod nosem.

Quentin również tego chciał. Wówczas, jak sądził wszystko byłoby choć trochę łatwiejsze. Nie zdawał sobie sprawy że pociera dłonią kark, aż poczuł na sobie wzrok Diany.

– Ból głowy? – zapytała.

Przytaknął bez słowa, ponieważ nie chciał przyznać, że musi stawiać teraz czoło bolesnym konsekwencjom nocy spędzonej na obserwowaniu jej domku.

Ściągnęła brwi i powiedziała:

– Podaj mi prawą dłoń.

Quentin zrobił, o co prosiła, żałując tylko, że wszystkie zmysły ma teraz przytłumione. Prawie nie czuł zimnego dotyku jej rąk, które oplatały jego dłoń skierowaną grzbietem do dołu, ani kciuka masującego niewielkimi okrężnymi ruchami środek wnętrza dłoni.

– Jeden z lekarzy, u którego leczyłam się wcześniej – mówiła – był w tym bardzo dobry. Mówił, że to jego wersja akupresury. Kiedyś budziłam się czasami z bólem głowy aż nauczył mnie tego.

Quentin miał jej właśnie powiedzieć, że ani akupunktura, ani akupresura nie działały nigdy na jego bóle głowy, gdy nagle pulsowanie w głowie ustąpiło, oczy przestały piec i zaraz odetkały mu się uszy.

Nagle poczuł jej dotyk tak mocno, jakby skupiony był tylko na nim. Na jego dłoniach.

– Ten masaż ma podobno otwierać zablokowane kanały energii – dodała, a w jej głosie słychać było lekki smutek.

– Takie bzdury typu New Age, ale...

– Och – przerwał jej.

– Czujesz się lepiej?

– Dużo lepiej. Prawdę powiedziawszy, ból ustąpił.

– To dobrze. – Przez chwilę nie wiedziała, co ma zrobić, po czym puściła jego dłoń i na powrót wcisnęła ręce do kieszeni kurtki. – Cieszę się.

Nawet bez dotykania jej poczucie bliskości było tak silne, że niemal namacalne, jakby przekazawszy część swojej energii na uśmierzenie jego bólu, pozostawiła łączącą ich ścieżkę energii. Czuł to tak mocno, że prawie widział tę ścieżkę.

Czy jest także uzdrowicielką? Nie byłaby wyjątkiem wśród mediów. Siostra Mirandy, Bonnie, była zarówno silnym medium, jak i niesamowitą uzdrowicielką. Biorąc pod uwagę teorie i doświadczenia GZS, to miało sens. Można się spodziewać, że mózg, który potrafi zarejestrować energię specyficzną dla śmierci oraz tego, co istnieje pomiędzy życiem a śmiercią, potrafi również wychwycić energię typową dla życia – a także przekazywać ją, aby uzdrawiać.

– Gapisz się na mnie – powiedziała Diana.

Quentin rozważał, czy powinien się podzielić swoimi spostrzeżeniami z Dianą, ale doszedł w końcu do wniosku, że informowanie, iż jej zdolności mogą także obejmować uzdrawianie, nie jest istotne w tym momencie i może nawet podważyć jej dopiero kiełkującą akceptację zdolności mediumicznych. Powiedział więc tylko:

– Kiedy znów będę miał przeszywający ból głowy, wiem, do kogo się zgłoszę. Dzięki.

– Nie ma za co.

Zastanawiał się, o czym w tej chwili myśli Diana, i wtedy, na wpół świadomie, jeszcze mocniej skoncentrował uwagę na niej, blokując inne bodźce. Przyszło mu to zadziwiająco łatwo.

Z jeszcze większą intensywnością niż poprzedniego ranka w wieży obserwacyjnej czuł jej zapach, widział połysk włosów i złote plamki w jej oczach. Czuł jej oddech. Czuł...

– Zimno ci – powiedział.

Diana spojrzała na niego, zawahała się, po czym przyznała:

– To kolejna cecha szarej strefy. Panuje tam przeraźliwy chłód.

– Przypominasz sobie coraz więcej, prawda?

Pokiwała głową.

– Jest... Ja jestem inna w szarej strefie. Czuję się tam dobrze, nawet pewnie. Gdy jestem tam, rozumiem, nie mam żadnych wątpliwości.

– W obu światach jesteś tą samą osobą, Diano. Po prostu w tym świecie nie pozwolono ci odkryć i zrozumieć, kim jesteś. Leki na to nie pozwoliły.

– Ale teraz już ich nie biorę – szepnęła.

Quentin chętnie by kontynuował rozmowę, lecz przerwali ją, gdy Cullen Ruppe ruszył gwałtownie w kierunku wyjścia na przeciwległym końcu stajni, a Nate i Stephanie Boyd podeszli do nich.

Policjant czuł, że zwyciężył, choć nie dawał tego po sobie poznać. W każdym razie niezbyt wyraźnie.

Kierowniczka Hotelu była lekko zrezygnowana.

– No cóż, Ruppe nie jest zbyt szczęśliwy – powiedziała im. – Założę się, że mm dzień dobiegnie końca, zażąda podwyżki.

Diana pokręciła głową.

– Przepraszam za cały ten kłopot.



– Przejdzie mu – rzekła Stephanie, wzruszając ramionami, a na jej twarzy pojawił się nagle uśmiech. – Chciałabym, aby nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że Hotel w pełni współpracuje z policją podczas dochodzenia związanego z odnalezionymi wczoraj szczątkami dziecka.

Diana powiedziała z zażenowaniem:

– Możliwe, że nie ma związku pomiędzy tymi sprawami. To znaczy... wydaje mi się, że jest, lecz nie mogę tego udowodnić. Nie wiem też, co tam znajdziemy. Ani czy znajdziemy cokolwiek. Ja po prostu... w to wierzę. – Posiała Quentinowi stropione spojrzenie. – Powiedz coś, do cholery.

– Witaj w moim świecie – usłyszała.

Stephanie patrzyła na nich z ciekawością.

– Z tego co powiedział mi Nate, zrozumiałam, że twoje przeczucie opiera się na zdolnościach paranormalnych...

Quentin spojrzał zaskoczony na policjanta, który oświadczył oschle:

– No co? Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć. Miałem do wyboru prawdę albo brak pozwolenia na przeszukanie.

– Dużo bardziej wolę prawdę – stwierdził Quentin. – Choć może czasem brzmieć dość dziwnie.

– To było dziwaczne – przyznała Stephanie. – Ale odnalezienie szkieletu dziecka w jednym z naszych ogrodów jest równie niezwykle. A z mojego doświadczenia wynika, że dziwaczne rzeczy są zwykle w pewien sposób powiązane ze sobą.

– Moje doświadczenie mówi to samo – zgodził się Quentin.

– Zatem zobaczymy, czy w tym wypadku też istnieje jakiś związek. Jako kierownik Hotelu udzielam zgody kapitanowi McDanielowi na

przeszukanie siodlarni wraz z osobami których obecność uzna za konieczną. Proszę tylko, żeby nie dewastować budynku. Zezwalam jednak na przeszukanie ścian i zdjęcie desek podłogowych, jeśli zostanie to wykonane ostrożnie.

– To dużo więcej – przyznał z wdzięcznością Quentin niż się spodziewaliśmy. Dziękujemy, panno Boyd.

–Proszę mi mówić Stephanie. I nie ma za co. W środku znajdziecie skrzynkę z narzędziami, których możecie użyć. Agencie Hayes, ma pan również, pozwolenie, aby przejrzeć wszelką dokumentację i księgi przechowywane w piwnicy Hotelu.

Quentin miał właśnie poprosić Stephanie. aby także zwracała się do niego w mniej formalny sposób, gdy odezwała się Diana.

– A możemy wejść na strych? – zapytała. Stephanie, lekko zaskoczona tą prośbą, wzruszyła ramionami i odparła:

Wątpię, aby na górze było coś istotnego. Z tego co wiem, strych służy jako magazyn starych mebli, staromodnych dekoracji i rzeczy znalezionych przez ostatnie dziesięciolecia. Ale proszę bardzo. Szukajcie ile dusza zapragnie. Proszę jedynie, żeby bez mojej zgody nie zabierać niczego z siodlarni, piwnicy ani ze strychu.

– Zgoda – rzekł Quentin.

– No to dobrze. Chłopaki, bierzcie się do roboty Muszę iść na jakiś czas do głównego budynku, ale wrócę tutaj. Zakładając oczywiście, że nie okaże się zbyt szybko, iż w siodlarni nie ma niczego, co mogłoby mieć jakieś znaczenie.

Nate popatrzył na zegarek.

– Mamy kilka godzin, zanim ktoś będzie potrzebował siodła i sprzętu z tego pomieszczenia, prawda?

Stephanie skinęła głową.

– Poprosiłam też Cullena, żeby się zajął codziennymi obowiązkami, zamiast wisieć tu nad wami. Na waszym miejscu wykorzystałabym ten czas jak najlepiej. – Podniosła dłoń w geście salutowania i odeszła.

– Moim zdaniem powinniśmy posłuchać tej pani – stwierdził Nate. – Quentin, podejrzewam, że wolałbyś, abyśmy sami przeszukali to miejsce.

– Tak. Będziemy mieli mnóstwo czasu na wezwanie twoich ludzi, jeśli coś znajdziemy.

– Jesteś bardzo pewny, że coś znajdziemy – zauważyła po cichu Diana.

– Wiem, że nam się uda. – I nagle rzeczywiście wiedział, że tak będzie. Nie miał żadnych wątpliwości, że znajdą w tej starej stodole coś istotnego. Ale tym razem nie usłyszał w głowie szeptu. Tym razem to było echo złego przeczucia, które wcześniej przyprawiło go o dreszcze. „To nadchodzi”.

Nie wiedział jeszcze, co to jest. Wiedział tylko, że to coś, co wyczuwał podczas swoich wakacji tutaj dwadzieścia pięć lat temu. Coś, co Bishop poczuł pięć lat temu, a czego Diana niemal dotknęła kilka godzin wcześniej.

Coś starego, mrocznego i zimnego.

Prawdziwe zło.

Zbliżało się.

I po raz pierwszy Quentin to wyczuwał.

Nate McDaniel upierał się przy przeszukaniu, ponieważ Quentin go o to poprosił. Tak naprawdę nie spodziewał się jednak, że coś uda im się znaleźć.

Tymczasem, jak na ironię, właśnie on to znalazł.

Wstępne przeszukanie dość dużego otwartego pomieszczenia nie zajęło dużo czasu i zgodnie z przewidywaniami nie przyniosło rezultatów. Nadszedł więc czas na opukiwanie ścian złożonych z listew pokrytych tynkiem w poszukiwaniu pustych miejsc. Nate rozpoczął wraz z Quentinem w tym samym miejscu, po czym ruszyli w przeciwnych kierunkach. Dla ułatwienia opukiwali ściany trzonkami śrubokrętów.

– Szkoda, że nie mają tu jeszcze więcej siodła – burknął ze złością Nate, próbując z trudem zbadać ścianę wokół siodła, które leżało na uchwycie zawieszonym na wysokości jego głowy.

– Przecież to siodlarnia – przypomniał oschle Quentin.

– W tej stajni jest może kilkanaście koni, a tutaj naliczyłem chyba ze trzydzieści siodła. Nie przypominam sobie, abym widział konia mającego na sobie więcej niż jedno.

Diana włączyła się do rozmowy:

– Przez tyle lat łatwo nazbierać tyle siodła. Różne rozmiary dla różnych koni, inne style jazdy, preferencje jeźdźców. Do tego zniszczonych siodła się nie naprawia. Każda siodlarnia, jaką widziałam, przypomina tę.

Zdziwiony Quentin przerwał opukiwanie.

– Nie sądziłem, że jeździsz konno.

– Jeżdżę – odpowiedziała bez zbędnych wyjaśnień.

Quentin zmarszczył lekko brwi, patrząc na nią. Stała na środku pomieszczenia, a jej wzrok leniwie przeskakiwał z siodła na siodło, z uzdy na kantar, a następnie na skrzynkę z akcesoriami. Patrząc na nią, można było odnieść wrażenie że jest znudzona, nie zwraca zbyt wielkiej uwagi na poszukiwania, może nawet śni na jawie.

Ale Quentin rozpoznał ten charakterystyczny wyraz, twarzy. Widział już wiele mediów, które wyglądały podobnie podczas niemego, skupionego na wewnętrznych głosie czekania. Czekania przypominającego niemal medytację. Było to na wpół świadome wyciszenie podstawowych pięciu zmysłów. które umożliwiało odbieranie sygnałów od zmysłów dodatkowych.

Jako że nie przeszła szkolenia, Quentin nie wiedział, czy druga osoba może pomóc jej w skupieniu czy będzie tylko przeszkadzać. W myślach rzucił monetą.

- Diano? –Hm?
- Co słyszysz?
- Kapiącą wodę.
- Gdzie?
- Pod nami.

Zanim Quentin zadał kolejne pytanie, Nate przerwał ciszę okrzykiem będącym wyrazem jawnego zaskoczenia .

- Jasna cholera!

Quentin odwrócił się do policjanta i zobaczył, że Nate zdołał przesunąć o jakieś pół metra jeden z ciężkich stojaków na siodło,

najwyraźniej pragnąc uzyskać lepszy dostęp do ściany za nim. Nate nie patrzył jednak na ścianę. Wpatrywał się w podłogę.

– Co się stało? – Quentin podszedł do niego.

– Albo zwariowałem, albo patrzę właśnie na tajemne przejście w podłodze.

– Żartujesz?

– Sam zobacz. – Nate przykleknął i przejechał palcem po wyraźnej szczelinie w pozornie jednolitych deskach podłogowych. – Spójrz. Krawędź klapy ukryta była pod stojakiem na siodło. Założę się, że po przesunięciu tego drugiego stojaka zobaczymy zawiasy.

Dwa stojaki na siodła, o których rozmawiali, stały w trudno dostępnym rogu pomieszczenia. Na każdym piętrzyło się kilka siodel oraz śmierdzące stęchlizną czapaki. Do tego wiszące na nich pajęczyny w oczywisty sposób świadczyły, iż nie były zbyt często używane. Mogły tak stać od wielu lat.

Diana podeszła do obu mężczyzn, przyglądając się, jak ostrożnie odsuwają dwa ciężkie stojaki.

Po przesunięciu drugiego zobaczyli stare żelazne zawiasy. To była klapa. Nigdzie nie widzieli żadnego uchwytu. Jednak gdy Quentin wsunął śrubokręt w szczelinę na wprost zawiasów, klapa z łatwością się uniosła.

Ich oczom ukazał się okrągły otwór na tyle duży, że mógł pomieścić dorosłego mężczyznę. Zobaczyli też ciężką żelazną drabinę przyśrubowaną do chyba granitowego podłoża. Koniec drabiny zniknął w ciemności. Natychmiast po otwarciu klapy poczuli falę wilgoci oraz unoszące się chłodne powietrze.

– Słyszę kapanie wody – powiedziała cicho Diana.

## *Rozdział dziesiąty*

– Nie wiem, co się dzieje – powiedziała pani Kincaid do Stephanie – ale panno Boyd, proszę mi wierzyć, ta dziewczyna coś kombinuje.

Stephanie upiła kolejny łyk mocnej czarnej kawy, żałując, że nie mogła pospać jeszcze godzinę. Zazwyczaj nienawidziła poranków, lecz ten zaczynał się jeszcze gorzej niż zwykle

– Co mam zrobić, pani Kincaid? – zapytała energicznym choć uprzejmym tonem. – Ellie Weeks nie zrobiła nic złego. Przynajmniej na razie. Z całą pewnością nie zrobiła nic, co by zasługiwało na upomnienie.

– Oczywiście, panno Boyd – odpowiedziała pani Kincaid sztywno. – Udzielanie upomnień jest moim obowiązkiem jako szefowej personelu hotelowego. Doszłam po prostu do wniosku, że powinnam panią informować.

„Informować o czym?“, chciała zapytać Stephanie. powstrzymała się jednak. Zamiast tego powiedziała:

– Doceniani to. I mam nadzieję, że nadal będzie mnie pani informować.

– Oczywiście.

Stephanie kiwnęła głową

– Świetnie. A ja chciałam panią poinformować, że policja poprosiła o zgodę na przejrzanie archiwum przechowywanego w piwnicy, a także na przeszukanie strychu, dlatego proszę się nie zdziwić, jeśli spotka pani

policjantów bądź agenta Hayesa w częściach budynku zwykle zamkniętych dla gości.

Szefowa personelu skrzywiła się.

– Przeszukanie strychu?

– To jakiś problem?

– Nie wiem. Czego szukają?

– Nie mam pojęcia, ale skoro prowadzą dochodzenie w sprawie morderstwa dziecka, którego dokonano w Hotelu, nie chcę bronić im nigdzie dostępu.

– Oczywiście. – Wyraz twarzy pani Kincaid nie uległ zmianie. – Mam tylko nadzieję, panno Boyd, że uprzedziła ich pani, iż zarówno strych, jak i piwnica pełnią funkcję magazynów, w związku z czym nie są regularnie wietrzone ani sprzątane.

Zadziwiająca, pomyślała Stephanie, jak zazdrośnie niektórzy strzegą swojego terytorium. Najpierw Cullen w stajni sprzeciwił się przeszukaniu siodlarni, a teraz pani Kincaid martwi się o swoją reputację z powodu kurzu w piwnicy i na strychu.

Starając się, aby ton jej głosu wydał się kojący, a nie protekcyjny, Stephanie powiedziała:

– Na pewno to zrozumieją.

– Mam nadzieję. – Pani Kincaid wstała i ruszyła w kierunku drzwi. Nagle jednak przystanąła i spojrzała na Stephanie siedzącą za dużym biurkiem. W przyпіływie szczerości wyjaśniła: – Pracuję tutaj już bardzo długo. Najdłużej ze wszystkich pracowników. A przede mną szefową personelu była tutaj moja matka.



- Nie wiedziałam – przyznała Stephanie z zaskoczeniem w głosie.
- Ten agent Hayes... był w Hotelu jako dziecko ze swoimi rodzicami.

Dwadzieścia pięć lat temu. Pamiętam go.

Jako że szefowa personelu rzadko miała bezpośredni kontakt z gośćmi, zdziwienie Stephanie było jeszcze większe

- Pamięta go pani po tylu latach?

Pani Kincaid skinęła głową.

– To było niedobre lato i zapewne nigdy go nie zapomnę. Zamordowano wówczas dziecko jednej z naszych pokojówek. Policja nigdy nie odnalazła mordercy. – Przerwała na chwilę, po czym dodała: – Był przyjacielem tej dziewczynki. Agent Hayes. Mówili, że on ostatni widział biedną Missy żywą. Oczywiście poza samym mordercą.

Stephanie nie wiedziała, co powiedzieć. Szefowa personelu wróciła do tematu, który skłonił ją do przyjścia do biura:

- Będę miała Ellie na oku, panno Boyd. Proszę się oto nie martwić.
- Bardzo dobrze. – Stephanie nie chciała przypominać, że obserwacja dziewczyny była pomysłem pani Kincaid.

Najwyraźniej zadowolona z przebiegu rozmowy, szefowa personelu wyszła z gabinetu, cicho zamykając za sobą drzwi.

Stephanie westchnęła, dokończyła kawę i wstała, aby zajrzeć do stajni i dowiedzieć się, czy przeszukanie siodlarni przyniosło jakieś rezultaty.

Miała przeczucie, że udało się coś znaleźć.

Aczkolwiek przeczucia tego nie można było zaliczyć do dobrych.

Nate kategorycznie zabronił komukolwiek schodzić po drabinie przed przyjazdem wezwanego wsparcia.

– Nie ma mowy – powiedział Quentinowi – żebyś zszedł tam beze mnie. Co oznacza, że żaden z nas tego nie zrobi, do póki nie przybędzie ktoś, kto będzie nas osłaniał.

Diana była pewna, że Quentinowi nie podoba się to kanie, mimo iż zgodził się z Nate'em. Sama miała bardzo sprecyzowane zdanie na ten temat.

Nie chciała tam schodzić.

Co prawda żaden z policjantów tego nie zasugerował, ale ona wiedziała swoje. Wiedziała, że razem z Quentinem musi zobaczyć, co jest tam, na dole. Wiedziała, że musi zejść po drabinie w tę ciemność.

Poczuła dreszcz i wcisnęła ręce głębiej w kieszenie kurtki. Dlaczego nadal było jej zimno?

Nate spojrział na zegarek i powiedział:

– Słuchaj, zanim moi ludzie zjawią się tutaj i przygotowują do akcji, minie dobre pół godziny. Idźcie zjeść śniadanie. Ja tu poczekam.

– Ty też jeszcze mc nie jadłeś – stwierdził Quentin

– No cóż, przyślijcie kogoś z dzbanem kawy i kanapką, a jakoś przeżyję.

Stephanie, która pojawiła się w drzwiach siodlarni, zaproponowała:

– Ja mogę się tym zająć. – Spojrzała na otwartą klapę i zapytała z niedowierzaniem: – Znaleźliście coś?

Quentin złapał Dianę za ramię, tak że minęli się ze Stephanie, gdy ta wchodziła do środka.

– Tak, znaleźliśmy. Nate, jeśli choćby pomyślisz o zejściu po tej drabinie beze mnie...

– Na pewno tego nie zrobię. Idźcie na śniadanie.

– Jest tu drabina? – Stephanie była jeszcze bardziej zaskoczona.

Diana nie mogła powstrzymać cierpkiego uśmiechu, gdy oddalili się z Quentinem od siodlarni i mogli swobodnie rozmawiać.

– Dlaczego mam wrażenie, że ona też będzie chciała zejść po tej drabinie?

Quentin musiał usłyszeć coś w jej głosie, ponieważ natychmiast zapytał: – A ty nie chcesz?

– Nie za bardzo.

– Dlaczego? Wyczuwasz coś?

Diana nabrała powietrza i wypuściła je powoli, odsuwając się od Quentina na tyle, aby wyswobodzić ramię z jego lekkiego uścisku.

– To czarna dziura w ziemi. Nie wygląda zbyt zachęcająco. Nawet opierając się na moich podstawowych pięciu zmysłach, jestem w stanie to zauważyć.

Quentin nie chciał jej przypominać, że to ona jest odpowiedzialna za to znalezisko, stwierdził tylko:

– Nie musisz mi mówić, że czułabyś się znacznie lepiej, gdybyśmy niczego tam nie znaleźli.

Słowa Quentina zaskoczyły Dianę, więc spojrzała na niego przelotnie.

– Wtedy mogłabyś sobie powiedzieć, że to tylko twoja wyobraźnia – wyjaśnił.

Diana nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć w obronie swoich wątpliwości, więc postanowiła zmienić temat:

– Jaki związek może mieć stara dziura w ziemi z morderstwami dzieci?

Nic mam pojęcia – przyznał.

– Jak mogłeś przeoczyć coś takiego? Przecież przez tyle lat prowadziłeś tutaj dochodzenie!

– Niestety, akurat tego miejsca nie badałem. Przynajmniej nie osobiście. Nie zajmowałem się też sprawami starszymi niż sprzed dwudziestu pięciu lat. A mam wrażenie, że nasze znalezisko jest dużo, dużo starsze.

– Kłapa czy sama dziura?

– Chyba i to, i to. Ta stajnia ma już około stu lat. Była budowana na samym początku. Dowiedziałem się tego z pocztówek, które sprzedawane są w sklepie z pamiątkami. Widać na nich hotel z tysiąc dziewięćset drugiego roku, zaraz po wybudowaniu.

– Myślisz, że dziura została... wykopana... zanim wybudowano stodołę?

– Prawdopodobnie. Kopanie jej w siodlarni byłoby cholernie trudne. Widziałaś podłoże skalne. Jeśli ta dziura nie powstała w sposób naturalny, ktoś musiał ją wywiercić lub wysadzić w granicie przynajmniej do pewnej głębokości. Może kiedyś to była studnia. Rozmiar by się zgadzał. Może wyschła lub woda nie była zdatna do picia i przestano z niej korzystać.

– A co z drabiną?

– Nigdy nie widziałem drabiny w studni, nawet w bardzo starej studni.

Więc wygląda na to, że dziura służyła do czegoś innego.

– A to oznacza, że na dole znajdziemy coś więcej niż wodę.

– Bardzo prawdopodobne. Diana potrząsnęła głową.

– Zauważyłeś, że zawiasy nie skrzypiały?

– Tak. Stare żelazne zawiasy, które nie są pokryte rdzą i nie skrzypią.

A to oznacza, że ktoś dba o klapę.

– Była przecież ukryta.

– Ale w taki sposób, aby przesunięcie tych dwóch stojaków na siodła nie sprawiło większych problemów.

– Tylko w jakim celu? – zapytała Diana, słysząc rosnące w swym głosie napięcie.

– Ciężko nawet zgadywać, dopóki nie zobaczymy, co jest na dole.

– A żadne z was, gdy byliście dziećmi, nie znalazło tego wejścia? – Spojrzała na niego w porę, aby zauważyć przelotny grymas na jego twarzy.

– Nie przypominam sobie – odpowiedział.

Idąc ścieżką prowadzącą do głównego budynku Hotelu, Diana pogrążyła się w milczeniu na jakiś czas. Nadal było jeszcze wczesnie, ale osoby, które zwykle wstawały o świcie, były już na nogach: pracę rozpoczynali ogrodnicy i ludzie z obsługi ktoś pływał w basenie, ktoś inny ćwiczył zagrywkę na korcie tenisowym. Obok nich przebiegł poranny biegacz, kiwając z roztargnieniem głową na powitanie, ponieważ wzrok zwrócony miał ku wyłaniającym się z oddali gór, gdzie wijące się szlaki stanowiły świetne wyzwanie dla turystów i biegaczy

Dla większości gości ośrodka był to kolejny poranek znaczoney codziennymi czynnościami.

Diana zastanawiała się, jak to jest czuć się normalnie

Kiedy weszli na taras, mogli wybrać stolik, przy którym chcieli zjeść śniadanie, ponieważ tylko dwa były zajęte. Jeden przez kobietę i mężczyznę w młodym wieku, a drugi przez dziewczynkę, którą Diana widziała... czy to było zaledwie wczoraj rano?

Miała wrażenie, że minęły tygodnie od czasu, gdy stała z Quentinem w wieży obserwacyjnej i patrzyła na dziewczynkę oraz jej pieska idących w dole po trawniku.

Dziewczynka posłała Dianie nieśmiały przelotny uśmiech, a następnie powróciła do delikatnego głaskania swojego towarzysza, który spał jej na kolanach.

– Wczesnie wstała – powiedziała cicho Diana.

– Po raz kolejny – zgodził się Quentin. Wskazał na stolik w pobliżu tego, przy którym jedli dzień wcześniej, a gdy siadali, dodał: – Jak dotąd z dzieci widziałem tylko ją miłego chłopca i kilkoro nastolatków, którzy nie zatrzymali się tutaj zbyt długo. Jak już mówiłem, to miejsce nie nadaje się na pobyty rodzinne.

Do ich stolika podeszła kelnerka, powitała ich wesołym „dzień dobry” i czajniczką kawy, co na jakiś czas przerwało rozmowę. Poczęstowali się kawą i zamówili śniadanie, nie zaglądając do karty dań.

Diana otoczyła dłońmi gorącą filiżankę, ponieważ znowu czuła chłód, którego nie potrafiła zrozumieć. Słońce oświetlało taras oraz ich stolik.

Powietrze było ciepłe i niosło woń kwiatów zmieszaną z mocniejszym zapachem smażonego boczku.

Już ponad dwie godziny temu opuściła szarą strefę. Więc dlaczego nadal było jej zimno?

– Diano?

Z niechęcią spojrzała mu w oczy.

– Co się stało?

Niespodziewanie usłyszała swój cichy śmiech. Quentin również się uśmiechnął.

– Dobra, to było głupie pytanie.

Zanim zdążył zadać nieco mądrzejszą wersję tego samego pytania, Diana zmieniła temat.

– Powiedziałeś, że nie przypominasz sobie, aby któreś z was znalazło klapę tamtego lata.

– Zgadza się.

– Wydawało mi się... myślałam, że twoje wspomnienia z tamtego lata są żywe. Byłam przekonana, że pamiętasz wszystko z powodu traumy, jaką było morderstwo Missy.

Quentin spojrzał w dół, na swoją filiżankę, a na jego twarzy ponownie pojawił się grymas.

– To w zasadzie właściwe założenie. Ale nie wiem, dlaczego jest inaczej. Oczywiście niektóre wspomnienia są niezwykle wyraźne, niczym zdjęcia, za to inne... – Pokręcił głową. – Mam w pamięci pewne luki, których nie potrafię wyjaśnić. Pewne wspomnienia są niejasne.

– Może to wynika z szoku, jakiego doznałeś po znalezieniu Missy – podsunęła Diana.

– Może.

– Byłeś jeszcze małym dzieckiem, Quentin. A to się zdarzyło dwadzieścia pięć lat temu.

– Zgadza się, tyle że mimo wszystko powinienem więcej Pamiętać, a te wspomnienia, które udało mi się zachować, Powinny być bardziej żywe. – Wzruszył ramionami. – Może Gdybym mógł poddać się hipnozie, dotarłbym do tych wspomnień. Ale skoro jest to niemożliwe...

– Nie można poddać cię hipnozie?

– Nie. To samo dotyczy ciebie. – Upił łyk herbaty i dodał. – Ludzie ze zdolnościami paranormalnymi należą do grupy tych osób, które nie poddają się hipnozie. I nikt nie wie dlaczego

Z pewną emocją w głosie Diana wyznała:

– Choć raz chciałabym powiedzieć, że mylisz się co do mnie.

– Przykro mi.

– Wcale nie.

– No dobrze. Masz rację. Wiem, że to dla ciebie trudne. Naprawdę to rozumiem. Ale musisz przyznać, że ciągle negowanie istnienia zjawisk paranormalnych, podczas gdy regularnie ich doświadczasz, jest oznaką uporu.

– Uważasz, że jestem uparta?

– Tylko troszeczkę.

– No bardzo przepraszam za to, że potrzebuję więcej niż dobę, aby się przyzwycząić do tej myśli.



Quentin zaśmiał się.

– Zrozumiałem. Wiem, że czasem bywam niecierpliwy.

– No nie, naprawdę?

– Przepraszam. Postaram się poprawić i pamiętać, że to wszystko jest dla ciebie czymś nowym.

– Podejrzewam, że ty łatwo pogodziłeś się z tą myślą.

Nie bardzo wiedział, jak powinien odpowiedzieć, a po chwili się skrzywił.

– Dość szybko zaakceptowałem swoje zdolności. Tyle że kiedy sobie uświadomiłem, że jestem inny, moje życie wcale nie stało się łatwiejsze. Zwłaszcza że mój ojciec, z zawodu inżynier, nie tolerował niczego, co nie mogło zostać naukowo wyjaśnione, zmierzone czy zbadane. Tak naprawdę jego podejście nadal się nie zmieniło.

– A co myśli o twojej pracy?

– Nie był zbyt zadowolony, gdy postanowiłem wykorzystać wiedzę prawniczą do pracy w organach ścigania, ale nadal ze sobą rozmawiamy. A to, moim zdaniem, już dużo

–A twoja matka?

– Ona myśli, że czynię cuda. – Uśmiechnął się szeroko.– Jestem jedynakiem, więc bez względu na to, co zrobię, będzie dobrze. Ale... wydaje mi się, że bała się, gdy mówiłem, że zaraz zadzwoni telefon lub że tato dostanie niespodziewaną premię i tym podobne. Teraz już o tym nie rozmawiamy.

– Musisz czuć się samotny.

Zastanowił się nad jej słowami.

– W pewien sposób tak. Przynajmniej kiedyś tak było. Ale wstąpienie do GZS zmieniło wszystko, ponieważ tam zjawiska paranormalne są czymś normalnym, a nie wyjątkiem. Dla większości to jedyny okres w życiu, gdy nie czujemy się odizolowani i samotni.

Diana wiedziała, co Quentin ma na myśli.

– Czy twoi rodzice wiedzą, że pracujesz dla Grupy do Zadań Specjalnych?

– Tak, ale nie wiedzą dokładnie, w czym grupa się specjalizuje.

– Więc... nigdy tak naprawdę nie pogodzili się z, tym, co stanowi tak istotną część twojego życia.

– Nie. I z twoim tatą może być podobnie, jeśli nad tym się zastanawiasz.

Diana znowu chciała wyrazić irytację tym, że Quentin tak dobrze wyłapuje jej poczucie zagubienia, lecz doszła do wniosku, że szkoda na to czasu. Zadowolona się westchnieniem, które Quentin mógł bez trudu zinterpretować, i odwróciła od niego wzrok, rozglądając się po tarasie.

Ku swojemu zaskoczeniu zauważyła, że kilka stolików jest już zajętych.

Ale... czy na pewno?

Kobieta w wiktoriańskiej sukni, którą widziała dzień Wcześniej, siedziała samotnie przy stoliku i tak jak dzień Wcześniej uniosła lekko swoją filiżankę, gdy napotkała wzrok Diany. W pobliżu siedział mężczyzna, a jego znoszone ubranie robocze oraz gęsta broda wyróżniały go wśród reszty gości hotelowych i personelu. On także wpatrywał się w Dianę i dość szorstko skinął głową, gdy na niego spojrzała.

Oderwała od niego wzrok i zobaczyła dwójkę dzieci przy innym stoliku. Dwójkę chłopców ubranych w stroje, które wyglądały na ubrania z innej epoki. Obaj z powagą odwzajemnili jej spojrzenie.

Diana jak przez mgłę słyszała rozmowę Quentina z kelnerką. Spojrzała na stół obok i zobaczyła, jak wysoka kobieta ubrana w bardzo staromodny strój pielęgniarki wstaje i rusza w jej kierunku.

– Pomóż nam – poprosiła.

– Pomóż nam – powtórzyli chłopcy.

– Nadszedł już czas – burknął robotnik.

– Diano?

Drgnęła i spojrzała na Quentina.

–Co?

Zmarszczył brwi i wskazał na śniadanie stojące przed nimi.

– A, tak. – Zerknęła ukradkiem na pobliskie stoliki, przy których siedzieli przed chwilą ludzie nie z tego świata, a teraz nie było przy nich nikogo. – Dobrze. – Jakaś jej część chciała powiedzieć Quentinowi o tym, co widziała, ale druga część jej osobowości zaczynała już wątpić, kwestionować.

Czy naprawdę ich widziała? Czy to naprawdę były duchy? Bo jeśli tak, to czego mogły od niej chcieć? Jak miała im pomóc? Czego od niej oczekiwały?

– Diano, dobrze się czujesz?

Łyknęła kawy, próbując się zastanowić, podjąć jakąś decyzję.

– Jest mi po prostu... zimno. To wszystko.

– Może poczujesz się lepiej po gorącym posiłku.

– Tak, możliwe. – Musi mu powiedzieć, wiedziała o tym. Prędzej czy później. Może on potrafi to wyjaśnić racjonalnie, może sensownie uzasadni, dlaczego po dwóch tygodniach względnego spokoju zaczęła nagle widzieć w Hotelu duchy.

Nate starał się nie wzbudzić zainteresowania mediów, więc przezornie wezwał tylko dwóch detektywów. Równocześnie wyjaśnił Stephanie, że to policjanci, którzy i tak zostali przydzieleni, aby pomóc mu w przeprowadzaniu dzisiejszych przesłuchań personelu. Dlatego też Zeke Pruitt i Kerri Shehan zjawili się po cichu w nieoznakowanym samochodzie policyjnym i nie zwracając na siebie uwagi, zgodnie z rozkazem, przyszli do stajni.

Oboje jednak byli mocno zaskoczeni, gdy zobaczyli klapę i to, co znajdowało się pod nią.

– To dopiero odkrycie – zauważył Pruitt niemal z zachwytem, który wynikał zapewne z podziwu dla trudu, jakim bez wątpienia było wykopanie studni.

Pytanie Shehan było bardziej na temat:

– Czy to pomoże nam wyjaśnić niektóre nierozwiązane sprawy z listy agenta Hayesa?

– Badałaś te sprawy? – zapytał Nate, choć nie był zaskoczony.

Kerri Shehan była najbystrzejsza wśród pracujących z nim detektywów i wiele razy odczuwał już wyrzuty sumienia, ponieważ zdawał sobie sprawę, że jej umiejętności zmarnują się w tym niewielkim, zazwyczaj spokojnym miasteczku.

Teraz cieszył się, że nie zachęcał jej, aby wyjechała tam, gdzie mogłaby się zajmować większymi i poważniejszymi sprawami. Miał bowiem przeczucie, że przy tej sprawie przyda się każda głowa.

Zeke Pruitt, który zbliżał się już do wieku średniego i był w pełni zadowolony z pracy nienastęrczającej zbyt wielu problemów nielicznym detektywom z Leisure, jęknął, zanim jego Partnerka zdążyła odpowiedzieć na pytanie kapitana:

– O świcie siedziała już za biurkiem, studiując informacje z bazy danych na temat Hotelu i jego historii, a nawet miejscowych legend. Następnie porównała je z nekrologami z gazet wydawanych w całym stanie. Nie pozwoliła mi nawet skończyć kawy, jak zaczęła mi to wszystko odczytywać. – Spojrzał na dziurę w ziemi i dodał: – Muszę jednak przyznać, że teras wszystkie stare opowieści o zaginionych ludziach w tym rejonie stają się nieco ciekawsze.

Jeszcze nie wiemy, czy to ma z nimi jakiś związek – przyznał Nate.

– Jak udało się wam to w ogóle znaleźć? – zapytała Stephanie, przyglądając się stojakom na siodła, które najwyraźniej zostały odsunięte.

– Mieliśmy szczęście – odpowiedział stanowczo Nate w tym samym czasie, gdy do siodlarni wchodzili Quentin i Diana.

Żadne z nich nie sprzeciwiło się jego stwierdzeniu. Nie sprzeciwiła się też Stephanie, która weszła za nimi. akurat gdy Nate wypowiadał te słowa, i rzekła:

– Poinformowałam Cullena, że do odwołania nikt nie ma wstępu do siodlarni. Nie był tym zachwycony, ale podporządkuje się mojemu poleceniu. Jeśli potrzebne będą konie z tej stajni, mają zaprowadzić je do

którejś z pozostałych i tam je oporządzić i osiodłać. – Spod zmarszczonych brwi spojrziała na dziurę w ziemi. – Cały czas mam wrażenie, że to nie jest zwykła nieużywana studnia ani nic równie nieszkodliwego.

– Przekonajmy się. Jeśli nie będzie trzeba, nie ruszymy tych rupieci... to znaczy upręży. – Nate trzymał w ręce jedną z mocnych latarek policyjnych, które przywieźli jego detektywi, więc podszedł do otworu i poświecił w dół.

Wokół nie było zbyt wiele miejsca, nikt więc nie zbliżył się, aby zajrzeć mu przez ramię, wszyscy obecni natomiast wstrzymali oddech w oczekiwaniu na jego relację.

Nie musieli długo czekać, ponieważ po krótkiej chwili, Nate wyprostował się i stwierdził:

– To nie jest studnia. Zeke, pomóż mi poprzesuwać trochę te rzeczy, żeby zrobić więcej miejsca.

– Co zobaczyłeś? – zapytał Quentin, gdy przysadzisty detektyw zaczął pomagać Nate'owi w przesuwaniu ciężkich stojaków na siodła.

– Szyb biegnie prosto w dół jakieś pięć, sześć metrów, a później wygląda, jakby skręcał prawic poziomo na zachód, w kierunku gór.

– Tunel? – zapytała z niedowierzaniem Stephanie.

– Możliwe. Ale coś mi się właśnie przypomniało. Kiedyś, jeszcze przed wybudowaniem Hotelu, w tych górach istniało wiele kopalni. Przynajmniej tak twierdził mój nauczyciel historii w szkole średniej. Pewnie pod nami nie prowadzono prac wydobywczych, ponieważ znajdujemy się w dolinie, ale jesteśmy na tyle blisko gór, że kiedyś to mógł być szyb wentylacyjny.

– I nikt go nie zauważył przy budowie stajni?

– Zakładasz, że kłapa została zamontowana później – powiedział Nate.

– Może tak było. A może była tu od samego początku. Czy są gdzieś oryginalne projekty tej stodoły?

Stephanie skrzywiła się.

– Bóg jeden raczy wiedzieć. A czy w ogóle dawniej robiono projekty stajni? Nie były... tak po prostu... budowane?

Nate ze zdziwieniem spojrział na Stephanie.

– Stajnia tych rozmiarów? Na pewno był projekt. Stephanie westchnęła.

– No cóż, może agent Hayes znajdzie go w piwnicy.

– Na pewno poszukam. I proszę mi mówić po imieniu. –Począł, aż zgodzi się na jego propozycję, po czym powiedział do Nate'a: – Nie wiem zbyt wiele o górnictwie, ani Współczesnym, ani dawnym, więc trudno mi się z tobą nie zgodzić. Mój ojciec jest inżynierem, nie ja. Ale czy szyby wentylacyjne nie wychodzą przeważnie pionowo od głównych tuneli górniczych?

– Tak, jeśli jest to szyb zbudowany przez człowieka ale górnicy korzystali również z szybów wytworzonych naturalnie, ze szczelin czy starych studni, jeśli się tylko nadawały. Przynajmniej tak twierdził mój nauczyciel. Badanie starych kopalń i jaskiń było jego pasją. Mógł o tym opowiadać godzinami i zanudzał większość uczniów do granic możliwości

– Ale jak widać, część informacji zapamiętałeś – zauważyła Stephanie.

– Tak. Kto by pomyślał, że pewnego dnia te opowieści mogą się przydać.

– Nate spojrział na uprzątniętą przestrzeń wokół wejścia i dodał: – Zeke, na razie zostań z Kerri na górze. Dopilnujcie, żeby nikt tu nie wchodził. Quentin, jeśli jesteś gotowy, bierz, latarkę.

– Idę z wami – wyrwało się Dianie. Trzymała ręce wciśnięte w kieszenie kurtki, ponieważ było jej nadal tak zimno, że aby powstrzymać drżenie, musiała się zdobyć na niemały wysiłek.

– Cholera!... – odpowiedział Nate, ale w jego głosie słychać było jedynie rezygnację.

Spojrzął na Quentina pytająco.

Quentin patrzył na Dianę i chociaż nie odwzajemniła spojrzenia, kiwnął głową.

– Myślę, że powinna zejść z nami. Co więcej, wydaje mi się, że możemy jej tam potrzebować.

Stephanie zwróciła się do Diany cytatem z Kiplinga:

– Jesteś lepszym człowiekiem niż ja, Gunga Din. Ciekawość mnie zżera, ale nawet siłą nie zmusilibyście mnie, żebym tam zeszła. – Usiadła wygodnie na długiej ławce i dodała: – Poczekam tu na was. I chyba nie muszę wam przypominać, że schodzicie na własną odpowiedzialność.

– Zrozumieliśmy – odpowiedział Quentin, po czym wziął drugą latarkę od Pruitta i przygotował się do zejścia po drabinie w ślad za Nate'em. Zatrzymał się jeszcze, by spokojnym głosem zapytać Dianę: – Jesteś pewna?

–Tak.

Była pewna, lecz pomimo tej pewności strach wcale nie zmalął. Nie było jej też ani odrobinę cieplej, gdy złapała zimny szczebel żelaznej drabiny i podążyła za dwoma mężczyznami w mrok i chłód.



Madison wraz z Angelem biegnącym przy nodze szła przez ogrody w kierunku stajni. Zboczyła jednak z drogi i postanowiła pójść do Ogrodu Angielskiego.

–I tak nas nie wpuszczą do pierwszej stajni – powiedziała do pieska. – Becca mówiła, że będzie zamknięta dla gości przez cały dzień. A może nawet dłużej. Więc nie będziesz musiał udawać, że nie boisz się koni.

Angelo patrzył na nią uważnie, zwracając uszy w jej kierunku i machając ogonem. Kilka minut później, gdy Madison wybrała ścieżkę prowadzącą do niewielkiej altany w oddali, nie był już tak zadowolony.

Zaskomlał nerwowo.

– Angelo, zaczynasz mnie denerwować – powiedziała do niego. – Becca prosiła, żebyśmy się spotkali w altance, więc tam idziemy. Już ci o tym mówiłam.

Piesek zawahał się. Mimo że jego pani szła nadal, on zatrzymał się na chwilę, a następnie ze stulonymi uszami i podwiniętym ogonem podbiegł, aby ją dogonić.

– Lubię Beccę – oznajmiła, ponieważ poczuła, że musi bronić koleżanki. – Jest zabawna i wie wszystko o tym miejscu. Poza tym zdajesz sobie sprawę równie dobrze jak ja, że mielibyśmy prawdziwe kłopoty, gdyby Becca nie ostrzegła nas przed zbliżającym się nieszczęściem.

Angelo trzymał się blisko dziewczynki. Nie skomlał co Prawda, ale nadal wyglądał na przestraszonego.

Madison spojrzała przed siebie i gdy zauważyła Beccę czekającą w samym środku białej altany, przyśpieszyła kroku.

– Cześć – zawołała.

Becca poczekała z odpowiedzią, aż Madison i Angelo podejną do niej.

– Cześć wam. Jadłaś śniadanie?

– Pewnie. Naleśniki. Dobre.

Becca pokiwała powoli głową. Zawahała się po czym powiedziała:

– Znaleźli tunel.

– Mówiłaś, że tak będzie.

– Tak. Chodzi o to, że... może zbyt szybko zabrałam tam Dianę.

RS

## *Rozdział jedenasty*

Gdy dotarli na dno pionowego szybu, faktycznie zobaczyli pełen wybojów tunel opadający nieco w dół na długości kilku metrów i prowadzący mniej więcej poziomo w kierunku zachodnim. Przejście było na tyle niskie, że Quentin, najwyższy z całej trójki, ledwo się wyprostował, a ponieważ na dodatek było dosyć wąskie, musieli iść gęsiego. Latarki dość dobrze oświetlały wnętrze szybu, lecz jednocześnie rzucały dziwne cienie i błyski, gdy trafiały na nierówności na ścianach.

Chwilami podłóże było śliskie, chwilami praktycznie suche, dlatego też musieli zachowywać ostrożność. Oprócz wilgoci i nieprzyjemnego uczucia chłodu w powietrzu unosił się również niepokojący zapach starej ziemi i nieświeżej wody oraz stęchlizny typowej dla miejsca, które zbyt długo pozostawiono bez wentylacji i światła.

– Jak na tunel znajdujący się tak głęboko pod powierzchnią ziemi powietrze jest w miarę świeże – zauważył Quentin przyciszonym głosem, ponieważ jak się szybko okazało, skalne ściany przejścia powodowały efekt echa.

– Co oznacza, że w innym miejscu jest kolejne wyjście na powierzchnię – stwierdził Nate.

– Bardzo prawdopodobne – przyznał Quentin.

Zacisnął palce na dłoni Diany, którą złapał, jak tylko zeszli z drabiny. I choć nic nie powiedział, zmartwił się ,gdy poczuł, jaka jest zimna.

Martwił się o Dianę.

– Wszystko w porządku – powiedziała szybko.

Szła za nim w odległości pół kroku, ale zdołał zobaczyć jej twarz, gdy spojrział przelotnie przez ramię. W świetle latarki odbijającym się od ścian wydawała się upiornie blada.

Poza tym wyczuł u Diany wewnętrzne skupienie, ciche oczekiwanie na to, co ma nadejść. Świadomie bądź nie dostrajała się do swoich zdolności. Prawdopodobnie dlatego właśnie wyczuła jego troskę.

Prawdopodobnie.

– Na pewno? – zapytał.

– Wszystko w porządku – powtórzyła, a następnie dodała: – Słyszysz?

Musiała minąć chwila, zanim usłyszał – odgłosy kapania oraz cichego bulgotania i plusku wody dochodzące z przodu.

– Ten tunel chyba się rozszerza... – zaczął Nate, ale przerwał, ponieważ rzeczywiście przejście nagle stało się dużo szersze.

Dotarli do jakby pieczary.

Poczuli nagle, że otacza ich rozległa przestrzeń. Gdy Nate poświecił latarką w górę, zobaczyli, że stoją w wejściu do jaskini, która mogła mieć nawet dwadzieścia, dwadzieścia pięć metrów długości przy wysokości ponad sześciu metrów. Ich oczom ukazały się także wąskie wejścia do – jak im się wydawało – trzech innych tuneli wychodzących z groty.

Zobaczyli również wodę, którą wcześniej jedynie słyszeli. Był to strumień płynący z dość dużą prędkością w wąskim korycie po ich prawej stronie. Strumień wił się między kilkoma formacjami skalnymi, a następnie zniknął gdzieś po drugiej stronie jaskini.

Wyglądało na to, że pieczara powstała w sposób naturalny prawdopodobnie przed tysiącami lat, gdy wąski teraz strumyk był potężną podziemną rzeką, pierwszy odezwał się Nate, kierując pytanie do Quentina:

– Jak myślisz, jak daleko odeszliśmy od stajni?

– Jakieś czterdzieści metrów.

– Prosto w kierunku gór. Jezu, wiedziałem, że w Kentucky jest Park Narodowy Jaskini Mamuciej z mnóstwem naturalnych jaskiń i podziemnych przejść, ale nie wiedziałem, że w Leisure też mamy coś takiego.

– Naprawdę słuchałeś opowieści swojego nauczyciela – z roztargnieniem w głosie powiedział Quentin, omiatając powoli jaskinię własną latarką.

– Chyba tak. Ale Quentin, jeśli to jest jaskinia, a nie stara kopalnia, dlaczego trzymać jej istnienie w tajemnicy? Turyści uwielbiają takie miejsca.

– Może niekoniecznie, jeśli można się do niej dostać tylko przez pionowe szyby podobne do tego, jakim my zeszliśmy. Udostępnienie turystom ładnej dużej jaskini to jedno, a oczekiwanie od nich, że aby się do niej dostać, zejda sześć metrów po drabinie i pokonają odległość równą połowie długości boiska futbolowego niezwykle wąskim tunelem, to co innego. Żadne z nas nie ma klaustrofobii, ale podejrzewam, że spacer rym tunelem wywołałby u większości ludzi napad lęku.

– Słuszna uwaga – przyznał Nate. – Mimo wszystko wydaje mi się, że przynajmniej miejscowi powinni o niej wiedzieć, a mógłbym przysiąc, że nigdy o czymś takim nie słyszałem w naszej okolicy.

– Nie chcieli, żebyś wiedział – powiedziała cicho Diana.

Obaj spojrzeli na nią, a Quentin ostrożnie skierował latarkę w jej stronę, aby choć trochę oświetlić twarz Diany, nie oślepiając jej. W upiornym, choć nie bezpośrednim świetle latarki na jej twarzy pojawiły się wyraźne cienie i załamania, które wydawały się dziwnie obce.

Przez chwilę Quentin miał wrażenie, że patrzy na kogoś innego.

– Diano?

– Musieli trzymać to miejsce w tajemnicy – rzekła niskim, jakby sennym głosem, który znacznie się różnił od jej głosu. – Zbudowali już Hotel, poświęcili na jego budowę tak wiele pieniędzy i czasu. Nie mogli pozwolić, żeby wszystko poszło na marne. Kiedy doszło do pierwszych morderstw kiedy zdali sobie sprawę, co tutaj mieszka, a właściwie grasuje, musieli... chronić swoją inwestycję. W tamtych czasach ludzie sami wymierzali sprawiedliwość.

– Co zrobili? – zapytał cicho Quentin.

– Wytropili go. A kiedy go złapali, umieścili tutaj. Zamknęli pod ziemią. Pozostawili na pewną śmierć. W samotności.

– Jego? – W lekko drżącym głosie Nate'a słysząc było nieufność. – Diano, o kim ty mówisz?

Przechyliła lekko głowę, jakby nasłuchiwała cichego głosu z oddali.

– On był zły. Zachowywał się jak człowiek, ale nim nie był. Karcił się strachem. Nie miał duszy.

Quentin wzmocnił uścisk na jej dłoni, ponieważ miał wrażenie, że jeśli ją puści, straci Dianę na zawsze. Ogarnęło go bowiem złe przeczucie, że jakaś jej część znajduje się już w innym miejscu, a kontakt z tym światem zapewnia jej jedynie mocny uchwyt jego ręki.

Chciał to przerwać, wyciągnąć Dianę z tego miejsca, lecz instynkt podpowiadał mu, by tego nie robił. Jeszcze nie teraz. Cokolwiek się tutaj działo, było istotne. Musiał tego wysłuchać.

*To nadchodzi.*

Nie posłuchał Missy.

Musiał więc posłuchać Diany.

– Myśleli, że był zwierzęciem, więc uwięzili go jak zwierzę w tej jaskini – kontynuowała cichym głosem. – Nie mieli pojęcia... do czego tak naprawdę jest zdolny. Nie wiedzieli, że wściekłość dała mu siłę, aby trwać. Nie wiedzieli, że śmierć go nie powstrzyma. Zabili ciało, ale tylko uwolnili całe to zło. Quentin zapytał ściszone głosem:

– Kim byli „oni”, Diano?

Spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy, w jej oczach dostrzegła dziwny beznamiętny blask.

– To oni zbudowali Hotel. Kilku mężczyzn, zamożnych mężczyzn. To nie miało być miejsce pełne tajemnic, ale takim się stało. Po tamtej nocy. Po tym, jak pogrzebali mordercę żywcem i przysięgli sobie, że nikomu nigdy nie wyjawią tego sekretu. Ale w okolicy... niektórzy wiedzieli. Krążyły opowieści. Zawsze tak jest. Ktoś szepnie jedno, ktoś o coś zapyta. Potem minęło wiele lat, dziesiątki lat, i pozostały tylko legendy. Przesady. Niemal wszyscy zapomnieli o tym, co się czaiło w tych górach. I zostało w nich pogrzebane żywcem.

Nagle Diana weszła do jaskini, poruszając się z pewnością charakterystyczną dla osoby, która zna to miejsce.

– Co do cholery...? – mruknął pod nosem Nate.

– Chodźmy – powiedział Quentin, trzymając Dianę za rękę i oświetlając jej drogę latarką.

– Nie chcę nic mówić, ale włosy na karku stanęły mi dęba – rzekł również ściszym głosem Nate. Wolną rękę położył na broni.

Quentin dobrze wiedział, co policjant miał na myśli. Przebywanie w mroku wilgotnego podziemia i słuchanie delikatnego, pogodnego głosu Diany opowiadającej o okropnych wydarzeniach przyprawiało o gęsią skórę i dreszcz. Nie chodziło o to, co mówiła, lecz w jaki sposób. Jej głos był niemal słodki, niemal... dziecięcy.

Quentinowi przeszedł po plecach jeszcze silniejszy dreszcz, gdy nagle zrozumiał, gdy zdał sobie sprawę, że to nie Diana opowiada historię Hotelu.

Kiedy usłyszał jej dziwnie znajomy głos, który przypomniał mu coś, co głęboko skrywał w sercu, poczuł, jakby go trafił odłamek lodu.

Zanim zdążył zareagować, zanim zdążył przerwać trans w którym znajdowała się Diana, doprowadziła ich do jednego z przejść po drugiej stronie jaskini. Ten tunel był krótki, miał zaledwie kilkanaście stóp i prowadził do kolejnej mniejszej groty.

Zanim jeszcze światło latarki oświetliło jej wnętrze, Quentin zorientował się po zapachu, co jest w środku. Poczuł bardzo stary smród zgnilizny, rozlanej krwi, rozkładającego się ciała i kości.

Woń śmierci.

– Jezu Chryste – westchnął Nate.

– To tutaj przynosi niektórych – powiedziała Diana tym słodkim dziecięcym głosem, w którym teraz usłyszeć można było smutek i zamyślenie. – Umierają w tym samym miejscu, w którym on umarł.



Quentin upuścił latarkę, aby złapać Dianę, która nagle zemdląca, a gdy latarka potoczyła się po kamiennym podłożu i zatrzymała przy jednym z kamieni, jej światło padło na wyszczerzoną w uśmiechu ludzką czaszkę leżącą z boku na skraju sterty wymieszanych kości.

Stojąc w pobliżu altanki, Madison obserwowała z niepokojem, jak wysoki mężczyzna o jasnych włosach wnosi Dianę ze stajni i idzie z nią w kierunku Hotelu.

– Nic jej nie jest?

Becca powoli pokręciła głową.

– Nie wiem. Myślałam, że jest już gotowa... ale może się myliłam.

– Czy to... czy to ją dopadło?

– Nie. To jej potrzebuje. Podobnie jak my. Ale jeszcze nie wie, do czego Diana jest zdolna. Jeśli chcemy, by nam pomogła musimy sprawić, aby zrozumiała. Zanim to coś zorientuje się co chcemy zrobić, i będzie próbowało nas powstrzymać. Dlatego Missy uważała, że tak będzie najlepiej.

– Co masz na myśli?

– Będzie najlepiej, jeśli przemówi przez Dianę.

Madison zmarszczyła brwi.

– Jak to możliwe?

– Wiesz już, że Diana może nas zobaczyć. Potrafi też przechodzić do szarej strefy i otwierać dla nas drzwi, abyśmy mogli przejść na tę stronę. Może również być głosem dla jednego z nas, jeśli musimy porozmawiać z

kimś po tej stronie. Ale jej wyjątkowy dar polega na tym, że potrafi przejść na drugą stronę.

– To znaczy?

– To znaczy, że może przejść do świata umarłych.

– Chociaż żyje?

Becca pokiwała głową.

– Ale to dla niej naprawdę niebezpieczne. Zwłaszcza teraz, gdy nie zdaje sobie sprawy, do czego jest zdolna. Może się zagubić, może zostać uwięziona w naszym świecie lub pomiędzy dwoma światami w szarej strefie.

– I co się wtedy stanie?

– Będzie jedną z nas. Też będzie martwa. Lub prawie martwa.

Madison ponownie zadrżała, żałując, że nie włożyła kurtki, choć wiedziała, że niczego by to nie zmieniło.

– Więc nie powinna tego robić. Nie powinna przechodzić na drugą stronę. Ktoś powinien ją ostrzec, żeby nawet tego nie próbowała.

– Tak. Chyba masz rację. Ale... jeśli dowie się o Missy, gdy to zrozumie, i tak pewnie spróbuje. I może powinna to zrobić.

– Może?

– Nie mam pewności. – Becca zmarszczyła brwi. – Może właśnie to jest konieczne, aby mogła z tym walczyć. Może powinna stawić temu czoło tak, jak nikt inny tego nie zrobił żeby raz na zawsze to zniszczyć.

– To ono tam jest? Po drugiej stronie? Nie mówiłaś, że jest martwe.

– Jakaś część tego umarła, ale inna część nadal żyje. I właśnie tej części oni nie widzą, z tą częścią jego istnienia musimy walczyć.

Czekaliśmy długo, aż będziemy wystarczająco silni i zdobędziemy najważniejszy element. Kogoś, kto pomoże nam walczyć. Kogoś na tyle silnego, aby otworzyć właściwe drzwi.

– Masz na myśli Dianę?

– Tak. Jeśli sobie poradzi. Jeśli on jej w tym pomoże.

– Wezwałem ekspertów z dziedziny antropologii z zakładu medycyny sądowej. – Nate poinformował Stephanie głosem, w którym słychać było ogromne zmęczenie. – Bóg jeden raczy wiedzieć, od jak dawna niektóre kości tam leżą, ale musimy zdobyć o nich jak najwięcej informacji.

Podsunęła w jego kierunku filiżankę kawy i naląła również sobie, zaskoczona, że dłonie jej nie drżą.

– Wiecie, jak daleko ciągną się te jaskinie i tunele?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Gdy Diana zemdląca, naszym priorytetem było wyprowadzić ją na zewnątrz, więc nie mieliśmy czasu ich zbadać. Zaświeciłem co prawda latarką w kilka innych przejść i wyglądało na to, że prowadzą do dłuższych tuneli, ale nie możemy mieć pewności, zanim ponownie nie zejdziemy na dół. – Pokręcił głową. – Szczerze powiedziawszy, wolałbym tego nie robić.

– Wcale się nie dziwię – przyznała cicho Stephanie. Nate westchnął.

– Poza tym nie jestem pewien, czy to robota dla policjantów. Gdy kilka minut temu rozmawiałem przez telefon z. Quentinem, powiedział mi, że w FBI mają jednostkę, która się specjalizuje w badaniu i sporządzaniu map podziemnych przejść, i obiecał, że się z nimi skontaktuje. – Nate przerwał, a następnie dodał cierpko: – Wolałem nie pytać, dlaczego taka jednostka w ogóle powstała.

Stephanie zastanowiła się nad jego słowami.

– Rzeczywiście to trochę dziwne – zgodziła się.

– No właśnie.

– A co z Dianą?

– Quentin powiedział, że śpi. Choć podejrzewam, że bliżej jej raczej do nieprzytomności. Ale to podobno normalne po takim doświadczeniu. „Normalne”. Jezu Chryste.

– Co jej się stało?

– Cholernie mnie przeraziła. Mogę ci tylko powiedzieć, że dostałem tam gęziej skórki, ponieważ miałem wrażenie, że to ktoś inny mówi przez Dianę.

– Ktoś inny? Kto?

– Nie mam pojęcia. Ale głos bardzo przypominał dziecko.

Stephanie złapała swoją filiżankę i szybko łyknęła kawę.

– Dobra, teraz ja mam gęsią skórkę.

– Wcale się nie dziwię – westchnął znowu Nate. – Szczerze mówiąc, Quentin też był wstrząśnięty. A podejrzewam, że mało co może go zszokować, bo widział zapewne rzeczy, po których my mielibyśmy koszmary przez wiele lat.

Przez kilka minut pili kawę w milczeniu, oboje zamyśleni, lecz P° pewnym czasie Stephanie powiedziała powoli:

– Jednym z moich obowiązków jest troska o reputację Hotelu. Ale mimo wszystko uważam, że cokolwiek jest w tych jaskiniach, powinno ujrzeć światło dzienne. Bez względu na to, co stanie się później.

Nate poczuł ulgę. Równocześnie słowa Stephanie zrobiły na nim wrażenie.

– Możesz, stracić pracę – zauważył. – Twój szefowie nie będą zbyt szczęśliwi, jak się dowiedzą, że policjanci i agenci federalni i czołgają się po tych jaskiniach, zwłaszcza jeśli zaczną wyciągać kości, które tam znaleźliśmy. Wtedy na pewno nie uda nam się zachować tego w tajemnicy.

Stephanie skrzywiła się.

– Wiesz? Nie obchodzi mnie to. Po tym, czego dowiedziałam się o tym miejscu w ostatnim czasie, zaczynam dochodzić do wniosku, że i tak wolałabym pracować gdzie indziej.

– Ale nie wyjeżdżaj zbyt daleko – rzekł odruchowo Nate a gdy odpowiedziała na te słowa uśmiechem, poczuł, że uszy mu płoną.

– Zobaczymy – odparła i dodała z werwą w głosie: – A na razie możesz wykorzystać moje uprawnienia, póki jeszcze pełnie obowiązki kierownika ośrodka. Przygotuję na piśmie zgodę na to, żeby zespół medycyny sądowej i jednostka grotolazów z FBI mogli wykonać wszelkie potrzebne czynności w tych jaskiniach. Poza tym wydam pisemne zezwolenie na dokładne zbadanie wszystkich dokumentów i ksiąg przechowywanych tutaj.

– Dzięki. – Starał się nie myśleć o tym, czy jego niezbyt skrywane zainteresowanie nią jest odwzajemniane. – Część moich ludzi na posterunku przegląda już wszystkie powszechnie dostępne dokumenty dotyczące Hotelu i tego regionu jakie udało nam się znaleźć. Poza tym badamy każde, nawet najmniejsze zgłoszenie dotyczące niewyjaśnionych zaginięć lub

wzbudzających wątpliwości zgonów. Kopie wszystkich dokumentów zostaną przesłane do mnie i Quentina.

– Naprawdę wierzysz, że to wszystko jest ze sobą powiązane? Że istnieje jakieś tajemnicze... coś... grasujące w okolicy?

– Jezu, ja już nie wiem, co myśleć. Wiem, że na pewno dwa morderstwa zostały tu popełnione. Znaleźliśmy też coś, co może się okazać siecią podziemnych przejść i jaskiń. a w jednej z nich są ludzkie szczątki. Nie wiem natomiast czy ta wieloletnia obsesja Quentina była uzasadniona. Nie wiem też, czy Quentin lub Diana mają zdolności paranormalne. – Na twarzy Nate'a pojawił się grymas niezadowolenia. – Równie dobrze ta sterta kości może należeć do ofiar niedźwiedzia lub watahy wilków, a morderca dwojga dzieci mógł już dawno opuścić okolicę.

– Tylko że w to nie wierzysz.

Napotkał jej spokojny wzrok i westchnął.

– Nie, nie wierzę. Nigdy nie miałem zbyt wybujałej wyobraźni, ale tam, na dole, czułem, że mam do czynienia z czymś nienaturalnym. Nawet zapach unoszący się w powietrzu wydawał się nieznanym, a równocześnie dziwnie znajomy, jak coś, co poznałem jedynie w snach. A raczej w koszmarach. Jakby moja świadomość nie potrafiła go zidentyfikować, ale mogła to zrobić jakaś część mnie ukryta bardzo głęboko.

– Może instynkt.

– Może. Miałem wrażenie, że wiem, co tam się znajduje, i zarazem nie chciałem tego wiedzieć... jeśli to w ogóle ma jakiś sens.

– Nie jestem pewna, czy to ma sens, ale chyba wiem, co masz na myśli. – Westchnęła. – Jak dotąd wszystkie informacje, które udało nam się

odkryć, przynajmniej na pozór wskazują na to, że w przeszłości grasował tu jakiś morderca.

–Tak.

– Czy powinnam więc ostrzec moich gości? Czy obecnie istnieje jakieś zagrożenie?

Nate zawahał się.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Wyszukanie i doświadczenie podpowiadają mi, że nie ma niebezpieczeństwa.

–Ale?

– Ale... ostatnio na światło dzienne wychodzi wiele dawnych zbrodni, a doświadczenie podpowiada mi także, że to oznacza, iż coś się zmieniło. Może jest to związane z obecnością Quentina, który szuka odpowiedzi, akurat gdy zjawia się Diana ze swoimi zdolnościami do odkrywania tajemnic skrywanych od wielu lat. Może to po prostu... zbieg okoliczności.

– Ale? – powtórzyła Stephanie.

Nate przypomniał sobie przeszywające do szpiku kości zimno, które czuł w jaskini, i pokręcił głową.

– Coś jest nie tak, choć nie wiem dokładnie co. Z pewnością nie dzieje się nic konkretnego, co wiązałoby się z koniecznością ostrzeżenia twoich gości albo nawet zasugerowania tego.

Stephanie przygryzła dolną wargę i lekko zmarszczyła brwi.

– Ja też nie chcę wzbudzać paniki. Ani spowodować exodusu gości. Ale nie zaszkodzi wzmocnić ochronę na terenie ośrodka.

– Masz rację – zgodził się Nate. – Nie zaszkodzi.

Quentin stanął w drzwiach sypialni Diany i przez chwile przyglądał się jej, chcąc sprawdzić, czy nadal głęboko śpi. Kładąc ją do łóżka, zdjął jej tylko buty, a następnie przykrył cienkim kocem. W tej chwili leżała w tej samej pozycji, w jakiej zostawił ją ponad dwie godziny temu.

Przypomniawszy sobie, że po ekstremalnym lub długotrwałym wykorzystywaniu jakiejkolwiek zdolności paranormalnej zwykle medium potrzebuje długiego snu, a zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że pełnienie roli przekaźnika dla ducha dziewczynki zamordowanej dwadzieścia pięć lat temu zdecydowanie kwalifikuje się jako takie doświadczenie.

Pomimo tego Quentin nie mógł się zmusić, aby odejść od drzwi. Nie chciał jej opuszczać, nawet gdyby miał wyjść tylko do drugiego pokoju. Z pewnością przechodziła teraz ciężki chrzest bojowy związany z jej zdolnościami, a on chciał jej to ułatwić. Jednak świadomość, że nie jest w stanie tego zrobić, doprowadzała go do frustracji i co dziwne, powodowała cierpienie.

W końcu wrócił do dziennej części domku, gdzie rozłożył swój laptop. Jako miejsce dbające o najwyższą jakość obsługi klienta, Hotel zapewniał szybki dostęp do Internetu, a uczynny personel bardzo chętnie przyniósł komputer Quentina z jego apartamentu.

Nate także wykazał się uprzejmością i udzielił mu dostępu do różnych baz danych, dzięki czemu Quentin mógł po raz pierwszy zbadać dokumenty mające więcej niż dwadzieścia pięć lat.

„To oni zbudowali Hotel”.

Słowa Diany wypowiedziane w jaskini stały się dla niego punktem wyjścia, jakiego nigdy nie miał, postanowił więc dobrze wykorzystać tę



informację. Musiał znaleźć wszelkie dostępne wiadomości dotyczące ludzi, którzy wybudowali Hotel, oraz mordercy, któremu prawdopodobnie sami wymierzyli sprawiedliwość.

Musiał odkryć prawdę. Dla siebie i dla Diany.

Musiał zrozumieć.

– Więc naprawdę w tamtych czasach grasował tutaj zabójca? – Diana odstawiła filiżankę na stolik i zmarszczyła brwi. Po gorącym prysznicu, zjedzeniu gorącego posiłku i wypiciu ogromnej ilości gorącej kawy w końcu poczuła się sobą.

A raczej poczuła się silniejsza i dziwnie skoncentrowana, co w jej przypadku nie było typowe, ale sprawiło jej wiele przyjemności.

Quentin wskazał na notes pełny zapisków i powiedział:

– Według informacji, które przekazali mi ludzie Nate'a, i z tego co udało mi się ustalić na podstawie nekrologów prasowych i innych dostępnych historycznych baz danych, zaginięcia zaczęły się pod koniec lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Średnio trzy albo cztery na rok. Z uwagi na górzysty charakter terenu i trudności w podróżowaniu w tamtych czasach nie widziano w tym nic dziwnego. Ludzie błądzili w górach. Odnosili rany i umierali, zanim ktokolwiek ich odnalazł. To było normalne.

Diana skinęła głową.

– Miasteczko Leisure dopiero się rozwijało i nie miało Własnej policji – kontynuował Quentin. – Ludzie uważali, że jej nie potrzebują, ponieważ ci, którzy się tu osiedlili, byli raczej twardzi i samowystarczalni, a problemy rozwiązywali zwykle bez niczyjej pomocy. Ten sposób myślenia prowadzi do tego, że zamiast wzywać policję, brano raczej strzelbę i... – Samodzielnie

rozwiązywano problemy – dokończyła Diana. – To samo zrobili ci, którzy wybudowali Hotel?

Quentin przytaknął.

– Ponieważ nie udało mi się znaleźć zbyt wiele, nie mam całkowitej pewności, ale podejrzewam, że podczas budowy znów zaginęło kilkoro ludzi, tyle że tym razem odnaleziono ich ciała. Nie było więc wątpliwości, że zostali zamordowani. Powszechnie sądzono, że morderstwa miały motyw rabunkowy, zwłaszcza że wówczas praktycznie nie znano pojęcia „morderstwo seryjne” czy „przypadkowa ofiara”. Ale wtedy zaginęło dziecko.

– A kto chciałby ukraść dziecko? – rzekła powoli Diana.

– Właśnie. Powietrze do tego stopnia naładowane było strachem i złością, że mężczyźni, którzy zainwestowali spore pieniądze w kupno ziemi i wybudowanie Hotelu, postanowili zatrudnić jednego z detektywów Pinkertona, żeby rozwiązał sprawę, zanim robotnicy zaczną odchodzić z pracy.

– Nie wiedziałam, że detektywi Pinkertona szukali morderców.

– Na ogół nie zajmowali się takimi sprawami, ale najwyraźniej przydzielony detektyw był dobrym tropicielem. Niestety, w miejskich archiwach nie ma prawie żadnych informacji na ten temat, za to w stanowej historycznej bazie danych odnalazłem kilka listów napisanych przez ludzi, którzy mieszkali tutaj w tamtym czasie. Jeden z robotników budowlanych w liście do siostry szczególnie dokładnie opisał tropienie mordercy. Wygląda na to, że miał wyrzuty sumienia.

– Ponieważ nie odbył się proces? – zasugerowała Diana.

– Nie było procesu, aresztowania, żadnych oficjalnych działań. Detektyw znalazł, w swoim mniemaniu, wystarczającą liczbę dowodów, a człowieka, którego uznał za mordercę odszukał w chatce w górach. – Quentin zamilkł, marszcząc brwi. – Ta chata chyba nadal tam stoi. Stary kamienny budynek. Widziałem go pięć lat temu. Diana nie zadawała dodatkowych pytań. – Więc detektyw Pinkertona odnalazł mordercę, a potem...

– A potem wraz z niewielką grupą zaufanych pracowników, wśród których był kierownik budowy, poszedł tam i schwytali go. Nazywał się Samuel Barton. Doszli do wniosku, że powieszenie go przyciągnie zbyt wiele uwagi, a rozstrzelanie będzie dla niego zbyt łaskawym rozwiązaniem.

– Więc wrzucili go do szybu.

– W zasadzie tak. Szyb odkryto podczas budowy stajni, a drabinę umieszczono tam, ponieważ ktoś wpadł na pomysł, że jaskinie mogą posłużyć jako swego rodzaju magazyn. Ale tunel okazał się tak długi i wąski, że transportowanie towarów było bardzo kłopotliwe. Stanowił jednak idealne miejsce na więzienie.

Diana zmarszczyła brwi.

– Czy chcieli, aby tam umarł?

– Nie wiem, czego chcieli, ale z pewnością wiedzieli, że tam umrze. Mężczyźni, którzy go złapali, byli tak zdenerwowani, że porządnie go pobili. Wrzucili go potem do szybu i zamknęli klapę. Barton zapewne wiedział, że nikt nie usłyszy jego wołania o pomoc. Może po prostu szedł tunelem w poszukiwaniu innego wyjścia.

– Tylko że ono nie istnieje.

– Tego jeszcze nie wiemy. Według autora listu, Barton dotarł jedynie do tej dużej jaskini, którą znaleźliśmy. Robotnik miał takie wyrzuty sumienia, że mniej więcej tydzień później w nocy zszedł potajemnie na dół. Ciało znalazł w jaskini i tam je zostawił.

Diana odetchnęła i przedstawiła prawdopodobne zakończenie historii:

– Detektyw i kierownik budowy zapewnili innych że problem... został rozwiązany. Morderstwa ustały, a budowa Hotelu została ukończona.

Quentin pokiwał głową.

– Mniej więcej się zgadza. Poza jednym szczegółem Morderstwa rzeczywiście ustały, ale tylko na jakiś czas. Przynajmniej tak mi się wydaje, ponieważ ludzie nadal znikali w tych górach. Niewielu, każdego roku kilka osób. Podróżni, ludzie będący tutaj tylko przejazdem, robotnicy sezonowi. Przeważnie tacy, za którymi nikt by nie tęsknił. Różnica polegała na tym, że nie odnaleziono już żadnych ciał.

– Do czasu zamordowania Missy?

Ponownie skinął głową.

– Quentin... chyba nie twierdzisz, że przez te wszystkie lata mordercą był jeden i ten sam człowiek?

– Sama to powiedziałaś – przypomniał jej. – Gdy byliśmy w jaskini.

Przypomniała sobie. Choć napawało ją to lękiem, pamiętała wszystko. Ale...

– Powiedziałam tylko to, co chciała powiedzieć Missy. Nie rozumiem, jak to mógł być ten sam morderca. Jak to możliwe, że nieboszczyk nadal zabijał ponad sto lat po swojej śmierci? Nie rozumiem też, jeśli jakimś cudem to prawda, dlaczego jego postępowanie zmieniło się w przypadku

Missy. Coś co poluje i zabija z powodzeniem przez tak długi czas, nie zmieniłoby przecież swojego zachowania, prawda?

– Mało prawdopodobne. – Quentin zbyt dobrze znał sposób postępowania morderców, aby nie zwrócić na to uwagi, zaproponował więc:

– Może coś innego zmusiło go do zmiany zachowań.

– Co na przykład?

– Diano, energia duchowa ma własny wymiar istnienia. W naszym świecie może przebywać jedynie chwilowo, i to pod warunkiem że znajdzie przejście albo że jest na tyle silna, by samodzielnie przeniknąć do naszego świata. – Więc według ciebie duch tego zabójcy był na tyle silny, aby się przedostać i zabijać? – Była lekko zdziwiona, że w jej głosie nie ma zbyt wielu oznak niedowierzania. – Według mnie to zabijało, że tak powiem, przez opętanie. Prawdopodobnie wybierało osobę, która była bezbronna wobec takiego ataku. Umysłowo lub emocjonalnie niezrównoważona lub osłabiona w jakiś sposób pod względem fizycznym. Morderca przejmował nad nią kontrolę i... przez jakiś czas wykorzystywał jej ciało. A jej strach i dezorientowanie sprawiały mu przyjemność.

– Quentin...

– To by tłumaczyło przerwy pomiędzy poszczególnymi zaginięciami i zgonami. Zabójca musiał mieć czas na odpoczynek po tak wielkim wysiłku, ale przerwy te nie były równe, ponieważ ilość wykorzystanej energii zależała od tego, czy dochodziło jedynie do opętania czy również do morderstwa.

– Jedynie? – Tylko tyle zdołała powiedzieć.

– To możliwe, Diano. Prawdopodobnie energia duchowa, która pozostała po tym, jak Samuel Barton został praktycznie pochowany żywcem, zachowała dość wściekłości i zła, aby nadal mordować i ukrywać jego zbrodnie przez te wszystkie lata. Przynajmniej do morderstwa Missy. Do czasu gdy zabił Osobę, która była w stanie powstrzymać go przed ukryciem bądź zakopaniem ciała, jak robił z poprzednimi ofiarami.

RS

## *Rozdział dwunasty*

– W jaki sposób? – zapytała Diana. – Jak taka mała dziewczynka mogła tego dokonać? Co mogła zrobić, kiedy została zamordowana?

– Nie wiem. Ale mimo wszystko coś się zmieniło po jej śmierci. Czuję to.

Diana nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby podważyć jego pewność. Nie wiedziała nawet, czy powinna to zrobić. Stwierdziła więc tylko:

– Mamy dużo więcej pytań niż odpowiedzi.

– Tak, zauważyłem.

– Może się mylę, ale minie jeszcze trochę czasu, zanim dowiemy się czegoś nowego o szczątkach Jeremy'ego i kościach znalezionych w jaskini.

– Tak, to może potrwać. Ekspertyzy zajmują trochę czasu, zwłaszcza jeśli chodzi o badanie kości.

Diana zawahała się, po czym dodała:

– Mam przeczucie, że coś się tutaj wydarzy, i to wkrótce. Coś złego. Ja... nie mówiłam ci, ale widziałam też inne duchy. Ludzi, którzy sądząc po wyglądzie, żyli w innym wieku. Dwie kobiety, mężczyznę i dwóch chłopców. Nie widziałam ich w szarej strefie, ale tutaj. Wyglądali jak ludzie z krwi i kości. Jak Jeremy. Prosił mnie o pomoc i przynajmniej jeden z nich mówił o tym, że nadszedł już czas. Wyczułam w nich skupienie i zniecierpliwienie.

Quentin nie zamierzał pytać, dlaczego dopiero teraz mu to mówi.

– Pewnie ci nie powiedzieli, jak możesz im pomóc? – Nie. – Diana wstała. – Ale Becca podpowiedziała mi, że w siodlarni jest coś ważnego, i miała rację. Powiedziała też, że na strychu znajduje się coś, co powinnam zobaczyć. Że to pozwoli mi zrozumieć.

Quentin uśmiechnął się, zastanawiając się, czy Diana zauważyła, że po przebudzeniu jest o wiele silniejsza. Nie wiedział, dlaczego tak się stało, ale miał wrażenie, że spełnienie roli przekaźnika Missy pomogło Dianie wyjść na prostą. Przestała zaprzeczać istnieniu swoich zdolności; chciała znaleźć odpowiedzi.

– Zastanawiałem się, dlaczego tak bezpośrednio zapytałaś Stephanie o strych – przyznał.

– Teraz już wiesz. Idziemy?

Zamknięcie laptopa i schowanie do aktówki notatek zajęło Quentinowi tylko chwilę. Ostrożności nigdy za wiele. Następnie ruszył wraz z Dianą w kierunku głównego budynku.

Dopiero gdy wspinali się po schodach na strych, Quentin zapytał:

– Zapewne Rebecca nie powiedziała, co konkretnie powinnaś zobaczyć na strychu?

– Nie. Jak już mówiłaś, zawsze unikają szczegółów, kiedy są akurat potrzebne.

– Kogo masz na myśli?

– Przewodników. Duchy.

– Miło widzieć, że przyzwyczajasz się do ich świata – zauważył Quentin.

Diana zaśmiała się cicho.



– Świata? Już nie jestem pewna, co jest prawdziwe, a co nie. Tak naprawdę nigdy chyba nie byłam tego pewna.

– Ty to wiesz. Po prostu musisz sobie zaufać.

– Nie gniewaj się, ale to zabrzmiało jak bełkot psychiatrów, który słyszałam przez wiele lat.

– Istnieje duża różnica – odpowiedział Quentin, biorąc ją za rękę, gdy weszli na schody. – Ja wiem, że nie jesteś chora ani szurnięta, i nigdy nie będę próbował cię przekonać, że jest inaczej. Możesz mi zaufać. I możesz, też zaufać sobie.

– Czyżby? Skąd ta pewność?

– Diano, to co przeżyłaś w ostatnich dniach, u większości mediów, które znam, wywołałoby wstrząs albo śpiączkę. – Kiwnął głową, gdy Diana spojrzała na niego. – Jesteś dużo silniejsza, niż ci się wydaje.

– Mam nadzieję, że masz rację – mruknęła pod nosem.

Kilka minut później dotarli na strych. Gdy Diana rozglądnęła się wokół i zobaczyła ogromne zagracone pomieszczenie, tym mocniej wezbrała w niej nadzieja, że Quentin miał rację. Przeglądnięcie wszystkich tych rzeczy będzie bowiem wymagało dużo siły i energii, nie mówiąc już o stawieniu czoła niespodziankom, które mogą tutaj znaleźć.

– Cholera – powiedziała z westchnieniem. – Dlaczego nic nie może być proste?

– Wszechświat tego nie lubi. – Quentin również westchnął. – Chcesz rzucić monetą czy zaczniemy na przeciwległych końcach i będziemy się kierować ku środkowi?

– To ty jesteś jasnowidzem – odparła z nutką kpiny w głosie. – Może zobaczysz, gdzie powinniśmy zacząć?

– To tak nie działa.

– Tak myślałam. – Diana popatrzyła dokoła, w zamyśleniu podziwiając urodę witrażowych okien oświetlonych promieniami popołudniowego słońca. Do pomieszczenia wpadały kolorowe smugi, niemal snopy światła, tak że sterta starych kufrów podróżnych, które stały w dość pustym przejściu łączącym część północną z południową strychu, wyglądała w nich, jakby się znalazła w jaskrawym świetle reflektora.

Reflektor.

– A może – powiedziała po cichu – jednak będzie łatwo.

Quentin spojrział tam gdzie ona.

– No, no. Prawie jak znak, co?

– Słyszę w twoim głosie wątpliwość.

– Zwykle nie ufam znakom. Wskazują mi kierunki, którymi nie powinienem podążać.

Diana uniosła w zdziwieniu brwi i czekała na wyjaśnienia. – Ale to twój znak – przyznał. – Chodźmy.

Gdy przedzierali się w kierunku starych kufrów, Diana Stwierdziła z lekkim żalem:

– Nie wiem, czy powinnam winić cię za to, co mnie ostatnio spotyka, czy być ci wdzięczna, że pomagasz mi zrozumieć to wszystko.

– Skłaniam się ku drugiej opcji.

– No, na pewno.

– Jak mówiłem już na początku naszej znajomości, oboje jesteśmy tu z jakiegoś powodu. Oboje potrzebujemy odpowiedzi.

Kiedy znaleźli się przy kufkach, Diana przyglądała się im i powiedziała z lekkim wahaniem:

– Tak, tylko jak brzmią pytania? Ty chcesz wiedzieć, kto zabił Missy, a ja chcę się przekonać, czy nie jestem szurnięta.

– Już ustaliliśmy, że nie jesteś szurnięta.

– Więc jakich odpowiedzi szukam?

– Może takich, które według Rebekki tutaj znajdziesz. – Quentin złapał boczny uchwyt kufra stojącego na samej górze. – Bierz drugi i przekonajmy się, czy te kufry są tak ciężkie, na jakie wyglądają.

Na szczęście nie były, więc ustawili je w linii, bokami do siebie, wzdłuż przejścia. Wszystkie były otwarte i gdy podnieśli pokrywy, ich oczom ukazał się na wpół zorganizowany bałagan.

– Cudownie – westchnęła Diana. – W tym są chyba głównie stare ubrania. – Wyciągnęła piórkowe boa, które prawie rozpadło się jej w rękach, i kichnęła. – Głównie.

– Na zdrowie. W tym tutaj i w tym środkowym także są stare ubrania, ale... – uklęknął przy kufku stojącym przed nim i wyciągnął pogniecione pudełko, w którym były luźne kartki – ...są też listy, faktury i rachunki. Kilka ksiąg meldunkowych i dzienników. Jezu. Przeglądnięcie tego wszystkiego zajmie nam wiele godzin.

– Co ty powiesz?... – Diana klęknęła przy środkowym kufku i wyciągnęła album z wycinkami, który – ledwie trzymał się w całości. – To ci się spodoba. Mnóstwo zdjęć Hotelu, część pochodzi z okresu budowy.

– Świetnie. Odłóż na bok, weźmiemy go ze sobą na dół. Poprosimy Stephanie o zgodę na przejrzanie tego wszystkiego w wygodniejszym miejscu. Światło tutaj jest bardzo kolorowe i nie nadaje się do badania dokumentów.

– Jasne. – Diana znalazła w kufrze jeszcze jeden album, więc i ten odłożyła na bok. Następnie wyjęła stare pudełko z napisem „Rzeczy znalezione” na wieku. W środku ujrzała sztuczną biżuterię, kilka spinek do włosów i grzebieni, portmonetkę ozdobioną koralikami, inne drobiazgi oraz kilka luźnych fotografii.

Kiedy podniosła zdjęcia, aby zobaczyć, co leży na spodzie, jedno z nich wysunęło się na bok. W jaskrawym kolorowym świetle, które wpadało do pudełka, stare czarno-białe zdjęcie wyglądało, jakby była od niego poświata.

Diana sięgnęła po fotografię, pozwalając, aby pudełko zsunęło się z powrotem do kufra. Zobaczyła, że drżą jej palce, lecz wcale nie była tym zaskoczona.

– Co to jest? – zapytał Quentin. Przysunął się bliżej, spojrzął na zdjęcie w jej dłoniach i z zaskoczenia wziął głęboki oddech. – To Missy.

Dziewczynka siedziała na schodach przed wejściem do jakiegoś budynku, miała na sobie krótkie spodenki, więc prawdopodobnie, gdy robiono zdjęcie, było lato. Długie ciemne włosy miała zaczesane z przedziałkiem na środku głowy i związane nad uszami dwoma kokardkami. Na jej twarzy promieniał uśmiech, a ręka spoczywała na dużym psie, który leżał obok.

Po drugiej stronie psa...

Diana opuszką palca dotknęła wizerunku dziewczynki siedzącej po drugiej stronie psa. Ona także miała na sobie letnie ubranie, lecz włosy jaśniejsze, krótsze i nie tak mocno związane, a uśmiech nie tak nieśmiały jak uśmiech Missy.

– Wygląda znajomo – powiedział Quentin i zaklął pod nosem, spojrzawszy na Dianę.

– Mój ojciec nosi to zdjęcie w portfelu – rzekła powoli. – Ale tylko połowę. – Ponownie dotknęła zdjęcia w miejscu, gdzie siedziała dziewczynka z jaśniejszymi włosami. – Tę połowę, na której jestem ja.

– Możecie usiąść na przykład w tym salonie telewizyjnym dla gości – zaproponowała Stephanie i dodała: – Goście rzadko z niego korzystają, nawet gdy mamy pełne obłożenie, a skoro od wczoraj coraz więcej osób opuszcza ośrodek... – Spojrzała na drugi koniec położonego na trzecim piętrze pięknie umeblowanego pokoju, gdzie przy jednym z okien stała Diana i patrzyła na ogrody. I dodała ściszym głosem: – Czy z nią Wszystko w porządku? – Wiedziała tylko, że zdjęcie, które znaleźli, może świadczyć o pokrewieństwie Diany z jednym z dzieci zamordowanych w Hotelu. O szczegóły już nie pytała.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze Quentin. – Ostatnia doba była dla niej... Jezu, „ciężka” to za mało powiedziane. Jej całe życie wywróciło się do góry nogami. – Pokręcił głową. – Nie wiem, co się teraz stanie.

Stephanie przyglądała mu się niepewnie.

– Ty chyba powinieneś wiedzieć? Czy twoje zdolności nie polegają na tym, że przewidujesz przyszłość?

Quentin nie chciał po raz kolejny tłumaczyć, że nigdy niczego nie „widzi”. Zamiast tego przyznał tylko:

– Uwierz mi, dostrzegam ironię losu. Z nielicznymi wyjątkami, odkąd tu przybyłem, moje zdolności pozostają uśpione. Może wynika to stąd, iż byłem tak skupiony na przeszłości że przyszłość pozostała poza moim zasięgiem. Przynajmniej tak twierdzi mój szef, a on przeważnie ma rację.

– Nie będę udawała, że coś z tego rozumiem – rzekła Stephanie. – Przysłać kelnera z kawą? Wygląda na to, że trochę tutaj posiedzicie.

– Bardzo chętnie, dzięki.

– Dobra. Mam nadzieję, że znajdziecie tam coś pomocnego. Powodzenia. – Skinęła głową w kierunku dwóch pudeł pełnych rzeczy, które Quentin za jej pozwoleniem wyciągnął z kufrów na strychu.

Salę można było odgrodzić od korytarza za pomocą przesuwanych drzwi, ale po wyjściu Stephanie Quentin nie zrobił tego. Był przekonany, że skoro Hotel naprawdę wydaje się niemal pusty, żaden z gości nie będzie im przeszkadzał.

Niepewnie podszedł do Diany. Był zaniepokojony, ponieważ od kiedy znaleźli to zdjęcie na strychu, nie odezwała się ani słowem. Zdjęcie, które nadal trzymała w dłoni. Nie patrzyła jednak na nie, lecz wyglądała przez okno.

Zanim Quentin zdążył się odezwać, powiedziała zupełnie spokojnym głosem:

– Wiesz, miałeś rację co do kart magnetycznych, które przestają działać, gdy noszę je przy sobie.

Wiedział, że Diana do czegoś zmierza, więc rzekł tylko:

- Tak, działają na nie nasze pola elektromagnetyczne.
- Klucz magnetyczny działał krócej niż karty kredytowe.
- Pewnie dlatego, że wielokrotnie był namagnesowywany i kodowany.

Jego działanie z założenia jest tym czasowe.

Powoli pokiwała głową.

– Więc informacje na nośnikach magnetycznych, takich jak karty kredytowe, muszą być trwalsze i dlatego są bardziej odporne na inne oddziaływania.

– Taką mamy teorię.

– A telefony komórkowe? Działają raptem przez tydzień, dwa. Producenci telefonów nie potrafili tego wyjaśnić. W końcu przestałam nosić komórkę.

– Powód jest ten sam. Nasze pole elektromagnetyczne zakłóca działanie wszystkich urządzeń magnetycznych i elektronicznych, zwłaszcza tych, które nosimy często przy sobie.

– Ty nosisz komórkę. – Telefon miał umocowany w widocznym miejscu na pasku.

– Odkryliśmy gumowane pokrowce, które przynajmniej na jakiś czas chronią nasze telefony. Baterie nadal wyczerpują się szybciej niż zazwyczaj, ale przynajmniej przez jakiś czas możemy z nich korzystać.

– Aha. Teraz wszystko jasne. – Zamilkła na chwilę. – Czy mogę skorzystać z twojego telefonu?

– Oczywiście. – Odpiął komórkę od paska i wręczył jej. Zaczynał rozumieć, co chce zrobić. Nie wiedział, czy to dobry pomysł, lecz nie

przychodził mu też do głowy argument, który w tej chwili odwiódłby ją od tego.

Diana przez chwilę przyglądała się z lekkim zaciekawieniem pokrowcowi na telefonie, po czym otworzyła go i wybrała numer, mówiąc:

– Przepraszam, ale to chyba będzie rozmowa międzynarodowa, ponieważ prawdopodobnie jest w swoim londyńskim biurze. Odbiorę sobie trochę pieniędzy z moich podatków, z których korzysta FBI.

Quentin zignorował jej słowa i zaproponował:

– Jeśli wolisz być sama, mogę wyjść.

Po raz pierwszy na niego spojrzała.

– Nie, wolałabym, żebyś został.

Quentin skinął głową, lecz nadal był zaniepokojony. Znowu zauważył ten dziwny beznamienny błysk w jej oczach który widział, gdy byli w jaskini, a jej twarz, tak spokojna i niezmienna, wyglądała, jakby zastygła. Jakby mogła się rozpaść na kawałki przy pierwszym nieostrożnym dotknięciem.

Diana ponownie spojrzała przez okno, czekając na połączenie, a po chwili powiedziała do telefonu:

– Witaj, Sherry, mówi Diana. Jest zajęty? Muszę z nim porozmawiać. Dzięki.

– Pracuje tak późno? – zapytał Quentin, obliczając szyjko w myślach różnicę czasu.

– Pracuje na okrągło siedem dni w tygodniu – odpowiedziała Diana. – A swoim asystentom płaci podwójne stawki za nadgodziny, aby pracowali sześć dni w tygodniu.



Quentin zaczął się zastanawiać, czy zawsze tak było, czy może ojciec Diany odnalazł w pracy schronienie, gdy najpierw jego żona, a następnie córka próbowały – jak widać bez powodzenia – walczyć z poważnymi problemami umysłowymi. Zanim zdążył zadać pytanie, ojciec Diany odebrał telefon.

Elliot Brisco, jak się okazało, dysponował dobitnym, mocnym głosem, który wyraźnie dobiegał ze słuchawki telefonu, tak że Quentin, chcąc nie chcąc, był świadkiem prowadzonej rozmowy.

A może odruchowo wykorzystywał swój pajęczy zmysł, aby lepiej słyszeć.

– Diano? Gdzie ty, do cholery, jesteś?

– Cześć, tato. Co tam u ciebie?

– Strasznie się o ciebie martwiłem i bardzo dobrze o tym wiesz. Ten twój lekarz nie odpowiadał na żadne moje pytania i...

– Poprosiłam go, aby nie mówił ci, gdzie jestem, a ciebie prosiłam, abyś to uszanował. Poza tym według prawa moje dane medyczne powinny być poufne. Tato, mam trzydzieści trzy lata, nie jestem już dzieckiem. Ponadto sędzia orzekł, że jestem w stanie samodzielnie decydować o sobie. To jedno stwierdzenie dotyczące decyzji sądu wiele powiedziało Quentinowi. Najwidoczniej Diana walczyła o swoją niezależność, prawdopodobnie zaczęła zaraz po tym, jak przestała zażywać leki. Jasne było też, że jej ojciec tak łatwo nie chciał zrezygnować ze sprawowania nad nią kontroli.

– Przez większą część życia byłaś chora – powiedział ojciec Diany ostrym tonem. – Mam się nie martwić, gdy nagle rezygnujesz ze wszystkich lekarstw i znikasz Bóg wie gdzie?

– Nie zniknęłam. Mówiłam ci przecież, że jadę wypróbować inną formę terapii.

–I miałem o nic nie pytać? Jezu, Diano, na świecie jest ryle świrów i bzdur typu New Age!... Mogłaś przecież pod pozorem terapii brać udział w jakichś zidiociałych rytuałach. Pamiętasz? Kiedyś myśleli, że LSD ma działanie terapeutyczne!

– Tym razem nie biorę żadnych leków. Nic nie palę, nie piję. To warsztaty artystyczne, tato. Maluję... moje demony.

Z ust Elliota Brisco wyrwał się dźwięk, który według Quentina wskazywał na niedowierzanie lub ogromne zniecierpliwienie.

– Malujesz? A jak to, do cholery, może pomóc?

– Właściwie już pomogło, i to bardzo. Na pewno bardziej, niż się spodziewałam. – Diana wzięła głęboki oddech, a następnie wolno wypuściła powietrze, jakby próbowała się opanować. – Tato, jestem w Hotelu. W Tennessee. Czy to ci coś mówi?

– Hotel. Jesteś w Hotelu. – Nagle ton głosu jej ojca zrobił się bezbarwny, a Quentin usłyszał lub wyczuł w nim coś bardzo podobnego do strachu.

– Tak. – Diana przechyliła lekko głowę na bok, jakby też to usłyszała, po czym podniosła zdjęcie i spojrzała na nie. – I znalazłam tutaj coś, czego nie szukałam. Stare zdjęcie dwóch dziewczynek. Choć na pierwszy rzut oka

nie do siebie podobne, to gdy bliżej się przyjrzeć, można dojść do wniosku, że mogą być... siostrami.

– Diano...

– To jest zdjęcie, które nosisz w portfelu. A przynajmniej jego część. Powiedz mi, czy druga część została oderwana czy może zagięta, żeby nie była widoczna? Czy wyrwałeś ją ze swojego życia czy może schowałeś w miejscu, w którym nie będziesz musiał na nią patrzeć?

Zapanowała cisza.

Głos Diany był cichy, ale jednocześnie nieustępliwy.

– Chyba nadszedł czas, żebyś opowiedział mi o Missy.

Beau Rafferty zakończył zajęcia na ten dzień i gdy uczniowie opuścili salę, zaczął zbierać kawałki węgla i kolorowej kredy, których dzisiaj używali, by poukładać je starannie w pudełkach i puszkach. Następnie przeszedł między sztalugami i ostrożnie pozamykał duże szkicowniki, pragnąc zapewnić swoim uczniom nieco prywatności.

Usłyszawszy cichy grzmot, spojrzał na moment w górę spod zmarszczonych brwi, po czym wrócił do swojego stołu, aby umyć kilka pędzli oraz odłożyć zestaw mocno już zużytych akwareli. Kiedy skończył sprzątać, nadal w myślach rozważał pewną sprawę, lecz kolejny grzmot w oddali pomógł mu powziąć decyzję. Po krótkich poszukiwaniach wśród rzeczy poukładanych na stole odnalazł telefon.

Numer, pod który chciał zadzwonić, był zapisany w pamięci telefonu, więc musiał nacisnąć tylko jeden klawisz. Już po drugim sygnale w słuchawce po drugiej stronie odezwał się głos.

– Tak, słucham?

- Zbliża się burza – powiedział Beau.
- Wiosną w górach to chyba normalno.
- Yhm. Byłem ciekawy, czy to przewidziałeś.
- Spędziłem trochę czasu w Tennessee – przyznał Bishop.
- To nie była odpowiedź na moje pytanie – rzeczowo zaważył Beau.
- Nie?
- No cóż, nie mogę powiedzieć, że mnie nie ostrzegano – odpowiedział

z westchnieniem Beau.

- Przed czym?
  - Przed tobą, Yoda.
  - Według Maggie to ty jesteś mistrzem zen, nie ja.
  - Może i tak, ale twoje zdolności czasami przyprawiają o gęsią skórkę.
- Bishop nie odniósł się do słów Beau, lecz powiedział:

– Chciałem tylko zapytać, czy podoba ci się twoje pierwsze oficjalne zadanie dla GZS.

– Ma swoje zalety – odparł Beau, z żalem akceptując zmianę tematu. – Wydaje mi się, że pomogłem kilku ludziom. Mam nadzieję, że ty też uważasz to za coś dobrego.

– Tego właśnie się spodziewałem. – W głosie Bishopa pojawiła się wesołość. – Przyjęliśmy cię do jednostki, żebyś robił to, co potrafisz najlepiej, czyli żebyś malował i pomagał innym. Zadania, które wykonujesz dla mnie, są tylko dodatkiem.

– Uhm. Więc tak naprawdę nie liczyłeś na moje zdolności paranormalne podczas wykonywania tego zadania.

Nagle głos Bishopa zmienił się.

– Dlaczego pytasz? Co widziałeś?

Beau obszedł swój stół i skierował się w drugi koniec sali, gdzie nieco na uboczu znajdowały się sztalugi Diany. Ponieważ była dzisiaj zajęta czymś innym, położył na nich własne "Pacykowania" w postaci olejnego obrazu, nad którym pracował przed zjawieniem się uczniów.

– Beau?

– Na początku myślałem, że to ja – powiedział swobodnie. – Ponieważ malowałem obraz na sztalugach Diany jej potem przypomniałem sobie, że jej duży szkicownik został pod moim płótnem. I to chyba pochodzi z niego.

– Beau, o czym ty mówisz?

Artysta odstawił na bok swój obraz przedstawiający Hotel a następnie otworzył szkicownik i zaczął przewracać kartki

– Chodzi o to, że Diana wyrwała kartkę ze szkicownika. Dopiero później zauważyłem, że jej brakuje. Więc nie powinno go tutaj być.

– Rysunku przedstawiającego Missy?

– Tak. Znowu się pojawił, Bishop. Albo coś, co bardzo przypomina oryginał. – Beau odsunął się, przyglądając się otwartemu szkicownikowi oraz rysunkowi. Cały szkic wykonany został węglem z wyjątkiem szkarłatnej linii przypominającej cięcie, która szpeciła postać dziewczynki i z której bardzo powoli, na ścierki położone wcześniej pod sztalugami, kapały szkarłatne krople. – A do tego krwawi.

– Opowiedz mi o mojej siostrze, tato – powiedziała Diana.

Nastąpiła długa cisza, podczas której czekała cierpliwie. W końcu Elliot Brisco odparł:

– Nie będziemy rozmawiać na ten temat przez telefon. Skończę tutaj pracę i w poniedziałek będę z powrotem w Stanach. Wtedy porozmawiamy. Wracaj do domu, Diano.

Quentin zobaczył, ale też wyczuł, jak lekko się zgarbiła. Nie wynikało to jednak z rozluźnienia, lecz z nowego ciężaru nałożonego na jej barki.

– Mam wrócić do domu po jeszcze więcej kłamstw? Nie dziękuję. Zostaję tutaj, tato. Sama znajdę odpowiedzi.

– Nie wiesz, co mówisz. Nie wiesz, co robisz. Wróć do domu, a obiecuję, że porozmawiamy.

Diana wzięła kolejny oddech, tym razem spazmatyczny. Równocześnie z jej twarzy zaczął znikać ten zmrożony spokój.

– Minęło ponad trzydzieści lat. Miałaś mnóstwo czasu, żeby powiedzieć mi o Missy, o tym, kim była. Zastanawiam co jeszcze było kłamstwem.

– Diano...

Gwałtownym ruchem wyłączyła telefon, przerywając rozmowę z ojcem, po czym oddała Quentinowi komórkę, nie patrząc na niego. Ale kiedy odezwała się po cichu, jej słowa skierowane były właśnie do niego:

– Jakoś nie widzę szczęśliwego zakończenia dla tej historii. A ty?

Odruchowo zaczął przypinać telefon do paska, a wolną drugą ręką złapał jej ramię, ponieważ po raz kolejny miał to niepokojące przeczucie, że może ją stracić.

– Diano, przecież jej nie znasz. Żadne z nas jej nie zna.

– Nie zaprzeczył, że Missy była moją siostrą. Gdyby to nie była prawda, zaprzeczyłby.

– Może. Ale może istnieje też jakieś racjonalne wyjaśnienie dla tego, co się tutaj dzieje.

Odwróciła głowę i napotkała jego skupiony wzrok. W jej oczach nie widać było jednak akceptacji dla słów Quentina.

– Naprawdę? Jak może brzmieć? Dlaczego ojciec nie wspomniał nigdy o istnieniu drugiej córki? Dlaczego przez te wszystkie lata nie znalazłam żadnego jej zdjęcia poza tym? – Ponownie uniosła fotografię. – Dlaczego jej nie pamiętam?

Quentin odpowiedział na ostatnie pytanie, ponieważ tylko na nie zdołał znaleźć odpowiedź.

– Nie pamiętasz wielu rzeczy ze swojego życia. Sama to przyznałaś. To przez leki.

Przez jej twarz przemknął wyraz zaniepokojenia, gdy w oddali rozległ się grzmot. Quentin poczuł, jak Diana się spina, ale wzrok nadal miała utkwiony w jego twarzy.

– No tak, leki. Może to również ojciec będzie musiał mi wyjaśnić. Jeśli skłamał co do Missy... to może kłamał też w związku z innymi sprawami. Może kłamstwo dotyczyło także mojej choroby.

– Niekoniecznie było zamierzone. – Quentin odgrywał rolę adwokata diabła, ponieważ wiedział, jak niebezpieczna może się okazać dla Diany nagła utrata zaufania do ojca – Według tego, co opowiadałaś o swoim dzieciństwie, miał prawo uważać, że przechodzisz przez coś niezwykłego. Po prostu w złym miejscu szukał odpowiedzi i leczenia.

– Albo wiedział. Wiedział i postarał się, żebym była oszołomiona lekami i nieświadoma niczego.

- Dlaczego miałyby to robić?
- Żeby nie pamiętała Missy.

Kolejny grzmot, tym razem głośniejszy, sprawił, że Quentin odciągnął Dianę od okna i zaprowadził w kierunku jednej z sof, w której pobliżu stały pudła przyniesione ze strychu. Usiadł obok niej, w myślach przeklinając zbliżającą się burzę, ponieważ już teraz był poirytowany i niespokojny. Zdawał sobie również sprawę, że nie może zaufać swoim zmysłom. Miał wrażenie, że w jego głowie ktoś obraca pokrętko głośności niczym w wieży stereo, tak że w jednej chwili zmysły miał przytłumione, a w następnej „ryczące” w świadomości.

Delikatnie mówiąc, rozpraszało go to. Musiał więc narzucić sobie dyscyplinę, którą wykształcił przez te wszystkie lata, aby skoncentrować się na Dianie i prowadzonej rozmowie.

– Diano, posłuchaj mnie. Z tego co udało mi się ustalić. Missy i jej matka przybyły tutaj, gdy Missy miała trzy lata. Nie jesteś od niej dużo starsza. Kiedy skończyłaś trzydzieści trzy lata?

– We wrześniu zeszłego roku. Skinął głową.

– Gdyby Missy żyła, skończyłaby trzydzieści trzy lata w tym roku w lipcu. Zakładając więc, że jesteście siostrami byłabyś od niej starsza o niecały rok i musiałabyś mieć cztery lata, gdy... gdy ona przybyła tutaj. Kto pamięta cokolwiek ze swoich wczesnych lat dzieciństwa?

– Powinnam pamiętać siostrę. – Spod zmarszczonych przyglądała się fotografii trzymanej w dłoni.

– Tego nie możemy być pewni, Diano. Dopóki nie znajdziemy więcej informacji.



Diana skierowała wzrok na stojące w pobliżu pudła.

– Może tam coś będzie.

– Może. Ale nie oczekuj zbyt wiele. Większość rzeczy należących do Missy i jej matki spłonęła podczas pożaru północnego skrzydła, który wybuchł wiele lat temu. To naprawdę czysty przypadek, że to zdjęcie ocalało. – Tylko że Quentin nie wierzył w coś takiego jak przypadek lub zbieg okoliczności. Zawsze istniał jakiś powód. Zawsze.

Gdy w jego głowie biegały fragmentaryczne myśli. Diana spojrzała na niego z nagłą nadzieją w oczach.

– Jej matka... Co się stało z jej matką?

Nie chciał przekazywać kolejnych niepokojących wieści, lecz nie miał wyboru.

– Opuściła Hotel wkrótce po pożarze. Do tej pory nie udało mi się jej odnaleźć.

– Kiedy to się stało? Ile lat temu?

– Pożar miał miejsce niecały rok po morderstwie Missy. Więc jakieś dwadzieścia cztery lata temu, plus minus kilka tygodni.

– Jak ona wyglądała?

Quentin zawahał się tylko przez chwilę.

– Była podobna do Missy. Miała ciemne włosy, duże ciemne oczy i owalną twarz. Była średniego wzrostu i jeśli dobrze pamiętam, szczupłej budowy. Można nawet powiedzieć, że była drobna.

– Jesteś pewien?

– Diano, pamiętam ją dość dobrze. – Widział, jak nadzieja w jej oczach ustępuje miejsca konsternacji, więc dodał: – O co chodzi?

– Ten opis nie pasuje do mojej matki.

RS

## *Rozdział trzynasty*

Moja mama miała rude włosy, tak jak ja – powiedziała Diana. – Była wysoka, wysportowana. W jej wyglądzie nie było nic delikatnego. Dlatego też zawsze zastanawiała mnie jej choroba. Na każdym zdjęciu wyglądała na okaz zdrowia. Na niebywale silną.

Po chwili Quentin zasugerował:

– Może miałyście wspólnego ojca, ale różne matki?

– Przyrodnia siostra? – Diana zastanowiła się nad słowami Quentina, uwalniając w zamyśleniu rękę z jego uścisku, aby rozmasować skroń. W głowie czuła bolesne pulsowanie co utrudniało jej myślenie. – Może. Z tego co wiem, nie ożenił się ponownie po śmierci mojej matki. Ale podejrzewam, że kiedyś mógł być w jakimś związku.

Quentin zawahał się, w końcu zapytał:

– Mówiłaś, że byłaś bardzo mała, gdy umarła twoja matka. Ile miałaś wtedy lat?

– Cztery. – Pokiwała głową, zanim Quentin zdążył stwierdzić oczywisty fakt. – Tak, też przyszło mi to do głowy. Jeśli Missy była ode mnie młodsza o niecały rok, to musiała się urodzić, gdy moja matka jeszcze żyła. Jeszcze przed moim urodzeniem mama często przebywała w szpitalach, ale jej stan pogarszał się z każdym rokiem. Co oznacza, że prawdopodobnie gdy ona leżała w szpitalu, ojciec związał się z inną kobietą.

– Diano, tego nie wiemy. Tak naprawdę nic nie wiemy na pewno. Poza tym, że znaleźliśmy zdjęcie przedstawiające ciebie i Missy i że twój ojciec,

kompletnie zaskoczony pytaniem, nie zaprzeczył, że Missy była twoją siostrą. Tyle wiemy.

– Mówisz jak prawnik – mruknęła.

– Bo z formalnego punktu widzenia jestem prawnikiem. I glina. Słuchaj, chodzi mi tylko o to, że nie możemy niczego przedwcześnie zakładać. Życie nauczyło mnie jednego: każda sytuacja jest zawsze bardziej skomplikowana, niż się początkowo wydaje. Zawsze.

Diana nie tylko usłyszała, ale też poczuła grzmot burzy zbliżającej się znad gór, potarła więc mocniej skronie, mając nadzieję, że pulsujący ból głowy minie. Zastanowiło ją również, dlaczego nagle głos Quentina zaczął dochodzić jakby z oddali.

– Pewnie już niedługo się przekonamy – powiedziała. – Jak znam ojca, przyjedzie tutaj w niedzielę wieczorem, a najpóźniej w poniedziałek rano.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Chyba niewiele mam do powiedzenia. To nie jest mój prywatny hotel.

– Nie to miałem na myśli. Wiedziała o tym.

– Jeśli ma dojść do konfrontacji, to równie dobrze może do niej dojść tu i teraz. Chcę poznać prawdę. Jestem już zmęczona... brakiem wspomnień. Niewiedzą.

– Dowiesz się wszystkiego. Oboje się dowiemy.

– Tak. – W końcu odwróciła od niego wzrok i spojrzała na zdjęcie trzymane w dłoni, nadal masując pulsującą skroń.

– Mam wrażenie, że gram w jakiejś marnej telenoweli bez żadnego wpływu na fabułę. Siostry rozdzielone w dzieciństwie, jedna zostaje

zamordowana, a jej niespokojny krąży po tym świecie, ponieważ nie zaznała spokoju. Matka która zmarła w szpitalu dla umysłowo chorych. Ojciec kłamca i oszust. Stary nawiedzony wiktoriański hotel. I agent FBI który uważa, że w jakiś sposób potrafię to zrozumieć.

– Naprawdę tak uważam.

Rozległ się głośny grzmot, niebo przecięła błyskawica.

Zdjęcie zamazało się na chwilę, po czym ponownie stało się wyraźne. Diana wstrzymała oddech, ponieważ mogłaby przysiąc, że widziała, jak Missy zdjęła rękę z psa i wyciągnęła przed siebie, jakby chciała przywołać do siebie osobę, która trzymała aparat. Lub starszą siostrę patrzącą na jej zdjęcie.

– Diano...

Zanim zdążył jej dotknąć, odtrąciła jego dłoń, którą bardziej wyczuła, niż zobaczyła, i powiedziała cicho:

– Nie, nie rób tego. – Nadal wpatrywała się w zdjęcie.

– O co chodzi? – zapytał z przejęciem.

*Nie pozwól, żeby cię dotknął. Nie teraz. Nie tym razem.*

Głos brzmiał zbyt znajomo, a wyczuwalne w nim zaniepokojenie było zbyt realne, aby Diana mogła mu się sprzeciwić. Dlatego też bez namysłu powiedziała z napięciem w głosie do Quentina:

– Nie dotykaj mnie. Muszę coś... Po prostu mnie nie dotykaj. Czeka.

Kilka sekund po wypowiedzeniu tych słów na niebie rozbłysnęła kolejna błyskawica i nagle Diana znalazła się w szarej strefie.

Sama.

Ellie Weeks myślała, że nie może być już bardziej zdenerwowana niż w chwili, gdy telefonowała do swojego kochanka. Jednak ostatnie wydarzenia w Hotelu sprawiły, iż nabrała przekonania, że nawet gdyby ktoś tylko próbował ją przestraszyć, zapewne umarłaby ze strachu. Oczywiście sama świadomość, że jest się obiektem bacznej obserwacji tej starej jędry, pani Kincaid, u każdego wywołałaby stres. Do tego dochodziły hormony ciążowe. Ale było coś jeszcze. Zaczynała myśleć, że utrata tej pracy nie byłaby takim złym rozwiązaniem. Zakładając oczywiście, że będzie miała dokąd pójść.

Po raz dziesiąty spojrzała na telefon komórkowy, aby sprawdzić, czy ma zasięg i czy nikt nie dzwonił. Podobnie jak wcześniej wskaźnik pokazywał silny sygnał, a na ekranie nie było widać żadnych nieodebranych połączeń.

– Cholera – mruknęła pod nosem.

– Ellie!

Podskoczyła ze strachu, a gdy się odwróciła, zobaczyła oblicze pani Kincaid. Wiedziała, że poczucie winy ma wypisane na twarzy, lecz nie mogła nic na to poradzić. Jak najdyskretniej wsunęła telefon do kieszeni służbowego stroju. W pracy personel nie mógł nosić przy sobie telefonów komórkowych.

– Tak, proszę pani?

– Chyba mówiłam, żebyś przygotowała Pokój Orchidei? Jutro przyjeżdża bardzo ważny gość.

Zawsze przyjeżdżają jacyś bardzo ważni goście, pomyślała Ellie. Ale gdy doszła do wniosku, że przyjazd tego gościa może być związany z

wiadomością, którą ostatnio pozostawiła w poczcie głosowej, jej niewielkie zainteresowanie nim znacznie wzrosło.

Czy mógłby przyjechać tak szybko? Zrobiłby to?

– Tak, proszę pani. – Starła się, by w jej głosie nie było słyhać nadziei, zapytała więc bardzo swobodnie: – Czy gość, o którym mowa, przebywał już w naszym hotelu?

Pani Kincaid zmarszczyła brwi. Ellie dodała szybko:

– Pytam, ponieważ chciałabym wiedzieć, czy znamy może jego upodobania. Czy życzy sobie na przykład jakiś szczególny rodzaj mydła, dodatkowe ręczniki...

Szefowa personelu odpowiedziała z niezmiennym wyrazem twarzy:

– Tak, ten gość przebywał już w naszym hotelu. Na miłość boską, spójrz na swój grafik, tam zawsze są zapisane specjalne życzenia gości.

– A tak, proszę pani. Przepraszam. Jestem dzisiaj trochę rozkojarzona.

– Zauważyłam – burknęła pani Kincaid. – Jeśli chcesz nadal tu pracować, skup się na swoich obowiązkach.

Ellie skinęła głową i szybko ruszyła w kierunku swojego wózka. Serce waliło jej z dziwnego podniecenia. Czy to on? Czy przyjeżdża tutaj, ponieważ odsłuchał jej wiadomość i podejrzewa lub może zgadł, co chciała mu powiedzieć?

Jej grafik był jak zwykle irytująco enigmatyczny. Żadnych nazwisk. Gość, który miał się następnego dnia zameldować w Pokoju Orchidei, nie życzył sobie świeżych kwiatów ani zapachowych mydełek z powodu alergii, poprosił natomiast o dodatkowe ręczniki i poduszki.

Nic jej to nie mówiło. Ellie nie przygotowywała pokoju swojemu kochankowi przed jego ostatnią wizytą. Robiła to jej koleżanka Alison.

Wepchnięcie wózka do windy dla personelu i wjechanie na piętro, na którym miała pracować, zajęło jej tylko kilka minut. Piętro to było niemal opuszczone, ponieważ wielu gości zdecydowało się przerwać pobyt z powodu dość dyskretnej obecności policji lub ogólnego zaniepokojenia wywołanego ostatnimi wydarzeniami.

Ellie wcale to nie przeszkadzało. Otworzyła drzwi do Pokoju Orchidei, zapomniawszy o zasadzie, którą wpajała im pani Kincaid, aby najpierw zapukać, nawet jeśli wiadomo, że pokój jest pusty.

W Hotelu prywatność i dyskrecja były gwarantowane. Szybko zdjęła pościel z łóżka i wciągnęła do środka odkurzacz, tak aby wyglądało, że pokój jest w trakcie sprzątanego. Kiedy odwróciła się w kierunku drzwi, przez przypadek zauważyła we włochatym dywanie metaliczny przedmiot, który rozbłysnął, gdy niebo rozświetliła kolejna błyskawica.

Ellie zawahała się, ale ciekawość nie pozwoliła jej tego zignorować. Zaczęła więc szukać przedmiotu oświetlonego przed chwilą przez błyskawicę.

Medalionik.

Ten medalionik.

Ten przeklęty medalionik, który znalazła już wcześniej w tym pokoju!

– Powinieneś leżeć w „rzeczach znalezionych” – powiedziała pod nosem, wpatrując się w przedmiot na dłoni. – Sama cię tam zaniiosłam. Włożyłam cię do koperty i zaniiosłam do „rzeczy znalezionych”. Więc... jak się tutaj znalazłeś?



Choć była to dość intrygująca zagadka, Ellie miała teraz na głowie ważniejsze rzeczy i z łatwością na jakiś czas odsunęła od siebie problem medalionika. Ponieważ nie miała czasu na opisywanie koperty, wsunęła go do kieszeni, lekceważąc tym samym kolejną żelazną zasadę pani Kincaid.

Poza tym, jak widać, ostatnim razem nie była ona skuteczna.

Sprawdziła pusty i bardzo cichy korytarz, po czym ruszyła na poszukiwanie koleżanki.

Pomimo błyskawicy, która wcześniej oświetliła medalionik, Ellie prawie nie zwróciła uwagi na kolejną burzę szalejącą na zewnątrz. Przebywała już tutaj na tyle długo, aby się przyzwyczać do wiosennych burz przetaczających się przez góry, a skoro nie musiała przebywać teraz na dworze, nie zauważyła, że grzmoty przybierają na sile.

Gdzie dzisiaj pracuje Alison? Czy nie wspominała o północnym skrzydle? Tak, była niezadowolona z przydziału.

Alison była jednym z tych pracowników, którzy wszystkie go się bali i wierzyli, że Hotel jest nawiedzony. A zwłaszcza tamto skrzydło.

Ellie nigdy nie podzielała tych obaw, ponieważ duchy wyjątkowo jej nie interesowały. Nawet jeśli istniały, były martwe, więc po co się nimi przejmować? Przecież duch nie może nikogo skrzywdzić.

Mimo to gdy przemierzała korytarze i szła po schodach, czuła dziwny wewnętrzny przymus, aby oglądać się za siebie. Pewnie dlatego, że rzadko Hotel był tak opuszczony. A może dlatego, że dzisiaj była wyjątkowo nerwowa i zaniepokojona.

To pewnie przez te hormony ciążyowe.

Przeszukała dwa piętra północnego skrzydła budynku, lecz nie odnalazła koleżanki. Oczywiście nie pukała do każdego pokoju; szukała po prostu wózka Alison. Nigdzie go jednak nie było. Gdy wspinała się po kolejnych schodach, poczuła znużenie na równi ze zniecierpliwieniem.

Cholera, ostatnio tak szybko się męczy! A to z pewnością nie pomoże jej w ukryciu swojego stanu przed sokolim wzrokiem pani Kincaid.

– Musi tu przyjechać – mruknęła do siebie, skręcając za następny róg.  
– Musi.

– Kto musi przyjechać?

Ellie omal nie wyskoczyła ze skóry, gdy zobaczyła kogoś, kogo nie powinno tutaj być.

– Tak tylko mówiłam do siebie – odparła pośpiesznie i dodała: – A co ty tutaj robisz?

– Czekam na ciebie – odpowiedział.

Diana rozglądnęła się po spokojnym, cichym salonie telewizyjnym. Jak zwykle osobliwy wygląd szarej strefy wzbudzał w niej niewielkie zainteresowanie. Wyraziste kolory charakteryzujące styl wiktoriański zniknęły, wzory materiałów tapet wyglądały na przytłumione i rozmyte. Za srebrzystym blaskiem okien nie widać było błyskawic. Nie słychać było grzmotów. Wszystko było szare, ciche i zimne. Diana wiedziała, że Quentin siedzi obok niej, lecz kiedy odwróciła głowę, nie zobaczyła go. Zaczęła się zastanawiać, czy tym razem zdoła odnaleźć drogę powrotną, i na moment ogarnął ją strach.

– Będzie trudniej – powiedział słodki głos. – Jesteś znacznie głębiej. Przepraszam, ale tak musi być. Diana spojrzała w kierunku drzwi i poczuła

tylko lekkie zaskoczenie, widząc siostrę, której nigdy nie znała. Od czasu gdy ostatnio widziała ją na tarasie, nic się nie zmieniła – nadal była szczupła, blada i wyglądała na udęconą. Tym razem jednak mówiła głosem osoby dużo starszej i bardziej doświadczonej, niżby wskazywał jej wygląd. A na jej owalnej twarzy malowała się powaga.

– Missy. – Jak zwykle głos Diany brzmiał w szarej strefie dawnie i głucho. Choć pragnęła wzbudzić w sobie inne uczucia względem nieznannej siostry, czuła jedynie smutek. Smutek. Ponieważ Missy została pozbawiona życia, a Diana siostry. Kiwając głową, Missy powiedziała:

– Nie mamy zbyt wiele czasu.

– Przecież tutaj nie ma czasu – zauważyła Diana. – Tyle już wiem.

– Tak, ale on jest z tobą. Po drugiej stronie drzwi, które otworzyłaś.

Nie będzie czekał zbyt długo, zanim... nam przeszkodzi. Boi się o ciebie.

– Boi się, że... tu... utknę.

– Tak.

– Czy to możliwe?

– Nie wiem. Wiem tylko, że powinnaś tu być i że teraz jest najlepszy na to czas. Podczas burzy. Wtedy jest wokół mnóstwo energii; energii, która może być pomocna. Diano, Proszę, chodź ze mną.

Diana miała dość odgrywania roli marionetki, więc próbując zachować choć niewielką kontrolę, poprosiła:

– Powiedz mi jedno. Czy jesteś moją siostrą?

– Tak – odparła Missy bez wahania.

– Więc dlaczego cię nie pamiętam?

Missy zrobił krok w tył, po czym odwróciła się do drzwi

– Chodź ze mną.

Diana nie była zaskoczona brakiem odpowiedzi na drugie pytanie. Bardziej zaskoczyło ją to, że w ogóle otrzymała odpowiedź na pierwsze. Wstała i wyszła z pokoju, podążając za Missy.

– Naprawdę się poruszam? – zastanawiała się na głos. – Czy nadal siedzę z Quentinem na sofie?

Kiedy bezszelestnie szły przez szary korytarz w kierunku schodów, Missy powiedziała:

– Tym razem jesteś tutaj tylko duchem.

Diana wiedziała, że właśnie w ten sposób najczęściej odwiedzała szarą strefę. Po takiej „podróży” często „budziła się” w swoim łóżku lub na krześle, nie wiedząc, co się stało. Mimo to zapytała:

– Dlaczego? Nad ranem było inaczej.

– Dzisiejszego ranka musiałam przez ciebie przemówić. On i ten policjant musieli mnie usłyszeć. Fizyczne przejście przez drzwi było pierwszym krokiem. W ten sposób byłaś w jakiś sposób... połączona. Czulaś różnicę, prawda?

– Było mi zimno i nie mogłam się ogrzać.

– Wiem. Przepraszam za to, ale potrzebowałam tego połączenia w późniejszym czasie. Gdy byliście w jaskini. Dzięki temu mogłam przez ciebie przemówić. Kosztowało cię to wiele wysiłku. Więcej, niż się spodziewałam. Bardzo cię przepraszam.

Diana przyjęła przeprosiny, lecz im bardziej oddalała się od Quentina, tym większy czuła niepokój.

– Dokąd idziemy?

– Muszę ci coś pokazać.

Diana przypomniała sobie pełną kpiny wypowiedź Quentina dotyczącą dziwnej bezużyteczności duchów w sytuacjach, gdy istnieje mnóstwo pytań, a niewiele odpowiedzi. Zapytała więc:

– Dlaczego nie możesz mi po prostu powiedzieć, kto cię zamordował?

Ku jej zaskoczeniu Missy udzieliła odpowiedzi. W pewnym sensie.

– Ponieważ tożsamość mordercy w niczym nie pomoże ani tobie, ani Quentinowi.

Po raz pierwszy wymówiła imię Quentina, przez co Dianę dziwnie ścisnęło w żołądku.

– Jemu pomoże. Twoja śmierć prześladowa go od wielu lat.

– Wiem.

– A więc nie chcesz, żeby zaznał spokoju? Nie chcesz, żeby zostawił to wszystko już za sobą i zaczął normalne życie?

– Chcę. – Missy zatrzymała się w zimnym szarym korytarzu i odwróciła twarzą do Diany. – Przez te wszystkie lata, gdy tu przyjeżdżał, nie mogłam się z nim skontaktować. Nie mogłam do niego dotrzeć. Mimo że przynajmniej raz sprowadził tu inne medium.

– Nie mówił mi o tym.

– To było dawno temu.

– Skąd wiesz? Przecież tutaj czas nie płynie.

Missy uśmiechnęła się lekko.

– Ponieważ był młodszy. Młodszy, bardziej niecierpliwy i zdeterminowany. Zawsze mogłam go stąd oglądać. Nie mogłam się z nim tylko skontaktować. – Wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Teraz możesz się z nim skontaktować. Przeze mnie. Więc dlaczego nie powiesz mu tego, co powinien wiedzieć? Dlaczego nie pozwolisz, żeby odnalazł spokój?

– To nie zależy ode mnie.

– Nieprawda.

– Diano, Quentin obwinia się o to, że mnie nie ochronił. Że mnie nie ocalił. Ale przede wszystkim obwinia się o to, że gdzieś w głębi duszy wiedział, co tutaj się dzieje. A przynajmniej czuł, że coś jest nie w porządku. Czuł to tak jak ja Zdolności paranormalne, zdolności jasnowidzenia były w jego przypadku wrodzone, nie pojawiły się w dniu, w którym mnie znalazł. Wstrząs tylko je obudził, to wszystko.

– Missy...

– Czuł, co się tutaj dzieje, ale nie mógł w to uwierzyć. Może dlatego, że był starszy. A może dlatego, że nikt mu nie wytłumaczył, czemu się różni od pozostałych ludzi, więc postanowił, że będzie normalny. Postanowił, że będzie taki jak inni. Postanowił, że będzie ignorował odczucia, których nie potrafi wytłumaczyć. Umysł podpowiadał mu, aby nie zwracał uwagi na wrażenia, aby wątpił w swoje zmysły. Posłuchał go, tak jak ty słuchałaś przez te wszystkie lata swoich lekarzy.

– To co innego.

– Nie, nie ma żadnej różnicy. Wiedziałaś, że nie jesteś wariatką. Wiedziałaś, że nie jesteś chora. Mimo to i tak ich słuchałaś. Ponieważ w głębi duszy bardziej bałaś się prawdy.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Wiesz, zawsze wiedziałaś, że mur pomiędzy światem żywych a światem zmarłych nie jest zbyt gruby. Wiedziałaś, że możesz tworzyć drzwi, które pozwalają nam na przejście do świata żywych. Wiedziałaś, że sama możesz przez nie przechodzić na naszą stronę. Wiedziałaś, że możesz przechodzić wraz z ciałem.

Missy zamilkła na chwilę, po czym dodała:

– Zawsze się bałaś, że zostaniesz tu uwięziona jak ludzie w szpitalu, których widziałaś, gdy odwiedziłyśmy mamę. Wiedziałaś to samo co ja. Że to żyjące ciała pozbawione dusz.

Diana poczuła, że gardło jej się zaciska, poczuła też znajome łaskotanie lodowatego przerażenia zagnieżdżonego głęboko w niej. Wspomnienie wywołane słowami Missy było nagle niesamowicie wyraźne. Cofnęła się o niemal trzydzieści lat. Dłoń ojca zaciśnięta na jej małej rączce, jej krótkie nóżki próbujące dotrzymać mu kroku, gdy przemierzali bardzo długi korytarz. Po obu stronach korytarza znajdowały się drzwi niektóre były zamknięte, inne otwarte. Za niektórymi zamkniętymi drzwiami panowała cisza; za innymi słyszała sporadycznie śmiech lub płacz; a zza jednych dotarło do niej dziwne smutne zawodzenie. W salach, gdzie drzwi były otwarte, widziała łóżka; na niektórych siedzieli ludzie, czytali coś lub oglądali telewizję.

Na innych ludzie w ciszy i bez ruchu leżeli. Ich puls rejestrowany był przez piszczącą aparaturę. Jednak ludzie, do których wcześniej należały te ciała, odeszli.

I nigdy nie mieli wrócić.

Diana to wiedziała, była całkowicie pewna. Mimo że będąc dzieckiem, nie potrafiła tego wytłumaczyć; pomimo braku słów, braku zrozumienia, wiedziała dokładnie, co się stało z tymi ludźmi.

Ktoś otworzył drzwi, może nawet oni sami, i w rezultacie zostali uwięzieni po drugiej stronie bez możliwości powrotu do swoich ciał.

Diana była tak mocno przerażona, że nie potrafiła powiedzieć ani słowa, lecz wkrótce się okazało, że strach ten był niczym w porównaniu z tym, co czuła, gdy ojciec zaprowadził ją do jednego z takich pokoi. Gdy zobaczyła swoją matkę leżącą w milczeniu i bezruchu na łóżku. Gdy usłyszała cichy pisk aparatury medycznej.

Gdy zrozumiała.

– Diano?

Zamrugła i spojrzała na młodą, lecz poważną twarz Missy.

– Mój Boże. Ją to spotkało... Odeszła. Zanim tato i lekarze zorientowali się, co się dzieje, zanim sami to przyznali, zanim jej ciało przestało funkcjonować, ona już odeszła.

–Tak.

– Dlaczego... tego nie pamiętałam?

– Zbytno się bałaś, aby pamiętać.

Tym razem Diana zrozumiała.

– Ponieważ wiedziałam, że mam takie same zdolności jak ona.

Missy skinęła głową.

– Bałaś się, że nie będziesz w stanie tego kontrolować. Że zgubisz się po drugiej stronie tak jak ona. Wówczas rzeczywiście tego nie kontrolowałaś. Byłaś zbyt mała, nie wiedziałaś jak to zrobić. A jej nie było



przy tobie, więc nie mogła ci pomóc zrozumieć. Nikt nie mógł. Przynajmniej wtedy.

– Do teraz.

– Teraz twój umysł nie jest otumaniony żadnymi lekami, a on przybył tutaj, aby ci pokazać, co cię ogranicza. Aby pomóc ci zrozumieć. Potrzebujesz tego, ale nadal się boisz. Dlatego sprzeciwiasz się, gdy on chce o tym rozmawiać.

– Przecież nie ma powodu, żebym się bała, prawda? Sama powiedziałaś, że nie wiesz, czy mogę zostać tutaj uwięziona. Obie wiemy, że to możliwe, więc...

– Może cię spotkać coś znacznie gorszego.

*Da-dam.*

*Da-dam.*

To nie był dźwięk, raczej odczucie, lecz w tym cichym i spokojnym miejscu bardzo zaskakujące.

Quentin zapytał ją, czy kiedykolwiek czuła lub słyszała w sobie coś, co przypominało bicie serca. Wówczas Diana zaprzeczyła, ponieważ nie potrafiła sobie przypomnieć. Ale teraz natychmiast rozpoznała ten dźwięk. Przypomniała sobie. To było niczym echo pochodzące z jej dzieciństwa, z głębi niej samej, z miejsca bardziej pierwotnego niż instynkt

Znała to.

*Da-dam.*

*Da-dam.*

To było ogromne, mroczne i śmierdziało wilgotną ziemią oraz zepsutymi jajkami. Było tak zimne, że aż parzyło, a jego mrok pochłaniał

każdy błysk światła. Było... nieuniknione. Pradawne. Wszechmocne. Tak przytłaczające, że czuła słabość i przerażenie.

*Da-dam.*

*Da-dam.*

– Nadchodzi – powiedziała Missy. – Jest gotowe, aby zabić po raz kolejny.

– Masz na myśli tego mężczyznę? Tego mordercę?

– Przestał być człowiekiem, zanim jeszcze został pogrzebany żywcem.

Teraz pozostało tylko... to. I ty wiesz, co to jest.

Diana rzeczywiście wiedziała. I to właśnie było przerażające. Wiedziała.

– Jak będzie wyglądać tym razem? – wyszeptała. – Kogo opęta?

– Niemal zawsze wygląda jak osoba, której ufamy. – Missy skrzywiła się i ponownie prowadziła ją długim szarym korytarzem. – Tędy. Pośpiesz się.

Jako że nie mogła zrobić nic innego, Diana podążyła za dziewczynką. Była jednak przerażona zbliżającym się mrokiem i coraz bardziej świadoma powiększającego się dystansu pomiędzy tą częścią siebie, która brała udział w tej podróży, a tą, która pozostała na sofie z Quentinem. Poczwała jeszcze. Większy strach, gdy zdała sobie sprawę, że nie zna korytarza, którym idzie, i nie ma pojęcia, jak wrócić do Quentina.

Quentin krążył niespokojnie po salonie, spoglądając co chwilę na twarz Diany. Miała zamknięte oczy, spokojny wyraz twarzy i gdyby nie wiedział, co się dzieje, pomyślałby, że śpi. Ale ona nie spała.

Kelner z obsługi hotelowej przyniósł przyslaną przez Stephanie kawę, lecz stała nietknięta na tacy. Quentin nie chciał jej pić, miał ochotę na coś mocniejszego. Dużo mocniejszego.

„Nie dotykaj mnie. Muszę coś... Po prostu mnie nie dotykaj. Czekaj”.

Czekaj. Po prostu czekaj. Ile miał tak czekać? Ile mogła przebywać w... gdziekolwiek była, zanim stanie się to dla niej niebezpieczne?

Podjeżdżał, że przebywa w szarej strefie. Nie był pewien, co wywołało jej przejście, ale mogło to być połączenie niepewnego stanu emocjonalnego Diany po odkryciu informacji dotyczących Missy oraz panującej na zewnątrz burzy. Pewnie tak, pomyślał. Burza na pewno zakłóciła funkcjonowanie jego zmysłów, a biorąc pod uwagę, co się stało podczas poprzedniej burzy, ta z pewnością wzmocniła zmysły Diany.

Jedynym co go powstrzymywało przed dotknięciem jej i ściągnięciem do tego świata, były właśnie jego zawodne zmysły. Quentin mocniej niż zazwyczaj podczas burzy czuł, że został niemal zupełnie odłączony od bodźców sensorycznych, do których przyzwyczajone były jego umysł i ciało. Wszystko było przytłumione, odległe, poza jego zasięgiem.

Wiedział tylko, że to, co robi Diana, jest niebezpieczne. I konieczne.

I właśnie ta świadomość go powstrzymywała, pewność, że Diana musiała to zrobić, że to jest istotne. Wiedział, że jeśli jej przeszkodzi, jeśli wyciągnie ją z miejsca, w którym się znalazła, będzie tego żałował.

Zastanawiał się tylko, czy może zaufać swoim najgłębszym przekonaniom. Czy może zaufać swoim instyktom?

Bo jeśli nie i będzie zbyt długo zwlekał ze sprowadzeniem jej z powrotem... Diana może się znaleźć poza jego zasięgiem poza zasięgiem wszystkich.

– Już to robiła – powiedział pod nosem, krążąc po pokoju i przyglądając się jej. – Robi to już wiele lat, dziesiątki przechodziła na tamtą stronę i wracała bez mojej pomocy. Samodzielnie. Teraz też potrafi wrócić.

Jeśli jest tak silna, jak zakładał. – Jeśli będzie miała na tyle siły.

Quentin nienawidził tego. Nienawidził czekania, nienawidził stania z boku, gdy nie mógł nic zrobić, tylko się martwić. Wcześniej kilkakrotnie znalazł się w podobnych okolicznościach. Podejrzewał nawet, że Bishop od czasu do czasu celowo stawia go w takiej sytuacji, aby nauczył się cierpliwości.

Gdy kiedyś o to zapytał, Bishop nie zaprzeczył. Ale też nie potwierdził jego podejrzeń. To było do przewidzenia.

W każdym razie, jeśli było to celowe działanie ze strony Bishopa, Quentin musiał się jeszcze wiele nauczyć. Pozwolenie komuś innemu na odgrywanie aktywnej roli, podczas gdy on stał i przestępował z nogi na nogę, kłóciło się z jego instynktem, z jego naturą. Zwłaszcza jeśli ta osoba pomimo swej siły doznała urazu, była delikatna i wiele dla niego znaczyła...

Nagły grzmot rozległ się niemal ogłuszającym hukiem, a blask błyskawicy okazał się tak oślepiająco jasny, że przez chwilę nic nie widział. Niespodziewanie znalazł się sam na sam z własnymi myślami. Ale...

Teraz. Szybko. Zanim będzie za późno.

Burza tak splątała mu zmysły, że usłyszenie tego szeptu graniczyło niemal z cudem. A może szept już od jakiegoś Czasu próbował przekazać mu tę wiadomość, tylko że on jej nie słyszał?

Nagle ze strachu, że zwlekał zbyt długo, Quentin podbiegł szybko do Diany i złapał mocno jej zimną dłoń.

Nic. Żadnej reakcji, żadnej odpowiedzi. Siedziała nadal w bezruchu, w milczeniu, z zamkniętymi oczami i spokojnym wyrazem twarzy.

Nigdy nie pełnił roli liny ratunkowej, lecz wiedział od dawna, że umysł może dokonać niesamowitych rzeczy jeśli zostanie właściwie zmotywowany i ujarzmiony.

Skoncentrował się, próbując ze wszystkich sił zignorować rozpraszającą go burzę, a następnie skupił całą siłę woli na dotarciu do Diany i sprowadzeniu jej z powrotem.

## *Rozdział czternasty*

Missy, gdzie ty mnie prowadzisz? – Diana czuła coraz większy niepokój i gdy nagle dotarło do niej, że duch jej rzekomej siostry może nie być tak życzliwy, jak zakładała, ogarnął ją strach.

– Muszę ci coś pokazać.

– Dlaczego mi tego po prostu nie powiesz? – Diana rozglądała się wokoło, próbując się zorientować, w którym miejscu hotelu właśnie się znajdują. Niestety w szarej strefie korytarz wydawał się jeszcze bardziej nijaki niż zazwyczaj. Poza tym ciągnął się w nieskończoność. – Coś tu nie gra – dodała, zanim Missy zdążyła odpowiedzieć. – To wygląda...

– Quentin o czymś zapomniał – powiedziała Missy, nie zważając na pytanie ani na uwagę Diany.

– O czym?

– Z powodu tego, co przydarzyło się mnie, Quentin myśli, że tutaj chodzi o dzieci.

Ponieważ mówiąc, Missy skreśliła za róg, Diana jedynie częściowo słyszała jej słowa. Ku swemu zaskoczeniu właśnie Za rogiem ujrzała zielone drzwi. Po raz pierwszy zobaczyła w szarej strefie coś kolorowego.

– Musisz zapamiętać to miejsce, Diana. Te drzwi

– Dlaczego? – Diana starała się z całych sił myśleć trzeźwo, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem.

– Ponieważ tutaj będziesz bezpieczna. Kiedy będziesz potrzebowała bezpiecznego miejsca, przyjdź tutaj.

– Myślałam... że wszystkie miejsca są jednakowe w szarej strefie.

– To miejsce jest inne, wyjątkowe. Zarówno w twoim świecie, jak i tutaj. Za tymi drzwiami znajdziesz schronienie. Pamiętaj o tym.

Diana chciała zadać więcej pytań, lecz zanim zdążyła to zrobić, Missy zaczęła mówić dalej:

– Posłuchaj mnie. Quentin zawsze uważał, że chodzi o dzieci, ale tak nie jest. Dzieci są najłatwiejszym celem, ponieważ często są delikatne, wrażliwe. Są łatwą zdobyczą. A to karmi się strachem. Pamiętasz, jak bałaś się jako dziecko?

Gdy Diana odpowiedziała ściszym głosem, wydawało jej się, że usta ma dziwnie sztywne i bardzo zimne:

– Tak, pamiętam.

– Nie chodzi o dzieci. Nie chodzi nawet o mnie. Chodzi o karę. O osąd. Ponieważ jego właśnie to spotkało: został osądzony i ukarany.

Po raz kolejny Diana chciała zadać pytanie, chciała to wszystko lepiej zrozumieć, zanim jednak zdążyła się odezwać, obie to poczuły i usłyszały.

*Da-dam.*

*Da-dam.*

*Da-dam!*

Wyraz twarzy Missy nagle się zmienił. Spojrzała na Dianę i powiedziała nagłoco:

– Musisz wracać. Teraz. To może przechodzić także przez twoje drzwi. Nie zapominaj o tym. A umysł medium w porównaniu z umysłami innych ludzi może się okazać dużo delikatniejszy. Jeśli cię znajdzie...

– Missy, nie rozumiem.

– Zrozumiesz. – Missy złapała dłoń Diany zaskakująco ciepłą ręką. – Pamiętaj o zielonych drzwiach. Ale teraz musisz już wracać. Skontaktuj się z Quentinem.

Diana nie była pewna, czy potrafi to zrobić, ponieważ było jej zimno i czuła się senna, a każda czynność wymagała od niej ogromnego wysiłku. Jednakże ciepło małej dłoni Missy zdawało się przeganiać część tego chłodu...

*Da–dam!*

*Da–dam!*

Czuła, jak podłoga pod jej stopami drży, jakby zbliżało się do niej coś niewiarygodnie ciężkiego, szarość dokoła zaczęła nabierać ciemniejszej, niemal czarnej barwy. Próbowwała w myślach skontaktować się z Quentinem, skupiła się na jego osobie, na tym, że go potrzebuje.

Zobaczyła jasny błysk światła, potem kolejny, a pomiędzy nimi szarość stawała się coraz ciemniejsza.

– Pośpiesz się – ponagliła Missy.

– To...

– ...już tu jest – rzekła Diana, otwierając oczy.

– Jezu, więcej tak nie rób – powiedział Quentin.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego, nieco oszołomiona i dużo bardziej zdezorientowana. Trzymał ją za rękę, jego dłoń była ciepła i silna. Po raz kolejny doznała nieznanego dotąd poczucia bezpieczeństwa.

Bezpieczna. Była bezpieczna. Na razie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak mi się wydaje.



Odetchnął głęboko i z uczuciem ulgi wypuścił powietrze. Nadal trzymał ją za rękę.

– Kolejna wizyta w szarej strefie?

Diana pokiwała powoli głową. – Kolejny przewodnik?

– Missy.

To go zaskoczyło.

– Rozmawiałaś z nią?

– Tak.

– I?

Diana opowiedziała mu o zielonych drzwiach i o ostrzeżeniu Missy, według którego „temu czemuś” nie chodziło o zabijanie dzieci, lecz o karę i osąd.

– Nie przypominam sobie, żeby były tutaj jakieś zielone drzwi – powiedział.

– Ja też nie.

– Ale za nimi jest bezpiecznie?

Próbując sobie dokładnie przypomnieć słowa Missy, Diana powiedziała:

– Tak mi się wydaje. Powiedziała, że zarówno tutaj, jak i w szarej strefie za tymi drzwiami będę bezpieczna.

Twarz Quentina przybrała ponury' wyraz.

– Jeśli zaproponowała ci bezpieczne miejsce, to znaczy, że jej zdaniem będziesz go potrzebowała.

Dianie po plecach przeszedł zimny dreszcz.

– Na to wygląda.

- Powiedziała też, że chodzi u osąd i karę?
- Tak. Ponieważ on został osądzony i ukarany. Ten morderca.
- Samuel Barton?
- Tak.

Quentin zmarszczył brwi i przez kilka chwil zastanawiał się nad jej słowami, po czym zapytał:

- Co jeszcze?

Nie wiedziała, czy Quentin korzysta ze swoich dodatkowych zmysłów, czy po prostu potrafi czytać z jej twarzy jak z otwartej księgi, wiedziała jednak, że musi odpowiedzieć. Zrelacjonowała więc rozmowę z Missy o swoich największych obawach wynikających z braku kontroli nad zdolnościami paranormalnymi oraz z możliwości pozostania na zawsze pomiędzy dwoma światami, a także o swoim przerażeniu związanym z tym, co przydarzyło się jej matce. I dopiero wtedy przypomniała sobie coś jeszcze.

- O mój Boże. Ona powiedziała: „gdy odwiedziłyśmy mamę”– Powiedziała, że przestraszyli mnie ludzie w szpitalu którzy pozbawieni zostali duszy, gdy odwiedziłyśmy mamę– Quentin... Missy nie była moją przyrodnią siostrą. Miałyśmy wspólnych oboje rodziców.

Stephanie nie przyznałaby tego na głos, lecz poprosiła Ransoma Padgetta, by poszedł z nią do piwnicy nie dlatego, że potrzebowała pomocy w przyniesieniu teczek z dokumentami czy pudeł, które postanowiła zabrać na górę. Nie chciała po prostu schodzić tam sama.

Oczywiście on nie zadawał pytań.

Otworzył drzwi do piwnicy jednym z wielu kluczy na metalowej obręczy, a następnie pierwszy zszedł po dobrze oświetlonych schodach, mówiąc przez ramię do Stephanie:

– Muszę panią ostrzec... cholernie trudno tutaj coś znaleźć. Już dawno mówiłem kierownictwu, że trzeba tu zrobić porządek, a przynajmniej wyrzucić te starocie, ale mnie nie posłuchali. Oczywiście nie muszą, bo przecież „ja tu tylko pracuję”. Ale mimo wszystko.

Stephanie słuchała go jednym uchem, ponieważ po zejściu ze schodów rozejrzała się wokół i poczuła się nieco stropiona. Piwnica była równie dobrze oświetlona jak schody i choć istotnie rzeczy, które Padgett określił mianem „staroci”, zajmowały znaczną część obszernego pomieszczenia, ułożono je w pewnym porządku.

W mniejszej, częściowo odgradzonej przepierzeniem salce w pobliżu schodów zauważyła kilkanaście dużych regałów na akta, na których piętrzyły się pudła z dokumentami – niemy dowód na to, że regały z pewnością są już pełne i że od dawna potrzebne były kolejne szatki, aby pomieścić większą ilość dokumentacji.

„Świetnie. Po prostu świetnie. Spędzę tutaj dobrych kilka tygodni”.

Wzdychając, rozglądnęła się po części piwnicy widocznej z miejsca, w którym stała, u podnóża schodów.

Po jednej stronie zgromadzono nieużywane meble, które trafiły tutaj, ponieważ prawdopodobnie były zepsute lub nie pasowały do nowego wystroju oraz obowiązującej mody. Na stołach do góry nogami ustawiono krzesła, a gdzieś tam dostrzec można było rozciągnięte na meblach prześcieradła które miały je chronić przed kurzem. W innym miejscu stało

mnóstwo pudeł, które według dużych etykietek zawierały stare obrusy i zasłony.

Osobno zobaczyła niesamowity zbiór staromodnych urządzeń kuchennych ustawionych na półkach, w pobliżu leżały sterty starych czasopism i gazet. O półki oparto dziesiątki oprawionych grafik, które prawdopodobnie podzieliły los mebli i przegrały z panującą modą.

– Mój Boże – mruknęła Stephanie. – Czy oni kiedykolwiek coś wyrzucili?

– Nie dość, żeby dało się to zauważyć – odpowiedział Padgett z lekką pogardą w głosie. – Ale powinni. Mnóstwo organizacji charytatywnych z chęcią przyjąłoby niektóre z tych rupieci. Poza tym po tylu latach materiały, które są tu przechowywane, prawdopodobnie już zbutwiały albo zostały zjedzone przez mole. W rogu na końcu tego pomieszczenia leży mnóstwo dywanów, które kiedyś musiały być sporo warte. Nie zostało z nich zbyt wiele. – Wzruszył ramionami Jeśli w hotelu coś jest potrzebne, zawsze kupuje się nowe, więc nie rozumiem, dlaczego stare i zepsute sprzęty trafiają tutaj

– Może trzymają je na czarnej godzinę.

Oboje usłyszeli grzmot, który przetoczył się tak nisko i trwał tak długo, że poczuli pod stopami drżenie Padgett popatrzył na Stephanie spod uniesionych brwi.

Stephanie odwzajemniła spojrzenie i stwierdziła

– Wiem jedno, ja się tym nie zajmę. Chcę tylko przejrzeć archiwum. Choć muszę przyznać, że jest tu dużo przytulniej, niż się spodziewałam,

nawet przy tych wszystkich rupieciach. Przynajmniej dokumentacja jest w jednym miejscu i zdaje się uporządkowana.

Padgett spojrział na nią z politowaniem i skinął głową, aby poszła z nim do części, w której piętrzyły się meble.

– Któryś z poprzednich kierowników wpadł na genialny pomysł, żeby uprzątnąć stare księgi meldunkowe Hotelu i resztę dokumentów i zebrać wszystko do kupy, tak by nie leżało porozrzucane po całej piwnicy, tam gdzie akurat znalazł się kawałek wolnego miejsca na podłodze lub na półce. W końcu większość archiwum uporządkowano. Ale nie wszystko.

Stephanie podążała za Padgettem, mijając stertę mebli, i gdy zobaczyła ciemny kąt, w którym piętrzyły się stare księgi rachunkowe i pudła z dokumentami oraz kilka kufrów podróżnych, musiała przygryźć wargę, aby nie jęknąć.

– Jezu – wyszeptała.

– W tym miejscu światło jest słabe ostrzegł Padgett. – Może zacznę już przenosić to wszystko pod schody? Tam przynajmniej będzie pani widziała, na co patrzy. Zakładając oczywiście, że chce pani zacząć od tej części archiwum. – Na jego twarzy pojawił się wyraźny błysk nadziei, że Stephanie zechce wrócić do regałów przy schodach, ponieważ przejrzanie złożonej tam dokumentacji z pewnością zajęłoby jej sporo czasu.

Stephanie zawahała się, po czym zapyła:

– Tutaj gdzieś powinny być najstarsze księgi meldunkowe, prawda?

– Pewnie tak. Początkowo tutaj składano wszystkie papiery, ale z czasem pudła zaczęto ustawiać coraz dalej, przy meblach, więc

podejrzewam, że najstarsze dokumenty są w tamtym kącie, przy ścianie. – Rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Pracuję tu chyba najdłużej ze wszystkich, więc gdybym wiedział, czego pani szuka, może skróciłbym poszukiwania. Stephanie odpowiedziała z werwą w głosie:

– Sama dokładnie nie wiem. Ale skoro zaproponował pan pomoc, może weźmie pan tamte pudła i przeniesie je bliżej schodów. Nie wiem, ile mam jeszcze czasu, zanim dojdzie do następnego kryzysu, więc przejrzę tyle, ile dam radę.

– Dobrze, proszę pani.

Stephanie zostawiła Padgetta przy pracy i wycofała się do bardziej „uporządkowanej” części piwnicy w pobliżu schodów. Następnie wzięła głęboki oddech i rozpoczęła swoje poszukiwania, otwierając na chybił trafił jedną z szuflad zawierającą dokumenty. Nie miała pojęcia, czego szuka.

Ale miała przeczucie, że będzie wiedziała, gdy to znajdzie.

– To już ostatnie – oświadczył Quentin, odsuwając większe z dwóch pudeł.

– Jest tam coś istotnego?

– Z tego co widzę, nic. Kilka interesujących listów z początku dwudziestego wieku adresowanych do gości i pracowników, ale nic, co mogłoby wskazywać na niewyjaśnione zaginięcia i inne tajemnice.

Diana wskazała na stare zdjęcia na stoliku przed sobą i powiedziała:

– To samo tutaj. Mniej więcej. Przeglądałam wszystkie albumy i luźne fotografie, które znaleźliśmy. Zdjęcia są ciekawe, większości nie

opatrzone datą, ale na żadnym nie zauważyłam nic, co by zwróciło moją uwagę.

– No cóż, wszechświat niczego nie ułatwia.

– Zauważyłam. – Pokręciła głową. – Może nic więcej tutaj nie ma, może miałam znaleźć tylko to jedno zdjęcie.

Diana często spoglądała na fotografię, która teraz leżała na pobliskim stoliku, z dala od reszty zdjęć. Fotografię, która przedstawiała dwie małe dziewczynki i psa. Chwila zatrzymana w czasie.

– Może tak być – przyznał Quentin. – Znaki.

– Ich szukamy?

– Bóg raczy wiedzieć. Bishop nazywa je drogowskazami i mówi, że wielu z nas przechodzi obok, ale ich nie zauważa. Pewnie ma rację. Wielu ludzi jest zbyt zajętych przeżywaniem każdego kolejnego dnia, aby zwracać uwagę na wskazówki przesyłane przez wszechświat.

– A jak według Bishopa wyglądają te drogowskazy? Podczas przeglądania rzeczy przyniesionych ze strychu

Diana poprosiła, aby opowiedział jej o Grupie do Zadań Specjalnych. Quentin zgodził się na zmianę tematu, ponieważ widział, że nie chce rozmawiać o doświadczeniach wywołanych przez burzę. Najwyraźniej potrzebowała czasu, aby się z tym pogodzić, a on nie chciał na nią naciskać, mimo że w głowie nadal piętrzyło mu się mnóstwo myśli i pytań.

Zamiast je zadać, mówił o GZS. Opisał pobieżnie niektórych członków grupy oraz opowiedział kilka ciekawszych historii z działalności jednostki. Tymczasem na zewnątrz burza powoli cichła, a większość rzeczy

przyniesionych ze strychu została już przejrzana.

Nie był pewien, czy Diana w ogóle słucha. Podejrzewał bowiem, że chciała po prostu słyszeć jakiś głos w pokoju, poczuć obecność innej osoby, podczas gdy myślami błądziła gdzieś daleko. Skorzystał jednak z okazji, aby opowiedzieć o GZS, ponieważ miał przeczucie, że opowieści o rzeczach, w porównaniu z którymi jej paranormalne zdolności będą się wydawać w miarę zwyczajne, mogą mieć dla niej ogromne znaczenie.

Wydawało mu się, że słyszała przynajmniej część z tego, co mówił.

– Znaki. Mogą wyglądać zwyczajnie, na tym właśnie polega cała trudność – odpowiedział. – Im zwyczajniej wyglądają, tym większe prawdopodobieństwo, że zwyczajne wcale nie są. Na przykład... – Sięgnął po ostatnie pudło, które miał przejrzeć, i spośród wielu rzeczy, jakie się w nim znajdowały wyciągnął bardzo stare opakowanie po cygarach. – Na przykład takie coś. To już chyba trzecie pudełko z rzeczami znalezionymi, prawda?

– Co najmniej trzecie

– A w każdym są te same przedmioty. – Otworzył pudełko i przyglądał się jego zawartości. – Bizuteria, zapalniczka różne klucze, grzebień i spinki do włosów, pióro, królicza łapka, obcinacz do paznokci, monety. Krótko mówiąc, śmieci. Rzeczy, o których właściciele dawno już zapomnieli. Ale może tutaj jest jakiś znak? Może znak kryje się w tym zwykłym pudełku po cygarach i czeka, aż ktoś zwróci na niego uwagę? To możliwe.

– W pudełku po cygarach pełnym śmieci?



– Jak to mówią: co dla jednego jest śmieciem, dla drugiego jest skarbem. – Quentin wzruszył ramionami. – Choć w tym wypadku wartość emocjonalna rzeczy nie ma znaczenia. Jak już mówiłem, na ogół znak przybiera postać zwykłego przedmiotu. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. A nawet później.

Diana wyciągnęła rękę do Quentina i gdy przekazał jej pudełko, zaczęła niemal bezwiednie przeglądać jego zawartość.

– Muszę przyznać, że faktycznie te przedmioty są dość zwyczajne. Jak mamy zatem rozpoznać znaki, skoro przyjmują taką pospolitą formę? Co Bishop ma do powiedzenia na ten temat?

– No cóż, powiedział mi kiedyś coś bardzo zagadkowego Jak zwykle zresztą. Poradził, aby zwracać uwagę na wszystko a to, co istotne, w jakimś momencie stanie się wyraźniejsze.

– Wygląda mi na to, że wszechświat nie lubi tego oczywiście.

– Jak widać, nie. – Quentin zawahał się, po czym powiedział ostrożnie: – Jeśli twój ojciec rzeczywiście przyjdzie tutaj, będzie mógł udzielić nam przynajmniej części odpowiedzi.

Diana zmarszczyła lekko brwi, lecz nadal spoglądała na pudełko na swoich kolanach.

–Ale czy będzie chciał to zrobić? Oto jest pytanie. A nawet jeśli tak, to czy jego odpowiedzi będą zgodne z prawdą?

– Myślisz, że w obliczu obecnych wydarzeń nadal będzie próbował ją ukrywać?

– To zależy od tego, dlaczego w ogóle wymyślił to kłamstwo, prawda? A my wcale nie dysponujemy zbyt wieloma informacjami. Mamy tylko

zdjęcie dwóch dziewczynek. Z twoich informacji wynika, że Missy mieszkała tutaj z matką. Nie uda nam się udowodnić nic innego.

– Owszem – przyznał Quentin. – Przynajmniej na podstawie tego, co wiemy. Missy nigdy nie wspomniała ani słowem, że Laura Turner nie była jej rodzoną matką, a i rzeczy, które znalazłem po jej śmierci, nie wskazywały na to. Nawet wśród dokumentacji policyjnej zgromadzonej podczas dochodzenia jest kopia aktu urodzenia Missy. Przynajmniej na to wygląda. Imię i nazwisko: Missy Turner, córka Laury, urodzona w Knoxville w stanie Tennessee. Ojciec nieznany.

– Nie pomyślałeś, że metryka mogła zostać sfałszowana?

– Jakies dziesięć lat temu sprawdziłem nawet archiwum szpitala i znalazłem dokument świadczący o tym, że w tym dniu Laura Turner rzeczywiście urodziła córkę o imieniu Missy; zgodnie z danymi podanymi w metryce. Nie miałem więc podstaw, aby szukać dalej.

Diana pokiwała głową, mówiąc:

– Missy opowiadała o wspólnych odwiedzinach u mamy w szpitalu tak naturalnie, że na pewno właśnie to miała na myśli. Chciała mi powiedzieć, że obie przyszłyśmy odwiedzić naszą mamę.

– Wierzę ci – przyznał Quentin. – Nie przychodzi mi też do głowy, dlaczego miałyby cię okłamywać. Ale udowodnienie waszego pokrewieństwa nie będzie łatwe, jeśli twój ojciec z jakiegoś powodu zatuszował ten fakt. Bo to właśnie podejrzewasz, prawda? Że zrobił to celowo?

Diana odpowiedziała z namysłem:

– Mój ojciec ma wielką władzę. Nie chodzi tylko o pieniądze, choć ma ich mnóstwo. Chodzi o prawdziwą władzę. O znajomości wśród polityków, nawet zagranicznych, ponieważ zarówno jego ojciec, jak i dziadek byli ambasadorami. Ponadto jego firma, rodzinna firma, zajmuje się wszystkim, od nowoczesnej technologii po kopalnie diamentów. A filie ma na całym świecie.

Quentin pokiwał głową.

– Więc... jeśli chciał coś zachować w tajemnicy...

– Mógł poruszyć niebo i ziemię, żeby to zrobić. Mógł ukryć prawdę tak, aby nikt jej nie poznał.

– Patrząc realistycznie, jeśli ukrył ją głęboko, nie mamy zbyt wielkich szans na jej poznanie.

– Zgadza się. A nakłonienie go, by wyjawiał wszystko nie będzie łatwe, nie po tylu latach. Prawdopodobnie nie będzie chciał słuchać o moich... doświadczeniach... a co dopiero w nie uwierzyć. Tak naprawdę jeśli opowiem mu o tym co mnie tutaj spotkało, może użyć tego przeciwko mnie. Potraktuje to jako majaczenie kogoś, kto potrzebuje opieki medycznej. On chce, żebym znów się znalazła pod kontrolą jego starannie wyselekcjonowanych lekarzy, którzy nafaszerują mnie lekami do tego stopnia, że przestane myśleć samodzielnie.

– Dlaczego?

Spojrzała na Quentina szczerze zaskoczona.

– Dlaczego?!

– Tak. Dlaczego chciałby to zrobić? Jaka tajemnica wymagałaby użycia tak ekstremalnych środków?

– Może taka, która sprawiła, że zapomniałam o swojej siostrze?

Quentin ostrożnie dobierał słowa:

– Jak widać, pozostaje jeszcze wiele wątpliwości. Chodzi mi o to, że nie możemy niczego z góry zakładać, dopóki nie zdobędziemy odpowiednich informacji. Fakt, że ukryto przed tobą istnienie Missy, i to, że przez wiele lat byłaś pod opieką lekarzy, wynika zapewne z innych okoliczności i nie ma żadnego związku.

– Tak naprawdę w to nie wierzysz.

Quentin odpowiedział z westchnieniem:

– Masz rację, ale nadal uważam, że nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków, zanim nie poznamy więcej faktów.

Diana ponownie spojrzała na stare pudełko po cygarach na swoich kolanach, w zamyśleniu bawiąc się nieco tandetnym sztucznym kolczykiem.

– Quentin... moja matka zmarła w szpitalu dla umysłowo chorych, a jeśli Missy ma rację i mnie pamięć nie oszukuje, zarówno choroba mojej mamy, jak i jej śmierć miały jakiś związek ze zdolnościami paranormalnymi, których nie potrafiła kontrolować.

– Zawsze wiedzieliśmy, że to możliwe – przyznał niechętnie.

– Ojciec najprawdopodobniej wziął te zdolności za... objaw choroby umysłowej.

– To także możliwe. A nawet prawdopodobne. Lekarze, zwłaszcza dwadzieścia pięć, trzydzieści lat temu, uważali za chorobę wszystko to, czego nie potrafili wytłumaczyć.

– Więc co mam mu powiedzieć, kiedy tu przyjedzie? Że potrafię... rozmawiać ze zmarłymi i że w czasie jednej z podróży spotkałam ducha swojej siostry? Jak myślisz, jak na to zareaguje?

Madison cieszyła się, że burza w końcu ucichła. Każdą kolejną znosiła bowiem coraz gorzej. Natomiast Angelo, biedaczek trząśł się niczym osika.

– Już się skończyła – powiedziała, próbując uspokoić pieska

Zaskomlał cicho i popatrzył na nią. Zawsze obawiał się burz, ale od jakiegoś czasu bał się ich jeszcze bardziej.

– Już po wszystkim – uspokoiła go. – Przynajmniej jeśli chodzi o burzę. A co do reszty... niedługo też się skończy. Obiecuję.

Angelo usiadł i wydał z siebie dziwny dźwięk przypominający ludzkie westchnienie, co świadczyło o jeszcze większym niepokoju i podenerwowaniu.

Madison rozglądnęła się po bawialni, w której wraz z Angelem przeczekali burzę. Oprócz nich w pokoju nie było nikogo. Cały hotel był tak przerażająco pusty, aż niemal odbijał echo.

– Już tu jest – powiedziała Becca, stając w progu Madison tak naprawdę nie była tym zaskoczona. Zmartwiła się jednak i nie próbowała nawet ukryć dreszczu strachu, który przebiegł jej po plecach.

– Mówiłaś, że Diana nie jest jeszcze gotowa.

– Wygląda na to, że nie ma wyboru, prawda?

– A jeśli sobie nie poradzi?

– Podejrzewam, że on jej pomoże.

Madison schyliła się, aby podnieść pieska, po czym przytuliła go i pogłaskała, chcąc uciszyć jego niepewne skomlenie.

– Skoro już tu jest... zaczną dziać się złe rzeczy prawda?

– Zwykle tak jest.

– Znajdą jeszcze więcej kości?

Becca przechyliła lekko głowę, jakby wsłuchiwała się w jakiś dźwięk dochodzący z oddali. A następnie odpowiedziała cichym głosem:

– Nie, tym razem nie kości znajdą. Tym razem to nie będą kości.

– Diano, niezależnie od tego, jak zareaguje twój ociec, nikt nie zaciągnie cię siłą do szpitala psychiatrycznego ani nie poda ci leków bez twojej zgody. Obiecuję. Diana wykrzywiła usta.

– Powiesz mu, że jesteś jasnowidzem? Że w FBI działa jednostka, w której skład wchodzi osoby ze zdolnościami paranormalnymi?

– To żadna tajemnica. – Uśmiechnął się lekko. – Staramy się unikać niepotrzebnego rozgłosu, ale wielu ludzi wie o istnieniu GZS. Niektórzy z nich to bardzo szanowane osoby mające władzę. Jeśli nie będzie chciał uwierzyć nam, mogę skontaktować twojego ojca z osobami, które chętnie porozmawiają z nim o zdolnościach paranormalnych. Czy im uwierzy, czy nie, będzie musiał poważnie potraktować temat.

– Na tyle poważnie, że nie zadzwoni po ludzi z kaftanami bezpieczeństwa, aby złapali jego córkę?

– Nie dojdzie do tego.

– Jesteś tego taki pewien!...

– Zgadza się. Musisz mi uwierzyć.

Dianie prawie się to udało. Ale знаła swojego ojca, więc jej obawy wcale nie ustąpiły. Mimo to zdołała zapomnieć na chwilę o swoich wątpliwościach, aby zadać Quentinowi następne pytanie.

– Znalazłeś coś ciekawego w tym ostatnim pudełku? – Jako że do tej pory ich wysiłki na nic się nie zdały, zaczęła się zastanawiać, czy jedynym „drogowskazem”, jaki mieli znaleźć, było zdjęcie przedstawiające pozornie zwyczajne dziewczynki.

Choć Bogiem a prawdą akurat ten drogowskaz skierował Jej życie na zupełnie nieoczekiwane tory, które jeszcze kilka dni temu wydawałyby się niewiarygodne.

Quentin sięgnął do pudełka i wyciągnął coś, co wyglądało jak stary dziennik. Zaczął przeglądać jego strony.

– No, no. Powiedziałbym, że to jest bardzo ciekawe. Rzeczowy ton Quentina zainteresował Dianę.

– Co to jest?

– Jeśli się nie mylę, spis przynamniej kilku tajemnic Hotelu.

– Co? – Diana wstała z krzesła, obeszła stolik i usiadła na sofie obok Quentina.

– Spójrz na to. Zapiski nie są zbyt systematyczne: na jednej stronie znajduje się wpis z siedemdziesiątego szóstego roku, a na następnej z dziewięćdziesiątego ósmego. – Wskazał na pierwszą stronę i przeczytał na głos: – „Senator Ryan tym razem przyjechał z kochanką. Kazano nam zwracać się do niej pani Ryan, ale i tak wiemy swoje”. Następne zapiski są podobne. Wyczuwam w nich...

– Złośliwość – dokończyła Diana.

– Chciałem powiedzieć: urazę.

– To też. – Diana przyglądała się stronie datowanej na 1998 rok. Tutaj to samo. Przyjazd aktorki, która chciała się poddać terapii odwykowej... Senatora uzależnionego od kokainy... A tutaj opis podsłuchanej kłótni pomiędzy żoną a mężem, który ją zdradza.

– Podejrzewam, że spisał to ktoś z obsługi hotelowej–

– Albo opowiedział osobie, która to spisała. – Diana przewróciła kilka kolejnych kartek, zatrzymując się przy każdej na tyle długo, aby mogli po cichu przeczytać kilka podatkowych linijek. – To są tajemnice, które personel mogła z łatwością poznać, ponieważ zwykle nie zauważa się obecności pokojówek ani obsługi technicznej. Widzą wszystko, nawet przez zamknięte drzwi. Zdrady, alkoholizm, kłótnie kochanków, uzależnienie od hazardu, nieletnia córka polityka wysłana do Hotelu, aby w tajemnicy urodzić dziecko... A spójrz na to: dwadzieścia lat temu jakiś europejski książę spędził tutaj niemal miesiąc, podczas gdy rodzice w tajemnicy próbowali go wyciągnąć z bardzo poważnych problemów z prawem.

– To były czasy – mruknął Quentin.

– Teraz większość tych spraw nie wzbudziłaby zbyt wielkiego zainteresowania. No, może tylko tabloidów. Pomijając jednak treść zapisków, spójrz, jak zmienia się charakter pisma. To była jakaś praca zbiorowa? Jedna osoba przekazywała dzienni k kolejnej, by pisały na zmianę to. czego się dowiedziały? Wierzę w istnienie teorii spiskowych, ale jaki to ma w ogóle sens?

– Nie ma żadnego.



– No właśnie. A tutaj zapiski z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego roku. Ponad czterdzieści lat? Jaki jest sens przechowywać dziennik przez tak długi czas? Czy ktoś w ogóle tak długo tutaj pracował?

– Szefowa personelu, pani Kincaid, mieszka tutaj całe życie – odpowiedział Quentin. – Wcześniej funkcję szefowej pełniła jej matka. W sześćdziesiątym roku pani Kincaid miała może dziesięć lat.

– Tego nie napisało dziecko.

Quentin, podobnie jak większość członków grupy Bishopa, miał przynajmniej ogólną wiedzę z wielu dziedzin dochodzeniowych, mógł zatem z pewnością stwierdzić:

– Zgadza się. Znam się nieco na analizie pisma i jestem pewien, że pismo nie należy do dziecka ani do jednej osoby. Poza tym niektóre zapiski wskazują, że ich autorami były osoby cierpiące na pewne zaburzenia.

– Wcześniej mówiłeś o „urazie”.

Quentin skinął głową, przyglądając się uważnie jednej stronie.

– Tak mi się wydaje. Zazdrość, uraza, osąd.

Po chwili Diana rzekła cichym głosem:

– Chodzi o osąd. O karę. Może to, co pozostało po Samuelu Bartonie, chce być zarówno sędzią, jak i ławą przyległych?

## *Rozdział piętnasty*

Tylko że... – Quentin kartkował dziennik, a na jego twarzy widać było coraz większe skupienie. – Z tego co wiem, żadne z tych nazwisk nie ma związku z którąkolwiek z zaginionych bądź zamordowanych osób.

Diana oparła się na sofie i westchnęła.

– Cholera, miałam nadzieję, że gdzieś zmierzamy. Jakimś cudem. Ale to kolejny kawałek układanki, prawda? Dziennik pełen tajemnic pisany przez Bóg wie ile osób przez ponad czterdzieści lat.

– Jeśli to drogowskaz, to cholernie enigmatyczny – przyznał Quentin.

– Ale dlaczego był na strychu? – zastanowiła się Diana. – Najnowszy wpis pochodzi z pięćdziesiątego ósmego roku i jeśli rzeczywiście został wtedy sporządzony, dziennik musiał trafić na strych zaledwie kilka lat temu.

– Chyba że był tam przez cały czas – zaproponował Quentin. – Leżał w starym kufrze, który miał ponad sto lat, więc łatwo było go tam znaleźć. Na bieżąco prowadzić zapiski. Z tego co mówiła Stephanie, strych jest wietrzony i odkurzany może raz lub dwa razy w roku, przez resztę czasu nikt tam nie zagląda. Ktokolwiek trzymał tam ten dziennik, miał więc pewność, że nikt go nie znajdzie.

– To możliwe – zgodziła się Diana, wzdychając przy tym. – Ale nadal nie rozumiem, w jaki sposób i dlaczego tak wiele ludzi robiło te zapiski.

– Ponieważ – powiedziała z progu Stephanie raczej ponurym tonem – płacono im za to. I to dużo.

Alison Macon zapewne pierwsza by się przyznała, że nie jest najlepszą pokojówką na świecie. Ani nawet najlepszą w Hotelu. Praca nie należała do jej ulubionych zajęć, a już praca pokojówki była wyjątkowo ciężkim zajęciem – zwłaszcza jeśli trzeba było przestrzegać rygorystycznych reguł określonych przez panią Kincaid.

Alison była rozsądną dziewczyną, więc wymyśliła kilka skrótów, które czyniły jej pracę nieco mniej uciążliwą, a nawet przyjemniejszą. Większość z tych skrótów była nieszkodliwa, ponieważ nie wpływała na czystość czy wygodę pokoju. No bo cóż się stanie, jeśli nie wymieni nieużywanych ręczników na świeże zgodnie z zasadami pani Kincaid, skoro stare i tak są czyste?

Nie trzeba było również wyrzucać zupełnie dobrych kwiatów, jeśli do ich odświeżenia wystarczyło wymienić wodę w wazonie. Lub po co szorować wannę, która najwyraźniej nie była używana od ostatniego mycia?

Dzięki stosowaniu tych ułatwień od czasu do czasu Alison miała trochę czasu dla siebie. Mogła na przykład wyjść na zewnątrz i rozkoszować się jednym z niewielu papierosów, na jakie sobie pozwalała; mogła rano pospać dłużej o pół godziny, a czasami nawet uciąć sobie odpuszczającą popołudniową drzemkę.

Ale najważniejsze, że miała czas, aby wymknąć się na spotkanie ze swoim chłopakiem, Erickiem Beckiem, gdy tylko udawało mu się wyrwać na jakieś pół godzinki spod władzy swojego szefa i od pracy w stajniach.

Alison, podobnie jak jej przyjaciółka Ellie, także nosiła przy sobie zabronioną komórkę, co znacznie ułatwiało umawianie się na spotkania.

W to wczesne piątkowe popołudnie Alison skończyła pracę w rekordowym czasie, w czym znacznie pomogło to, że niemal wszystkie pokoje na jej piętrze były puste i zaledwie kilka zarezerwowano na weekend. Więc gdy wyciszony telefon zaczął cicho wibrować, sygnalizując nadchodzące połączenie, mogła z radością umówić się na spotkanie.

Jednak ku swojemu zdziwieniu spotkała Erica tuż przy drzwiach, którymi zwykle wychodziła z budynku.

– Dlaczego tu przyszedłeś? Jeśli zobaczy cię pani Kincaid...

– Nie zobaczy. Słuchaj, nie mam zbyt wiele czasu, bo przez tę cholerną burzę musiałem przełożyć zajęcia. Eric często prowadził jazdy w terenie, ale czasami również zajęcia dla początkujących jeźdźców.

– Ludzie chcą jeździć konno o tak późnej porze? – za pytała, gdy prowadził ją za róg budynku, a następnie przez zarośla wzdłuż wąskiej ścieżki, w kierunku jednego z ich ulubionych miejsc spotkań.

– Zgłosiły się może ze trzy osoby – burknął. – Mówiłem Cullenowi, że nie warto nawet siodłać koni, ale wygłosił mi stare firmowe motto o tym, że zawsze należy zabawiać gości.

– No cóż, w końcu z tego słynie Hotel – przyznała Alison. Nagle poczuła się niepewnie, więc zaproponowała: Może lepiej tego nie róbmy.

– Wykonałem wszystkie swoje obowiązki i mam przerwę.

Alison nie przyznała mu się dotąd, że jej „przerwy” są nieco nieoficjalne, i teraz też nie chciała tego ujawnić. Eric był najprzystojniejszym kawalerem przed trzydziestką zatrudnionym w Hotelu, więc Alison nadal nic mogła uwierzyć, że go usidliła

No, w pewnym sensie. Ten związek też nie był oficjalny.

– Nikt nie będzie miał nam za złe, że zrobiliśmy sobie przerwę – dodał, nadal ciągnąc ją za sobą.

Jego zapał zaczął udzielać się także jej, a do tego poczuła znajome uczucie radosnej świadomości, że łamie kolejną zasadę pani Kincaid: żadnych związków wśród członków personelu akurat!

– No dobrze, ale musimy się pośpieszyć – powiedziała.

Uśmiechnął się do niej przez ramię.

– A czy nie śpieszyliśmy się kiedyś?

Alison miała już udzielić dowcipnej riposty, gdy nagle Eric potknął się i poleciał jak długi do przodu, ciągnąc ją za sobą. Upadli na siebie, a jej spazmatyczny śmiech urwał się nagle, kiedy zobaczyła, o co się potknęli.

Gdy zaczęła krzyczeć, nie mogła przestać.

Ciało Ellie Weeks leżało zaraz za zarośniętą altaną, z jedną ręką rozłożoną wśród kilku jasnych kwiatów, które prawdopodobnie zostały posadzone jakiś czas temu, ale nikt już o nich nie pamiętał.

Jej strój służbowy był czysty, włosy nadal upięte jak zwykle – w wysoki dziewczęcy kucyk. Jednak na jej szyi zaciągnięto skórzaną plecioną linkę, która wrzynała się głęboko w skórę. Twarz Ellie była usiana plamami, oczy miała wybałuszone, język lekko wystawał z rozchylonych ust.

Aby policja mogła prowadzić dochodzenie pomimo zapadającego zmroku, rozstawiono duże mocne reflektory, które rozświetlały teren, rzucając na okolicę jaskrawy, niemal sceniczny blask. Młoda kobieta mogła leżeć w ustalonej Przez scenarzystę pozie, niczym aktorka odgrywająca rolę Zamordowanej dziewczyny, która po opadnięciu kurtyny wstaje cała i zdrowa.

Różnica polegała na tym, że Ellie naprawdę była martwa.

– Już tu jest – szepnęła Diana.

Quentin złapał ją za rękę.

– Tym razem to zatrzymamy – zapewnił ją.

– Tego nie wiesz.

– Ale w to wierzę.

– Też chciałabym wierzyć.

Nate spojrział na nich z lekkim zaciekawieniem i powiedział:

– Podobno to dość popularne miejsce spotkań młodych kochanków.

Niezbyt daleko od głównego budynku, ale w niewielkim odosobnieniu, a przynajmniej z dala od miejsc, w których zwykle przebywają goście. Kiedyś była to część ogrodów, lecz nikt nie przycinał żywopłotów i zasłoniły te dwie szopy ogrodowe.

– To nie jest szopa. – Diana spoglądała w kierunku stojącego w pobliżu niewielkiego budynku, który najwyraźniej pełnił inną rolę niż prozaiczna szopa ogrodowa. Nawet pomimo łuszczącej się farby i kilku wyblakłych plastikowych kwiatków, które przetrwały wiele lat, zwisając ze skrzynek na rośliny wykonanych w wiejskim stylu, był dość ładny, choć miał w sobie coś smutnego.

Gdy tylko Diana spojrzała na dom, poczuła chłód jeszcze większy niż na widok ciała młodej pokojówki. Wszystkie zmysły oraz instynkt podpowiadały jej, że z tym miejscem jest coś nie w porządku, że jest w nim jakiś mrok.

Stephanie, nadal blada i wyraźnie wstrząśnięta morderstwem, powiedziała:

– Z tego co wiem, kiedyś był tutaj domek zabaw dla dzieci gości. Nie mam pojęcia, dlaczego przestano go używać.

– Ja wiem – mruknęła Diana.

– Ja też – przyznał Quentin.

Spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem.

– Pamiętasz?

– Teraz tak. – Spojrzał na Nate'a, który z uniesionymi brwiami czekał na wyjaśnienia. – Tamtego lata, kilka dni przed zamordowaniem Missy, zaczęliśmy używać tego domku jako klubu, miejsca spotkań. Wtedy nie był tak zarośnięty, ale też nie był często odwiedzany przez dorosłych, więc podobała nam się ta iluzja tajemniczości.

Nate pokiwał głową.

–No i?

– I... pewnego ranka szliśmy do niego wszyscy, ale każdy w swoim tempie. Missy pobiegła naprzód i pierwsza weszła do domu. Usłyszeliśmy jej krzyk i pobiegliśmy do niej.

– Lekko pokiwał głową. – Wnętrze wyglądało jak po jatce. Ktoś zarznął kilka królików i lisa i porzrzucał wszędzie ich szczątki.

– Nie przypominam sobie, żebym czytał raport z tego zajścia – powiedział Nate.

– Nie pamiętam, żebym widział jakiegoś glinę – odparował Quentin, wzruszając ramionami. – Przypuszczam, że ówczesne kierownictwo Hotelu postanowiło nie zawiadamiać policji i nasi rodzice na to przystali. Pewnie potraktowali to jako chory dowcip lub kawał. Domek zabaw został wysprzątnany, a nawet przemalowany, ale później żadne z nas nie chciało się

do niego nawet zbliżyć. Może dzieci, które bawiły się tutaj po nas, miały podobne odczucia.

Na twarzy Nate'a nadal malowało się skupienie.

– Quentin tutaj był. Ale skąd ty wiesz, co się wydarzyło? – zapytał Dianę.

Diana szybko udzieliła odpowiedzi:

– To mi się śniło. Zaraz po przyjeździe, zanim poznałam Quentina, każdej nocy miałam koszmary. Po przebudzeniu nigdy nie mogłam sobie zbyt wiele przypomnieć. Ale jak dzisiaj zobaczyłem ten domek, przypominałam sobie jeden z koszmarów. Byłam w nim... Missy. Pobiełam szczęśliwa do domku, otworzyłam drzwi i zobaczyłam, co jest w środku. Pełno krwi... pełno szczątków. Próbowałam krzyczeć, ale na początku nie byłam w stanie.

Dłoń Quentina zacisnęła się na jej dłoni.

– Diano...

– W środku były krzesła i mały stolik – kontynuowała spokojnym głosem, patrząc w kierunku domku zabaw.

– Sprawca... poukładał odcięte głowy królików i lisa na środku blatu. Bardzo starannie. Jakby dekorował nimi stół.

– Jezu – westchnął Nate. – Quentin, czy to...?

– Zgadza się. Dokładnie tak to wyglądało. Przypominało jakiś rytuał. Prawdopodobnie to właśnie dodatkowo przestraszyło rodziców i sprawiło, że nikt nie chciał o tym rozmawiać ani prowadzić dochodzenia. Widziałem już coś podobnego. – Następnie dodał pod adresem Diany: – Missy ciężko to zniosła. Później nie była już tą samą osobą.



Nate wyglądał, jakby próbował w głowie poukładać słowa, po czym powiedział:

– Diano, myślisz, że śniłaś o tym, ponieważ Missy, która może być twoją siostrą, doświadczyła tego?

– Chyba tak – odparła. – Może wiele moich koszmarów tak naprawdę prześladowało Missy. Jeśli była tak przerażona tamtego lata, jak wspomina Quentin.

– To nie takie niezwykle, Nate – rzekł Quentin. — Takie zdolności często są dziedziczne, a więzy krwi pomiędzy Missy a Dianą mogły utworzyć paranormalną więź, która przetrwała rozłąkę.

– I śmierć jednej z nich?

– Uwierz mi, zdarzają się jeszcze dziwniejsze rzeczy.

– Nie był na razie gotowy przyznać, że wraz z Dianą wierzą, iż dużo bardziej osobliwe rzeczy mają tutaj miejsce. Nu znaleźli bowiem nic poza historią o mordercy, którego złapano i ukarano przed stu laty.

Nate pokiwał głową.

– Słuchajcie, wiem, że przez ostatnie kilka dni wszyscy widzieliśmy dziwne rzeczy, i rozumiem, że wydaje wam się iż większość z nich jest w jakiś sposób ze sobą powiązana, ale to – wskazał na ciało leżące zaledwie kilka metrów dalej – jest morderstwo. Nie koszmarne wspomnienie. Nie kości zakopane dziesięć lat temu ani szczątki, które mogło porzucić w jaskini jakieś zwierzę. To ofiara prawdziwego zabójcy, ofiara, która jeszcze kilka godzin temu żyła. Ktoś udusił tę dziewczynę, a moim zadaniem jest znaleźć i aresztować tego sukinsyna. Z całym szacunkiem, teraz tylko to mnie interesuje.

„I tylko o tym chcę myśleć”, zdawał się mówić ton jego głosu.

Nikt nie dyskutował z Nate'em. Nikt nie był w stanie. Wykorzystując swoje doświadczenie w prowadzeniu tradycyjnych dochodzeń, Quentin zapytał:

– Dowiedziałeś się czegoś ciekawego od tej pary, która znalazła ciało?

– Nie. Ona wpadła w panikę, a on jest w szoku. Dosłownie przewrócili się o ciało. Podejrzewam, że nic nie wiedzą. Mówią, że nie widzieli ani nie słyszeli nikogo w okolicy.

– To zapewne wiarygodne zeznanie, ponieważ gdyby coś ukrywali, zwróciliby uwagę na otoczenie.

Stephanie wtrąciła:

– Żadnych związków wśród członków personelu. To jedna z zasad pani Kincaid. – Spojrzała na Nate'a, ponieważ wyraźnie próbowała uniknąć patrzenia na ciało Ellie. – Z tego co wiem, pani Kincaid obserwowała Ellie. Uważała, że dziewczyna coś kombinuje.

– Co?

– Nie mam pojęcia, ale jeśli wiedziała, nie była skora ze mną się tym podzielić.

– Porozmawiam z nią. – Nate zanotował to, po czym spojrzał na ciało i przez chwilę obserwował pracę swoich dwóch techników. – Kilku moich ludzi zbiera zeznania pozostałej części personelu i gości, którzy jeszcze tu są. Jak dotąd udało nam się zdobyć jedną potencjalnie interesującą informację. Jedna z pokojówek zeznała, że widziała, jak Ellie rozmawia z mężczyzną tutaj, w Hotelu. To było przynajmniej kilka godzin temu, więc czas się zgadza. A opis wskazuje na Cullena Ruppe'a.

– Ciekawe, że jego nazwisko cały czas powraca – stwierdził Quentin.

– Tak, też to zauważyłem. Chyba czas z nim porozmawiać.

Quentin pokiwał głową, a następnie lekko zmarszczył brwi.

– Widziano go z nią podczas burzy. Ale jej ubranie jest suche, prawda?

– Tak, poza miejscem, w którym materiał dotyka ziemi.

– W takim razie została przyniesiona tutaj niecałą godzinę temu, kiedy już przestało padać.

– Myślisz, że została zamordowana w innym miejscu? – dopytywał Nate.

– Tak mi się wydaje. Na ziemi nie widać żadnych śladów walki, a ona z pewnością się broniła. – Ton głosu Quentina był obiektywny, lecz emocje można było wyczytać z napiętych mięśni twarzy. – Trawa jest tu bardzo gęsta, więc twoi technicy na pewno nie znajdą żadnych śladów stóp. Chyba że był na tyle głupi i nieostrożny, że upuścił coś, co pomogłoby go zidentyfikować...

– Została uduszona w głównym budynku, a potem wyniesiona na zewnątrz i nikt tego nie widział? – Stephanie pokręciła głową. – Czy to w ogóle możliwe?

– Zdziwiłabyś się, co jest możliwe – odpowiedział Quentin.

– Szukam motywu – zwrócił się Nate do Stephanie.

– Dlaczego ktoś miałby zabić tę dziewczynę? Może ta twoja pani Kincaid wskaże mi dobry kierunek?

– Może. Ona chyba wie wszystko o tym, co się tutaj dzieje. A to prowadzi mnie do kolejnej delikatnej kwestii. – Stephanie spojrzała na Quentina i poczekała na jego skinienie, zanim powiedziała Nate'owi: – Jak

się okazało, większość poprzednich kierowników ośrodka otrzymywała wynagrodzenie za zapisywanie wszystkich... hm... grzeszków, jakie tutaj ukrywano. Goście myśleli, że ich tajemnice są dobrze strzeżone, i aby mieć co do tego pewność, wydawali mnóstwo pieniędzy. Tymczasem wszystko było skrzętnie notowane.

Nate zmarszczył brwi i choć nie był pewien, czy to ma związek z jego dochodzeniem, zainteresowała go ta sprawa.

– Czy te informacje były później wykorzystywane?

– Nad tym właśnie wszyscy się zastanawiamy – przyznał Quentin. – Nie ma sensu prowadzić takich zapisków, jeśli nie ma się zamiaru z nich skorzystać. Pytanie brzmi więc: jaki był plan?

– Szantaż?

– Może. Albo zabezpieczenie, gdyby później potrzebne były jakieś znajomości. Czasami wiedza jest warta więcej niż złoto.

Cullen Ruppe nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie był radosnym człowiekiem. Pracował z końmi z konkretnego powodu – nie lubił ludzi. Niestety, nie udało mu się jeszcze znaleźć pracy, w której kontakty z ludźmi można by zupełnie wyeliminować.

Zwłaszcza gdy pojawiały się kłopoty.

– Mówiłem panu – powiedział do policjanta – że dzisiaj nie zbliżałem się do głównego budynku. Dopóki pan mnie tu nie wezwał. – Siedzieli w jednym z salonów na pierwszym piętrze, jak na salę przesłuchań absurdalnie wygodnym.

Cieężko jest bowiem czuć strach lub przybierać postawę obronną, gdy siedzi się na eleganckiej sofie, a przed tobą na stoliku stoi kawa w srebrnym dzbanku.

McDaniel celowo zajrzał do swoich notatek, po czym rzekł łagodnym tonem:

– A to ciekawe. Mój świadek twierdzi, że cię tutaj widział. Jest pewien, że rozmawiałeś z Ellie Weeks. I to na kilka minut przed tym, nim została uduszona. Skórzaną pleciana linką z jednej ze stajen.

Twarz Cullena pozostała bez wyrazu, wzrok w bijał w policjanta. Nie spojrział nawet na dwie osoby siedzące z boku choć w pełni zdawał sobie sprawę z ich obecności. Tak naprawdę wiedział o ich istnieniu na długo przed tym zanim o świcie wtargnęły do jego siodlarni, aby odkryć dawną tajemnicę.

Odpowiedział spokojnym głosem:

- Świadek musiał popełnić błąd. Nie było mnie tutaj.
- Ale ta kobieta jest pewna, że cię widziała.
- Myli się. To się zdarza.
- Nie znalazłem nikogo, kto mógłby potwierdzić, że przebywałeś w stajniach w godzinach, które podałeś, Cullen.
- Konie nie są zbyt rozmownymi świadkami. Przykro mi.
- Co oznacza, że nie masz alibi. Cullen wzruszył ramionami.
- Jeśli znajdziecie motyw, dla którego miałbym zabić tę dziewczynę, możecie mnie aresztować. Z tym że musiałbym być głupi, żeby użyć do tego jednej z moich linek.

McDaniel zignorował tę uwagę i nadał rozmowie szybsze tempo.

– Kolejna interesująca rzecz: kłapa do tunelu w twojej siodlarni.

– Siodlarnia nie należy do mnie, tylko do Hotelu. I obaj wiemy, że została założona na długo przed tym, zanim zarówno ty, jak i ja pojawiliśmy się na tym świecie.

– I nigdy nie schodziłeś po drabinie? Nigdy nie byłeś w jaskiniach?

Cullen zawahał się i w duchu zaklął. Obecnie każdy wiedział o istnieniu mikrośladów, o DNA i tym podobnych, ludzkie ciało miało wstrętny nawyk rozsiewania na każdym kroku komórek skóry, włosów i Bóg wie czego jeszcze.

A prawda była taka, że Cullen schodził tam kilkakrotnie. Żałował, że nie ma odwagi spojrzeć na dwie osoby siedzące z boku, zapytać je, czy wiedzą, co się tutaj dzieje, czy rozumieją. Ponieważ ten policjant najwyraźniej nie wiedział. Nie rozumiał, a brak tego zrozumienia mógł doprowadzić do śmierci wielu osób, a nawet do czegoś gorszego.

Znacznie gorszego.

– Cullen? Czy byłeś w tych jaskiniach?

Ponieważ nie mógł ryzykować, uciekając się do jawnego kłamstwa, które później mogłoby stanowić dowód przeciwko niemu, odparł spokojnym tonem:

– Może dawno temu. Już wcześniej tu pracowałem.

– Tak, wiemy o tym. Pracowałeś tutaj dwadzieścia pięć lat temu. Gdy zamordowano Missy Turner.

Był na to przygotowany.

– Zgadza się. Ale tamtego popołudnia do późnego wieczoru trenowałem na padoku młodego konia. Wraz ze mną był tam asystent

trenera i dwaj goście hotelowi. Policjanci szybko to potwierdzili. Nie wiedziałem, że ta dziewczynka zginęła, póki nie usłyszałem syren policyjnych.

McDaniel zacisnął wargi i zajrzał do notatek.

Cullen chciał powiedzieć policjantowi, aby skończył pieprzyć głupoty, lecz po raz kolejny nie zdobył się na odwagę. Nie był pewien, czy ma rację, nie do końca, nie na tyle, aby przysięgać na wszystkie świętości. Gdyby się bowiem okazało, że się myli, przyjdzie mu się jakoś z tego wykaraskać. Zrażanie do siebie policjanta – jednego bądź drugiego, a zwłaszcza agenta federalnego – mogło się okazać błędem. Dużym błędem.

Robiło się późno. Zbliżał się bowiem wieczór, poza tym... było coraz mniej czasu. Słyszał tykanie zegarka, mimo że od wielu lat nie nosił zegarka mechanicznego.

– Wyjechałeś z Hotelu niedługo po tym zdarzeniu, Prawda?

– Kilka miesięcy później.

– Po pożarze.

Po raz kolejny Cullen skupił się na tym, aby jego oddech był równy. Normalny.

– Tak. Po pożarze.

– Nigdy nie ustalono, dlaczego pożar wybuchł – zastanawiał się McDaniel. – Nasuwa ci się jakieś wyjaśnienie?

– Nie. I to właśnie powiedziałem wówczas policji. To oczywiste, że podejrzewali podpalenie, ale ja nie miałem żadnego motywu, by podłożyć ogień.

– Chyba nie. I wyjechałeś, ponieważ...?

– Ponieważ byłem gotowy, żeby odejść. – Zamilkł i bezczelnie patrzył McDanielowi prosto w oczy.

Policjant nawet nie mrugnął.

– Rozumiem. Chciałbym zapytać jeszcze o jedno. Jak dobrze znałeś Laure Turnera?

Wzruszył ramionami.

– Była zatrudniona w hotelu, a ja pracowałem w stajni. Teraz obsługa hotelu i stajni nie spotyka się zbyt często, w tamtych czasach było tak samo.

– Oboje pracowaliście tutaj przez kilka lat. Chcesz powiedzieć, że w ogóle jej nie znałeś?

– Tego nie powiedziałem. Powiedziałem, że wówczas pracownicy nie spotykali się ze sobą. Wiedziałem, jak się nazywa, znałem ją na tyle dobrze, że mogłem z nią porozmawiać, przywitać się. Wiedziałem, że miała dziecko. To wszystko.

– Poszedłeś na pogrzeb jej córki?

Na to Cullen nie był przygotowany, więc zanim odpowiedział spokojnym tonem, musiał się uspokoić:

– Wszyscy pracownicy tam byli.

– Chciałeś po prostu pożegnać zmarłą?

– Tak. O to właśnie mi chodziło.

McDaniel pokiwał głową, a wtedy, jakby na sygnał agent federalny wstał z miejsca, które zajmował obok rudowłosej kobiety, i usiadł na jednym z krzeseł naprzeciwko Cullena.

– Nadal się z nią żegnasz? – zapytał spokojnie.

– Nie wiem, o czym mówisz.



– Ależ oczywiście, że wiesz. Kierowany przeczuciem poprosiłem kapitana McDaniela, żeby coś dla mnie sprawdził. I okazało się, że dozorca cmentarza zauważył twoje częste wizyty. Od kiedy wróciłeś do pracy w Hotelu, zjawiasz się tam raz w tygodniu. Odwiedzasz grób Missy i zostawiasz na nim kwiatek.

„Prieczucie? To było cholernie silne przeczucie”, pomyślał Cullen.

Wpatrywał się w niezwykle bystre błękitne oczy i rozważał w myślach, jak powinien zareagować. Po raz kolejny postanowił jednak zachować spokój. Nie mógł pozwolić sobie na błąd, nie mógł pozwolić, ab}’ go zamknęli w areszcie, zanim to wszystko nie dobiegnie końca.

Ponieważ to się musi w końcu skończyć. Tym razem musi się skończyć.

Dlatego teraz musiał coś powiedzieć, musiał przynajmniej stwarzać pozory współpracy, inaczej zamkną go. Częściowa prawda, pomyślał, jest lepsza niż kłamstwo.

– No dobrze, odwiedzam jej grób. Znałem Laurę Turner i jej córkę nieco lepiej, niż się przyznałem.

Widział, że zaskoczył agenta federalnego, skorzystał więc z przewagi i poprowadził rozmowę w wygodnym dla siebie kierunku.

– Wiedziałem, że dziewczynka nie pasowała do tego miejsca. Nigdy nie powinna była tu przyjeżdżać. I na pewno nie powinna tu umierać. Wiem od dozorca, że nikt nie odwiedza jej grobu. Więc ja to robię i zawsze przynoszę jakiś ładny kwiatek.

Agent federalny zapytał powoli:

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie powinna była tu przyjeżdżać?

Cullen wy raźnie się zawahał. Zrobił to celowo, aby tamci mieli wrażenie, że niechętnie odpowiada.

– Podśluchałem pewną rozmowę, dzięki której zrozumiałem, że prawdziwa córeczka Laury zmarła, a ona wykradła Missy jej rodzicom.

Milcząca rudowłosa kobieta nagle wstała i usiadła obok Cullena na sofie. Miała bladą twarz, w zielonych oczach widać było lęk. Kiedy się odwrócił, aby spojrzeć jej w oczy, poczuł raptem zaskakującą pewność.

A więc o to chodzi. Dlatego tutaj przyjechała, pomyślał. Serce biło mu coraz szybciej i po raz kolejny musiał walczyć ze sobą, aby zachować spokój.

– Jesteś tego pewien? – zapytała drżącym głosem. – Jesteś pewien, że została odebrana prawdziwym rodzicom?

– Tak.

Do rozmowy włączył się ponownie agent federalny:

– Missy nigdy nawet nie wspomniała, że Laura może nie być jej prawdziwą matką.

Cullen wzruszył ramionami.

– Miała około dwóch lat, gdy Laura ją porwała. Jak przyjechałeś tamtego lata, pewnie już zapomniała, że miała inną rodzinę.

Agent federalny zmrużył oczy.

– Pamiętasz mnie?

– Oczywiście, że pamiętam. Mogłeś jeździć na każdym koniu, nawet na tych porywczych, a po jeździe zostawałeś, żeby je oporządzić. Nie byłeś taki arogancki jak reszta tych małych gnojków. Wydaje mi się, że za tobą przyszła reszta dzieciaków. Wasza grupka spędzała w stajni więcej czasu niż

w innych miejscach na terenie Hotelu. – Cullen ponownie wzruszył ramionami. – I często zostawialiście Missy, żeby bawiła się sama.

Spodziewał się, że tymi słowami sprowokuje agenta federalnego, lecz jak widać, młody w sumie facet pracował nazbyt długo jako policjant, aby coś takiego mogło go wyprowadzić z równowagi. A może po prostu pojął, że Cullen powiedział to celowo.

– Zgadza się, ona nie lubiła koni. Dlatego zastanawiam się, w jaki sposób spędzałeś z nią czas.

– A mnie zastanawia coś innego – wtrącił nagle McDaniel nieco zbyt głośnym tonem charakterystycznym dla osoby, która zmusza się do milczenia wbrew swojej woli. – Zastanawiam się, dlaczego, do cholery, zaraz po morderstwie Missy nie wspomniałeś ani słowem o jej uprowadzeniu. Nie przyszło ci do głowy, że to mogą być istotne informacje?

Cullen spojrzał na niego i odparł chłodno:

– Prawda jest taka, że wspomniałem o tym. Komendantowi policji. Podpisałem zeznanie jak należy. Więc policja o tym wiedziała. Wiedziała, że Missy została uprowadzona.

Dochodziła północ, gdy Nate odłożył słuchawkę telefonu w salonie i odwrócił się do Quentina.

– No cóż, komendant nie był zbyt zadowolony, ponieważ go obudziłem.

– Jak on może w obliczu tych wszystkich wydarzeń spokojnie sobie spać? – zdziwiła się Stephanie. Zjawiała się w pokoju w momencie, gdy Cullen go opuszczał. Nate i Quentin zrelacjonowali jej rozmowę, którą odbyli z zarządcą stajni.

– Bez problemu. Do emerytury zostało mu pół roku. Wracając do tematu, Quentin zapytał:

– A co z zeznaniem Ruppe'a?

– Komendant wszystkiemu zaprzeczył. – Nate głośno westchnął. – Albo zaraziłeś mnie swoją podejrzliwością, Quentin, i tylko mi się wydawało, albo bardzo się zdenerwował, słysząc to pytanie.

– Czemu najlepiej zaufać? Swojemu instynktowi.

– Był zdenerwowany. Gdybym lubił hazard, założyłbym się, że Cullen rzeczywiście złożył to zeznanie, ale z jakiegoś powodu zostało wykreślone z rejestru wraz z popierającymi je dowodami.

– Dlaczego, na Boga, mieliby to robić? – zapytała Stephanie.

– Tajemnice – odpowiedziała Diana.

Nadal siedziała na sofie w pobliżu miejsca, gdzie niedawno zajmował miejsce Cullen.

– Ktoś chciał zatuszować uprowadzenie Missy. Stephanie zmarszczyła brwi, po czym stwierdziła:

– Możliwe, że ktoś z Hotelu był w to zamieszany. Jeśli Laura Turner była na tyle niezrównowazona, aby porwać dziecko, jej wieloletni pobyt tutaj nie świadczył zbyt dobrze o osobie, która ją zatrudniła. Ale żeby zataić zeznanie... Nawet jeśli nie miało nic wspólnego z morderstwem Missy, było istotne dla dochodzenia. Użyto chyba dość grubego kija albo cholernie wielkiej marchewki, żeby skłonić komendanta do czegoś takiego.

– Mój ojciec byłby do tego zdolny.

## *Rozdział szesnasty*

Wszyscy spojrzeli na Dianę. Nate odezwał się pierwszy:

– Jeśli Missy została uprowadzona, Diano, to chyba twój ojciec jest ostatnią osobą, którą można podejrzewać o zatajenie takiej informacji. Twój rodzice nie mogli wiedzieć, kto uprowadził ich dziecko, a co dopiero gdzie ono przebywa, bo przecież na pewno by je odebrali.

– To prawda. Ale może ojciec dowiedział się o tym dopiero po śmierci Missy.

– W jaki sposób? – Nate pokręcił głową. – Cullen twierdzi, że nie wiedział, kim byli prawdziwi rodzice Missy, więc nawet jeśli jego zeznanie nie od razu zatajono, nie było kogo Powiadomić o jej śmierci. Poza tym, jak wielokrotnie wspominał Quentin, relacje prasowe były bardzo skąpe. W gazecie nie zamieszczono zdjęć, które mogliby rozpoznać twoi rodzice, nawet gdyby doniesienia o morderstwie pojawiły się w mediach poza naszym regionem.

Diana obawiała się, że jej słowa brzmią nieco paranoicznie, lecz Quentin cały czas jej powtarzał, by zaufała sobie, swoim odczuciom i instynktowi, i to właśnie starała się robić.

Nie wiedziała, kto zamordował Missy, ale była całkowicie pewna, że jej ojciec maczał palce w późniejszym dochodzeniu i że to on był odpowiedzialny za zatajenie dowodów i informacji.

Nic dziwnego, że przez tak długi czas Quentin nie mógł trafić na ślad mordercy.

Starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie, powiedziała:

– Nie wiem, jak do tego doszło, ale jednego jestem pewna. – Spojrzała na Quentina. – Gdy podczas rozmowy telefonicznej z tatą powiedziałam, gdzie jestem, zareagował dziwnie. Był zaskoczony, niespokojny, a może nawet przestraszony. Ponieważ jestem tutaj, w Hotelu. Ta informacja mocno nim wstrząsnęła. A skoro tak, to zapewne jest tutaj coś, co wołałby przede mną zachować w tajemnicy.

– Tajemnice... – rzekł Quentin. – Twój ojciec musiał przynajmniej wiedzieć o Hotelu. Czy kiedykolwiek się tutaj zatrzymał?

– Możemy sprawdzić księgi meldunkowe – podsunęła Stephanie.

Diana pokręciła głową.

– Tato zawsze nienawidził ośrodków przypominających kurorty. Podczas podróży zatrzymuje się albo w luksusowych apartamentach na ostatnim piętrze hotelu w centrum miasta, albo w tymczasowo wynajętych domach bądź mieszkaniach. Pobyt w takim miejscu jak Hotel, z dala od cywilizacji, otoczonym przez góry i lasy, byłby dla niego synonimem piekła.

Quentin pokiwał głową.

– Mimo wszystko Hotel jest bardzo znany, więc twój ojciec mógł o nim słyszeć. Ale jak mówiłaś, zareagował dosyć zdecydowanie na wiadomość, że przebywasz tutaj, więc musi być ku temu jakiś powód. – Zmarszczył brwi. – Cullen powiedział że podsłuchał rozmowę, dzięki której zorientował się, że praw dziecko Laury zmarło, a ona uprowadziła Missy. Pytanie brzmi z kim rozmawiała Laura, kiedy Cullen podsłuchał rozmowę?

Nate skrzywił się.

– No tak. przerwałem ci wtedy, prawda? Przepraszam za to.

– Nic się nie stało. Ledwie powiedział nam o swoim zeznaniu, zamilkł, więc podejrzewam, że to wszystko, co chciał nam zdradzić, i żadnymi pytaniami nie wyciągnęlibyśmy z niego więcej informacji. Przynajmniej nie dzisiaj.

– Ciekawa jestem, czy podsłuchał tę rozmowę przed morderstwem Missy czy po nim – zastanowiła się Diana. – Tego nam nie powiedział.

– A czy to ma jakieś znaczenie? – zapytała Stephanie.

– Może mieć – odparł Quentin. – Jeśli Laura była na tyle niezrównoważona, aby uprowadzić czyjeś dziecko i wychowywać je jako własne, morderstwo Missy mogło ją doprowadzić na skraj załamania nerwowego. W tym stanie mogła powiedzieć każdemu prawdę o rodzicach Missy.

– Nie pamiętasz, jak Laura zachowywała się po morderstwie? – zapytał Nate.

– Nie bardzo. Wówczas zatrudniony był tutaj lekarz i wydaje mi się, choć są to dość mgliste wspomnienia, że podawał jej leki uspokajające przynajmniej podczas pogrzebu. Wyjechaliśmy kilka tygodni później. Pamiętam, że widziałem Laurę na pogrzebie, ale później już nie.

Diana odezwała się z lekkim wahaniem w głosie:

– Utrzymywała uprowadzenie Missy w tajemnicy przez długi czas, latami. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że zaczęła o tym mówić dopiero po śmierci Missy.

Nate zaczął coś pisać w czarnym notesiku, który nosił przy sobie.

– Zapytam o to Cullena. Muszę porozmawiać z tym facetem jeszcze raz.

Stephanie usiadła na poręczy krzesła i powiedziała:

– Przynoszenie kwiatka na grób Missy przyprawia mnie o gęsią skórkę. Tak mógłby się przecież zachowywać morderca, prawda?

– To możliwe – zgodził się Quentin. – Ale wydaje mi się że nie w tym wypadku. Poza tym jego alibi jest prawdziwe. Nie mógł zabić Missy.

Nate spojrział na Quentina.

– A tak przy okazji, chciałem cię zapytać o to twoje przeczucie. Wzięło się chyba z niczego. Jeśli mnie pamięć nie myli, nigdy wcześniej nie pytałeś o grób Missy.

– Wiem. Ale pewien głosik, którego nauczyłem się słuchać, powiedział mi, że teraz jest odpowiedni czas. aby poruszyć tę kwestię. – Pokręcił głową. – Usłyszałem go, kiedy powiedziałaś, że pokojówka widziała, jak Cullen rozmawiał z Ellie Weeks. Do tej pory interesowałem się nim tylko dlatego, że pracował tutaj dwadzieścia pięć lat temu, a także z powodu zejścia do tunelu, które jest w jego siodlarni.

– I nadal wierzysz, że to wszystko jest ze sobą powiązane?

Quentin bez wahania kiwnął głową.

– No cóż, bez względu na to, czy istnieje jakiś związek, to morderstwo na pewno nie pozostanie nierozwiązane – powiedział z determinacją w głosie Nate, po czym spojrział na zegarek. – O cholera, już po północy. Zgodziłem się na przeniesienie zwłok po zakończeniu oględzin miejsca zbrodni przez Sally i Ryana: teraz ciało jest zapewne w szpitalnej kostnicy. Lekarz powiedział, że przeprowadzi podstawowe badania, ale chcę, żeby sekcję zwłok wykonano w stanowym laboratorium kryminalnym.

– Założę się, że mają mnóstwo roboty – wtrącił Quentin.



– Szybko nie dostaniemy wyników – przyznał Nate.

– Ale przynajmniej badanie zostanie przeprowadzone dokładnie. A na razie mamy do dyspozycji wszystkie ślady, jakie znalazła moja grupa techników, i Bóg jeden wie jak wiele pytań.

– Tak – przyznał Quentin. – Pytań akurat mann pod dostatkiem.

\*\*\*

– Kapitanie, zdaje pan sobie sprawę, że za kilka godzin muszę wstać?

– Ton szefowej personelu był lodowaty. Nate wszakże nie czuł się onieśmielony.

– Jedna z pani pokojówek została brutalnie zamordowana niecałe dwanaście godzin temu, pani Kincaid. Spodziewałem się, że zrobi pani co w jej mocy, żeby się przyczynić do złapania mordercy.

Pani Kincaid przejęła się jego słowami w takim samym stopniu jak on jej tonem. Odburknęła więc:

– Rano będzie pan mógł mnie wypytać. Nikt tutaj nie planuje ucieczki.

– Mimo wszystko jestem pewien, że nie odmówi mi pani odpowiedzi na kilka pytań już dzisiaj. – Nate celowo położył notes na nieskazitelnie czystym blacie roboczym kuchni i zaczął przewracać kartki, aż odnalazł zapiski sporządzone wcześniej.

Pani Kincaid skrzyżowała ramiona na swych obfitych piersiach i czekała, stojąc po drugiej stronie blatu. Nie zaproponowała, by przeszli do innego pomieszczenia albo przynajmniej zajęli jakieś wygodne miejsca.

– Słucham?

Nate nie pozwolił się poganiać. Nie chciał też przed sobą przyznać, że ta duża pusta kuchnia wydaje mu się bardzo zimna i straszna, zwłaszcza tak późno w nocy. Sprawdził notatki, po czym powiedział:

– Poinformowała pani pannę Boyd, że pani zdaniem Ellie Weeks coś knuje. Czy to prawda?

– Tak.

– Co pani podejrzewała?

– Nie czytam w myślach, kapitanie. Ale pracuję z młodymi dziewczynami wystarczająco długo, aby się zorientować, kiedy któraś ma zamiar zrobić coś złego. A Ellie właśnie coś takiego planowała.

– Więc obserwowała ją pani?

– Miałam ją oczywiście na oku.

– Czy zrobiła coś, co sprawiło, że zaczęła ją pani podejrzewać o nieczne zamiary?

— Widziałam, jak się kręciła w pobliżu biura panny Boyd chociaż nie pracowała w tej części budynku.

– Może po prostu przechodziła tamtędy w drodze do innej części hotelu?

– To właśnie powiedziała.

– Nie uwierzyła jej pani?

– Wiem. kiedy ktoś mnie okłamuje.

To stwierdzenie zaciekało Nate'a, ale nie dopytywał o szczegóły.

– Coś jeszcze?

– Poza tym, gdy tylko miała okazję, wymykała się na ganek dla palaczy.

– I to było podejrzone?

– Ellie nie paliła.

– Więc co według pani tam robiła?

– Prawdopodobnie korzystała z telefonu komórkowego. Pokojówkom nie wolno ich zabierać do pracy, ale mimo zakazu niektóre korzystają z komórek, żeby dzwonić do swoich chłopaków.

– To chyba nieszkodliwe – zauważył Nate, notując, że musi poszukać tej komórki.

– Ellie nie miała chłopaka. – Pani Kincaid uśmiechnęła się lekko. – Przynajmniej nie tutaj, w ośrodku.

– Co pani ma na myśli?

– To, że mogła być na tyle głupia, aby wdać się w romans z jednym z naszych gości. Co oczywiście jest zabronione i gdybym tylko miała na to dowód, zostałaby od razu zwolniona

– A więc tego pani szukała? Dowodu?

– Prędzej czy później zdradziłaby się. Jak każda. Nate zmarszczył brwi.

– Miała pani taki problem już wcześniej? Romans pokojówki z gościem hotelowym?

– No cóż, mężczyźni już tacy są, prawda, kapitanie? Zastanawiając się nad odwiecznymi podwójnymi standardami moralności dla mężczyzn i kobiet, Nate zapytał:

– Dlaczego więc wini pani pokojówki?

– Ponieważ nie płaci im się za... zapewnianie gościom... rozrywki. Nasz ośrodek nie jest takim miejscem. – Pani Kincaid jeszcze bardziej się

wyprostowała. – Powiedziałam już panu, kiedy po raz ostatni widziałam Ellie i o czym wtedy rozmawialiśmy. Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania, jestem pewna, że może je pan zadać rano. Idę spać.

Nate nie próbował jej zatrzymać. Przez chwilę patrzył za wychodzącą szefową personelu, po czym rozglądnął się po nieskazitelnie czystej, dziwnie sterylnej kuchni i poczuł dreszcz, którego nie potrafił wytłumaczyć.

Jednocześnie zaczął się zastanawiać, czy może duch zamordowanej pokojówki próbuje się z nim skontaktować.

– Bzdury – mruknął do siebie, choć bez większego przekonania. Naprawdę bez większego przekonania.

– Była młoda, prawda?

Quentin odwrócił się lekko na sofie, aby lepiej widzieć Dianę zajmującą miejsce na drugim końcu. Siedziała pochylona, z łokciami opartymi na kolanach i patrzyła na nierozpalony kominek w pobliżu.

Byli sami w salonie i choć dochodziła pierwsza w nocy, żadne nie zaproponowało, aby pójść spać.

– Masz na myśli Ellie?

Diana pokiwała głową, nadal patrząc w innym kierunku.

– Była bardzo młoda. Nie mogła mieć więcej niż... bo ja wiem? Dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy lata?

– Coś koło tego.

– Nie rozmawialiśmy o niej zbyt wiele. Leżała tam martwa. Zamordowana. Zaledwie kilka metrów od nas. A my prawie w ogóle nie rozmawialiśmy o niej.

– Wszyscy o niej myśleliśmy. Wiesz o tym.

– Chyba tak.

Quentin wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze

– Bez swego rodzaju obojętności policjanci nie byłiby w stanie wykonywać swojej pracy. Przynajmniej na dłuższą metę.

– A jaką ja mam wymówkę?

– To nie wymówka. Tak po prostu jest. Śmierć nas otacza. I wszyscy się uczymy, jak najlepiej sobie z nią radzić. Czasami musimy to zrobić bardzo szybko. Ale ty jako jedna z niewielu osób wiesz, że śmierć to nie koniec życia. Przynajmniej nie zupełny koniec.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi:

– Nie pomyślałam o tym w ten sposób... Dzięki temu powinnam inaczej spojrzeć na śmierć, prawda? Skoro wiem, że po niej istnieje jakaś forma istnienia. Skoro wiem, że po prostu... nie znikamy.

– Może pewnego dnia spojrzysz na to z innej perspektywy.

– Ale nie dzisiaj?

Quentin się zawahał.

– W krótkim czasie wydarzyło się bardzo wiele. Pewnie nawet nie zdążyłaś się nad tym wszystkim dobrze zastanowić

– A ty zdążyłeś?

Zaskoczyło go to pytanie, lecz po chwili odpowiedział:

– Zastanawiasz się, dlaczego nie wypyuję cię o szczegóły związane z Missy?

– Spędziłeś wiele lat, myśląc o niej. Rozpracowując sprawę jej morderstwa. Wielokrotnie analizowałeś fakty. To była twoja obsesja.

– Tak, to prawda.

– Więc dobrze, przyznam, że dziwi mnie, iż nie wypytujesz o nią.

– Ale o co mógłbym zapytać? Czy wygląda tak samo? Wiem, że tak jest. Czy jest szczęśliwa? Wiem, że nie jest. Czy pomoże mi odnaleźć swojego mordercę? Wiem, że tego nie zrobi.

– Powiedziała... że tożsamość mordercy w niczym by nie pomogła ani mnie, ani tobie. Przykro mi, ale nie wiem, co miała na myśli.

– W porządku.

Diana potrząsnęła głową.

– Wcale nie. Ponieważ oboje jesteście tutaj, ty i Missy. W pewnym sensie blisko siebie, przynajmniej gdy jestem z tobą. Niemal na wyciągnięcie ręki. Ja jej dotknęłam. Dotknęłam jej dłoni i była... zaskakująco ciepła. Ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że to twoja dłoń.

Quentin nic nie powiedział, wpatrując się w nią bez słowa.

– Między nami, między naszą trójką jest jakaś więź, prawda? Z Missy łączą mnie więzy krwi, a ty jesteś z nami związany poprzez wydarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat.

– To trochę bardziej skomplikowane powiedział w końcu.

– Tak? Dlaczego?

– Ponieważ my żyjemy, a Missy nie.

Diana zastanowiła się nad tymi słowami.

– Nie rozumiem.

– Wiem. To kolejna rzecz, której z uwagi na brak czasu albo emocjonalnej energii nie miałas czasu przemyśleć.

Diana ponownie zmarszczyła brwi.

– Czy między nami coś jest? Między tobą a mną?

– A jak myślisz?... Nie, co czujesz?

Diana cicho się zaśmiała.

– Czuję się... obnażona. Przeładowana. W jednej chwili Jestem odrętwiała, a w następnej niezwykle świadoma tego, co się dzieje wokół mnie. Do tego czuję strach, niepokój i mam mętlik w głowie. Tylko w szarej strefie czuję się inaczej. Czy to nie dziwne? W szarej strefie czuję spokój i pewność siebie. To przypomina włożenie wygodnej pary dżinsów które nosi się tak długo, że stają się niemal częścią ciebie.

Quentin pokiwał głową.

– Dzieje się tak, bo jesteś wówczas podłączona do swoich zdolności. Jesteś skupiona, zrównowazona. Spełniona.

– A gdy przebywam po tej stronie? W świecie żywych? Dlaczego tutaj nie mogę być skupiona? Dlaczego tutaj nie mogę być zrównowazona i spełniona?

– Ależ możesz. Wkrótce to poczujesz, z tym że trzeba czasu. Gdyby nie leki i terapie, już byś się tego nauczyła, ale podstępem odebrali ci ten czas. Musisz... wiele nadrobić.

– Muszę popracować nad swoją świadomością?

Quentin po raz kolejny przytaknął.

– Jak widać, twoja podświadomość rozwijała się przez wiele lat. Może nawet przez całe życie. We śnie. Podczas epizodów utraty świadomości.

– Myślałam, że śniąc czy tracąc świadomość, tracę jednocześnie kontrolę powiedziała pod nosem, po części do siebie. – Ale właśnie wtedy najlepiej wszystko kontrolowałam, prawda?

Quentin wyczuł niebezpieczeństwo w tym pytaniu, lecz nie potrafił sprecyzować dlaczego.

– Może. Na jakimś poziomie. Ale choć jesteś niezwykle utalentowana, nie w szarej strefie jest twoje miejsce.

– Nie?

– Oczywiście, że nie. Żyjemy przecież w... świecie żywych. fizycznie i emocjonalnie. Tutaj jest nasze miejsce. Natomiast tylko odwiedzamy miejsce, gdzie wykorzystujemy swoje zdolności, nie żyjemy tam.

Spojrzała na niego, jakby chciała zadać kolejne pytanie –lecz stwierdziła:

– Pewnie masz rację.

Po raz kolejny Quentin poczuł się niepewnie, choć nie potrafił powiedzieć dlaczego. Głosik, który czasem słyszał, milczał, a mimo to miał wrażenie, że coś tu nie gra, coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Jestem zmęczona. – Uśmiechnęła się lekko. – To był... długi dzień.

– Zgadza się. Słuchaj, póki się nie dowiemy, co się tutaj dzieje, wolałbym, żebyś nie spała w swoim domku. Może prześpisz się w moim łóżku, a ja przenocuję na kanapie w salonie?

Diana nie sprzeciwiła się otwarciu jego propozycji, stwierdziła jednak:

– Policjanci Nate'a patrolują teren ośrodka.

– Wiem, ale mimo wszystko.

– W głównym budynku jest mnóstwo pustych pokoi.

– Wiem – powtórzył spokojnie.

Diana patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym kiwnęła głową.



– Dobrze. Dzięki.

Gdy kilka minut później znaleźli się w jego apartamencie i Diana już miała zamknąć drzwi sypialni, wróciła do tematu, o którym rozmawiali wcześniej:

– Między nami coś jest.

W tym momencie między nimi znajdowały się drzwi. Drzwi, które właśnie zamierzała zamknąć.

Quentin stał i spoglądał na nią, chciał powiedzieć więcej, lecz wiedział, że nie powinien.

Nie teraz. Jeszcze nie teraz. Przeszła tak wiele i nawet jej słowa świadczyły o tym, że jest zbyt zdezorientowana i podenerwowana, aby wziąć na siebie coś jeszcze.

Dlatego rzekł tylko:

– Między nami zawsze coś było. Postaraj się wyspać. Początkowo wydawało mu się, że Diana zacznie protestować, w końcu jednak kiwnęła głową i powiedziała po cichu:

– Dobranoc. – I zamknęła drzwi.

Diana nie wiedziała, czy jej się uda. Choć czasami w szarej strefie do pewnego stopnia kontrolowała, co się z nią dzieje prawda była taka, że z tego co wiedziała, nigdy sama nie wywołała takiego... stanu. Zawsze była wzywana, a właściwie przywoływana, przez jednego przewodnika lub kilku. Przywoływano ją we śnie bądź podczas strasznych epizodów utraty przytomności, nie zapytawszy nawet o pozwolenie.

Kiedy indziej, tak jak ostatnio, wzywał ją głos w jej głowie, który jak się domyślała, zawsze należał do Missy.

Co oznaczało, że nie miała pojęcia, jak samodzielnie i bez pomocy przewodników stworzyć lub otworzyć drzwi do tamtego świata.

Ale musiała spróbować. Ponieważ wśród niezliczonych zagadek i pytań, które pojawiły się tego dnia, jedno pytanie było najważniejsze i nie dawało jej spokoju.

Musiała przynajmniej spróbować znaleźć na nie odpowiedź.

Wiedziała, że Quentin na pewno by się na to nie zgodził. Wiedziała też, że jego sprzeciw warto wziąć pod uwagę z jednego prostego powodu: Quentin miał dużo większe niż ona doświadczenie w sprawach natury paranormalnej – przy najmniej doświadczenie uzyskane świadomie – i wiedział, kiedy nie należy korzystać z tych zdolności.

Dlatego właśnie nie uprzedziła go o swoim zamiarze.

Ułożyła się wygodnie na odwróconej pościeli, pod głowę wsunęła dodatkową poduszkę. Wyłączyła wszystkie światła poza lampką nocną, więc pokój był jedynie lekko oświetlony.

Kiedy zamknęła oczy i próbowała się rozluźnić, ogarnęło ją przeczucie, że w sytuacji, gdy niedawno zostało popełnione brutalne morderstwo, próba przejścia do szarej strefy w dodatku w tak bliskiej odległości od miejsca zbrodni, nie jest prawdopodobnie zbyt bezpieczna.

Ale to też jej nie powstrzymało.

Ponieważ nie знаła innego sposobu, zaczęła spokojnie i równo oddychać, próbując z całej siły uwolnić się od swojego ciała. Chciała stać się wiotka. Rozluźniała każdy mięsień po kolei, kończyła po kończyńie. Gdy już wprowadziła się w stan głębokiego odprężenia, próbowała wyobrazić sobie drzwi. Ku swojemu zaskoczeniu dokonała tego bardzo

łatwo, ponieważ drzwi pojawiły się niezwykle szybko w jej głowie, jakby się znajdowały tuż przed nią.

Jednak poczuła jeszcze większy niepokój, gdy zobaczyła, że drzwi mają kolor zielony.

Zawahała się, lecz potrzeba uzyskania odpowiedzi na pytanie, które ją prześladowało, ostatecznie zwyciężyła. Nawet z instynktem samozachowawczym. Diana wyciągnęła dłoń, złapała za klamkę. I ze zdumieniem stwierdziła, że „w dotyku” klamka jest jak prawdziwa. Nacisnęła na nią.

Otworzyła drzwi i weszła do szarej strefy. Przed nią rozciągał się długi korytarz, zimny, szary i praktycznie niewyróżniający się niczym szczególnym.

Diana ponownie się zawahała. Trzymając nadal drzwi otwarte, obejrzała się za siebie. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła sypialnię Quentina, lampkę nocną rzucającą wokół ciepłe światło, odwróconą pościel oraz łóżko, na którym ułożone były poduszki.

Puste łóżko.

– Jestem tutaj – powiedziała pod nosem, a jej głos jak zwykle brzmiał głucho. – Przeszłam razem z ciałem.

Tego nie przewidziała.

– To nie jest dobry pomysł.

Chociaż była wystraszona, odwróciła się w kierunku korytarza, a klamka wyslizgnęła jej się z ręki. Przed nią pojawiła się dziewczynka, która prowadziła ją do stajni

– Becca.

– Nie powinnaś tutaj przychodzić. Jeszcze nie teraz – powiedziała Becca.

Diana spojrzała przez ramię i zobaczyła za sobą zamknięte zielone drzwi.

– Dopóki będę pamiętała, gdzie są te drzwi, zdołam wrócić – odparła.

Becca pokręciła głową.

– Tutaj obowiązują inne reguły. Drzwi nie będą w tym samym miejscu. To miejsce nie będzie w tym samym miejscu.

– Becca, nie mam ochoty na zagadki. Dziewczynka westchnęła głęboko.

– To nie jest zagadka. Takie panują tutaj reguły. Przypomnisz sobie, jeśli się nad tym zastanowisz. Stworzyłaś drzwi, więc nosisz je ze sobą. W pewnym sensie.

– Więc będę mogła je odnaleźć, jeśli będę musiała szybko opuścić to miejsce?

– Mam nadzieję.

Diana próbowała przekonać samą siebie, że dreszcz, który poczuła, spowodowany był wyłącznie panującym zwykle w szarej strefie chłodem, a nie wyraźną wątpliwością dziewczynki.

– Gdzie Missy? – zapytała Beccę.

Dziewczynka przechyliła głowę na bok, jakby nasłuchiwała dźwięków z oddali.

– Naprawdę nie powinnaś tutaj być. Zabicie Ellie tu dopiero początek. To wie o tobie. I chce cię dopaść.

– Dlaczego? – zapytała Diana tak spokojnym głosem, na jaki tylko mogła się zdobyć.

– Ponieważ odkrywasz tajemnice. Znalazłaś kości Jeremy'ego. Znalazłaś przejście i jaskinie. Znalazłaś zdjęcie z Missy.

– Przecież to tylko... kawałki układanki.

– Ale teraz masz już prawie wszystkie. Tym razem będziesz w stanie pomóc nam to powstrzymać. – Jej pewność nagle się zachwiała. – Tak mi się wydaje.

To ostatnie zdanie nie dodało Dianie otuchy.

– Słuchaj, Becco, muszę porozmawiać z Missy.

– Missy już tutaj nie ma.



## *Rozdział siedemnasty*

Dianie przebiegi po plecach dreszcz.

– Co to znaczy?

– Nie ma jej tu. Po tym, jak złapała cię za rękę, gdy otworzyłaś drzwi poprzednim razem, opuściła szarą strefę i wróciła razem z tobą.

– Dlaczego?

– Podejrzewam, że musi coś zrobić.

Diana powoli powiedziała:

– Nie widziałam jej. Jak wróciłam do mojego świata, trzymałam dłoń Quentina. Missy tam nie było.

– Czasami nie chcemy być widziani, nawet przez medium. Poza tym podejrzewam, że byłaś zdenerwowana Wspomnieniami o mamie i całej resztą.

– Wiesz o tym?

Becca pokiwała głową.

– Tak. Missy mi powiedziała.

– Czy wiesz może... – Diana uspokoiła głos. – Czy wiesz może, dlaczego nasza mama została uwięziona po tej stronie drzwi?

– To dlatego przeszłaś, prawda? Dlatego przeszłaś cała, razem z ciałem. Za bardzo się starałaś, ponieważ to wiele dla ciebie znaczy. Musisz się dowiedzieć, co się stało z twoją mamą.

– Becco, odpowiedz na moje pytanie. Wiesz, co się z nią stało? Wiesz, gdzie ona jest?

Becca odwróciła się i ruszyła w dół długiego korytarza. Diana podążyła za nią.

– Becco...

– Diano, nie odchodź zbyt daleko od drzwi.

Diana zawahała się i spojrzała za siebie. Zielone drzwi nadal były na swoim miejscu. Ruszyła więc za dziewczynką.

– Przez większą część życia podążam za wami, przewodnikami – powiedziała nie bez goryczy w głosie. – Zawsze chodzę za wami, robię to, o co prosicie. Cholera, tym razem to ja czegoś potrzebuję. Dlaczego nie możecie dla odmiany wy mi pomóc?

– Cały czas ci pomagamy.

– Akurat!... Zostawiając mnie po pas w jeziorze albo w samochodzie ojca na autostradzie...

– To nie my.

– Jak to nie wy? Traciłam świadomość i...

– Leki miały zbyt silne działanie. Wyciągały cię zbyt wcześnie z szarej strefy.

Jej słowa nie uspokoiły zbytnio Diany.

– Więc to, że po większości epizodów utraty świadomości budziłam się bezpiecznie w domu, nie oznacza, że cały czas tam byłam?

– No cóż, jeśli istnieje ktoś, kto potrafi przechodzić przez drzwi razem z ciałem, dla nas jest to bardzo dogodna sytuacja – przyznała Becca. – Większość mediów może nas jedynie widzieć lub z nami rozmawiać. Mało które może z nami przebywać po drugiej stronie.

– A tak a propos, gdzie idziemy? – zapytała Diana.

I ledwie to powiedziała, nagle przystanąła. Przez chwil była zdezorientowana, ponieważ nie znajdowały się już w długim korytarzu. Były w ogrodzie przed oranżerią.

Nadal przebywały w szarej strefie, co oznaczało, że niczym na fotografii wszystko stało w bezruchu, sam ogród był nieco rozmyty, jednowymiarowy i bezbarwny, a światło w żaden sposób nie wpływało na jego wygląd.

Becca, która także się zatrzymała, odwróciła się do Diany.

– Skoro już tu jesteś, musimy spróbować. Musisz coś zobaczyć.

– O Boże, tylko znowu nie to. – Diana spojrzała na dziewczynkę spod zmarszczonych brwi. – Mówiłam ci, że tym razem sama szukam odpowiedzi.

– Więc może on odpowie.

– On? Jaki on?

Becca skinęła głową w kierunku oranżerii.

– Tam.

Diana znów chciała zaprotestować, lecz w mgnieniu oka jej przewodniczka zniknęła i Diana została sama.

– Cholera.

Jako że nie miała zbyt wielkiego wyboru, weszła do oranżerii.

Z jakiegoś powodu nie była zaskoczona tym, że warsztaty artystyczne zaznaczyły swoje istnienie także po tej stronie drzwi.

Na sztalugach rozłożone były obrazy – różnica polecała na tym, że było ich tak wiele, iż przypominały gęsty las Diana szła powoli, spoglądając kolejno na każdy, i czuła nieprzyjemny dreszcz na karku.



To nie były obrazy namalowane przez uczestników warsztatów. Co prawda tamte także zawierały sceny przemocy, wytwory zaburzonych umysłów, ale... nie było w nich takiego natężenia.

Z każdego obrazu emanowała groza: twarze powykrzywiane w ohydnych grymasach; ciała powyginane w teatralnych pozach; zniszczenia spowodowane wybuchami: kule rozrywające ciała; choroby, głód, tortury.

Poza tym strach – przedstawiony symbolicznie bądź dosłownie. Ciemność przeszyta błyskawicami. Pająki. Węże. Straszne uliczki. Puste drogi. Wybita szyba. Mucha złapana w pajęczynę.

Diana zatrzymała się w końcu przed obrazem, który był przerażająco znajomy. Ciemne, niewielkie, duszne pomieszczenie przypominające szafę. W najdalszym rogu siedziała dziewczynka z długimi ciemnymi włosami i twarzą zalaną łzami.

– Zadziwiające, jak łatwo można ją rozpoznać, prawda? Malutką postać w niewielkim ciemnym kącie. To może być każdy. Ale od razu widać, że to Missy.

Diana zrobiła szybki krok w bok, aby zobaczyć, kto jest za obrazem.

– To ty? Co ty tutaj, do cholery, robisz?

– Czekam na ciebie – odpowiedział Beau.

Nate wiedział, że powinien pójść do domu i przespać się, a od rana – późnego rana – na świeżo rozpocząć dochodzenie. Wiedział też jednak, że czuje zbyt wielki niepokój, aby zasnąć. Na posterunku czekała na niego robota papierkowa, lecz na to miał jeszcze mniej ochoty. Nie był więc zbyt zaskoczony, gdy znalazł się niby przypadkiem w pobliżu uchylonych drzwi do gabinetu Stephanie.

Siedziała przy biurku, spoglądając spod zmarszczonych brwi na – jak mu się wydawało – dość nietypowy jak na nią bałagan w postaci porzrzucanych kartek.

– Pracujesz do późna – powiedział z progu.

Stephanie spojrzała na niego z wyrazem zaskoczenia na twarzy, po czym uśmiechnęła się.

– To nie do końca należy do moich obowiązków. A przy –najmniej nie do tych, za które mi płacą. Przeglądani stare dokumenty w poszukiwaniu czegoś interesującego.

– Zamiast mnie mógł cię podejść niepostrzeżenie ktoś inny – rzekł, otwierając drzwi. – Każdy może się tutaj zakraść... – Przerwał w połowie zdania z lekkim zakłopotaniem ponieważ gdy otworzył drzwi na tyle szeroko, aby wejść do pokoju, głośno skrzypnęły.

Stephanie z uśmiechem odsunęła stos dokumentów, odsłaniając leżący przed nią pistolet kaliber 45.

– Jestem szybka, szczególnie gdy buzuje we mnie adrenalina. Gdybym nie rozpoznała twojego głosu, spoglądałbyś już do tej lufy, zanim zbliżyłbyś się do biurka.

Nate usiadł na krześle naprzeciwko.

– Nie chodzi o szybkość. Dobrze sobie z nim radzisz?

– Tak. I mam na to dowody. No i oczywiście pozwolenie. – Dodała poważnym tonem: – Strażnicy z nocnej zmiany są dość dobrzy, zwłaszcza w połączeniu z twoimi ludźmi patrolującymi teren, ale skoro grasuje tutaj morderca, wolę nie ryzykować. Jestem córką żołnierza, pamiętasz?

– Tak. Muszę przyznać, że miałem wątpliwości, gdy zobaczyłem, jak pracujesz o tak późnej porze, i to w samotności, ale widok broni nieco mnie uspokoił. Ale tylko trochę. – Zamilkł na chwilę. – Zdajesz sobie sprawę, że mordercą może być osoba, którą znasz? A przynajmniej osoba znana z widzenia?

– Myślałam o tym. W takim miejscu jak Hotel, gdzie wszystko pełne jest wiktoriańskiego majestatu, można by pomyśleć, że jedynie zdziwaczały szaleniec, który znalazł się przypadkiem w okolicy, mógłby skalać nasze dobre imię czymś tak obrzydliwym jak morderstwo.

Na twarzy Nate'a pojawiło się zdumienie. Stephanie, odzyskując racjonalność spojrzenia, kontynuowała:

– Tylko że w gruncie rzeczy to miejsce nigdy nie było bez skazy, prawda?

– Quentin twierdzi, że nie.

– Dokumenty, które do tej pory przejrzałam, świadczą o tym samym. Wiedziałaś o tym, że pierwszy zgon na tym terenie zgłoszono jeszcze podczas budowy hotelu?

– Tak, jeden z moich ludzi znalazł wzmiankę o tym w historycznej bazie danych. Na placu budowy to chyba nic niezwykłego, zwłaszcza sto lat temu.

– Zgadza się, ale ten mężczyzna nic spadł z rusztowania, nie został przygnieciony kamieniem ani nie uległ podobnemu wypadkowi. Miejscowy lekarz stwierdził wówczas na piśmie, że ofiara zmarła ze strachu.

– Ze strachu? Czym był spowodowany?

– Nikt nie potrafił powiedzieć. Pewnego ranka robotnicy przyszli do pracy, a ten człowiek po prostu leżał w pobliżu budki brygadzysty. Żadnych ran ciętych, żadnych siniaków. Plac budowy znajdował się dość blisko miasteczka, więc nie zatrudniono wówczas ochrony, poza tym w tamtych czasach i tak nie była potrzebna. Koniec końców, nikt niczego nie widział.

– Umarł ze strachu. Atak serca? – zgadywał Nate.

– Lekarz stwierdził zatrzymanie akcji serca, ale nie wykrył żadnej wady czy powiększenia mięśnia sercowego ani żadnych czynników, które wówczas uważano za objaw choroby. Poza tym podobno jego wygląd potwierdzał orzeczenie lekarza, ponieważ twarz robotnika zastygła w wyrazie strasznego przerażenia.

Nate milczał w skupieniu.

– To nie wszystko – kontynuowała Stephanie. – Zginęło jeszcze kilku mężczyzn podczas budowy ośrodka i stajni. Wszystkie zgony były... nieco dziwne. Sprawni fizycznie mężczyźni spadali z wysokości. Doświadczeni robotnicy ulegali wypadkom z użyciem narzędzi. Zdrowi mężczyźni nagle chorowali.

– A po zakończeniu budowy?

– Z tego okresu zapiski są niekompletne. – Wzruszyła ramionami i lekko zmarszczyła brwi. – Znam się nieco na prowadzeniu dokumentacji i z tego co widzę, zapiski dotyczące chorób, zaginięć i zgonów, które do tej pory przejrzałam, ograniczone zostały do absolutnego minimum. Jakby pisane były od niechcienia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wydaje mi się, że od samego początku bagatelizowano każdą złą wiadomość dotyczącą Hotelu, zwłaszcza jeśli chodziło o zgony na terenie ośrodka.

– Czy to nie normalne?

– Do pewnego stopnia tak. Ale każdy przeciętny hotel w obliczu zaginięcia, zgonu czy nawet morderstwa jednego ze swoich gości prowadziłby przesadnie szczegółową dokumentację. Raporty policyjne, meldunki ochrony, zeznania lekarzy. Gromadzono by wszelkie dokumenty, które mogłyby uwolnić hotel i jego personel od zarzutów.

– A tutaj nie ma takich dokumentów.

– No właśnie. Według mnie ktoś na samym początku zdecydował, jak należy traktować złe wiadomości. I nie wiem, czy to weszło ludziom w nawyk, czy stało się żelazną regułą postępowania, ale od tamtej pory tak właśnie robiono.

– Nie ma więc dokumentów.

– Żadnych. Tylko krótka wzmianka o zdarzeniu. Nazwisko, data, to wszystko. Zazwyczaj wrzucano te zapiski między dokumentację związaną z codziennym prowadzeniem hotelu.

Nate położył rękę na biurku i w zamyśleniu zaczął stukać palcami o blat.

– Dzięki obsesji Quentina wiem, ile takich zgonów i zaginięć miało miejsce tutaj w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat. A wcześniej? O jakiej liczbie osób mówimy?

– O kurczę, zanim będę mogła coś powiedzieć, miną tygodnie. Dotarłam dopiero do dwudziestego piątego roku.

– No dobrze. A ile osób do tego czasu?

Stephanie wzięła oddech.

– Wliczając zgony podczas budowy, do dwudziestego piątego roku doliczyłam się kilkunastu zgonów na terenie Hotelu.

Nate odezwał się dopiero po chwili:

– Ile z nich wygląda podejrzanie?

– Moim zdaniem? Wszystkie.

– Czy ty umarłeś? – zapytała Diana z niedowierzaniem. Beau uśmiechnął się.

–Nie.

Niepewnie zrobiła krok w jego kierunku.

– Jesteś medium?

–Nie.

Rozejrzała się wokół po szarych sztalugach i takich samych płótnach, na których widniały pociągnięcia pędzlem w różnych odcieniach szarości. Popatrzyła na stojące tu i tam szare rośliny, na szarą siebie, a następnie na niego. Też w szarości. Wszystko było szare.

– W takim razie powtórzę pytanie. Co ty tutaj, do cholery, robisz?

– Mówiłem ci już. Czekał na ciebie.

– Beau, czy ty wiesz, gdzie jesteśmy?

– Ty chyba nazywasz to szarą strefą.

– A ty?

Rozglądął się wokół jakby z lekkim zaciekawieniem, po czym odpowiedział:

- Twoja nazwa jest dobra. To interesujące miejsce.
  - Tutaj przebywają tylko umarli.
  - Ty tu jesteś.
  - Ja jestem medium... – Diana przerwała zaskoczona, na co Beau się uśmiechnął.
  - Powiedziałaś to po raz pierwszy?
  - Chyba tak. Przynajmniej po raz pierwszy naprawdę w to uwierzyłam.
  - Z czasem będzie łatwiej. Już nie będziesz taka zaskoczona. A w końcu poczujesz, że to coś normalnego.
- Diana pokręciła głową.
- Nieważne. Nie rozumiem, jak ty się tutaj znalazłeś.
  - Mam taki talent. Moja siostra mówi, że posiadam... niezwykle silne połączenie ze wszechświatem.
  - Czy to ma być twoje wyjaśnienie?
  - Chyba nie. Diana, nie ma znaczenia, jak się tutaj dostałem. Istotne jest tylko to, że zobaczysz, co mam ci do pokazania, i usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.
  - Naprawdę mówisz jak przewodnik – szepnęła.
  - Przepraszam. – Odwrócił się i skinął, aby szła za nim. Zaprowadził ją do dalszego rogu Sali, gdzie stała jej sztaluga.

Jej sztaluga. Jej szkicownik. Rysunek Missy sporządzony przez nią. Był tam, chociaż tak naprawdę znajdował się w torbie w jej domku. Jeszcze większe zdumienie budziła przecinająca szkic jaskrawa szkarłatna kreska,

która skrzyła się wilgocią i z której na szmaty podłożone pod sztalugę nadal kapały szkarłatne krople.

Szkarłatne. Nie szare.

Podobnie jak w przypadku zielonych drzwi w szarej strefie pojawił się kolor.

– Dlaczego? – zapytała, z jakiegoś powodu pewna, że nie będzie musiała wyjaśniać swojego pytania.

– Drogowskazy – odpowiedział. – W szarej strefie także można je spotkać. Rzeczy, na które trzeba zwrócić uwagę. Rzeczy, które należy pamiętać, aby później obrać właściwą drogę. Tylko że po tej stronie drzwi są one nieco lepiej widoczne.

Diana zastanowiła się nad jego słowami.

– Rozumiem, jakie znaczenie mają zielone drzwi. Są moim wyjściem. Ale to?

Beau zrobił krok w tył, wskazując, aby podeszła bliżej sztalugi.

Diana posłuchała i spojrzała na rysunek bardzo podobny do tego, który sama wykonała. Przypatrzyła się również szkarłatnej linii przechodzącej przez delikatną postać Missy. Linii, która przypominała... krew kapiącą z krawędzi papieru. Prawie jak... Podeszła jeszcze bliżej i lekko się pochyliła, przyglądając się linii, która szpeciła rysunek. Ciężko było cokolwiek zobaczyć, ponieważ pociągnięcie pędzlem (z farby? z krwi?) zniekształciło... litery? – Początkowo nie było ich widać – rzekł Beau stojący za nią. – Wyglądało jak pociągnięcie pędzlem. Ale później, powoli, zaczęły się pojawiać litery. Wtedy zrozumiałem, że musisz to zobaczyć. Diana powiedziała w zamyśleni :



– Dlaczego nie pokazałeś mi tego po drugiej stronie drzwi, w naszym świecie? Tam też jest to widoczne, prawda? – Tak, ale jedynie linia, nie ma liter. Ktoś mi poradził, żebym przyjrzał się temu w szarej strefie, to zobaczę, co naprawdę tu jest.

– Ktoś?

– Bishop.

Diana nie była zaskoczona.

– Powinam była się domyślić, że także należysz do zespołu. Bishop podejrzewał, że zobaczysz to ostrzeżenie?

– Chyba tak. I powiedział, że ty też musisz je zobaczyć. I to dzisiaj w nocy, co mnie zaskoczyło. Nie spodziewałem się, że po dzisiejszych wydarzeniach tak szybko spróbujesz przejść do szarej strefy.

Diana wyprostowała się z westchnieniem.

– Pewnie nie zostawił dla mnie żadnych wskazówek?

– Nie. Przeważnie tego nie robi przy takich sprawach.

– Zdziwiająca jest to, że rzeczywiście istnieją takie sprawy. A ja cały czas myślałam, że jestem sama.

– Nie jesteś.

– Tak. Teraz to wiem. Mam tylko nadzieję, że nie jest za późno.

– Jeśli to jakoś pomoże – powiedział Beau – moje okno na wszechświat mówi mi, że Quentin jest twoim asem w rękawie.

– To też zaczynam rozumieć. – Odetchnęła. – Ale jemu nie spodoba się mój kolejny krok.

– Więc wiesz?

Diana pokiwała głową.

– Teraz już wiem. Kiedy zobaczyłam to... przypominałam sobie wszystkie koszmary. Wszystkie wiadomości, które próbowała mi przesłać Missy, odkąd tu przybyłam. A nawet wcześniej. Przez cały ten czas przygotowywała się. Wiedziała, że się zjawię. Wiedziała, że Quentin też tu będzie. Była bardzo... cierpliwa.

– Niektóre zdarzenia muszą się dziać w określonym porządku. W odpowiednim czasie.

– Jak na ironię dowiedziałam się tego w miejscu, w którym nie ma czasu.

– To nie ma znaczenia, najważniejsze, że w końcu wiesz.

Wzdychając, Diana powiedziała:

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że twoje słowa przypominają wróżby z ciasteczek?

– Gdzieś to już słyszałem.

– Wcale się nie dziwię. Podejrzewam też, że nie odpowiesz mi na jedyne pytanie, jakie przysłałam tu zadać?

– Przykro mi.

– To też się stanie w odpowiedniej chwili?

– Zgadza się. A do tego czasu masz inne zmartwienia. Diano. Jesteś tutaj za długo.

– Wiem. – Chłód już ją przeniknął do szpiku kości. Była odrętwiała, niemal ospała. Nawet myśli krążyły jej bezładnie.

– Wracaj. Teraz.

Diana rozglądnęła się wokół, zmarszczyła brwi i powiedziała:

– Odeszłam zbyt daleko od drzwi.

– Diano...

– Zbyt daleko. I chyba...

*Da-dam.*

*Da-dam.*

– I chyba t o mnie szuka.

Beau obudził się tak gwałtownie, jakby ocknął się z koszmaru, co nie było zbyt dalekie od prawdy. Musiał być szybki, lecz ciało miał odrętwiałe i zziębnięte. Kiedy wstał z łóżka i ruszył w kierunku drzwi, zdał sobie nagle sprawę, jak bardzo cieszy się na widok kolorowego trójwymiarowego świata, który go otacza.

Choć artysta nie powinien potrzebować takiego przypomnienia, jedna wizyta w szarej strefie z pewnością nauczyła go doceniać ten ciepły i pełen życia świat.

Nawet jego Pokój Hiacyntowy, który początkowo uważał za zbyt wytwornie urządzone jak na jego gust, teraz, gdy szedł niezdarnie do drzwi, wydawał się przytulny i wygodny.

Chryste, miał wrażenie, że wspiał się na jakąś górę. Z samochodem na plecach. Był wyczerpany, serce biło mu szybko, a nogi trzęsły się ze zmęczenia. Przez jakieś trzydzieści lat, kiedy to miał do czynienia ze zjawiskami paranormalnymi, a trzeba przyznać, że niektóre z nich były naprawdę potworne, nigdy nie czuł się tak wykończony.

Zastanawiał się, czy Quentin zdaje sobie sprawę z siły, jaką dysponuje Diana.

Aby dotrzeć do pokoju Quentina, musiał przejść przez długi korytarz i wspiąć się po schodach piętro wyżej. Dopiero gdy stanął przed jego drzwiami, zaczął się czuć normalnie. Nadal wszakże było mu zimno, przeraźliwie zimno.

Zebrał siły, opierając się ręką o ościeżnicę, i doszedł do wniosku, że użycie przymiotnika „normalny” na określenie jego samopoczucia jest lekką przesadą. Zanim zdążył zapukać, drzwi gwałtownie się otworzyły i w progu stanął Quentin. Był ubrany i najwidoczniej nie spał przed przyjściem Beau. Poza tym na jego twarzy widać było napięcie. Odezwał się do Beau w taki sposób, jakby rozmowa między nimi rozpoczęła się już wcześniej.

– Jest w szarej strefie.

– Tak. I nie jestem pewien, czy sama znajdzie wyjście.

– Jezu. Dlaczego, do cholery, nie...

– Nic nie mogłem zrobić. Ja byłem tam jakby we śnie a nie fizycznie.

Poza tym ona dużo lepiej niż ja zna to miejsce.

Quentin nie zakwestionował tego.

– Gdzie ją zostawiłeś? To znaczy, w odniesieniu do naszego świata?

– W oranżerii. Ale nie wiem, czy nadal tam jest. Jeśli posłuchała instynktu, powinna szukać teraz jakiejś kryjówki. Cokolwiek dokonało tych wszystkich morderstw, chyba właśnie jej szuka.

– Wiedziałem, że nie powinienem być zostawiać jej samej. Cholera, sama nie może walczyć z tym czymś.

– Ona chyba nie miała pojęcia, że dojdzie do tego dzisiejszej nocy. Weszła tam w poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytanie. Jednak zbyt długo przebywa już w szarej strefie, tym bardziej że jesteśmy w Hotelu. Jest

bardzo osłabiona. Uwierz mi, wiem coś o tym. – Nadal opierał się ręką o framugę drzwi, aby utrzymać równowagę.

Quentin po raz pierwszy zwrócił uwagę na wygląd artysty.

– Nie wyglądasz za dobrze.

– Nic mi nie będzie. Idź po Dianę. Twój kolega, ten gliniarz, nadal tu jest. Pójdę i poproszę, żeby wezwał swoich ludzi.

– Po co? Nie jestem nawet pewien, czy tym razem ja zobaczę. Na pewno nie wychodziła, ponieważ cały czas czuwałem.

– Ellie Weeks, podobnie jak pozostałe ofiary, została zabita przez mordercę z krwi i kości. Bez względu na to, co pociąga za sznurki z tamtego świata, morderca jest po naszej stronie drzwi, a jeśli poluje na Dianę, na pewno uda nam się go zobaczyć.

Quentin przez chwilę wpatrywał się w Beau, po czym wrócił do pokoju po pistolet. Gdy wsuwał go z tyłu za pasek dżinsów, powiedział:

– Poluje na Dianę, ponieważ tylko umysł silnego medium może dać mu coś, czego nigdy dotąd nie miał.

Beau pokiwał głową.

– Stałe wyjście i sposób na to, aby ponownie zawładnąć czyjś ciałem. Ale dzięki ostrzeżeniu Missy Diana o tym wie.

Po tak wielkim wysiłku, po walce o wydostanie się z mglistego świata leków, a następnie po usilnych staraniach o zaakceptowanie swoich zdolności, ostatnim, czego pragnęła Diana, było ukrywanie się. Jednakże...

*Musisz. Nie pozwól, aby cię znalazło. Jeszcze nie teraz.*

Istniał plan i Diana rozumiała jego założenia, nawet jeśli były bardzo ogólne. Równocześnie zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie

samodzielnie stawić temu czoła. Nie teraz, nie po tej stronie drzwi. Tę bitwę na pewno by przegrała.

*Ukryj się.*

To brzmiało niemal jak bicie jej serca, ten głos w głowie, znajomy niczym jej myśli. A mimo to wyraźnie była świadoma, że należy do kogoś innego. Tego głosu słuchała całe życie.

A przynajmniej próbowała go słyszeć w farmakologicznej mgle.

– Tato będzie musiał mi odpowiedzieć na wiele pytań – mruknęła, idąc niepewnie z oranżerii w kierunku głównego budynku.

*Robił to, co uważał za najlepsze.*

– Bał się. Rozumiem to.

*Starał się ocalić ci życie. Mnie i mamę już stracił. Nie mógł utracić też ciebie.*

– Musiało istnieć inne wyjście.

*Ale on tego nie wiedział. Uważał, że będziesz mniej cierpieła, jeśli ukryje przed tobą fakt, iż żyłam, tylko zostałam porwana... a później zamordowana.*

– Więc przyjechał tutaj i zapłacił za zatuszowanie prawdy? A później faszerował mnie lekami, żeby nie pamiętała, żeby nie mogła się dowiedzieć o swoich zdolnościach ani nie miała nad nimi świadomej kontroli?

*Nie zrobił tego celowo. Chodzi mi o lekarzy i leki. Nigdy nie rozumiał tego, co przydarzyło się mamie, ale bał się, że ciebie może spotkać to samo. Zrobił, co tylko mógł. aby temu zapobiec.*

– Skoro tak mówisz... – Diana zawahała się, kryjąc się za krzewami, które po części maskowały jedno z wejść dla personelu. – Gdzie mam teraz iść? Cholera, jak trzeba przewodnika, to go nie ma. – Skrzyżowała ramiona na piersi i zadrżała. Było jej zimno. I to coraz bardziej.

*Wiesz, dlaczego musimy to zrobić.*

– Tak. Twój plan. Dlaczego wcześniej sama tego nie spróbowałaś?

*Nie mogłam. Nie dożyłam chwili, w której byłabym wystarczająco silna.*

– A ja jestem dość silna?

*Tak. Ale będzie to wymagało od ciebie wiele wysiłku. Pomogą ci też inni. Ci, którzy gotowi są przejść.*

– Czekali tyle czasu na mnie?

*Tak. Czekali na szansę. Na okazję, aby to zatrzymać.*

– Cały czas używasz słowa „to”. Wszyscy tak robicie. Ale kiedyś Samuel Barton był przecież człowiekiem.

*To nigdy nie było człowiekiem. Nie w pełni. Zawsze było jedynie złem. A gdy zabili ciało, zło zostało uwolnione. Tym samym pomogli mu stać się czymś potężniejszym.*

– Na tyle potężnym, by mogło osiąść ciało osoby, która nie ma dość siły do walki.

*Tak, czasami. Ale gdy osoba ta nie była w stanie walczyć, nie była też na tyle silna, by przez dłuższy czas go w sobie zatrzymać. Wypalała się. I wtedy to znowu stawało się energią, przybierało na sile, szukało kolejnego gospodarza. Gospodarza, w którym mogłoby zostać dłużej.*

– Mnie.

*Kiedy odkryłaś swoje możliwości, kiedy zaczęłaś sobie przypominać i rozumieć, było tylko kwestią czasu, aż wyczuje twoją siłę. Twoje zdolności. Ale zrobiło to dużo szybciej, niż się spodziewaliśmy. Przykro mi, Diano.*

– Może to i dobrze – powiedziała Diana częściowo do siebie. – Nie miałam czasu, aby się nad tym zastanowić. W przeciwnym wypadku to wszystko, co się tutaj dzieje, zapewne wpędziłoby mnie z powrotem do szpitala psychiatrycznego.

*Nie, to już się nie powtórzy. Teraz jesteś na to za silna. – Mam nadzieję, że masz rację.*

– Diana po raz kolejny rozglądnęła się wokół, a następnie prześlizgnęła się przez zarośla i weszła do budynku drzwiami dla personelu. Chociaż świecący panel kontrolny świadczył o systemie alarmowym, Diana nacisnęła po prostu na klamkę i otworzyła drzwi.

Urządzenia elektroniczne nie działały w szarej strefie, a może w niej po prostu nie istniały. Diana nigdy nie wiedziała, które z tych założeń jest prawdziwe.

*Da–dam.*

– O cholera... – wyszeptała.

*Diano.*

Przywarła do lodowatej ściany zaraz przy wejściu, z dłońmi rozłożonymi płasko po obu stronach bioder. Poczwała, że nogi się pod nią uginają. Miała wrażenie, że zaraz osunie się po ścianie na podłogę bezradna. Bezżyteczna.



*Diano! Nie możesz dopuścić do tego, abys przez niego czuła strach. Właśnie w ten sposób nas łapał. W ten sposób wygrywa.*

– Mogę stworzyć drzwi – wyszeptała. – Mogę je przywołać. Mogę...  
*Nie. nie możesz otworzyć drzwi. Nie tutaj. Nie sama.*

Wzięła głęboki wdech, próbując za wszelką cenę odzyskać równowagę i siłę. To była najtrudniejsza rzecz, jaką musiała do tej pory zrobić. Choć nie miała pewności, czy jej się uda, starała się z całych sił.

– Gdzie on jest?

*Blisko. Ale masz swoje bezpieczne miejsce. Zielone drzwi, Diano. Znajdź zielone drzwi.*

– Wcześniej udało mi się je stworzyć.

Musisz znaleźć te drzwi, które istnieją po obu stronach. W obu światach. Znajdź zielone drzwi.

– Dlaczego mnie nie prowadzisz?

*Ponieważ muszę coś zrobić po tej stronie. Ale pomogę ci. Idź dalej.*

Plan. Diana odepchnęła się od niezwykle zimnej ściany i korytarzem, który niczym się nie wyróżniał i zdawał się nie mieć końca, ruszyła w poszukiwaniu zielonych drzwi.

## *Rozdział osiemnasty*

Nie spodziewał się, że znajdzie ją w oranżerii, lecz aby mieć pewność, poszedł tam najpierw. Zgodnie z przewidywaniami nie zastał tam Diany. Zobaczył tylko kilkanaście sztalug, na których stały szkicowniki i płótna. Zatrzymał się w progu do oranżerii i spojrzał przez okno na ogród oświetlony ze względów bezpieczeństwa, próbując uspokoić myśli, skoncentrować się i nawiązać z nią kontakt. Starał się patrzeć dalej, niż pozwalał wzrok. Usłyszeć więcej, niż pozwalał słuch. Dotknąć rzeczy poza zasięgiem.

Czuł tylko mocne bicie swojego serca. „Czy między nami coś jest? Między tobą a mną?” Mógł odpowiedzieć na to pytanie. Mógł powiedzieć jej prawdę, całą prawdę. Miał przeczucie, że jego słowa zmieniąby bieg wydarzeń.

– Quentin, co tu się dzieje, do cholery?

Zjawił się Nate, obok niego stała Stephanie. Oboje w dłoniach trzymali broń, a na twarzach mieli niepokój. Quentina zaskoczyło, że nie zauważył, gdy się do niego zbliżali.

Gdzie się podział jego pajęczy zmysł? Dlaczego nie może wyczuć Diany?

– Diana zaginęła – powiedział krótko.

– Cholera! – zaklął Nate, po czym wyszedł z oranżerii i uruchomił policyjne radio.

– Myślisz, że przyszłaby tutaj o tak późnej porze? – spytała Stephanie.

To było kolejne pytanie, na które nie miał czasu odpowiedzieć zgodnie z prawdą. Jednak w tej samej chwili przypomniało mu się coś.

– Stephanie, czy w Hotelu są jakieś zielone drzwi?

– Zielone drzwi? Nie... czekaj. – Zmarszczyła brwi w skupieniu. – Są jedno. Pamiętam, że w dokumentach przeznaczonych dla kierownika ośrodka była wzmianka o nich. Pozostawiono je w oryginalnym kolorze, ponieważ były praktycznie jedynym przedmiotem z drewna, który przetrwał pożar.

– Pożar północnego skrzydła?

– Tak. Podobno któryś z właścicieli był przesądny na punkcie tych drzwi.

Quentin przyglądał się Stephanie.

– Mój pokój jest w tym skrzydle, ale nie przypominam sobie, żebym widział drzwi w tym kolorze.

– Nic dziwnego. Są na końcu korytarza za takim dziwnym zakrętem, poza tym od czasu odbudowy skrzydła ta część przeznaczona jest dla personelu. Pomieszczenie za drzwiami służy jako magazyn na pościel, sprzęt i środki czystości. Na końcu korytarza nie ma okna, a drzwi znajdują się na samym końcu, patrząc od strony schodów, więc pewnie nie ciągnęło cię w tamtym kierunku.

– I to jedyne zielone drzwi w tym budynku?

– Z tego co wiem, tak. – Stephanie przyglądała się Quentinowi spod zmarszczonych brwi.

Quentin wcale się jej nie dziwił. Pewnie wyglądał nieco dziwnie. A nawet bardzo dziwnie.

– Gdzie one są? – zapytał z naciskiem. – Jak do nich dojść?

– W północnym skrzydle, na trzecim piętrze. Gdy dojdiesz na szczyt schodów, skreć w lewo, potem idź do samego końca korytarza.

Chryste, był bliżej nich, gdy zauważył, że Diana zniknęła!

Quentin nawet nie sprawdzał, czy tamci podążają za nim. Po prostu biegł. Wydawało mu się, że Nate krzyczy coś do niego, coś o zgłoszeniu przez jednego z jego ludzi ataku na Cullena Ruppe'a, lecz całą energię skupiał na odnalezieniu Diany.

Kiedy był w połowie słabo oświetlonych schodów, pierwsza w jego życiu prawdziwa wizja sprawiła, że ugięły się pod nim kolana.

Po raz pierwszy zobaczył przyszłość.

Diana była przekonana, że będzie to od niej wymagało dużo więcej siły, niż zdoła w sobie znaleźć, ale udało jej się jakoś postępować według wskazówek Missy. Skreć. Wejdz po schodach. Jeszcze jedno piętro. Znowu skreć.

Było jej coraz zimniej. Zaczęła się nawet zastanawiać, dlaczego jej oddech nie zamienił się jeszcze w mgiełkę pary. Tylko że to była kolejna rzecz, która nigdy się nie zdarzyła w szarej strefie.

*Da–dam.*

*Da–dam.*

Starła się iść szybciej, lecz czuła ból w nogach i stawianie jednej stopy przed drugą było niezwykle trudne. A do tego to dziwne głucho dudnienie, które wychodziło z jej wnętrza. Nie była pewna, czy to bicie jej serca czy bardziej prymitywny dźwięk.

*Posłuchaj mnie, Diano. Zielone drzwi są przed tobą. Zaraz za rogiem. Chcę, żebyś je otworzyła, ale nie wchodź tam.*

–Co?

*Quentin tu idzie. Będzie twoją liną bezpieczeństwa.*

– Nigdy jej nie potrzebowałam.

*Tym razem będziesz potrzebowała. A jemu możesz zaufać. On cię nie puści. Wiesz o tym, prawda?*

– Ponieważ byłaś mu bardzo bliska – powiedziała Diana. Nie. Ja jestem jego przeszłością. To ty jesteś jego przyszłością. Dlatego właśnie cię nie puści.

Diana nie była pewna, czy uwierzyła w te słowa, lecz nie wyraziła sprzeciwu, ponieważ nareszcie dotarła do kresu długiego korytarza i zobaczyła dziwny skręt w lewo. Za nim znajdował się krótki korytarz, na którego końcu ujrzała zielone drzwi.

*Da–dam.*

*Da–dam.*

Zmusiła się, by zrobić ostatnich kilka kroków, i złapała za staromodną klamkę.

– Jeśli je otworzę...

*Otworzysz drzwi w obu światach. Nie puszczaj klamki, dopóki to się nie skończy.*

–Ale...

*Skontaktuj się z Quentinem i otwórz drzwi.*

Diana nacisnęła na klamkę i w tym samym momencie wyciągnęła do tyłu wolną rękę. Wyciągnęła ją, wkładając w to całą swoją siłę i wolę.

Prawie natychmiast zobaczyła jasny błysk i na chwile szara strefa zniknęła. Drzwi zyskały bardziej jaskrawy kolor, a na tapecie na ścianach korytarza pojawiły się bogate wiktoriańskie kolory.

Kolejny błysk, lecz tym razem poczuła jego ciepło i siłę. Kiedy złapał jej rękę. Kolejny błysk. Diana odwróciła się i zobaczyła go, i wróciła do swojego świata. Jedna ręka spoczywała na klamce lekko uchylonych zielonych drzwi, a druga ścisnęła dłoń Quentina.

– Diano...

*Da-dam!*

*Da-dam!*

Doleciał ją dziwnie znajomy smród i wytrącił z równowagi. Zanim jednak zdążyła ostrzec Quentina, oboje usłyszeli ciężkie, zadziwiająco szybkie kroki zmierzające w ich kierunku.

*Diano, nie dotykaj osoby, którą opętał.*

Chciała szeptem powtórzyć te słowa Quentinowi:

– Nie...

– Wiem – odpowiedział cicho.

Zacisnął palce na jej dłoni i podobnie jak ona przywarł plecami do ściany, pozostawiając w przejściu tak dużo miejsca, jak tylko możliwe. Oboje wpatrywali się w głąb korytarza.

Zanim jeszcze wyszła zza zakrętu, usłyszeli jej słowa.

– Tutaj jesteście. Wszędzie was szukam. Powinniście być o tej porze w łóżkach. Tam właśnie spodziewałem się was znaleźć.

Nie trzeba było widzieć dziwnego błysku w oczach ani osobliwie uprzejmego uśmiechu na twarzy, aby zrozumieć, że osoba, która wyglądała jak pani Kincaid, nie jest przy zdrowych zmysłach.

Wystarczająco wymowny był zakrwawiony nóż rzeźnicki, który trzymała w dłoni.

– Mówiłem Cullenowi – kontynuował, stojąc razem z nimi w korytarzu. – Powiedziałem mu, że nie pozwolę, aby mnie zatrzymał. Nie pozwolę, aby którekolwiek z was mnie zatrzymało. Oczywiście próbował, chciał na przykład ostrzec Ellie. Ale nie powinien był tego robić. Bardzo mnie to rozzłościło.

– To ty zabiłeś Ellie – stwierdził Quentin.

– O, to tylko przysługa dla pani Kincaid. – Wybuchnął śmiechem. – Była bardzo zła, ponieważ podejrzewała, że Ellie zaszła w ciążę z jednym z gości hotelowych. A przecież nie możemy sobie teraz na to pozwolić, prawda? To by przecież spowodowało kłopoty. Więc zająłem się tym.

– Tak jak zająłeś się Cullenem? – zapytała Diana.

– Powiedziałem mu, że powinien się trzymać z daleka. Że nie ma po co tutaj wracać. Ma szczęście, że nie zająłem się nim wiele lat temu, kiedy się zorientowałem, co się tutaj dzieje. Ale kto by mu uwierzył? Policja? Oczywiście, że nie. Co więcej, zaczęli jego podejrzewać, więc wyjechał.

– Dlaczego wrócił? – spytał Quentin.

– Mówił, że wewnętrzny głos mu podpowiedział. Że tym razem będzie tutaj ktoś, kto mnie powstrzyma. A on będzie mógł pomóc. Cholernie zabawne, prawda? Właśnie pomaga, wykrwawiając się na śmierć.

– Jesteś... pani Kincaid jest medium? Dlatego mogłeś użyć jej ciała wielokrotnie?

Trzymając nóż w lekkim uścisku, który wcale nie był niedbały, spojrziała... to znaczy, spojrział na niego z uśmiechem.

– Zgadza się. Zawsze nim była. Ale nic o tym nie wiedziała, a jej zdolności nie były zbyt duże. Łatwo było ją opętać. Użyć jej ciała. Oczywiście nigdy nie mogłem zostać zbyt długo, ale zawsze wystarczyło mi czasu. A ty się nie zorientowałeś, prawda? Przez te wszystkie lata, gdy odwiedzałeś Lu miejsce, niczego nie spostrzegłeś. A nawet wcześniej, będąc dzieckiem. Nie chciałeś znać przyszłości, więc nie mogłeś nawet dostrzec tego, co przez większość czasu miałeś przed samymi oczami. W pewnym sensie byłeś ślepy.

– Teraz mam się lepiej – odparł Quentin.

– Na pewno? Pewnie dzięki niej. – Wskazał nożem na Dianę. – Wiedziałem, że ktoś otwiera drzwi, ale nie wiedziałem kto. Dopóki nie zaczęła odwiedzać szarej strefy.

– Kiedyś byłeś mordercą – powiedziała Diana. – Wiele lat temu. Zamordowałeś wielu ludzi.

– Zgadza się. I nadal zabijam. Dzięki łajdakom, którzy mnie zamordowali. Do dnia mojej śmierci nigdy nie czułem takiej wściekłości. Nigdy nie miałem tak wielkiej woli życia. Dlatego nadal żyję.

– W pewnym sensie. Istniejesz, bo przejmujesz kontrolę nad słabymi umysłami i delikatnymi ciałami. Dlatego tak wiele dzieci umarło przez ciebie – rzekł Quentin.



– Nic nie rozumiesz. Cała zabawa nie polegała na zabijaniu dzieci. Chodziło o to, aby opętać rodziców i zmusić ich do zabicia własnych dzieci.

– Więc Missy...

– Kobieta posługująca się imieniem Laura Turner zabiła Missy. Z niewielką pomocą z mojej strony. – Ludzka twarz, za którą skrywał się potwór, wykrzywiła się w grymasie. – Doprowadziłem ją do utraty zmysłów. Czasami tak się zdarza w przypadku słabych ludzi. Musiałem szybko opuścić jej ciało, a później nie mogłem już przejąć nad nią kontroli.

– Ty... to znaczy pani Kincaid zapewniła Laurze alibi.

– Oczywiście. Nie chciałem, żeby ktokolwiek z Hotelu był podejrzany. Można powiedzieć, że to mój... dom. Poza tym chciałem użyć Laury ponownie, ale zadzwoniła do ojca dziecka i zaczęła gadać o tym, co zrobiła i jak powinna zostać ukarana. Nie czekałem jednak na jego przyjazd. Sam się nią zająłem.

– Nie wyjechała, prawda?

– Nie, choć sprawiłem, że tak to wyglądało. – Potwór w ciele szefowej personelu wzruszył ramionami.

– A gdy przybył... ojciec dziecka, chciał to wszystko... zataić – powiedziała Diana.

– Chyba rzeczywiście chciał, bo właśnie tak się stało. A ja nie miałem nic przeciwko temu.

Diana poczuła, jak palce Quentina zaciskają się na jej dłoni. Wiedział, jak bardzo jest skupiona na drzwiach, które trzymała uchylone. Musiała wyteńczyć wszystkie siły, a i to nie wystarczyłoby, gdyby nie pomoc Quentina. Czowała bowiem, że z drugiej strony coś przyciąga drzwi, jakby

istniała naturalna siła, która dba o to, by były otwarte jedynie przez krótki czas.

Im dłużej trzymała drzwi otwarte, tym mocniej próbowały się zamknąć.

Cała ta siła pochodząca z wewnątrz będzie potrzebna, i Diana o tym wiedziała. Zło, które przed nimi stało, można było zniszczyć tylko w jeden sposób – przez wciągnięcie jego energii przez szarą strefę i otchłań między światami do miejsca, które istniało poza nimi. Tak daleko od świata żywych, aby energia ta nie mogła powrócić przez żadne przejście.

Diana obawiała się, że nie zdoła przytrzymać otwartych drzwi na tyle długo, nawet z pomocą Quentina, ale wtedy zobaczyła Missy stojącą za potworem. Delikatna dziewczynka pchnęła naraz panią Kincaid w kierunku drzwi.

Z całej siły, na jaką stać było jeszcze Dianę i Quentina otworzyli drzwi na oścież.

W odpowiednim momencie.

Diana ujrzała nagle wszystkie duchy Hotelu. Ruszyły w kierunku potwora i jego gospodarza, pomagając wciągnąć jego ciało do środka. Kobieta w wiktoriańskiej sukni, pielęgniarzka, mężczyzna w znoszonym stroju roboczym, mali chłopcy. Nagle pojawiła się energia, duchy, mnóstwo duchów, wszystko zlało się w jedno, połączyło, scaliło, wleciało przez przejście, przez wszystkie przejścia; powstała czysta energia – jej celem było pochwycić tę mroczną moc pozostałą po Samuelu Bartonie i wyciągnąć z ludzkiego ciała, w którym przebywała...

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, Diana miała wrażenie, że energia wylewająca się przez drzwi wciągnie także ją. Quentin nie puścił jednak jej dłoni. Trzymał ją do momentu, aż ostatni podmuch wyrwał jej z ręki klamkę i zamknął z trzaskiem drzwi.

– Już dobrze. Teraz to tylko zwykłe drzwi.

Diana wsparła się osłabiona na Quentinie i oboje spojrzeli na Missy.

Inną Missy. Przypominała bardziej człowieka niż ducha. Nadal była szczupła i delikatna, ale smutek na jej twarzy zastąpił uśmiech.

„O proszę”.

Diana prawie się roześmiała. Nadal trzymając dłoń Diany, Quentin zapytał z niepewnością w głosie:

– Dlaczego cię widzę?

– Ponieważ Diana mnie widzi. Kiedy po raz pierwszy dotknęliście swoich dłoni, powstała między wami więź. – Jej usta rozciągnęły się w szerszym uśmiechu. – Niektórzy nazywają to chyba przeznaczeniem. – Wyciągnęła przed siebie dłoń, z której zwisał medalionik. – Może właśnie dlatego to coś, co opanowało ciało pani Kincaid, zabrało go z kieszeni Ellie po tym, jak ją zamordowało. Abym mogła go odzyskać.

Diana była zbyt zmęczona, by myśleć. Zwróciła się jednak do dziewczynki:

– Missy...

– Nasza mama spoczywa już w spokoju. Przeszła na drugą stronę dawno temu, po tym jak mnie odnalazła.

– To dlatego?

– Po moim uprowadzeniu myślała, że dzięki swoim zdolnościom zdoła mnie odnaleźć. Ale nie poradziła sobie. Drzwi, które otworzyła, prowadziły tylko... w jedną stronę.

Quentin powiedział ściszym głosem:

– A ciało oddzielone od duszy nie może przetrwać zbyt długo.

Missy pokiwała głową.

Diana miała jeszcze wiele pytań, lecz wiedziała, że nie zostało im wiele czasu. Zapytała więc siostrę tylko o to, co miało największe znaczenie i dla niej, i dla Quentina.

– A czy ty odnalazłaś spokój?

– Tak. Udało się. Energia wszystkich duchów, które chciały przejść, wystarczyła do wyssania tego zła z ciała, które zajęło, i przeciągnięcia go przez szarą strefę na drugą stronę. Już nikogo więcej nie skrzywdzi.

Quentin spojrzał na Dianę.

– To podstawowe prawo fizyki. Energii nie można zniszczyć, można jedynie zmienić jej stan.

– Tak, wszystko kręci się wokół fizyki – z powagą przyznała Missy.

Diana znowu chciała się zaśmiać, lecz tylko powiedziała:

– Wiesz, że gdy wszędzie słońce, to wszystko będzie mi się wydawało jedynie snem?

Missy spojrzała na ich połączone dłonie i znowu się uśmiechnęła.

– Nie wydaje mi się. Teraz już chyba nie będziesz miała problemów z odróżnieniem, co jest jawą, a co snem. – Przeszła obok nich i otworzyła zielone drzwi. Powietrze lekko zadrgało, a następnie za drzwiami ich oczom ukazała się ładna staromodna sypialnia.

– Missy...

Dziewczynka spojrzała na Quentina.

– Dziękuję, że wracałeś tutaj przez te wszystkie lata. Dodało mi to siły, abym mogła zrobić, co trzeba. I chcę, żebyś wiedział, że to nie była twoja wina. Nigdy tak nie myślałam. To było tak prądawne... tak złe... Nie mogłeś tego wiedzieć, nie mogłeś powstrzymać. A niektóre rzeczy muszą się po prostu zdarzyć.

Diana chciała się z nią pożegnać, ale Missy zdecydowała za nią – uśmiechnęła się do nich słodko i weszła do ładnej sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Quentin i Diana popatrzyli na siebie z niedowierzaniem. Nie zdążyli jeszcze dojść do siebie, gdy nagle zza rogu wypadł Nate z pistoletem w dłoni.

– Jezu – wykrzyknął. – Nic wam nie jest? Cullen powiedział mi, że pani Kincaid oszalała i próbowała go zabić. Krwawi jak zarzynana świnia. Gdzie ona jest?

Diana zawahała się, po czym złapała za klamkę i powoli otworzyła drzwi. W środku stały regały, na których leżała równo poskładana pościel i ręczniki. Na środku pomieszczenia, obok pustego wózka na pościel, leżało ciało Virginii Kincaid, a zakrwawiony nóż nadal tkwił w jej dłoni.

Nate wszedł ostrożnie do środka i zanim zbadał tętno szefowej personelu, nogą odsunął nóż na bok.

– Żyje – powiedział.

– Właściwie tylko oddycha – mruknął Quentin.

– Lekarze mówią, że miała udar – poinformował ich Nate nieco później tego ranka. – Jest w stanie śpiączki i nie wiedzą, czy kiedykolwiek się z niej wybudzi.

– Mam przeczucie – powiedziała Diana – że się nie wybudzi. – Przeczuwała również, że przez te wszystkie lata zło zniszczyło znaczną część duszy Virginii Kincaid. Jednak teraz, dzięki wygnaniu mrocznej energii, jej dusza będzie mogła opuścić ciało i na zawsze się uwolnić od bezlitosnego piekła, jakiego zaznała.

Nate, nieświadomy wszelkich podtekstów bądź świadomie je ignorując, dodał:

– Życiu Cullena Ruppe'a nie zagraża już niebezpieczeństwo, ponieważ zatamowano krwawienie. Twierdzi, że nie ma pojęcia, dlaczego ta kobieta go zaatakowała. Mnie się wydaje, że po prostu oszalała. Tutejsze powietrze jest chyba szkodliwe.

– Już nie – przyznał Quentin.

Policjant spojrzął z naprzeciwka na parę siedzącą obok siebie na sofie.

– Wyglądacie na dość rześkich, biorąc pod uwagę fakt, że nie zmrużyliście w nocy oka.

– To dzięki dużej ilości kawy – odpowiedziała Diana.

– Ja wypłem całe litry kawy, a nadal jestem wykończony – burknął Nate. – Nigdy bym nie powiedział, że dziś jest sobota, bo mam do załatwienia mnóstwo rzeczy. Jako że pani Kincaid przyznała się do zamordowania Ellie... a właśnie, według billingu telefonicznego Ellie zadzwoniła do kogoś mieszkającego poza granicami naszego stanu. Udało nam się namierzyć numer i okazało się, że należy do mężczyzny, który kilka

tygodni temu zatrzymał się w Hotelu. Poza tym lekarz potwierdził, że była w ciąży, więc... O czym to ja mówiłem?

– O przyznaniu się pani Kincaid – odpowiedział Quentin.

– A, tak. Ponieważ się przyznała, sprawa morderstwa jest rozwiązana. Zespół grotołazów, o którym mi mówiłeś, ma przyjechać i sprawdzić jaskinie, ale zjawią się zapewne dopiero w przyszłym tygodniu. Z samego rana zjadą tu antropolodzy z zakładu medycyny sądowej, a na razie siodlarnia jest pod całodobową obserwacją. Zespół zbada też szkielet znaleziony w ogrodzie, choć mamy już wyniki analizy DNA, które potwierdzają, że szczątki należą do Jeremy'ego Granta. A przy okazji, dzięki za przyspieszenie analizy.

– Nie ma za co – rzeki Quentin. – Ktoś był mi winny przysługę.

– To musiała być niezła przysługa. W laboratorium stanowym na takie analizy czeka się nawet kilka miesięcy.

Quentin nie skomentował słów Nate'a, lecz zapytał:

– Czy powiadomiono matkę chłopca?

– Tak. Dla niej sprawa jest już zamknięta.

– Czasami – stwierdził Quentin – właśnie tego potrzebujemy, zanim będziemy mogli o czymś zapomnieć i żyć dalej.

– Koniec obsesji? – zaciekał się Nate.

– Można tak powiedzieć.

W tym samym momencie do salonu weszła Stephanie mówiąc:

– Nadal nie mogę uwierzyć, że moja szefowa personelu była morderczynią. Choć jakaś część mnie potrafi w to uwierzyć, i to przyprawia

mnie o gęsią skórkę. – Ona także wyglądała na osobę pełną energii, mimo że miała za sobą bez senną noc.

– Możesz uznać ją za chorą – zaproponowała Diana. – Bardzo chorą.

– Lizzie Borden\* chora, akurat. – Stephanie zadrżała. – Będę musiała zatrudnić nową szefową personelu. I to szybko.

*Lizzie Borden (1860–1927) – postać znana w amerykańskiej popkulturze oskarżona o zamordowanie ojca i macochy siekierą, ostatecznie uniewinniona przez sąd (przyp. tłum.).*

Quentin spojrział na nią.

– Kogoś, kto nie będzie zapisywał sekretów gości?

– Zgadłeś. Jestem niemal pewna, że to ona prowadziła ten dziennik. Ale nie dlatego, że ktoś jej płacił, robiła to z własnej inicjatywy.

– Jeśli chodzi o listę nazwisk kierowników ośrodka, którzy otrzymywali wynagrodzenie za zapisywanie wszystkich tutejszych sekretów, wszystko skończyło się wraz z, kierownikiem, który objął to stanowisko pięć lat temu?

Stephanie pokiwała głową.

– Na liście nie ma nazwisk dwóch poprzednich kierowników. I oczywiście nie ma też mojego. Nie wiedziałam nawet o istnieniu takiej listy, dopóki jej nie znalazłam. I pewnie nie zwróciłabym na nią uwagi, gdybym nie szukała właśnie czegoś takiego. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak wykaz premii wypłacanych kierownictwu. Niby nic nadzwyczajnego. Dopiero kiedy się dokopałam do osobnej listy plac, zorientowałam się, że te premie były nadzwyczaj wysokie. Poza tym odnalazłam pierwsze księgi rachunkowe i porównałam je z listą. Jak dotąd udało mi się ustalić, że



przynajmniej kilka z tych tak zwanych premii wypłacono w gotówce bez księgowania.

– To jest podejrzone – przyznał Nate.

– A ja się zastanawiam, dlaczego wszystko się skończyło pięć lat temu – rzekł Quentin. – Stephanie, wiesz może, kto sporządził tę listę?

Szybko kiwnęła głową.

– Gdybym miała zgadywać, co właśnie czynię, postawiłabym na Douglasa Wallace'a. Prawdopodobnie to on pięć lat temu zlecił przeprowadzenie tak zwanej „organizacji archiwum” w piwnicy. Pewnie dlatego, że jest dupkiem. Ale podejrzewam, że znalazł wówczas coś, czego nie chciał znaleźć, i zaczął tworzyć tę listę. Dokładnie sprawdziłam niektóre daty i mniej więcej w tym samym czasie, gdy Doug przeglądał stare księgi w piwnicy, zmarł ostatni potomek jednego z pierwszych właścicieli Hotelu.

– Uważasz, że tradycja notowania sekretów umarła razem z nim? – zaciekawiał się Nate.

– Przynajmniej oficjalnego notowania. I ma to sens. To, co prawdopodobnie początkowo stanowiło bezwzględny sposób na uzyskiwanie wpływów w czasach wyzyskiwaczy, stopniowo przekształciło się w praktykę, której nikt nie kwestionował. Ale jak w przypadku wielu starych tradycji, w końcu z niej zrezygnowano.

– Nie znaleźliśmy żadnych nowych zapisków – zauważyła Diana. – Ale zgadzam się z tobą. Wśród rzeczy pani Kincaid na pewno będzie dziennik. Założę się, że to ona była strażnikiem tajemnic w ostatnich latach.

– Może nie chciała, żeby stary obyczaj zanikł – powiedziała Stephanie.  
– Widać ceniła tradycję.

Diana przystała na wyjaśnienie Stephanie, ponieważ nie wiedziała, czy szefowa personelu byłaby zdolna do czegoś takiego, czy też miał na nią wpływ duch Samuela Bartona.

Stephanie pokręciła głową.

– Jestem ciekawa, czy to miejsce kiedykolwiek będzie choć trochę normalne.

– Może teraz? – odparła Diana.

– Zobaczmy. Słuchajcie, nie wiem jak wy, ale prawda jest taka, że umieram z głodu, a kucharz przygotowuje wspaniałe drugie śniadanie. Co powiecie na dobry posiłek dla zrównoważenia wielu litrów wypitej kawy?

Nate szybko wstał.

– Mnie nie musisz dwa razy prosić.

Gdy Diana i Quentin także wstali, Stephanie powiedziała do nich:

– Jeśli was to interesuje, wydaje mi się, że uda nam się udowodnić grzeszki popełnione przez właścicieli Hotelu i ludzi, którzy prowadzili go przez lata. W jednej teczce znalazłam wycinek z gazety o mężczyźnie i jego rodzinie, którzy zginęli w wypadku samochodowym jakieś dziesięć lat temu na drodze pomiędzy Leisure a Hotelem. Treść artykułu wskazywała na depresyjny i samobójczy nastrój ojca. Ale w tej samej teczce była notatka sporządzona chyba przez ówczesnego kierownika, informująca o zwolnieniu kelnera za zmyślanie historyjek jakiś czas po ukazaniu się artykułu. Kierownik dopisał również, że pozostali żyjący członkowie rodziny powinni się dowiedzieć o fałszywych informacjach zawartych w artykule. Niestety, nie dowiedzieli się.

– Skąd wiesz? – zapytał Quentin.

– W teczce brakuje kopii listu, a ten kierownik był niezwykle dokładny, jeśli chodzi o kopiowanie wszystkiego.

– Ty masz chyba za dużo wolnego czasu – stwierdził Nate.

Wziął Stephanie za rękę i śmiejąc się, wyprowadził ją z pokoju.

Quentin już miał podążyć za nimi, gdy nagle z przyległej biblioteki z pieskiem na rękę weszła dziewczynka, którą widział już kilka razy.

– Bobby powinien to wiedzieć – powiedziała poważnym głosem.

– Co powinien wiedzieć? – zapytała Diana.

– Że tatuś nie próbował nas zabić. – Podniosła psa i w zamyśleniu zaczęła pocierać brodą o jego jedwabistą sierść. – Mój młodszy brat, Bobby, nie pojechał z nami. Był chory, więc został z babcią, a my wyruszyliśmy do Hotelu. Kiedy wyjeżdżaliśmy, lalo i opadła mgła. A tatuś nie miał doświadczenia w prowadzeniu samochodu po górskich drogach. To dlatego.

Quentin był wstrząśnięty, ale dla Diany najwidoczniej nie było to nic nowego, ponieważ pokiwała tylko głową i powiedziała:

– Dopilnujemy, aby Bobby poznał prawdę. Jak się nazywasz?

– Madison. A to jest Angelo. Był z nami w samochodzie tamtego wieczoru. Jeździ ze mną wszędzie. Wszędzie.

– Oboje możecie już odejść – rzekła delikatnie Diana. – I dołączyć do rodziców.

Madison westchnęła.

– Myślałam, że będą tutaj. Ale... zawsze miałam bujną wyobraźnię. Chyba ich sobie tutaj wymyśliłam. Bardzo za nimi tęsknię. Jesteśmy z Anielem gotowi do przejścia. Dziękuję.

– Nie ma za co, Madison.

Dziewczynka ruszyła wraz z pieskiem w kierunku drzwi i zanim doszła do korytarza, rozmyślała się w powietrzu.

– Jezu... – powiedział Quentin.

Diana spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

– Po tym, co przeszliśmy dzisiejszej nocy, jesteś wstrząśnięty widokiem małej dziewczynki i jej pieska?

– Ale... ja ją wielokrotnie widziałem. Wyraźnie jak na dłoni. – Zmarszczył nagle brwi. – Od poranka, w którym się poznaliśmy.

– Chyba Missy miała rację. Między nami istnieje więź.

Po chwili Quentin mocno złapał Dianę za rękę.

– Najwyraźniej tak. Co ty na to?

– Jestem pełna nadziei.

– Pojedziesz ze mną do Wirginii?

– No cóż, muszę przecież poznać Bishopa.

– Diano?...

Uśmiechnęła się szerzej.

– Zawrzyjmy umowę. Ty pomożesz mi przekonać ojca, że pomimo tajemnic, które ukrywał dla mojego dobra, jestem zdrową i racjonalnie myślącą kobietą, a ja... No cóż, od tego miejsca zaczniemy. Zgoda?

– Zgoda – odpowiedział i pocałował ją.